

Janowskie Korzenie

PISMO REGIONALNE
ZIEMI JANOWSKIEJ

BATORZ
CHRZANÓW
DZWOLA
GODZISZÓW
JANÓW LUBELSKI
MODLIBORZYCE
POTOK WIELKI

Wydawca:

Stowarzyszenie **PRZYMIERZE**
23-300 Janów Lubelski,
ul. Szewska 29

Adres Redakcji:

23-300 Janów Lubelski,
ul. M. Kopernika 49
tel. (015) 872 49 50
fax (015) 872 49 51
www.janowlubelski.com
e-mail:
przymierze@janowlubelski.com

Redaguje zespół:

Zenon Baranowski
Józef Łukasiewicz (red. nacz.)

*W publikowanych
tekstach źródłowych
zachowano oryginalną pisownię.
W niektórych tytuły i śródtytuły
pochodzą od redakcji.
Skróty redakcyjne zaznaczono: [...]
Uzupełnienia od redakcji
ujęto: [xxx]*

Nakład: 300 egz.

W NUMERZE:

- Stanisław Surdacki:* **PODPUŁKOWNIK
TADEUSZ LECHNICKI (1892 – 1939)** 2
- plk Eugeniusz Sobczyński:* **PUŁKOWNIK TADEUSZ
ZIELENIEWSKI (1887 – 1971)** 3
- Marta Startek:* **WOJENNE WSPOMNIENIA
ŻOŁNIERZA KOP W SARNACH** 7
- Doc. dr Stefan Cieśliński:* **PRA- PRADZIEJE
ZIEMI JANOWSKIEJ** 16
- Ryszard Garlicki:* **HARCERSKIE ŚLADY
W JANOWSKIM GIMNAZJUM I LICEUM
1918-1939** 29
- Krzyszyna Korczak:* **OGNISKO** 40
- Urszula Habza:* **WIĘZIENIE
W JANOWIE LUBELSKIM** 43
- Zenon Baranowski:* **ZARYS DZIEJÓW PARAFII
W OTROCZU** 66
- Zenon Baranowski:* **RYS HISTORYCZNY
JANOWSKICH CMENTARZY** 75
- Teresa Duda:* **KS. KAN. WŁADYSŁAW GOLIŃSKI
- ZAŁOŻYCIEL I OJCIEC PARAFII
WIERZCHOWISKA** 79
- Magdalena Ciupak, Agnieszka Janik:* **ROLA
DZIEDZICA W ŻYCIU MIESZKAŃCÓW
WIERZCHOWISK** 88
- Stefania Wójcik:* **MAM W PAMIĘCI OBRAZY
Z JANOWA** 92
- J. Łukasiewicz:* **CO CZYTAĆ?** 95



Kawalerowie Virtuti Militari związani z Ziemią Janowską (2)

Stanisław Surdacki

Podpułkownik **TADEUSZ LECHNICKI** (1892 – 1939)



Urodzony 28.11.1892 r. w Serebryszczach woj. chełmskie, był synem Felicjana i Marii z Hemplów. Jako uczeń gimnazjum lubelskiego należał w roku 1906 do Organizacji Młodzieży Narodowej oraz konspiracyjnej organizacji „Przyszłość”. Po uzyskaniu matury w Warszawie w 1910 r., w następnym roku został przyjęty do Związku Młodzieży Polskiej. W 1912 roku wstąpił do Akademii Handlowej w Berlinie. Prowadził tajne prace przygotowawczo-wojskowe wśród studentów Polaków. Po powrocie do Królestwa, od 1914 do 1917 służył jako oficer w XV korpusie artylerii rosyjskiej. W czasie służby wojskowej utrzymywał stały poufny kontakt z władzami Organizacji Młodzieży Narodowej w Piotrogradzie.

W 1917 roku wziął czynny udział w formowaniu Wojska Polskiego w Rosji. Zorganizował oddziały polskie w Piotrogradzie i okolicy. W korpusie gen. Józefa Dowbór-Muśnickiego utworzonym w Rosji był zastępcą szefa Wydziału Mobilizacyjnego, później pracował w Sztapie Dowództwa Wojsk Polskich na Ukrainie. Następnie współuczestniczył w organizacji polskich oddziałów w Murmanii i nad Donem. W latach 1918 i 1919 dowodził konną baterią na froncie kowelskim. W kampanii 1920 r. brał udział jako porucznik artylerii

konnej. Został ciężko ranny we wrześniu 1920 pod Hrubieszowem. Od lipca 1921 r. do grudnia 1923 r. w Min. Spraw Wojsk. prowadził akcję osadnictwa wojskowego na Kresach Wschodnich. W 1925 r. w randze podpułkownika przeszedł w stan nieczynny, zajął się swym majątkiem w Serebryszczach. W 1928 r. pracował w Min. Spraw Zagranicznych. W 1932 r. pełnił funkcję p.o. szefa Biura Ekonomicznego Prezesa Rady Ministrów, a następnie podsekretarza stanu do spraw gospodarczych w Prezydium Rady Ministrów. Dnia 28 X 1934 r. objął stanowisko wiceministra skarbu, skąd odszedł w 1936 roku.

Po wycofaniu się z administracji państwowej zajął się swym majątkiem w Serebryszczach oraz Skorczycach pod Urzędowem. Lechnicki działał efektywnie w Centralnym Towarzystwie Organizacji i Kółek Rolniczych. Domagał się przyspieszenia realizacji reformy rolnej. Opublikował wówczas w 1937 r. „O jasny program i zwarte działanie” oraz w 1938 r. „Uwagi programowe”. W pracach tych zwracał uwagę na sprawy wsi i konieczność podniesienia jej zamożności. W 1938 z ramienia OZN zostaje wybrany posłem na Sejm. W Sejmie objął przewodnictwo Komisji Spraw Zagranicznych i Komisji Przemysłu i Handlu. Ponadto wchodził w skład Komisji Budżetowej, Inwestycji i Rolnej.

We wrześniu 1939 r. Lechnicki ochotniczo wstąpił do wojska. Przydzielono go do armii „Narew”. W bitwie o Janów Lubelski — 29 IX. został ciężko ranny. Zmarł w szpitalu 1 X 1939 roku. Pochowany został w Piaskach koło Lublina. Lechnicki był odznaczony między innymi Krzyżem Kawalerskim Legii Honorowej, Medalem „Interalliee”, Orderem Virtuti Militari V kl., Orderem Polonia Restituta IV i II kl., Krzyżem Walecznych, Krzyżem Niepodległości. □

Za: Głos Ziemi Urzędowskiej



plk Eugeniusz Sobczyński

Pułkownik TADEUSZ ZIELENIEWSKI
ps. KALINA (1887 – 1971)



Tadeusz Zieleniewski urodził się 27 lipca 1887 r. w Ostrówku (powiat lubartowski) w bogatej rodzinie ziemiańskiej. Od młodych lat angażował się w działalność niepodległościową (m.in. w 1905 r. za udział w strajku szkolnym został wydalony z gimnazjum). W 1907 r. zdał maturę i wyjechał do Belgii, gdzie studiował na Politechnice w Verviers na Wydziale Włókienniczym. Nie zerwał jednak kontaktów z krajem, w czasie wakacji uczestniczył w konspiracyjnej działalności organizacji młodzieżowych. W roku 1912 wstąpił do Polskiej Drużyny Strzeleckiej, w której przeszedł podstawowe przeszkolenie wojskowe, a w połowie roku 1914 w Nowym Sączu odbył kurs podchorążych Związku Walki Czynnej. Przed wybuchem I wojny światowej zdał wszystkie egzaminy na Politechnice w Verviers, lecz nie zdążył obronić przygotowanej pracy dyplomowej.

Walka o Niepodległość

Kiedy w nocy z 1 na 2 sierpnia 1914 r., z rozkazu Komendanta Piłsudskiego, doszło do tajnej mobilizacji oddziałów strzeleckich, Zieleniewski przybył do Krakowa i został imiennie wyznaczony do I Kompanii Kadrowej. Od 23 sierpnia 1914 r. na bazie tej kompanii formowane były kolejne pododdziały, które otrzymały nazwę I Pułku Piechoty Legionów Polskich. Strzelec Tadeusz Zieleniewski został wyznaczony na dowódcę sekcji w 3. batalionie. Za odwagę, ofiarność i umiejętności dowódcze 21 września 1914 r. mianowany został podoficerem, a 17 grudnia 1914 r. - sierżantem.

Między 22 a 27 grudnia 1914 r. pododdziały Legionów toczyły ciężkie boje z wojskami rosyjskimi pod Łowczówkiem i Meszną Śląską. W chwili, gdy wszyscy oficerowie

kompanii polegli, sierżant Zieleniewski „Kalina” objął dowództwo i doprowadził do zajęcia pozycji rosyjskich i wzięcia jeńców. Za ten czyn otrzymał w roku 1920 order *Virtuti Militari* V klasy (Krzyż Srebrny), 1 stycznia 1915 r. podczas pobytu 1. pułku w Lipnicy Górnej Zieleniewski mianowany został przez Komendanta Piłsudskiego podporucznikiem. W następnych miesiącach tego roku brał udział w walkach I brygady nad Nidą i na Wołyniu, gdzie dał się poznać jako wspaniały oficer, ceniony dowódca i wychowawca żołnierzy. Od 30 kwietnia do 11 listopada 1918 r. służył w Polskich Siłach Zbrojnych (*Polnische Wehrmacht*). W tym czasie przez miesiąc przebywał na Kursie Oficerów Piechoty w Ostrowi Mazowieckiej oraz w Wojskowej Szkole Mierniczej (*Vermessungsschule in Warschau*) na kursie trygonometryczno-triangulacyjnym. Szkołę tę utworzyło dowództwo Polskich Sił Zbrojnych w porozumieniu z niemieckim urzędem pomiarowym *Landesaufnahme*, a jej zadaniem było przygotowanie oficerów służby geograficznej do wykonywania pomiarów kraju. Było to pierwsze spotkanie por. Tadeusza Zieleniewskiego z rodzącą się Polską Wojskową Służbą Geograficzną. Od 31 stycznia 1919 r. przez cztery miesiące pełnił obowiązki zastępcy szefa Zarządu Fortyfikacji w Dowództwie Okręgu Warszawskiego, a także prowadził wykłady i ćwiczenia z fortyfikacji dla oficerów służb technicznych na kursie w Modlinie. Od 16 kwietnia do jesieni 1919 r. Zieleniewski, będący wówczas w stopniu kapitana, wykładał terenoznawstwo i fortyfikacje w Szkole Podchorążych Piechoty w Warszawie, następnie został dowódcą klasy i dowódcą batalionu szkolnego. Jesienią 1919 roku powstała, po raz pierwszy w historii Polski, wyższa uczelnia wojskowa - Szkoła Sztabu Generalnego. Powołano do niej sześćdziesięciu słuchaczy, wśród nich Tadeusza Zieleniewskiego. W przededniu ofensywy na Kijów studia uległy zawieszeniu, a słuchaczy wcielono do różnych sztabów.

Od 20 kwietnia do 7 września 1920 r. kpt. Zieleniewski był adiutantem sztabowym w 2. Brygadzie Górskiej. Podczas bitwy pod Łukowem odznaczył się wyjątkowym męstwem, wykazał zmysł taktyczny, który uchronił brygadę od poniesienia znacznych strat. Z kolei od 8 września do 1 października 1920 r. służył w Departamencie II Ministerstwa Spraw Wojskowych, prowadząc jednocześnie wykłady na Kursie Wyszczolenia Pontonierów w Modlinie.

Błyskotliwa kariera

Przerwaną naukę w Szkole Sztabu Generalnego mjr Zieleniewski rozpoczął ponownie 15 marca 1921 r. Po ukończeniu kursu uzyskał tytuł oficera Sztabu Generalnego (w 1923 r. tytuły zmieniono na oficerów dyplomowanych). Jako jeden z najzdolniejszych został zatrzymany w szkole na stanowisku asystenta samego płk. Ludwika Faury - francuskiego oficera, współorganizatora uczelni i dyrektora nauk. Bardzo charakterystyczna i oddająca osobowość Zieleniewskiego jest opinia, jaką wystawiono mu na zakończenie szkoły: *„wybitny oficer, którego wybitna indywidualność uwydatniła się szczególnie pod koniec roku, w ciągu podróży taktycznych. Nadzwyczaj inteligentny, o umyśle przezornym, zawsze panujący nad sobą, bardzo spostrzegawczy, wskazany do użycia jako oficer Sztabu Generalnego. Pierwszorzędna siła, zdolny do oddania wybitnych usług w najważniejszych sytuacjach”*.

W 1923 r. został skierowany na roczny staż w *Ecole Superieure de Guerre* (francuskiej uczelni wojskowej założonej w 1871 r.). W okresie międzywojennym ukończyło tę uczelnię kilku oficerów WP (m.in. późniejsi generałowie: Anders, Kasprzycki, Kopański, Mossor i Stachiewicz). Po powrocie ze stażu ppłk Zieleniewski był kolejno wykładowcą, II dyrektorem nauk i dyrektorem nauk w Wyższej Szkole Wojskowej (d. Szkoła Sztabu Generalnego). W tym czasie był też jednym z głównych członków Komitetu Redakcyjnego „Bellony” - dwumiesięcznika wydawanego przez Wojskowy Instytut Naukowo-Badawczy, a także organizatorem i aktywnym członkiem Towarzystwa Wiedzy Wojskowej (TWW). W karierze Tadeusza Zieleniewskiego niefortunne okazało się jego publiczne wystąpienie w połowie roku 1929 podczas oficjalnego pożegnania płk. Faury (Zieleniewski objął po nim stanowisko dyrektora nauk WSWoj.), w którym podkreślił wysokie zasługi pułkownika i nazwał go twórcą nowej polskiej doktryny wojskowej. To określenie zostało bardzo źle przyjęte przez obecnych na pożegnaniu najwyższych dostojników państwowych i wojskowych (twórcą polskiej doktryny nie miał prawa być cudzoziemiec). Za to wystąpienie ppłk Zieleniewski zostaje odwołany ze stanowiska i wyznaczony na znacznie niższe - zastępcy dowódcy 31. pułku piechoty. Jednak jego wiedzę i bogate doświadczenie szybko doceniono. 11 marca 1930 r. został dowódcą 59. pułku piechoty stacjonującego w Inowrocławiu. Wyróżniał się niezwykłą energią, inicjatywą i sumiennością. Był wymagający wobec podwładnych, ale jednocześnie potrafił zaskar-

bić sobie ich uznanie. Dowodzony pułk osiągał bardzo dobre wyniki na ćwiczeniach, poligonach i strzelnicach, za co 1 stycznia 1931 r. Zieleniewski został mianowany do stopnia pułkownika.

W kwietniu i maju 1932 r. w związku z planowanym wyznaczeniem na stanowisko szefa Wojskowego Instytutu Geograficznego (WIG), odbył staże w instytutach kartograficznych Francji i Szwajcarii. Zapoznał się z najnowszymi osiągnięciami w zakresie opracowywania map wojskowych i dokumentów topograficznych i kartograficznych. Stanowisko szefa WIG płk Zieleniewski objął w czerwcu 1932 r. i funkcję tę pełnił do sierpnia 1939 r.

Zasługi dla WIG

Rok 1932 [...]. Rozpoczął się okres intensyfikacji prac wydawniczych, według z góry założonych planów synchronizujących polowe prace topograficzne z działalnością wydawniczą WIG i aktualnymi potrzebami państwa w tej dziedzinie. W 1934 r. opracowano Pięcioletni Plan Prac WIG na lata 1934-38. W efekcie, do września 1939 r., wojsko i administracja państwowa były zaopatrzone w mapy w skalach 1:100 000, 1:300 000, 1:500 000, 1:750 000, 1:1 mln.

[...] Brak map podczas działań wojennych we wrześniu 1939 r. (co uwidoczniło się również w 33. DP dowodzonej przez płk. Zieleniewskiego) wynikał głównie ze złego systemu zaopatrywania wojennego. W całej historii Polskiej Wojskowej Służby Kartograficznej (Geograficznej) okres, w którym płk Zieleniewski był szefem WIG, należy do najświetniejszych, a jego znaczne zasługi dla Polskiej Służby Geograficznej wynikały z bardzo dużej fachowości, autorytetu uznanego przez najwyższe władze wojskowe oraz posiadanego przezeń zmysłu organizacyjnego. Podstawowa mapa, jaka była na zaopatrzeniu wojsk (mapa taktyczna w skali 1:100 000), stała się wzorem dla wszystkich wojskowych służb kartograficznych Europy - na międzynarodowych wystawach osiągała najwyższe oceny. Również pozostałe mapy wydawane przez WIG, opracowania opisowe i prowadzone prace geodezyjne były najwyższej klasy. [...]

W środowisku cywilnym pułkownik dał się poznać jako współorganizator Międzynarodowego Kongresu Geografów w roku 1934 (wygłosił referat inauguracyjny), przewodniczący delegacji polskiej na IV Kongres Geodetów i Kartografów Słowiańskich w roku

1936 oraz organizator wielu krajowych zjazdów, konferencji i wystaw o tematyce geograficznej, kartograficznej i geodezyjnej. Przewodniczył komitetowi redakcyjnemu kwartalnika „Wiadomości Służby Geograficznej”, jednego z najważniejszych fachowych periodyków krajowych.

Należy nadmienić, że podczas służby w WIG płk Zieleniewski nie zrywa kontaktów z wojskami liniowymi - od 21 marca 1935 r. przez rok odbywa praktykę na stanowisku dowódcy piechoty dywizyjnej 8. DP.

Kampania wrześniowa

Rozstanie płk. Zieleniewskiego z instytutem i Polską Wojskową Służbą Geograficzną nastąpiło bezpośrednio przed wybuchem II wojny światowej. Rozkaz o mobilizacji Sił Zbrojnych z 24 sierpnia 1939 r. zastał go na Podhalu, gdzie nadzorował przebieg prac fortyfikacyjnych oraz kontrolował prace topograficzne prowadzone przez oficerów WIG nad granicą słowacką. Następnego dnia otrzymał przydział na dowódcę 33. Dywizji Piechoty rezerwy. Obowiązki szefa WIG przekazał ppłk. Jerzemu Wiktorowi Lewakowskiemu, a sam przybył do Grodna, gdzie mobilizował się sztab dywizji.

1 września 1939 r. dywizja zajęła rejon między Ostrołką a Zambrowem, a 5 września 1939 r. przeszła do obrony południowego brzegu Narwi pomiędzy Różanem a Ostrołką. W tych dniach płk Zieleniewski - mimo że dywizja była jednostką rezerwową, pozbawioną szeregu pododdziałów - wykazał duże zdolności dowódcze, które pozwoliły sprawnie przygotować ją do walki. Z niewyjaśnionych do dziś przyczyn nie doszło do bitwy nad Narwią, 7 września dywizja otrzymała rozkaz wycofania się za Bug. 8 września znalazła się na południowym brzegu rzeki między Wyszkowem a Brokiem, a następnego dnia wspólnie z 41. DP toczyła zacięty bój o utrzymanie przepraw na Bugu. Wieczorem rozkaz Naczelnego Wodza marszałka Rydza-Śmigłego przerwał bitwę, a wielkie jednostki biorące w niej udział odmaszerowały w rejon Białej Podlaskiej. Po wielu latach, w związku z licznymi opracowaniami, które fałszywie przedstawiały działania dowódców 33. DP, 41. DP i Mazowieckiego BK, płk Zieleniewski na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” przedstawił szczegółowe studium dotyczące działań wojennych nad Narwią i Bugiem, wykazał niebywałe męstwo podległych mu żołnierzy i błędy Naczelnego Dowództwa w dowodzeniu. Grupa płk. Zieleniewskiego, zorganizowana przez niego 25 wrze-

śnia z części I. DP i innych oddziałów, stoczyła trzy dni później walki na wschodnim brzegu Sanu. Nie mogąc przełamać silnej obrony niemieckiej, 2 października płk Zieleniewski decyduje się na rozwiązanie grupy. Dłużej walczyła już tylko SGO „Polesie” gen. Kleeberga.

Zieleniewski wspólnie z kilkoma oficerami przedostaje się do Lwowa. Dzięki przyjaciółom i znajomym (głównie z *Książnicy Atlas E. Romera*) unika aresztowania przez NKWD.

Walka na Zachodzie

W połowie października przechodzi zieloną granicę w Karpatach i dostaje się na Węgry. W biurze Konsulatu RP w Budapeszcie otrzymuje odmowę wyjazdu do Francji i grozi mu internowanie. Jednak dzięki uprzejmości węgierskiego pułkownika Lendvaya de Potiondi (znanego mu z prac topograficznych) uzyskuje wizę na nieograniczony pobyt w Budapeszcie. Zmianę sytuacji spowodował dopiero niespodziewany przyjazd do stolicy Węgier generała Ludwika Faury, szefa Misji Wojskowej przy Naczelnym Dowódcy podczas kampanii wrześniowej. W wyniku tego spotkania, w połowie grudnia 1939 r. Zieleniewski otrzymał paszport, wizę francuską i odleciał do Paryża. W siedzibie Sztabu Naczelnego Wodza WP został przyjęty przez gen. Władysława Sikorskiego, który obiecał mu dowództwo 1. Dywizji Piechoty, organizowanej właśnie w Bretanii. Jednak do nominacji nie doszło. Płk. Zieleniewskiego wysłano wraz z płk. Sosabowskim na kurs artyleryjski do obozu wojskowego Mailly w Szampanii.

W połowie maja 1940 r. Zieleniewski został mianowany dowódcą 3. Dywizji Piechoty, formowanej w rejonie Coetquidan, jednak bez nominacji generalskiej. Szkolenie dywizji przebiegało w bardzo trudnych warunkach. 18 czerwca 1940 r., po upadku Rennes i przełamaniu przez Niemców obrony francuskiej w Bretanii, dywizja otrzymała rozkaz wymarszu na południe Francji. Wobec braku pontonów i okrętów do ewakuacji dywizji do Anglii, generał Faury (podczas nieobecności płk. Zieleniewskiego) nakazał zastępcy dowódcy, płk. Jakliczowi, wstrzymać marsz, zgromadzić oddziały, a następnie skapitulować przed Niemcami. Płk Zieleniewski po powrocie do sztabu dywizji nie wykonał tego rozkazu. Zwołał odprawę oficerów i po zaznajomieniu ich z położeniem, zarządził rozwiązanie dywizji. Zgodnie z wydanym przez niego rozkazem miał im przyświecać jeden cel: nie dać się Niemcom wziąć do niewoli i starać się dotrzeć do Anglii, by móc

dalej walczyć. Płk Zieleniewski zameldował generałowi Faury o swej decyzji. Ten wydał wówczas rozkaz powtórnego zebrania dywizji i zgłoszenia się do Niemców. Na to polecenie płk Zieleniewski odpowiedział: „*Co to, to nie, nigdy! Nie mogę wyobrazić się w tej roli*”.

Represje i rehabilitacja



Trzeci od lewej pułkownik Wł. Zieleniewski.

20 czerwca 1940 r. z zatoki Morbihan płk Zieleniewski wspólnie z towarzyszącymi mu oficerami wynajętą łodzią rybacką odpłynął do Sables d'Olonnes (24 godziny drogi morskiej). Kiedy 22 czerwca Niemcy zajęli to miasto i w ciągu następnych 5 dni całą Francję, w przebraniu, pod innym nazwiskiem dociera do Tuluz, skąd 29 lipca 1940 r. drogą dyplomatyczną przesyła do Naczelnego Wodza *Sprawozdanie z dowodzenia 3. Dywizją Piechoty we Francji*. W tym czasie Ambasadzie Polskiej w Vichy nakazano utrudniać płk. Zieleniewskiemu wyjazd do Anglii. Przez kilka następnych miesięcy żyje w bardzo trudnych warunkach, boryka się z brakiem pieniędzy i nieprzychylnością władz. Wreszcie udaje mu się dostać do Lizbony. 25 lutego 1941 r. przez *attache* wojskowego wysyła do Anglii Naczelnemu Wodzowi drugie *Sprawozdanie z dowodzenia 3. DP we Francji*. 21 marca 1941 r. w Perth (Szkocja) powołany przez Naczelnego Wodza Wojskowy Trybunał Orzekający rozpatrujący działalność dowódców polskich podczas ofensywy niemieckiej we Francji, nie przesłuchując świadków i bez zapoznania się ze sprawozdaniem płk. Zieleniewskiego, postawił mu szereg zarzutów i uchwalił oddanie

go pod Sąd Polowy. Po tym orzeczeniu nastąpiły liczne represje: zabroniono mu wyjazdu do Anglii, odebrano zaśnięk ewakuacyjny, nakazano wyjazd do Cape Town w Afryce Południowej. Nie mając prawa pobytu w Portugalii, musiał przez prawie dwa lata ukrywać się przed policją. Dopiero dzięki szefowi Sztabu NW generałowi Klimeckiemu, z którym spotkał się na początku grudnia 1942 r. w Lizbonie i któremu osobiście przedstawił całą sprawę, dostał się do Anglii. Naczelnny Wódz WP Rozkazem Personalnym nr 43 z dnia 2 czerwca 1943 r. powołał Komisję Wojskowo-Naukową do wydania opinii w sprawie płk. Zieleniewskiego. Komisja, której przewodniczył gen. bryg. Stanisław Maczek,

orzekła słuszność postępowania dowódcy 3. DP podczas działań we Francji. Sąd Polowy nr 2 w Kircaldy po rozpatrzeniu wszystkich okoliczności i zapoznaniu się z opinią komisji umorzył dochodzenie i postanowił nie kierować sprawy płk. Zieleniewskiego do Oficerskiego Sądu Honorowego. Naczelnny Wódz gen. Kazimierz Sosnkowski w rozkazie oficerskim (tajnym) z 2 sierpnia 1943 r. wyraził m.in. ubolewanie z powodu przykrości, na jakie, na podstawie niesłusznych podejrzeń, narażony był Zieleniewski, oraz zadowolenie, że sprawa została zakończona w sposób przywracający pułkownikowi opinię dobrego żołnierza i dowódcy. Oczyszczony z zarzutów na początku sierpnia 1943 r. został wyznaczony na dowódcę I Dywizji Grenadierów (skadrowanej) I Korpusu Polskiego stacjonującego w Szkocji. Po zakończeniu wojny płk Zieleniewski często przebywał w Edynburgu w Szefostwie Służby Geograficznej Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie u płk. Stefana Gąsiewicza. Generał Józef Kuropieska w książce „Z powrotem w służbie” wspomina bezcenną pomoc płk. Zieleniewskiego w wysłaniu do kraju sprzętu i materiałów WIG.

W Polsce powojennej

Na początku 1946 r. płk Zieleniewski wraca do kraju, nie znajduje jednak zatrudnienia w wojsku ani w organizującym się w Warszawie WIG. Bogate doświadczenie, rozległa wiedza byłego szefa instytutu nie zostają wykorzystane. Po latach (1969 r.) na łamach „Wojskowego Przeglądu Historycznego” tak pisze o latach powojennych: „*Następne dwadzieścia lat pracy w Polsce - to okres drugiej młodości. To prace nad budową sieci geodezyjnej jako podstawy nowej kartografii, wykłady na Politechnice Warszawskiej, akcje wychowawcze wśród młodzieży akademickiej, redagowanie i opracowywanie podręczników, tłumaczenie dzieł naukowych. Te dwadzieścia lat - to piękny okres życia, który przeminął szybciej niż sześć lat wojny, okres dający poczucie dobrze spełnionego obowiązku*”. Pułkownik Tadeusz Zieleniewski zmarł 22 czerwca 1971 r. i pochowany został na warszawskich Powązkach. □

(Zdjęcia ze zbiorów Zarządu Geografii Wojskowej)

Literatura:

- Krassowski B., *Polska kartografia wojskowa w latach 1918-1945*, Warszawa 1974 r.;
- Kuropieska J., *Z powrotem w służbie, PIW*, Warszawa 1984, s. 76-77;
- *Polskie Siły Zbrojne, Londyn 1951 t. I, cz. III s. 140; t. 2, cz. I s. 143;*
- Porwit M., *Komentarz do historii polskich działań obronnych 1939 r.*, Warszawa 1973 r., cz. II, s. 71, 74, 77, 85, 99, 103, 211, 218, 518-522, 528; Warszawa 1978, cz. III, s. 198, 207-208, 400, 475;
- *Relacje i wspomnienia p. Ławrynowicz, córki płk. T. Zieleniewskiego, uzyskane podczas spotkań w 1991 r. i 1992 r. przez kpt. P. Piątkowskiego;*
- Romeyko M., *Przed i po maju, t. I*, Warszawa 1976. wyd. II, s. 144;
- Stawecki P., *Opinie o dowódcach i sztabowcach września 1939 r.*, „Polska Zbrojna” nr 46 (56) 1991, s. 1;
- *Teczka akt personalnych płk. T. Zieleniewskiego CAW;*
- Zieleniewski T., *Sprawozdanie z dowodzenia 3. DP we Francji, Tuluza 29.07.1940 r. Materiały i Dokumenty WIH, Y/21/53;*
- Zieleniewski T., *33. dywizja piechoty rez. w bitwie nad Bugiem we wrześniu 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 3-4/1969, s. 365-381;
- Zieleniewski T., *Niedoszła bitwa nad Narwią w 1939 r.*, „Wojskowy Przegląd Historyczny” nr 1/1971, s. 196.

Za: „Geodeta” nr 3/2001

Marta Startek

ucz. Gimnazjum w Godziszowie

WOJENNE WSPOMNIENIA ŻOŁNIERZA KOP W SARNACH

Druga nagroda w konkursie ogłoszonym przez Komitet Organizacyjny obchodu 65. rocznicy napaści niemiecko-sowieckiej na Polskę i uczczenia bohaterskich żołnierzy Grupy Zieleniewskiego

Słowo wstępne



Od koniec dekady lat 30. XX w. gorączka wojenna, która od wielu miesięcy trawi Europę, zaczyna narastać w kwietniu i maju 1939 r., Gdy wówczas Stalin mianuje komisarzem spraw zagranicznych Wjaczesława Mołotowa, jasnym się staje, że Związek Sowiecki wybrał współpracę z Adolfem Hitlerem. Istotnie, 23 sierpnia sąsiedzi Polski ze wschodu i zachodu wyciągnęli do siebie ręce, by nimi zdusić Polskę. Mołotow i jego odpowiednik w rządzie niemieckim podpisali tajny układ, w którym ustalono m.in. udział łupów rychłej wojny, i przez to powszechnie nazwany on jest IV rozbiorem Polski.

1 września wcześniej rano bez formalnego wypowiedzenia wojny, siły zbrojne Trzeciej Rzeszy zaatakowały Polskę. Pierwsze bomby spadają na Wieluń, chwilę potem pociski wystrzelone przez niemiecki pancernik „Schleswig-Holstein”, zakotwiczony w Gdańsku, padły na polską placówkę na Westerplatte. Równocześnie samoloty rozpoczęły bombardowanie polskich miast i osiedli.

17 września rozpoczął się nowy akt polskiej tragedii. Przeciw walczącym jeszcze 25 wielkim jednostkom polskim stanęły obok 75 niemieckich także 52 wielkie jednostki Armii Czerwonej. Uderzenie wojsk sowieckich na Polskę nastąpiło w momencie, gdy działania wojenne pomiędzy Niemcami a Polską trwały w całej sile i gdy miały do wojny przystąpić

wojska sprzymierzeńców Polski - Francji i Anglii. Agresja sowiecka powstrzymała koalicjantów i przyspieszyła upadek Polski. W wyniku działań wojsk sowieckich do niewoli dostało się ćwierć miliona żołnierzy polskich, w tej liczbie ok. 20 tys. oficerów. Poległo około 70 tys. żołnierzy i oficerów polskich, dwa razy tyle było rannych. Do niewoli niemieckiej dostało się około 300 tys. żołnierzy i oficerów, do radzieckiej zaś - 80 tys. we wrześniu oraz dalsze 50 tys. jesienią, po zakończeniu działań. Do Rumunii, na Węgry i na Litwę przedostało się ok. 80 tys. naszych żołnierzy i oficerów.

Kłęska armii polskiej wynikała przede wszystkim z ogromnej przewagi Niemiec, prawie dwukrotnej w sile żywej, blisko trzykrotnej pod względem siły ognia, pięciokrotnej w samolotach i dziesięciokrotnej w czołgach, a więc głównie w szybkości i sile uderzenia. A cios w plecy zadany przez Armię Czerwoną ostatecznie pozbawił nas złudzeń na skuteczną obronę.

Tragiczny polski wrzesień, znaczony tytuł kłęskami i tak niewielu zwycięstwami osnuty został legendą bohaterstwa żołnierza polskiego. Bohaterstwa Polaków nie kwestionuje nikt i jest ono jedną z najważniejszych i najjaśniejszych stron historii naszego narodu.

Pośród dowódców Września jaśniejają nazwiska generałów polskich takich jak Franciszek Kleeberg, który najdłużej z wszystkich, bo do 5 października dowodził swymi oddziałami, które stoczyły ostatnią bitwę kampanii pod Kockiem. Zmarł w niewoli, ale imię jego żyje po dziś dzień otoczone czcią i szacunkiem tych, którzy przeżyli i przyszli po nim. Albo generał Franciszek Wład, który z bagnetem w ręku prowadził swój ostatni w życiu atak w czasie bitwy pod Kutnem, na czele oddziałów polskich i z bagnetem w ręku zginął na polu bitwy; w liście do żony zdążył napisać: *Umieram za Polskę. Wychowaj naszego syna na dzielnego Polaka.* Gen. Juliusz Kutrzeba, d-ca armii Poznań i Pomorze, którymi dowodził nad Bzurą. Witold Pilecki - bohater o odważnej karcie całej II wojny światowej; człowiek, który całym swoim życiem ukazał, że nie istnieją granice odwagi i poświęcenia.

Oprócz nich były tysiące żołnierzy, o których losach wie cokolwiek najbliższa rodzina lub wręcz nikt ich już nie pamięta. Polegli z honorem walcząc do ostatka na czele swoich oddziałów. Można by mnożyć ich nazwiska, a i tak wszystkich zna tylko sam Bóg.

*Gdzie są ich groby, Polsko? Gdzie ich nie ma.
Ale Ty, Polsko, Ty je znajdziesz przecie,*

*By skropić łzami ziemię uświęconą.
Na jednych śniegiem wiatr sybirski miecie,
na drugich piaski żarem słońca płoną,
jeszcze inne na dnie morza leżą.
A jeszcze inne tylko Moc zna Boża.*



Zniszczona kolumna WP. Fot. archiwum.

Podczas tej tragedii nie było miejscowości na Ziemi Janowskiej, która by nie złożyła swojej daniny ofiar ludzkich i pożogi. Nie sposób opisać, choćby wymienić, tych wiosek, które masowo mordowano i palono. Trudno tym bardziej wymienić ludzi, których rozstrzelano bądź wywieziono do obozów koncentracyjnych. Wśród tych ostatnich był m.in. zamordowany w Dachau ks. Józef Bierzyński - budowniczy kościoła w Godziszowie, ks. Dmochowski - proboszcz parafii Godziszów i ks. Franciszek Trochonowicz, późniejszy proboszcz Janowa - dwaj ostatni szczęśliwie przeżyli obozy koncentracyjne. W Rapach k. Biłgoraja rozstrzelano ks. Klukaczyńskiego z Momot za posługę religijną niesioną partyzantom.

Józef Łukasiewicz

W niniejszej pracy chcę pokazać losy jednego z takich cichych bohaterów ziemi janowskiej. Niech będzie to mój symboliczny hołd złożony wszystkim, którzy ponieśli ofiarę w walce w obronie Ojczyzny. Godzi się bowiem pochylić przed nimi głowę, w szczególności przed tymi, o których pamięć zanikła.

Marta Startek

1. Pierwszy etap wojny obronnej Niemcy – Polska

Urodziłem się 26 grudnia 1909 r. W rodzinie chłopskiej. Rodzice – Walenty i Katarzyna ze Zdybłów. W latach 1930 – 32 odbywałem służbę wojskową w 86 Pułku Piechoty w Mołdecznie.

Zwiastunem zbliżającej się nieuchronnie wojny były trwające już od dłuższego czasu, prowokowane przez hitlerowców, incydenty na granicy polsko-niemieckiej. 22 sierpnia władze polskie ogłosiły 75 – procentową mobilizację, a 29 sierpnia – pełną. Ostatnia i największa z prowokacji niemieckich, zaplanowana jako bezpośredni pretekst do wszczęcia agresji, miała miejsce wieczorem 31 sierpnia 1939 roku. Dokonano wówczas sfingowanego napadu na niemiecką radiostację w Gliwicach.¹

26 sierpnia 1939 r. Stawiłem się w Pułku Korpusu Ochrony Pogranicza w Sarnach woj. Wołyńskie, jako rezerwista (powołany w ramach cichej mobilizacji). Pułkiem KOP – Sarny dowodził ppłk. Nikodem Sulik. Po przybyciu do koszar Pułku i zameldowaniu się u oficera inspekcyjnego zostałem przydzielony do 4 Kompanii Straży Granicznej, której dowódcą był kpt. Emil Edmund Markiewicz. Kompania ta liczyła 600 żołnierzy i podzielona została na 6 plutonów. Pluton, do którego zostałem wcielony, dowodzony był przez ppor. rez. Jana Bołobota rodem z Lublina.

W kompanii tej spotkałem wielu kolegów i znajomych, m.in. Romana Groszka z kol. Batorz, Michała Drozda z Batorza, plut. Szymona Kowala, Adama Jaśkowskiego i Jana Kosidło z Wierzchowisk, Wojciecha Kędrę i Jana Myszaka z Węglisk, zaś z czynnej służby w kompanii 3-ciej – Józefa Wójtowicza z Antolina i kpr. Stefana Bresia z Wierzchowisk oraz wielu innych, których nazwisk nie pamiętam.

Kompanie obsadziły bunkry żelbetowe typu lekkiego zwane obiektami. Przy niektórych bunkrach jeszcze trwały roboty budowlane. Budowali je junacy przybyli z Polski centralnej. Miasto Sarny położone w widłach dwóch rzek: Słuch od strony wschodniej oraz Horyń po zachodniej, obydwie płynące w kierunku zachodnim do Prypeci. Część bunkrów usytuowanych

było w pobliżu rzek Horyń i Słucz w odległości około 30 km od granicy, zaś część nad granicą w odległości 10 – 12 km. Nad samą granicą polsko – sowiecką czuwały gęsto rozstawione strażnice KOP. Usytuowanie bunkrów było tak zaprojektowane, aby prowadzony ogień z jednego zazębiał się z drugim – tak, aby nie było tzw. martwego pola. Oprócz służby i wyposażenia bunkrów prowadziliśmy normalne szkolenie strzeleckie.



Piechota polska w wrześniu '39 r. Fot. arch.

1 września 1939 roku utworzono Naczelne Dowództwo, na którego czele stanął jako Wódz Naczelny - marszałek Rydz-Śmigły.²

Do 16 września włącznie panował względny spokój, choć od 1 IX docierały do nas wiadomości o działaniach wojennych z Polski centralnej i południowej.

1 września Minister Spraw Zagranicznych Józef Beck rozesłał zaszyfrowany telegram nr 27 do wszystkich polskich placówek dyplomatycznych: „Niemcy dziś o świecie rozpoczęły przez podstępłą napaść, działania wojenne przeciw Polsce. Będziemy walczyć aż do końca. Proszę zawiadomić Rząd tamtejszy”.

Jednocześnie uderzenie Niemców na całej długości granicy na polskie armie rozpoczęło 3-dniową bitwę graniczną, w trakcie której niemieckie szybkie dywizje pancerne próbowały przerwać polską obronę, oskrzydlić i otoczyć poszczególne oddziały i związki taktyczne.

¹ „Polska i świat w XX wieku”, W. Pronobis, wyd. Editions Spotkania

² Kalendarium wrzesień – październik 1939 r.

Wielu jednostkom polskim po zadaniu dużych strat nieprzyjacielowi udało się jednak w porę wycofać na następną linię obrony. Niemieckie lotnictwo bombardowało obiekty wojskowe i cywilne na terenie całego kraju. W szczególności - lotniska, dworce, mosty, drogi, fabryki i dzielnice mieszkaniowe. Jednocześnie liczne eskadry szturmowe wspierały nacierające wojska lądowe.

3 września wycofujące się przez Bydgoszcz oddziały armii Pomorze zostają zaatakowane przez dywersantów - miejscowych Niemców. 7 DP gen. Tadeusza Gąsiorowskiego (z armii Kraków) zostaje rozbita otwierając Niemcom lukę między armiami Łódź i Kraków oraz drogę na Łódź i Warszawę. O godz. 11:15 Wielka Brytania, a o 17:00 Francja wypowiadają Niemcom wojnę. Ludność Warszawy w dowód wdzięczności wiwatując i klaszcząc gromadzi się przed budynkami ambasad tych państw.³

2. Drugi etap wojny obronnej (Niemcy i ZSRR – Polska)

Naczelnym Wódcą wobec niemożliwości utrzymania obrony na Wiśle i Narwi rozkazuje armiom odciętym na lewym brzegu Wisły walczyć w rejonie Warszawy i Modlina, a pozostałym przebiegać się na południe na Lubelszczyznę, Wołyń i Małopolskę Wschodnią.

17 września o godzinie 6:00 rano Armia Czerwona łamiąc wszystkie układy z Polską wkracza na terytorium Polski w sile 52 wielkich jednostek. Polakom pozostało już tylko 25 wielkich jednostek, zmagają się one z 75 jednostkami niemieckimi. W tej sytuacji przekreślone zostały wszelkie koncepcje obrony. Wódz Rydz-Śmigły wydaje też osławioną dyrektywę ogólną nakazującą nie walczyć otwarcie (tylko w wypadku odpierania ataku lub próbie rozbrojenia) z Armią Czerwoną.⁴

17 września we wczesnych godzinach rannych koszary pułku oraz inne obiekty wojskowe i cywilne były bombardowane przez lotnictwo sowieckie. A więc wojna z Sowietami stała się faktem! Mimo znacznej liczby samolotów (20-30) biorących udział w bombardowaniu, straty były bardzo małe, bowiem wojsko miało kwatery w dobrze zamaskowanych barakach w lesie. Po bombardowaniu doszły do

nas wiadomości, że wzdłuż całej granicy sunie na Polskę milionowy taran Armii Czerwonej. Walczą z przerażającymi siłami wroga wszystkie strażnice, a w godzinach popołudniowych już i niektóre nasze obiekty wysunięte na dalekim przedpolu. Przez cały dzień 17 września na przedpolu naszego bunkra, który obsadziliśmy nic właściwie się nie działo. Wyczuwało się wyraźnie ogólne przygnębienie, że musimy bić się w obronie Polski z obydwoma jej największymi wrogami. A więc znów znowa. Znowy nowy rozbiór Polski?

Nocą z 17 na 18 września przez most graniczny w Kutach prezydent, premier, a w kilka godzin później Naczelnym Wódcą, przekraczają granicę rumuńską i zostają internowani przez tamtejsze władze. Tą samą drogą gen. Władysław Sikorski udaje się do Francji.⁵



Obrona przeciwlotnicza. Fot. archiwum.

Głowa szumi od różnych myśli. Noc przechodzi spokojnie. Część żołnierzy śpi, część czuwa. W dniu następnym tj. około 18-go września w godzinach rannych otrzymujemy rozkaz opuszczenia stanowisk i ewakuacji kolejką wąskotorową na południe. Po sprawnym załadunku się do wagonów i przejechaniu na odległości 4-5 km kilka wagonów spada z szyn. Wagony te ręcznie ustawiamy na tory, co zajmuje dużo czasu. Po przejechaniu na odle-

³ Kalendarium wrzesień –październik 1939 r.

⁴ Kalendarium wrzesień –październik 1939 r.

⁵ Kalendarium wrzesień –październik 1939 r.

głość około 10-12 km następuje odwołanie rozkazu, a są to już godziny popołudniowe. Wracamy z powrotem. Mamy wyraźny rozkaz wysadzić śluzy i tamy i zalać teren wodą. Nie udaje nam się przejście przez most, przez rzekę dopływu Słuczy czy kanału, ponieważ na moście już stały patrole sowieckie. Cofamy się w górę rzeki na odległość około 1 km. Do ppor. Bołbota zgłasza się ochotnik z miejscowej ludności, młody harcerz w wieku około 16 lat i on przeprowadza nas przez bród rzeki, gdzie woda sięga do pasa. Po przybyciu pod obiekt, sytuacja jest całkowicie odmienna. Z sowietami walczą wszystkie bunkry. Dostęp do obiektu przez walki jest niemożliwy. Na rozkaz dowódcy ppor. Bołbota rozwijamy się w tyralierę i pomału, cały czas atakując, posuwamy się do przodu. Tak trwaliśmy do zmroku. Na naszym odcinku leży dużo zabitych i rannych żołnierzy sowieckich. Pragnę przy tym zaznaczyć, że niemal każdy żołnierz Korpusu Ochrony Pogranicza to strzelec wyborowy, stąd tak duża skuteczność naszego ognia. Pomału zapada zmrok, wykorzystujemy to i przy użyciu granatów i walką wręcz docieramy do środka obiektu. Tuż przy obiekcie ginie od wrażeń kuli nasz d-ca ppor. Jana Bołbot. Do środka obiektu dostaje się 30 kolegów. Dowództwo nad nami obejmuje inny oficer ppor. rez., którego nazwiska nie pamiętam. Całą noc z 18 na 19 września z bolszewikami prowadziliśmy ogień. W bunkrze byłem telefonistą i cały czas utrzymywałem łączność z dowództwem pułku.

Rano 19 września byliśmy bardzo wyczerpani walką, a szczególnie bardzo dokuczliwy był dym od prowadzonego bez przerwy ognia z broni maszynowej. Żołnierze padali wprost ze zmęczenia, słabo reagowali na wydawane przez dowódcę rozkazy. Co około pół godziny przesyłany był telefoniczny meldunek do dowództwa. Po zdaniu meldunku przez dowódcę, około godz. 9 rano otrzymaliśmy rozkaz, aby się trzymać i nie poddawać, gdyż celem odsieczy w naszym kierunku został wysłany cały batalion. Około godz. 10-ej znów telefon z dowództwa, że pomoc wysłana, aby jeszcze wytrzymać i nie poddawać. Jakiś czas jeszcze się trzymamy, załogi ckm-ów nadal prowadzą ogień, lecz zbawcza pomoc nie nadchodzi. Starłem się ponownie nawiązać łączność telefoniczną z dowództwem. Lecz tam głucho. Telefonu nikt nie odbiera. Próbuje to jeszcze uczynić sam dowódca bunkra, lecz z takim samym rezultatem. Dowództwo pułku nie odpowiada. Ten fakt spowodował w żołnierzach przynębiający nastrój, lecz nie znaleźmy prawdziwego położenia naszego odcinka. Bol-

szewicy bez przerwy atakowali bunkier i ponawiali hasła poddania się, grożąc wysadzeniem obiektu w powietrze.

20 września kończy się trzydniowa bitwa oddziałów armii Kraków i Lublin pod Tomaszowem Lubelskim. Wyczerpani żołnierze składają broń. Po dwóch dniach zaciętej walki z Armią Czerwoną poddało się Grodno. Walkę z oddziałami radzieckimi (do 1 X) na terenie Polesia prowadzi zgrupowanie Korpusu Ochrony Pogranicza gen. Orlika-Ruckemana.⁶

Po tych kilkakrotnych wezwaniach w obrońcach następuje zwątpienie. Reakcja żołnierzy była różna. Jedni zawzięcie prowadzili ogień, inni płakali, a jeszcze inni kładli się spać. Mimo apelu dowódcy bunkra odwołującego się do honoru żołnierza, zdecydowano w godzinach przedpołudniowych poddać się i przyjąć warunki kapitulacyjne sowietów. Warunki te gwarantowały puszczenie żołnierzy szeregowych wolno do domów, zaś oficerom pełne prawa jenieckie. Załoga poddała się.

Zgodnie z warunkami kapitulacyjnymi w bunkrze pozostała broń, amunicja i płaszcze żołnierskie. Wychodziliśmy pojedynczo z obiektu, gdzie opodal ustawiono nas w dwu szeregach i poddając dokładnej rewizji. Dookoła bolszewicy leżeli z wycelowanymi karabinami maszynowymi. Gdy wszyscy opuścili bunkier, do ustawionych tak żołnierzy podszedł sowiecki dowódca i powiedział: „oficerowie wystąp”. Nasz dowódca wystąpił 5 kroków przed dwuszereg. Wtedy dowódca sowiecki ponawiał wezwanie wielokrotnie: „Oficerowie wystąp”, lecz bez skutku, bowiem wśród nas więcej oficerów nie było. Zirytowany sowiec podszedł do czoła dwuszeregu i polecił jednemu z żołnierzy wystąpić i przekazał mu następujące słowa: „Wskaż oficerów, bo jak nie wskażesz, to cię zastrzelę”. Gdy ten tłumaczył, że więcej oficerów nie ma, zniecierpliwiony pchając go przed sobą podchodził do każdego z nas pytając popychanego – czy to ten jest oficerem, a może ten, lecz mówili przecząco, aż skończył na ostatnim. Wtenczas oficer sowiecki sam przeszedł wzdłuż dwuszeregu i wybrał jeszcze czterech żołnierzy. Dwóch z nich było kapralami służby czynnej oraz dwu szeregowych żołnierzy z rezerwy i polecił dołączyć do naszego dowódcy, który stał przed szeregiem. Następnie przywołał 5-ciu czerwonarmistów z karabinami i ustawił ich za plecami polecając przesunięcie się do przodu o

⁶ Kalendarium wrzesień – październik 1939 r.

jeszcze 5 kroków. Wtedy odezwał się nasz dowódca tłumacząc po rosyjsku, że on jest tylko żołnierzem i jego żołnierze nie walczyli z armią sowiecką jako agresorzy, lecz w obronie ojczyzny i prosi, aby jako jeńiec-oficer i jego żołnierze byli traktowani zgodnie z konwencją genewską. Zaczęli również mówić i prosić pozostali żołnierze – każdy na swój sposób. Zirytowany sowiecki dowódca krzyknął głośno: „małczyj” i wskazał do stojących za ich plecami czerwonoarmistów, ty - tego, ty - tego, a ty – tego, straszliwie przeklinając. Krzyknął po rosyjsku niezrozumiałe słowa, a następnie za Stalina i rewolucję: „strelaj!” i pięciu czerwonoarmistów strzeliło. Widziałem dobrze, jak tym 5-ciu żołnierzom po strzale ugięły się nogi, zaś za moment przewracali się. Wtedy oficer sowiecki podchodził do każdego oddzielnie i oddawał do leżącego strzał z rewolweru nagona. Strzał oddawany był z bliskiej odległości w głowę leżącego. Po strzale niemal każdy jeszcze się poruszył i tak pozostał. Następnie sowiecki oficer podchodził do każdego i kilkakrotnie przebijał bagnetem. Zrozumieliśmy po tym, że barbarzyństwo bolszewików jest w najokropniejszym wydaniu. Nas pozostających, żołnierze sowieccy pod bagnetami odprowadzili do lasu i polecieli usiąść na niewielkiej polanie. Dookoła natychmiast rozstawiono silne straże. W pobliżu dawało się słyszeć silną strzelaninę oraz wybuchy granatów. To dawały znać o sobie jeszcze niezdobyte nasze obiekty. A więc oni jeszcze się bronią. Za jakiś czas przyszedł do nas inny oficer sowiecki w stopniu majora i przemówił do nas z poleceniem wskazania jeszcze dwóch ukrywających się oficerów polskich i zagroził: „Jeśli ich nie wskażecie, każę was wszystkich wystrzelać”. Nikt nic nie mówił, więc podchodził do każdego z nas z osobna i znów pytał i znów patrzył na ręce, lecz bez rezultatu. Za około godzinę znów do nas przyszedł i znów to samo wezwanie i ten sam przegląd, z tym samym rezultatem. Oficera polskiego już nie znalazł, po czym oddalił się i więcej go już nie widziałem.

W godzinach popołudniowych polecieli nam wstać i w szyku zwartym poprowadzili nas do następnego obiektu oddalonego około 1500 m. Obiekt ten był zaminowany. Przedpole tego bunkra było usłane zabitymi czerwonoarmistami jak snopkami zboża na polu. Ocalało z niego 12 żołnierzy – większość z nich to ranni i poparzeni (stan bunkra 30 żołnierzy), 18-tu żołnierzy zginęło. Rannymi zajęły się sowieckie sanitariuszki. Zdrowych przyłączono do nas. Kolumnę liczącą około 50 żołnierzy poprowa-

dzili pod bagnetami leśną drogą dalej w las. Ile przeszliśmy kilometrów, trudno określić, lecz z tego co pamiętam – to mogło być najwyżej 3-4 km tj. około godziny marszu. Słońce już zachodziło i znów zatrzymano nas na leśnej polanie. Rosła tam bujna trawa. Polecono usiąść. Gdy to uczyniłem, natychmiast usnąłem. Obudziliem się dnia następnego tj. 20 września, gdy słońce było już wysoko. Mogła być godzina 7-8 rano. Zaraz padła komenda powstań i zaprowadzono nas kolumną do kuchni. Na 5-ciu dano miskę kapusty. Ponieważ byliśmy bardzo głodni, kapusta ta bardzo smakowała.

Z okazji przekazania 22 września Brześcia - zdobytego wcześniej przez Niemców Rosjanom, Armia Czerwona i Wehrmacht zorganizowały w mieście wspólną defiladę. Na Lubelszczyźnie - pod Tomaszowem Lubelskim i Zamościem - walczy (do 26 IX) zgrupowanie gen. Dęba-Biernackiego - resztki armii Prusy, Modlin, Lublin usiłując przebić się do granicy rumuńskiej. Żołnierze rosyjscy rozstrzelali gen. Józefa Olszynę-Wilczyńskiego, byłego dowódcę 10 DP w Łodzi. W kampanii wrześniowej dowodził GO Grodno.⁷

W niedługim czasie wydano nam po bochenku chleba i bryle cukru dla każdego oddzielnie. Ponieważ nie mieliśmy chlebaków, gdyż te pozostały w obiekcie, każdy z nas na swój sposób rozdany prowiant starał się zabezpieczyć. Przeważnie trzymano chleb pod pachą. Wkrótce podjechały odkryte ciężarowe samochody, na które nas załadowano i przewieziono w głąb ZSRR. Jak długo nas transportowano, nie pamiętam. Pamiętam tylko, że do obozu dotarliśmy nocą. Wepchnięto nas do wielkiego budynku. Budynek ten nazywał się „klub”. Spaliśmy na drewnianej podłodze. Każdego dnia do obozu przybywały nowe transporty jeńców – żołnierzy polskich. W obozie tym były różne budynki jak: magazyny, baraki, które stawiali jeńcy – żołnierze polscy oraz cerkiew. W miarę napływu jeńców, cerkiew również przeznaczono do przetrzymywania żołnierzy. Posadzka w cerkwi była kamienna, więc do spania dano nam maty słomiane. W miejscu, gdzie był wielki ołtarz na całej ścianie, namalowany był ogromnej wielkości Stalin.

⁷ Kalendarium wrzesień – październik 1939 r.



Fot. archiwum.

28 września Gen. Kutrzeba i dowódca 8 Armii gen. Johannes Blaskowitz podpisują układ o kapitulacji Warszawy. Rada Ambasadorów powierza gen. Sikorskiemu dowództwo nad mającym powstać we Francji Wojskiem Polskim.

30 września 1939 roku mjr Henryk Dobrzański „Hubal” dowodząc resztkami 102 i 110 pułku ułanów przeprowadza się przez Wisłę w rejonie Maciejowic i po udanej szarży na kolumnę niemiecką postanawia kontynuować walkę licząc na ofensywę sojuszników. W grudniu tworzy oddział wydzielony Kawalerii Wojska Polskiego - praktycznie pierwszy oddział partyzancki w Polsce. Płk. Tadeusz Zieleniewski dowodząc grupą własnego imienia stoczył zwycięską bitwę o wieś Krzemień w pobliżu Janowa Lubelskiego z wojskami radzieckimi. Grupa na jeden dzień (29 IX) odbija Janów z rąk niemieckich. Gen. Sikorski zostaje premierem rządu polskiego we Francji i jednocześnie ministrem spraw wojskowych.⁸

Przez cały pierwszy tydzień, tj. gdzieś do około 1-go października, przywożono samych żołnierzy szeregowych, zaś w następnym przywieziono do obozu około 1,5 tys. oficerów o znacznym procencie lekarzy, w kolejnym tygodniu przybyło tu tyle samo policji i cywilów. Oficerowie i policja zakwaterowani byli w barakach. Od oficerów i policji byliśmy ściśle izolowani, dzieliło nas ogrodzenie wyko-

nane z druty kolczastej. Mimo to, rozmawialiśmy z nimi.

3 października Hans Frank - szef administracji na okupowanych obszarach powieścił w Poznaniu: „Polska powinna być traktowana jako kolonia, a Polacy będą niewolnikami Wielkoniemieckiej Rzeszy”.⁹



Kawaleria polska w Kampanii Wrześniowej. Fot. archiwum.

Widziałem codziennie odbywające się apele przed rozpoczęciem i po zakończeniu pracy. Była połowa października, zaczęły się przymrozki, a wielu z oficerów nie miało butów, mundurów, płaszczy. Niektórzy starsi, okrywali się kocami i pod silną eskortą czerwonoarmistów wychodzili do pracy, lecz nie wiadomo gdzie. Szczególnie utkwił mi w pamięci następujący obrazek: podczas jednego z takich apelów, a było to na kilka dni przed moim odjazdem z obozu, polscy oficerowie stali na zbiorce. Między innymi widzieliśmy jednego z nich stojącego boso w spodniach i w koszuli z wydartymi z niej całymi plecami. Na strzępach tej koszuli, na naramiennikach naszyte były dystynkcje majora, zaś po czerwonej wypustce na kołnierzykach, rozpoznałem, że był to lekarz. Miał długą brodę. Był już starszy wiekiem. Tak stojąc, cały trząśnięty z zimna. Do stojącego podszedł sowiecki żołnierz, chwycił go ręką za brodę i kilkanaście razy uderzył nahajem po plecach. Takie przypadki widziałem dosyć często.

Od 5 do 6 października SGO Polesie, po czterodniowych walkach, wyczerpawszy amunicję złożyła broń. W trakcie pięciodniowych regularnych działań poległo 70 tys. polskich żołnierzy i oficerów, 130 tys. odniosło rany, ok. 400 tys. dostało się do niewoli nie-

⁸ Kalendarium wrzesień –październik 1939 r.

⁹ Kalendarium wrzesień –październik 1939 r.

mieckiej, a ok. 200 tys. do niewoli radzieckiej. Do Rumunii, na Węgry i Litwę przedostało się około 85 tys. - z czego większość różnymi drogami przedostała się do Wojska Polskiego we Francji. Niemcy stracili przeszło 10 tys. poległych, 30 tys. żołnierzy Wehrmachtu odniosło rany. Ponadto niemiecka armia poniosła dotkliwe straty w broni i sprzęcie - 370 dział i moździerzy, przeszło 1000 czołgów i samochodów pancernych, 300-500 samolotów. Armia Czerwona, wg danych ogłoszonych przez Mołotowa 31 października 1939 r. straciła 737 zabitych i 1863 rannych.¹⁰

W obozie cały czas trwała praca oświatowa prowadzona przez oficerów sowieckich. Każdego dnia prowadzono z nami wykłady polityczne i każdego dnia – tak przez tydzień - pisarze spisywali życiorys każdego żołnierza osobno.

Do obozu dotarli również sowieckie gazety w języku polskim, gdzie zobaczyłem mapę Polski z zaznaczoną granicą. Raz biegła po rzekach: Pisa, Narew, Wisła, San, zaś za około 10 dni nowa granica: Pisa, Narew, Bug. Około 20 października zapytaliśmy jednego z wykładowców od politycznego kiedy zostaniemy zwolnieni. Odpowiedział, że już niedługo. W trakcie dyskusji padło również pytanie, czy oficerowie i policja również zostaną zwolnieni – odpowiedział: „Oni już nigdy Polski nie ujrzą, będą pracować w ZSRR, aż do śmierci”. Po kilku dniach na apelu wyczytano żołnierzy urodzonych za linią demarkacyjną na wschód od Bugu, aby ustawili się w oddzielnym szeregu. Po tych żołnierzy, a było ich około połowy stanu, podjechały ciężarówki. Po załadowaniu wywieziono ich poza obóz.

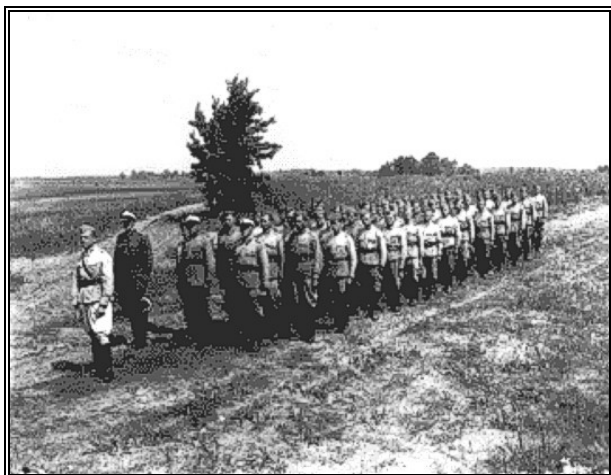
2 listopada 1939 roku uchwalono ustawę w sprawie Zachodniej Białorusi, którą połączono z Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką. W przeddzień głosowania nad przyłączeniem do ZSRR Zachodniej Ukrainy, na forum Rady Najwyższej wystąpił ludowy komisarz spraw zagranicznych Wiczesław Mołotow z przemówieniem dotyczącym spraw międzynarodowych. Wiele miejsca poświęcił w nim problemom polskim. Powiedział on wówczas m.in.: „[...] rządzące koła polskie nie mały się pyszniły trwałością swego państwa i potęgą swej armii, a wystarczyło krótkie uderzenie na Polskę ze strony najpierw armii niemieckiej, a potem Armii Czerwonej, by nie zostało nic z

*tego pokracznego bękarta Traktatu Wersalskiego. [...]*¹¹

Około 6 listopada na apelu wyczytano drugą grupę żołnierzy, wśród których znalazłem się i ja, aby przejść do oddzielnego szeregu. Tego dnia wyprowadzono nas z obozu, a było to na jeden dzień przed świętem rewolucji. Kolumnę zaprowadzono pod bagnietami na stację kolejową, gdzie stał podstawiony pociąg towarowy. Do każdego wagonu ładowano nas po 40 ludzi. W sumie pociąg liczył ponad 30 wagonów. Do każdego wagonu wrzucano kilka desek, aby zrobić prowizoryczne ławki. Zaraz po tym pozamykano drzwi wagonów i pociąg ruszył. Nocą, podczas postoju na trasie, konwojenci dali nam prowiant: chleb oraz solone śledzie. Ponieważ w ciągu dnia nie było posiłku, każdy łapczywie brał się do jedzenia. W niedługim czasie zaczęło dokuczać ogromne pragnienie. Wody w wagonie nie było. W godzinach rannych na postoju dostarczono niewielką ilość wody. Dla wszystkich nie starczyło. Ten transport jechał w sumie 10 dni i nocy. Przez jakie miejscowości przejeżdżaliśmy, nie pamiętam. Pamiętam tylko, że na trasie był Kijów, bowiem w obrębie stacji nasz transport stał około 1 godz. Około 17 listopada na stacji przed Bugiem transport się zatrzymał. Po dłuższym postoju konwojent otworzył drzwi wagonu i na chwilę oddalił się. Wykorzystałem to i pod wagonami przeszedłem w poszukiwaniu wody do picia. Znalazłem się przy rowie z wodą, gdzie wypilem dwie pełne menażki. Gdy wróciłem do swego wagonu, drzwi były już zamknięte, zaś zza drugiego wagonu wyskoczył do mnie z bagnietem na karabinie wartownik głośno krzyząc: „Ruki w wierch!”. Uniosłem ręce do góry w jednej trzymając menażkę napełnioną wodą. Wartownik po zbliżeniu się do mnie, cały czas przeklinając, udobruchał się, otworzył zasuwę drzwi wagonu i wpuścił mnie do środka. Ten wypad po wodę miał bardzo przykre dla mnie następstwa, bowiem wkrótce rozboleł mnie bardzo żołądek. W międzyczasie zaczęto opróżniać pojedynczo wagony z żołnierzy polskich, których kierowano na prowizoryczny most na Bugu obok zniszczonego mostu kolejowego, na którym zwalone było środkowe przęśło wraz z lokomotywą. Był to Dorohusk.

¹⁰ Kalendarium wrzesień – październik 1939 r.

¹¹ Podręcznik do kl.4, aut. T. Siergiejczyk, wyd. WSiP, Warszawa 1989 r.



Fot. archiwum.

Każda grupa żołnierzy w liczbie 40 (cały jeden wagon) była eskortowana przez 15 czerwonoarmistów z bagnetami skierowanymi w stronę żołnierzy. Po drugiej stronie rzeki widzieliśmy żołnierzy polskich przekazywanych przez Niemców. 40 odliczonych Polaków, przez most przepuścili Niemcy w kolumnie dwójkowej. Na stronie sowieckiej odbywało się powolne liczenie i pod eskortą odprowadzano przeliczonych do innego pociągu i tam ładowano do wagonów, które od razu zamykano. Gdy przyszła kolej na wagon, w którym się znajdowałem, kolej rzeczy była taka sama – eskortują nas pod bagnetami. Na moście, na środku rzeki przejmuje nas podoficer niemiecki i liczy przekazywanych, wskazując kierunek – na brzeg. Na brzegu stał starszy wiekiem żołnierz niemiecki z karabinem na pas i sam jeden prowadził nas do kolejnego wagonu. Na migi i po niemiecku nam przekazał, że jedziemy w kierunku Lublina i tam otrzymamy posiłek.

Po przekazaniu jeńców przez stronę sowiecką – transport ruszył. W niedługim czasie byliśmy już na dworcu w Chełmie. Transport się zatrzymał. Otworzono drzwi, do których podchodziły kobiety z żywnością, a było wszystkiego tyle, ile mogły te dzielne kobiety ze skromnych zapasów podzielić się z nami. Było dużo ciast i owoców. Po godzinie postoju pozamykano drzwi, transport ruszył dalej, w kierunku Lublina. Po zatrzymaniu się pociągu na stacji kolejowej w Lublinie wyładowano nas po 40 i kierowano do sali, w której była wydawana zupa przez Siostry Polskiego Czerwonego Krzyża.



Franciszek Grela dożył sędziwego wieku w rodzinnym Batorzu. Zmarł 6 II 1995 r.

Wychodząc z wagonu, widziałem, że w drodze do świetlicy stała duża ilość kobiet, żon oficerów i żołnierzy, pytając o los swych najbliższych. Szczególnie utkwił mi w pamięci obraz spotkania z żoną naszego dowódcy ppor. rez. Jana Bołbota. Po przekazaniu jej prawdziwej wiadomości, kobieta wpadła w rozpacz, jej szloch był nie do uciszenia. Wojna jest straszna.

W trakcie spożywania posiłku wśród żołnierzy rozeszła się pogłoska, że wiozą nas do Radomia, gdzie nastąpi rozładowanie i rozpuszczenie do domów.

W trakcie marszu do wagonu spotkałem w innej kolumnie udającej się na posiłek dwu znajomych z sąsiedniej wsi Błazek Ordynacki. Byli nimi: Antoni Miś i Paweł Paszowski. Mnie ta wiadomość nie pocieszyła. Nie wierzyłem w te pogłoski i jakoś intuicyjnie mi coś mówiło – uciekaj! Tak się złożyło, że skierowano naszą grupę do wagonu, gdzie były niezakratowane okna. To jeszcze bardziej mówiło mi – uciekaj! Gdy nastąpił zmrok, pociąg ruszył w drogę, w nieznane. Ze swych zamiarów ucieczki zwierzyłem się koledze imieniem Michał, którego nazwiska nie pamiętam. Kolega poparł ten pomysł. Na odcinku między Nałęczowem a Puławami zaryzykowaliśmy ucieczki. Przez okienko zmieściły się nogi i tułów. W miejscu, gdzie tor był obsadzony świerkami, zaś widoczność ograniczona, trzymając się ręką obrzeża okna, odbiłem się i szczęśliwie znalazłem się na ziemi, tuląc do niej twarz. Gdy pociąg mnie minął, wstałem i - o dziwo - nie czułem nigdzie stłuczenia; ruszyłem wolno wzdłuż torów. Po przejściu około 300 metrów

spotkałem kolegę Michała. Powzięliśmy natychmiast decyzję oddalenia się od torów kolejowych, kierując się na południe. Po dotarciu do zabudowań pierwszej napotkanej wsi, w stogu słomy, który stał nieopodal stodoły, prześpaliśmy noc, zaś rankiem ruszyliśmy w kierunku wsi rodzinnych. Ja kierowałem się na Bychawę i po dwóch dniach byłem już u siebie w domu w Batorzu, w bardzo zniszczonym mundurze wojskowym.

Było to około 20 listopada 1939 r. Ci tułacze żołnierze, którym nie udało się ucieczka, lub turlili się na puszczenie wolno w Radomiu, zostali wywiezieni do Rzeszy Niemieckiej, gdzie pracowali przymusowo. Wielu z nich zmarło, inni zaś powrócili dopiero w maju i czerwcu 1945 r., a więc po przeszło pięciu latach niewoli. □



Okolice Batorza. Fot. St. Siembida.

Doc. dr Stefan Cieśliński

Pra- pradzieje Ziemi Janowskiej

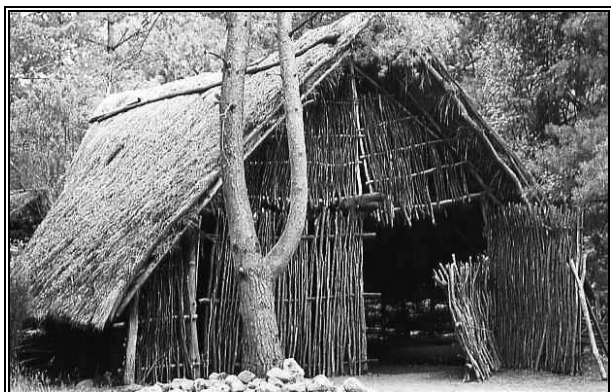
Czy można cofnąć się wstecz, poznać historię poza granicą źródeł pisanych i sięgnąć dalej niż sięgają legendy? Jest to możliwe. Poznaniem kultur ludzkich w oparciu o wykopaliska zajmuje się archeologia. Gdy chcemy sięgnąć jeszcze głębiej, odpowiedzi udzielić nam mogą tylko badania geologiczne. Przeciętny człowiek wie, gdzie leży Lublin, Paryż czy inne miasta. Widzi słońce i gwiazdy oddalone o miliony kilometrów. Co natomiast znajduje się parę metrów pod ziemią jest dla większości już niezna-

ne. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że o wszystkim decydowała i w dalszym ciągu będzie decydować ewolucja naszej planety. Od tej ewolucji jesteśmy całkowicie uzależnieni. Pod ziemią bowiem należy szukać odpowiedzi dotyczącej naszej przeszłości, jak i przyszłości.

Wszyscy wiedzą, że ziemię kiedyś pokrywało morze. Zdarzenie to powszechnie łączone jest z potopem i historią Noego, który jakoby przeżył ten straszny kataklizm. Według Biblii miało to miejsce gdzieś w odległych

początkach historii ludzkości. Przekazy biblijne jednak nie lokowały tego zdarzenia w jakiś konkretnych datach. Geologia potwierdza istnienie w przeszłości takich zjawisk. Nie jednego potopu, lecz wielu. Żaden z nich nigdy nie pokrył całej kuli ziemskiej. Były to zjawiska regionalne, lecz często o wielkiej skali. Wiek ich nie jest obecnie tajemnicą. Są one dokładnie udokumentowane i ulokowane w czasie.

Moje zainteresowania powyższą tematyką wiążą się z zawodową pracą. Ponad 12 lat prowadziłem badania geologiczne w południowej Lubelszczyźnie, a głównie na Rostoczku. W tym okresie zebrałem wiele informacji dotyczących tego interesującego regionu. Dysponowałem całością potrzebnej mi fachowej literatury - publikowanej, jak i archiwalnej. Brałem udział w opracowaniach głębokich otworów wiertniczych, będących podstawą interpretacji wgłębnej budowy geologicznej. Mając tak wiele danych, przeszłość tego rejonu przestała być dla mnie tajemnicą. Przedstawiony tu obraz najstarszej historii, nie jest wymyśloną fikcją, lecz interpretacją faktów, jakimi dysponuje nauka.



Rekonstrukcja chaty sprzed 4000 lat.
Fot. internet.

Co wiemy o praprzyszłości Janowa i miejscu, na którym się obecnie znajduje?

W niniejszym opracowaniu będziemy się zaglądać wstecz tak daleko, jak tylko pozwalają na to dane geologiczne, a tych jest bardzo dużo. W samym Janowie nie prowadzono głębokich wierceń. Pomimo tego, budowa wgłębna regionu jest dobrze poznana. Wiąże się to z pracami wiertniczymi na anomaljach geofizycznych w bliskim sąsiedztwie (zob. Fig. 1). Z analizy otrzymanych wyników widać, że występujące tu utwory geologiczne, zalegają prawie horyzontalnie i nie wykazują większych zaburzeń. Na taki obraz wskazują wykonane

mapy geologiczne, geofizyka i przekroje oparte na interpretacji głębokich wierceń. Fakty te wykluczają jakieś niespodzianki do głębokości paru kilometrów w głąb ziemi. Budowa geologiczna omawianego regionu jest więc dobrze poznana. (Fig. 5). Gdyby zaistniała potrzeba wykonania w samym mieście wiercenia, to do głębokości około 2000 m, otwór ten nie byłby rdzeniowany. Czyli wierciłoby się bez przerw i pobierania prób. W tak poznanym rejonie do interpretacji wgłębnej budowy geologicznej zupełnie wystarczają dane geofizyki otworowej. (Fig. 3).

Na powierzchni w okolicach Janowa ukazują się tylko najmłodsze wiekowo osady maskujące całą wgłębna budowę. Należą do nich utwory dolinne - mady, lessy i osady piaszczyste. Spod nich w wielu miejscach odsłaniają się wapienne skały trzeciorzędu i kredy. Odcinają się one wyraźnie kolorem od brązowo-popielatych lessów czy szarych piasków. Niestety, starsze występujące tu utwory nigdzie na powierzchni się nie ukazują. Bez prac wiertniczych są niedostępne do badań.

Z interesującego nas rejonu posiadamy tylko materiały powierzchniowe i wyniki uzyskane z pobliskich głębokich wierceń. To nie jest mało. Jednak by odtworzyć w pełni przeszłość Janowa i okolic, trzeba sięgnąć do opracowań regionalnych: do przekrojów geologicznych opartych na głębokich wierceniach, do wyników szczegółowej kartografii geologicznej i atlasów paleogeograficznych. Dopiero suma zebranych informacji pozwala na poznanie prawdy. Literatura dotycząca powyższych zagadnień jest bardzo duża. Spis najważniejszych wykorzystanych tu pozycji znajduje się na końcu opracowania.

Przegląd zdarzeń i ich dokumentacja

Okres wczesnohistoryczny

Okres ten nie jest przedmiotem niniejszych rozważań. Początki jego giną w mrokach niepamięci. Pierwsze dane historyczne dotyczące omawianego regionu pochodzą dopiero z końca średniowiecza. Nie dotyczą one samego Janowa, którego w tym czasie jeszcze nie było. Dla tych stron ważną datą jest rok 1245, kiedy pojawiają się pierwsze związane z tym regionem pisane dokumenty. Z wcześniejszej historii wiemy, że omawiany obszar był już dawniej zamieszkały. Śladami tego okresu są zachowane grodziska pochodzące z VIII - IX wieku. Przykładem jest grodzisko w pobliskim Batorzu, położone na ważnym szlaku handlo-

wym łączącym Kijów, Zawichost, Sandomierz, Łęczyce, Kraków i inne ważniejsze grody. Świadczy to nie tylko o zamieszkaniu, ale także ucywilizowaniu tych stron. Już ze starych kronik wiadomo, że omawiany rejon był strefą przygraniczną między formującym się państwem Polskim a Rusią. Historykom znane są wielowiekowe konflikty z sąsiadami, a między innymi o Grody Czerwieńskie. Z kronik wiemy też, że rejon ten był przez wieki nękany częstymi pustoszącymi najazdami Jadźwingów, Litwinów, Rusinów, Mongołów i Tatarów. Dopiero od czasów Kazimierza Wielkiego i przejęciu przez Polskę Rusi Halickiej w 1366 r, za-

panował tu wreszcie tak długo oczekiwany pokój.

Czasy prehistoryczne

Istnieją ślady obecności człowieka w rejonie dzisiejszego Janowa. Znany jest z I. wieku p.n.e. cmentarz w Pikulach. Czy były na tym terenie jakieś większe ludzkie siedliska, tego nie wiadomo. Pewne natomiast jest, że przebywali tu myśliwi. Dowodem są znajduwane w najbliższej okolicy kamienne narzędzia. Sądząc z ich wyglądu i techniki obróbki, można przypuścić, że należały one do różnych kultur.

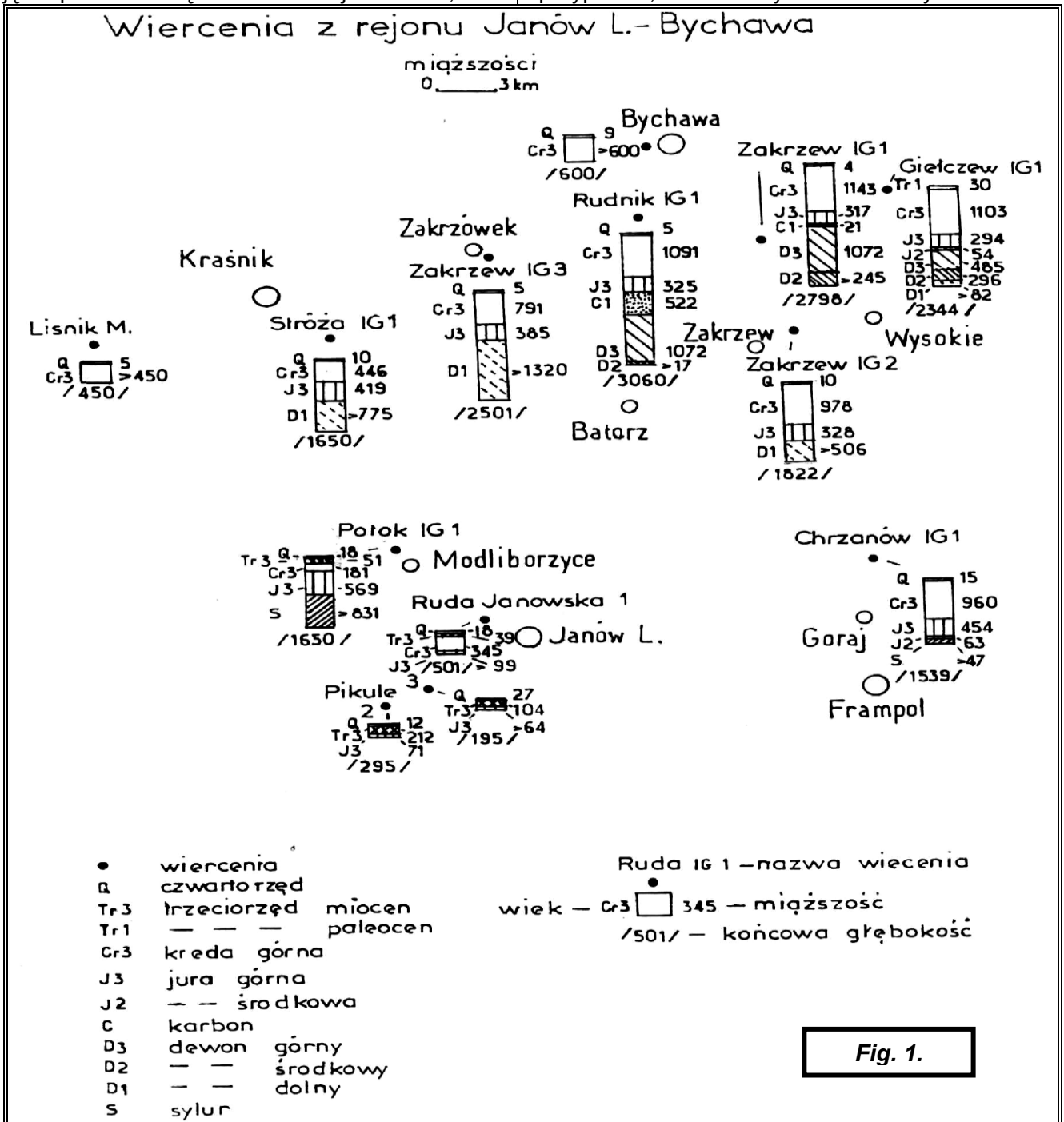


Fig. 1.

[...] Z Krzemionek znane są rysunki naskalne wykonane węglem. Siekierki często wkładane były do grobów. Może i te znalezione koło Batorza, mają takie pochodzenie?

Czasy geologicznej przeszłości

Jest to okres, z którego nie mamy dokumentów pisanych, przekazów ustnych, ani żadnych danych z wykopalisk będących dziełem człowieka. Wszystkie posiadane wiadomości zawdzięczamy tylko geologii i na niej opieramy całą naszą wiedzę. Przy omawianiu tego okresu, nie człowiek jest przedmiotem zainteresowania, bo go w tym czasie nie było. Czas wyznacza nam ewolucja zjawisk geologicznych. Podstawą stają się wydzielenia okresów lądowych i zalewów morskich. Na ich tle rozpatrywana jest historia rozwoju życia i zachodzących zmian klimatycznych. Dla ułatwienia poznania tych zjawisk i ich usystematyzowania, staram się tu operować wiekiem w liczbach lat, nie zaś tylko mało zrozumiałą dla niefachowców terminologią geologiczną. (Fig 2).

Z posiadanych materiałów wiemy, że miejsce w którym usytuowany jest obecnie Janów Lubelski, było znacznie dłużej dnem morskim niż lądem. Wiemy też, że miejsce to wielokrotnie dźwigało się w górę lub opadało w dół. Amplituda tych ruchów jest również znana i mierzona w kilometrach. (Fig. 5). Nie jest tajemnicą, że zjawiska zachodzące w przeszłości zmieniały się jak w kalejdoskopie. Patrząc teraz na tę - w naszym pojęciu - stabilną ziemię, trudno to sobie uzmysłowić. Wiemy jednak, że procesy te nie zostały zakończone i trwają nadal. Życie ludzkie jest niestety za krótkie, byśmy mogli je dostrzec naszymi oczyma.

Najmłodszy okres lądowy - Pliocen – czwartorzęd (5 mln lat – 0)

Jest najbliższy naszym czasom i bezpośrednio łączy się teraźniejszością. Z tego okresu posiadamy bardzo dużo danych. Pozwala to na pełną rekonstrukcję zjawisk, jakie miały tu w przeszłości miejsce. W tym najmłodszym czwartorzędowym okresie historii ziemi, szczególnie klimat odgrywał decydującą rolę. W oparciu o zmiany klimatyczne, geologiczna historia ostatnich 5 milionów lat przedstawiała się następująco.

Okres klimatu umiarkowanego - holocen (od 10.300 lat do dzisiaj)

Jest doskonale udokumentowany szczytkami roślinnymi i niewiele się różnił od czasów, w których obecnie żyjemy. Z danych wiemy, że od czasu Chrystusa (około 2000 lat) klimat się nie zmienił. Jedyną różnicą w Polsce to lasy. Cały omawiany obszar porastały wtedy gęste, nieprzetrzebione przez ludzi i pełne zwierząt bory. Kopalna flora występująca w osadach tego wieku, jest najlepszym wskaźnikiem zachodzących zmian klimatycznych. W oparciu o te zmiany w naszej szerokości geograficznej, w holocenie miały miejsce następujące okresy (dotyczy to i rejonu dzisiejszego Janowa):

- subatlantycki (najmłodszy) umiarkowany – czasy historyczne do dzisiaj,
- subborealny - klimat bardziej chłodny (4 - 2 tys. lat),
- atlantycki - klimat ciepły i wilgotny (7 - 4 tys. lat),
- borealny - klimat umiarkowanie chłodny (8 - 7 tys. lat),
- preborealny - klimat b. chłodny (11 - 8 tys. lat).

W okresach tych zaznacza się już działalność człowieka. W dwóch pierwszych chłodnych (preborealnym i borealnym), człowiek zajmował się zbieractwem, rybołówstwem i myśliwstwem. W okresie atlantyckim następują początki rolnictwa. W dwóch najmłodszych ma miejsce rozwój kultury rolnej, hodowli i następuje intensywne niszczenie lasów.

Do utworów najmłodszych w rejonie Janowa należą osady denne doliny Białki, Branwi, Sanny, Poru i innych rzek i cieków. W Batorzu, z namulów Poru wykonane zostały w Pracowni Paleobotaniki Instytutu Geologicznego dwie analizy pyłkowe. Próba młodsza wskazywała na fazę atlantycką holocenu (7 - 4 tysięcy lat). W tym czasie miało miejsce optimum klimatyczne - okres ciepły i wilgotny. W próbkach znaleziono pyłki drzew liściastych reprezentowanych przez brzozę, olchę, dąb i grab. Z roślin iglastych dominowała sosna. Przepuszczalnie w okresie tym miały tu miejsce pierwsze próby osadnictwa ludzkiego. Ze zwierząt żyły: żółwie błotne, żbiki, wilki, żubry, tury, niedźwiedzie i wiele innych rodzajów i gatunków.

Próba starsza zawierała florę z zimnego okresu preborealnego (11 - 8 tys. lat). Widać z niej, że klimat się tu ochładzał. Z drzew występowały jeszcze pojedyncze pyłki sosny i brzozy oraz pojawiały się formy charakterystyczne dla tundry. Okres ten jest bardzo wyraźny w diagramach pyłkowych. W tym czasie zamieszkiwały tu zimnolubne renifery i inne zwierzęta, być może pojawiali się i pierwsi ludzie.

Okres klimatu zimnego - plejstocen (2 mln – 11300 lat)

Z końcem holocenu, około 11 tysięcy lat temu, nastąpiło dalsze ochłodzenie. Znaczne obszary ziemi, a w tym Europę, Azję i Amerykę Północną, nawiedza straszny kataklizm zimna. Mrozy skuwają wszystko. Gromadzone i nie topniejące śniegi zmieniają się w lód. Skandynawski lądolód przez obszar obecnego Bałtyku przesuwa się nad Polskę. Na jego przedpolu zaniknęły lasy. Na ich miejscu porastała tundra złożona głównie z mchów i porostów.

W tym dość długim, bo liczącym około 2 milionów lat czasie, następowały po sobie okresy wielkiego oziębienia zwane glacjałami, i ocieplenia - interglacjałami. (Fig. 2). W tych ostatnich następował zanik lodowców, a na ich miejsce wkraczała roślinność.

Pojawiały się lasy mieszane, liścia-sto-iglaste. Nawrót zimna i powrót lodowców z północy na nowo niszczy szatę roślinną, tworząc lodowatą pustynię. W okresie tym, mimo trudnych warunków bytowania, kwitło bujne życie. Na przedpolach lodowca żyły wielkie mamuty, nosorożce włochate, potężne niedźwiedzie jaskiniowe, woły piżmowe, renifery i wiele innych nie żyjących już gatunków. Szczątki tych zwierząt są często spotykane.

Pełny szkielet mamuta i nosorożca włochatego został znaleziony w Pyskowicach k. Katowic. Złożone ich szkielety są dziś ozdobą muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie. Cały zaś nosorożec włochaty (młoda samica) znaleziony został w Staruni k. Lwowa. Utonął w wosku ziemnym i dlatego przetrwał w dobrym stanie do naszych czasów. Zachowała się nawet jego skóra. Zaraz po wydobyciu znalezionych szczątków, kawał tej skóry wyciął (!) miejscowy szewc na zelówki. Trzeba było ją na nowo wszyć. Obecnie okaz ten znajduje się w Muzeum PAN w Krakowie i jest udostępniony zwiedzającym.

Zlodowacenie północnopolskie (80 - 11 tys. lat)

W rejonie Janowa z tego okresu zachowały się lessy. Powstawały one podczas ostatniego zlodowacenia w klimacie zimnym. Wykonane analizy metodą termoluminescencji, określają ich wiek w przedziale czasu 32 - 25 tysięcy lat. Pochodzą z okresu, w którym znaczna część Polski północnej pokryta była przez lodowiec. Lessy powstawały tu w strefie suchej klimatu zimnego, przed czołem lodowca. Są to osady pylaste, przenoszone przez wiatry. Złożone są z bardzo drobnych ziaren kwarcu, minerałów ilastych, kalcytu, skaleni i wodorotlenków żelaza. Wiatry wiejące od północy wydmuchiwały produkty wietrzenia z osadów morenowych i osadzały je na stepo-tundrze. Roślinność unieruchamiała ten drobny materiał przed dalszym jego przeniesieniem.

Lessy tworzą się i współcześnie na przedpolach Sahary, Gobi i w strefach polarnych, a między innymi na Alasce. Stąd dobrze znamy mechanizm ich powstawania. W Chinach grubość tych osadów dochodzi do 80 m. W rejonie Batorza największe ich miąższości sięgają 30 m. W Błażku, w lessach odkryta została gleba kopalna, świadcząca o długich przerwach w ich sedymentacji. Z okresu ostatniego zlodowacenia znane są i inne zjawiska. Obserwuje się stopniowe podnoszenie całego Roztocza. Proces ten rozpoczął się około 50 tysięcy lat temu, czyli niedawno. Z wyliczeń specjalistów wynika, że obecna szybkość dźwigania wynosi od 1 do 1,5 mm na rok, czyli w skali geologicznej ruch ten jest bardzo szybki. O ruchach wznoszących informuje morfologia regionu z charakterystyczną dla takich zjawisk siecią jarów i dolin.

Zlodowacenie środkowopolskie (300 – 200 tysięcy lat)

Śladami tego okresu są tu piaski rzeczne i wodnolodowcowe występujące między Janowem i Modliborzycami. Leżą one na glinach starszego zlodowacenia. Utwory te powstawały w klimacie zimnym na przedpolach lądolodu.

Zlodowacenie południowopolskie (690 - 450 tys. lat). Następnym wskaźnikiem niskich temperatur w rejonie Janowa są zachowane w wielu miejscach residua osadów lodowcowych (gliny zwałowe i piaski). Z danych, jakie posiadamy, wyraźnie widać, jaka huśtawka temperatur miała tu przed wiekami miejsce. W okresie maksymalnego zasięgu, lodowiec skandynawski dotarł aż do Karpat, co świadczy o wielkiej skali tego zjawiska. Rejon Janowa znalazł się nie tylko w strefie, a wręcz pod nasuniętym lodowcem.

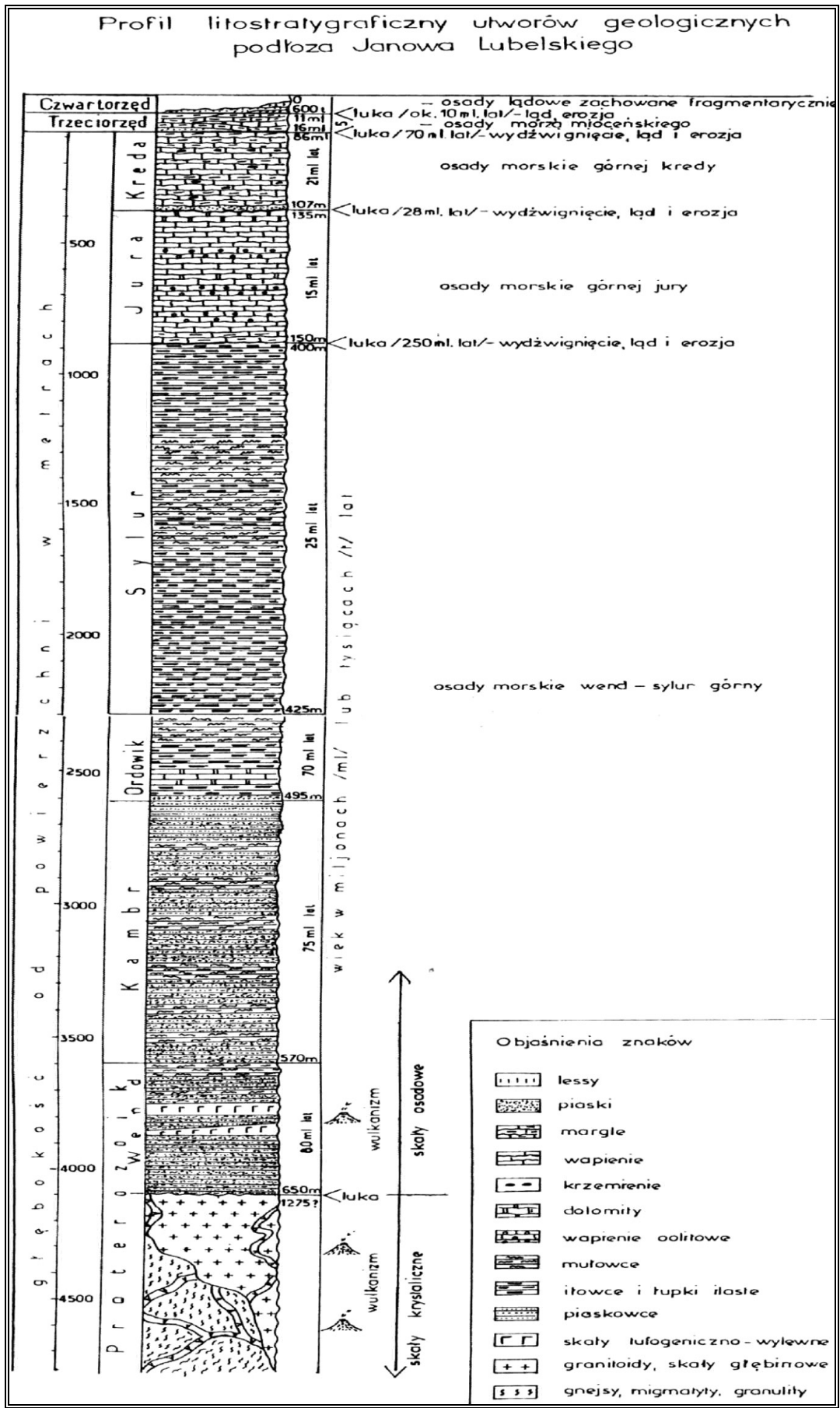


Fig.3.

Kto w swoim życiu nie spotkał się z lodowcami, temu trudno uwierzyć, jak może po-

wstać tak potężna pokrywa lodowa, sięgająca miejscami paru kilometrów grubości.

Mechanizm tego zjawiska jest dość prosty. W ostrym, mroźnym klimacie, tysiącami lat padające i nie topniejące nawet w okresach letnich śniegi, gromadziły się i zamieniały w lód. Doprowadziło to do takiej akumulacji pokryw lodowych, że pod wpływem własnego ciężaru ulegały wyciskaniu. Lód poddany dużym ciśnieniom staje się plastyczny. To powoduje jego ruch. Przesuwające się masy lodu niszczyły wszystko, co stało na ich drodze. Stąd pozostały potem charakterystyczne utwory złożone z różnych osadów, które znalazły się w zasięgu lodowca. Zachowała się też typowa dla tych procesów morfologia. Dlatego na obszarach działań lodowców spotykamy często skały, które nigdzie w pobliżu nie występują. Dzisiaj zjawiska takie są obserwowane na Spitsbergenie, Grenlandii, Antarktydzie i innych rejonach polarnych.

Pamiętką po tych zlodowaceniach pozostały głazy narzutowe, bruki złożone ze skał krystalicznych i piaski spotykane w dnach dolin. Skąd wiemy, że te narzutowe głazy przywędrowały aż ze Skandynawii? Odpowiedź jest prosta: skały krystaliczne, jak granitoidy, gnejsy i inne wulkanity, do głębokości ponad 4 km nigdzie w rejonach tych na powierzchni nie występują. Są szczelnie przykryte przez wielokilometrowe utwory osadowe. (Fig. 3). Petrograficzne zaś odpowiadają skałom ze Szwecji i Finlandii. Dla petrografów różnice w skałach są tak duże, że nie ma mowy o pomyłkach. Nawet niefachowcy, lecz stykający się z kamieniami, bez trudu rozpoznają granit karkonoski, strzeliński, czy strzegomski. Znając zasięgi i czas poszczególnych zlodowaceń wiemy, że tylko zlodowacenie „południowopolskie” dotarło tak daleko na południe. Starsze osady czwartorzędowe w omawianym rejonie nie są nigdzie spotykane.

Okres klimatu ciepłego – młodszy trzeciorzęd (5 - 2 mln lat)

Po okresie zimnym (około 2 milionów lat temu), miało miejsce ocieplenie. Obszar Polski był nadal lądem o tendencjach dźwigających i związku z tym intensywnie niszczonej przez erozję. Niestety, osady z tego wieku nigdzie tu się nie zachowały. O panujących w tym czasie warunkach klimatycznych i rozwoju życia, możemy wnioskować tylko przez porównania z innymi regionami. Wiemy, że omawiany obszar pokrywały w tym czasie gęste dziewicze lasy charakterystyczne dla strefy ciepłej. Żyły w nich duże ssaki, jak: słonie leśne, noso-

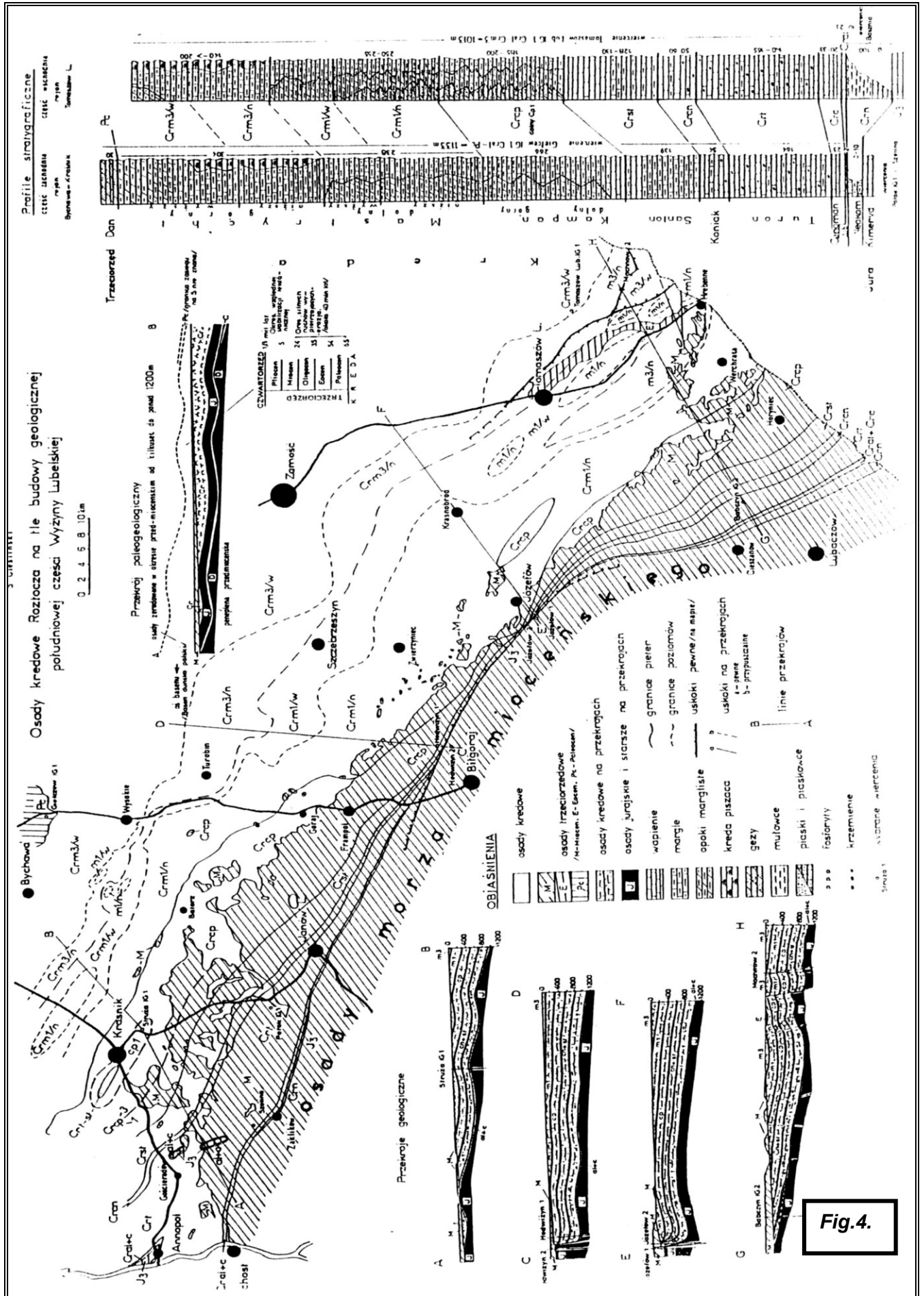
rożce i wiele innych, już całkowicie wymarłych gatunków zwierząt.

Mioceński zalew morski - najmłodszy zalew morski (16 - 11 mln lat)

Po okresie lądowym cały obszar południowej Polski, w tym i powiat janowski, przez okres około 5 mil. lat znalazł się w strefie przybrzeżnej mioceńskiego morza. Klimat był gorący i wilgotny, aczkolwiek zaznaczały się też i okresy suche. Ciepło i wilgoć powodowały wielki rozwój roślinności na obszarach lądowych. W obniżających się bagniskach powstawały wtedy wielkie złoża węgla brunatnych, obecnie eksploatowanych w Koninie, Turoszowie i Bełchatowie. Blisko Batorza, k. Woli Studziańskiej, przy kopaniu rowów odsłonięto piaski z zachowanymi fragmentami mioceńskiego skamieniałego drewna. Podobne, lecz znacznie bogatsze miejsce ich występowania, znane jest w Siedliskach koło Hrebenego.

Śladów tego morskiego zalewu mamy wiele. W rejonie Batorza zachowały się utwory charakterystyczne dla płytkiej strefy przybrzeżnej. Dominują w nich osady rafowe złożone z glonów wapiennych – litotamni, wapieni organogenicznych i zlepów muszlowych. Na północ od dzisiejszego Batorza był już ląd, a na południe od Janowa – pełne morze. Przybliżony zasięg tego zbiornika wyznaczają nam obecnie wschodnie miocenu (zob. Fig. 4). Te charakterystyczne morskie osady przechodzą na Ukrainę, Śląsk i Czechy, a na południu chowają się pod nasunięciem Karpat. Patrząc na dzisiejsze mapy, trudno sobie wyobrazić jak w centralnej, wyniesionej Europie, mogło być kiedyś morze? Fakty geologiczne nie pozostawiają jednak najmniejszej wątpliwości. Miąższość tych trzeciorzędowych utworów wzrasta w kierunku południowym. Na Kolonii Batorz grubość osadów mioceńskich wynosi zaledwie parę metrów, w rejonie Janowa około 50 m., a w wierceniu Hirne koło Lubaczowa 2800 m. Świadczy to o wielkiej ruchliwości dna mioceńskiego morza.

Zaznaczały się w tym okresie lokalne wynurzenia. Powodowały one wysychanie w gorącym klimacie odizolowanych zbiorników wodnych. Dzięki temu w miocenie na obszarze Polski powstawały złoża gipsów, anhydrytów i soli (sól wielicka). Tych osadów w rejonie Janowa jednak nie ma. Erozja i warunki przybrzeżnej sedymentacji nie sprzyjały ich tworzeniu.



Dolnotrzeciorzędowy łąd – Paleocen - Oligocen (61 - 24 mln lat)

Po tym pierwszym zalewie morskim, wielkie obszary naszego kraju przez 37 mln lat stały się znów łądem. W oparciu o dane z innych regionów wiemy, że w tym czasie klimat nadal był gorący. Na łądzie rosły gęste podzwrotnikowe lasy i rozwijała się bujnie roślinność. Z końcem kredy, ssaki zaczęły wychodzić spod dominacji wymierających gadów i zajmowały ich miejsca. Trwające wiele milionów lat królestwo gadów dobiegło końca. Następował wielki rozwój ssaków. W czasie starszego trzeciorzędu żyły tu pokrewne słoniom mastodonty i wiele innych całkowicie wymarłych rodzajów i gatunków. Wymienić tu można indricoterium należące do największych znanych łądowych zwierząt. Z drapieżników był to tygrys szablisty. W rejonie Janowa łądowe osady tego wieku nigdzie się nie zachowały. W tym czasie generalnie nad akumulacją dominowała erozja - niszczenie.

Dolny trzeciorzęd to nie był czas spokojny. Na terenie dzisiejszych Karpat zaznaczyły się alpejskie ruchy górotwórcze. Silnie dźwigający i erodowany łąd nawiedzany był licznymi kataklizmami. Z przekrojów wiadomo, że w tym czasie zostało ściętych ponad 3000 m starszych utworów. To najlepiej mówi, jak duże były te zjawiska.

Górnokredowy zalew morski – Alb - Dan (107 - 61 mln lat)

Po długim, wielomilionowym okresie łądowym, znowu napotykamy w podłożu Janowa utwory morskie. Wiemy, że przez następnych 48 milionów lat nie tylko rejon Janowa, a obszar prawie całej Europy pokrywało płytkie epikontynentalne morze. Zostawiło ono grube, znane z wielu regionów Polski wapienne osady. Klimat tego okresu był ciepło - umiarkowany, wilgotny z przejściem do subtropikalnego. Zachowana w osadach morskich flora znoszona była z pobliskich łądów. Najbliżej takim miejscem jej nagromadzenia jest Potylicz w zachodniej Ukrainie (blisko Rawy Ruskiej). Pojedyncze okazy znajduwane były też w różnych miejscowościach woj. lubelskiego i dolnego Śląska.

Flora kredowa reprezentuje wiele form żyjących do dzisiaj, a wśród nich są dęby, buki, platany, bluszcz, eukaliptusy, sagowce, miłorzęby i podzwrotnikowe aralie. Wśród szpilko-

wych występowały araukarie. Licznie reprezentowane były też paprocie. Zespół ten wyraźnie wskazuje na klimat ciepły i wilgotny. Z wyników badań wiemy, jakie były nawet temperatury wody morskiej, choć jej już dawno nie ma. Pozwala na to metoda oparta na badaniach izotopowych tlenu ($O\ 18 / O\ 16$), zawartych w szczątkach morskich głowonogów - belemnitów. Temperatury te wahały się w granicach od 18° do 24° C, czyli można ją porównać z klimatem północnej Afryki. W osadach morskich górnej kredy zachowały się również szczątki wielkich gadów. Kości plesiozaura znalezione w Anopolu i Ciszycy, czaszkę mososaura w Maruszowie oraz fragmenty morskiego krokodyla spod Kazimierza. Oprócz kręgowców, w osadach tych występowała bardzo liczna fauna bezkręgowych. Wiele z tych form wymiera bezpotomnie z końcem okresu kredowego, to jest w granicach 65 mln lat. Należą tu charakterystyczne i przewodnie amonity, belemnity i inoceramity.

Osady tego wieku odsłaniają się w wielu miejscach Lubelszczyzny. Wychodnie ich widoczne są na polach oraz dnach wąwozów. Te białe margliste skały zwane potocznie kredą lub opoką, są pozostałością sprzed milionów lat dennych morskich łądów. Pełna ich grubość niegdyś przekraczała w Janowie 1200 m. Po erozji trzeciorzędowej pozostały z nich jedynie resztki. Znając szybkość sedymentacji takich utworów (około 1 mm na 1000 lat), widać, jak w długim czasie musiały się one tworzyć.

Dolnokredowy łąd – Portland – alb dolny (130 - 107 mln lat)

Okres trwający 28 mln lat. W tym czasie duże obszary Polski były łądem. Przez pewien czas brzegi płytkiego szelfowego morza znajdowały się na południu od rejonu Janowa Lubelskiego i przebiegały w kierunku na Lubaczów. Okresami zbiornik ten się wysładzał, czyli tracił połączenie z pełnym otwartym i normalnie zasolonym morzem. Odbijało się to na życiu biologicznym. łąd w tym czasie był silnie niszczone. Wszystko, co o nim wiemy, to z sąsiednich regionów. Rozwijało się na nim bujne życie roślinne, a głównie gęste podzwrotnikowe ciepłolubne lasy. Na łądzie, w morzach i powietrzu, królowały w tym czasie wszędobylskie gady. Ssaki nie odgrywały większej roli. Ich czas rozwoju zaczął się dopiero wiele milionów lat później.

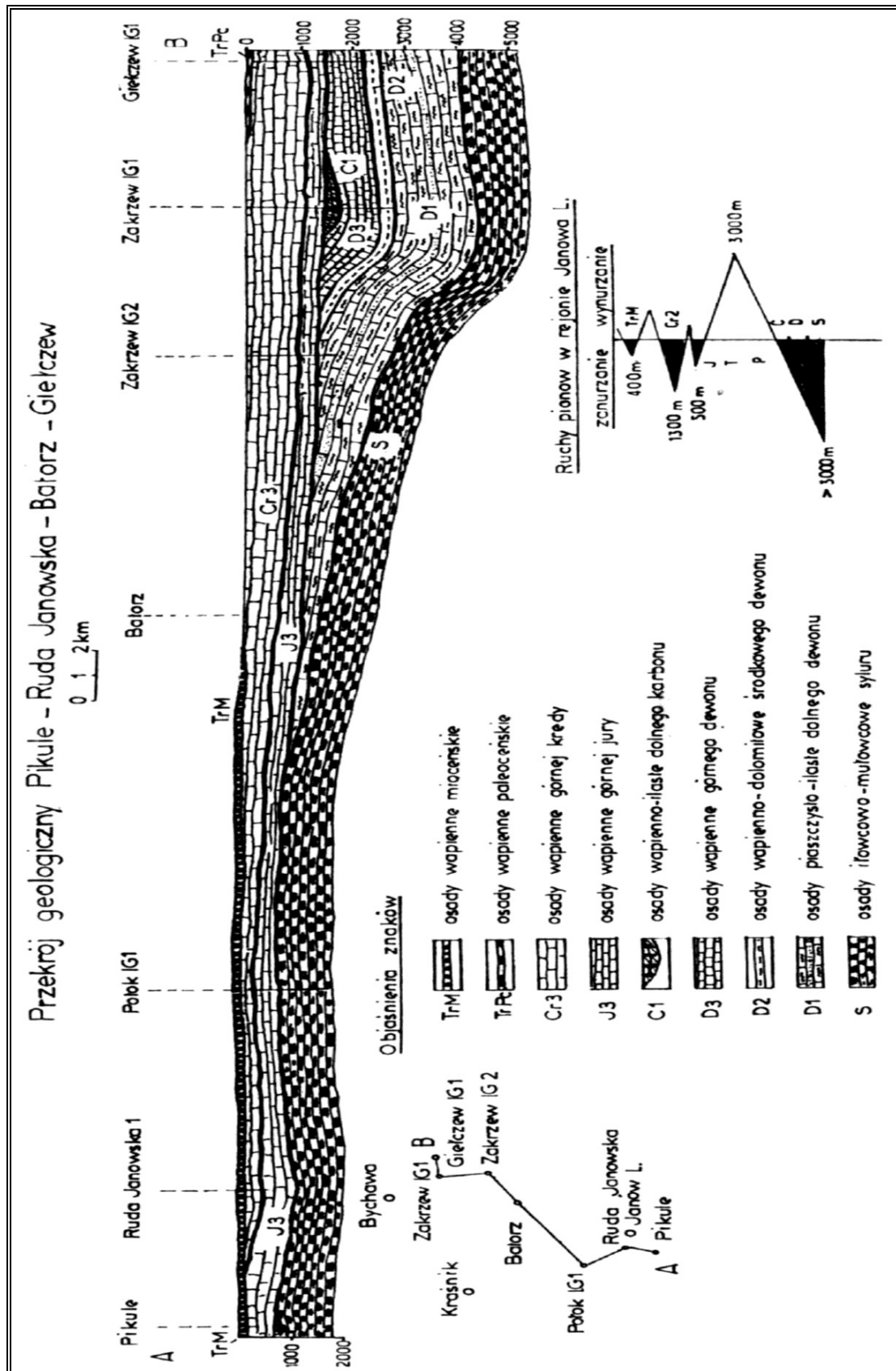


Fig. 5.

Świat organiczny tego okresu jest dobrze znany. Są opracowania paleobotaniczne żyjących wtedy roślin, jak i atlasy zwierząt. Z drapieżnych znane są ogromne torbosaurowe, tyranosaurowe, iguanodonty i wiele innych. Z ro-

ślinożernych triceratopsy, ankylosaurowe. W morzach królowały ichtiosaurowe i potężne mososaurowe, a w powietrzu latały wielkie pterodonty. Gady w tym czasie opanowały wszystkie nisze ekologiczne.

Górnourajski zalew morski - Oksford - Kimeryd - (150 - 130 mln lat)

Przez następnych 20 milionów lat, morze znów obejmowało prawie cały obszar Polski. „Janów” leżał również w jego obrębie. Było to morze tropikalne, płytkie - szelfowe. Występowały w nim rafy koralowe, świadczące o wysokiej temperaturze ówczesnych wód. Z okresu tego zachowały się osady grubości sięgającej około 500 m, złożone z wapieni, margli i rzadziej dolomitów. Są to wszystko utwory powstałe z morskich mułów dennych. Występuje w nich dużo szczątków wymarłych organizmów, charakterystycznych dla tego okresu. Reprezentowane są tu liczne gatunki i rodzaje głowonogów - amonitów, oraz grubo skorupowych małży i ślimaków. Ich obecność świadczy również o gorącym klimacie i warunkach, w jakich organizmy te żyły.

Karbońsko - jurajski okres lądowy - karbon górny - Jura środkowa - (320 - 150 mln lat)

Był to dla rejonu Janowa bardzo długi okres lądowy, trwający około 170 mln lat. Cała północno-wschodnia Polska, w tym czasie była lądem. Morza, tylko na krótko zalewały środkowe i zachodnie części kraju. Klimat tego okresu był gorący - tropikalny. Na początku panowały jeszcze tracące swą dominację płazy. Nadchodziła era gadów. W dolnej jurze żyły jedne z największych znanych na świecie gadów - brontozaury. Długość ich dochodziła do 30 m. Pełen taki szkielet znajduje się w muzeum paleontologicznym w Berlinie. Już sama jego wielkość budzi grozę. Żyły w tym czasie pancerne stegosoury, a w morzach plesiosoury. Pojawiały się pierwsze prątki, mające wiele cech gadzich. Do nich należy opisany archeopterix z Niemiec. W Górach Świętokrzyskich zachowały się w skałach liczne tropy dinozaurów. Są one przedmiotem specjalistycznych opracowań. Zebrane materiały z utrwalonymi odciskami gadzich stóp przechowywane są w muzeum Państwowego Instytutu Geologicznego.

Świat roślinny tego okresu był również bardzo bogaty i zróżnicowany. Na miejscach, które opuściło morze, powstawały bagniska pokryte bogatą florą, gdzie dominowały benetyty, sagowce, miłorzęby, araukarie, drzewiaste paprocie, widłaki, skrzypy i inne, dziś nieznane rodzaje. W karbonie (w okresie węglowym), nastąpił ich wielki rozwój. Nagromadzona po śmierci roślinność, przyczyniła się do powstania bogatych złóż węgla kamiennych, tak mię-

dzy innymi powstało Lubelskie Zagłębie Węglowe. Niestety, z okresu tego w rejonie Janowa nic się nie zachowało. Z przekrojów wynika, że miąższość osadów z węglem wynosiła tu pierwotnie około 160 m. Osady te w całości zostały zdarte w okresie trzeciorzędowym.

Eokambryjsko - Paleozoiczny zalew morski - dolny Karbon - Wend (650 - 320 mil. lat)

Okres bardzo długi i niespokojny tektoniczne, trwający około 330 milionów lat. W tym czasie na obszarze południowej i zachodniej Polski istniał wielki zbiornik morski, w którego wodach kwitło bogate życie. W skałach pozostały po nim wyraźne ślady. W pobliżu Janowa osady tego wieku nie zostały nigdzie w całości przewiercone. Z badań geofizycznych i przekrojów wiemy jednak na ich temat bardzo dużo. Do głębokości 5 km profil litologiczno-stratygraficzny jest znany. (Fig. 3). Od góry występują tu skały wapienne, ku dołowi przechodzące w mułowce, ilowce i piaskowce. Miąższość ich w rejonie Janowa osiąga ponad 4000 m. W tych osadach zaznaczają się wielokrotne ruchy dna powodujące przerwy w sedymentacji i lokalne wynurzenia. Generalnie przeważało zjawisko subsydencji, to znaczy stopniowego obniżania dna morskiego, które doprowadziło do powstania tak grubych osadów.

W tych mało litologicznie zróżnicowanych utworach zmieniał się wyraźnie świat organiczny. Ważnym wydarzeniem było pojawienie się pierwszych roślin lądowych - psylofitów, a w morzach - kręgowców, ryb pancernych i płazów. Żyły w tym czasie dziś zupełnie nieznane graptolity, a ze stawonogów trylobity. Licznie rozwijały się robaki, małże, ślimaki, gąbki, brzuchonogi i głowonogi. Są to już gatunki dawno wymarłe, a ich formy współczesne różnią się od nich bardzo. Klimat w omawianym czasie był ciepły, co sprzyjało rozwojowi życia. Na granicy kambru i prekambry, około 570 mln lat temu, bujny rozwój życia nagle się kończy. Poniżej, w skałach zaliczanych do najmłodszego osadowego eokambry, spotyka się tylko rzadkie ślady wodnych roślin - alg, glonów i sinic. Zaznacza się natomiast wzmożona działalność wulkaniczna. Wskazują na to liczne skały wylewne i tufy (popioły wulkaniczne). Być może, że w tym czasie na krótko zmienił się i klimat. W wierceniu Rajsk koło Bielska Podlaskiego w osadach wendu, znalezione zostały tility (kopalne moreny), świadczące o zimnych okresach.

Fundament krystaliczny - Starszy Prekambr (650 mln lat)

Ze skał starszych, powstałych poniżej 650 mil. lat, niewiele możemy uzyskać danych dotyczących ich pochodzenia i ewolucji. Są one tak zmienione, że poza wiekiem, trudno coś z nich odczytać. Do utworów tych należą granitoidy, gnejsy, wulkanity i inne skały krystaliczne. Stanowią one główny składnik skorupy ziemskiej. Grubość jej na obszarze Polski waha się w granicach 30 - 47 km. Przyjmuje się, że skorupa ta powstała ze zmienionych skał osadowych i wulkanitów w okresie miliardów lat historii ziemi. Z badań geofizycznych wiadomo, że w rejonie Janowa, grubość skorupy ziemskiej wynosi około 40 km. Dolną jej granicę wyznacza powierzchnia moho (od nazwiska geofizyka Mohorowicica). Przyjmuje się, że moho, to zmieniony pod wpływem wysokich temperatur i ciśnienia bazalt. Stanowi on ciągłą warstwę, wyróżnioną geofizycznie na całym obszarze kuli ziemskiej. Granica ta występuje na różnych głębokościach. Istnieją próby dowiercenia się do moho w miejscach najpłytszego jej występowania. Wtedy dopiero będziemy pewni, co kryje się pod tą tajemniczą nazwą, wyróżnianą we wszystkich głębokich przekrojach geofizycznych.

Tak w największym skrócie przedstawia się najstarsza historia Janowa Lubelskiego i jego okolic. Tylko dzięki badaniom geologicznym wiemy tak dużo o okresach, które bezpowrotnie minęły. Geologii zawdzięczamy poznanie mechanizmów sprzed milionów lat. Zrozumienie praw, które doprowadziły do zmian, obecnego wyglądu i czasów, w których żyjemy. Dzięki badaniom geologicznym, mamy pojęcie jak ten świat się przekształcał, jaki był jego klimat i jak rozwijało się na nim życie. Niestety, poniżej pół miliarda lat, ten wyraźny obraz rozwoju zaczyna się zacierać i ginie w mrokach czasu. Skrywa się pod osłoną zmienionych, maskujących swą przeszłość skał. Należy jednak sądzić, że coraz to nowe metody badań pozwolą i te trudne sprawy rozwiązać. Przyjdzie taki czas, że ludzkość będzie mogła sięgnąć dalej w głąb przeszłości, do czasu samego zarania historii naszej planety. □

Podstawowa wykorzystana literatura:

Cieśliński S. - 1993 - Szczegółowa Mapa Geologiczna Polski 1:50000 arkusz, Zakrzówek (822). Państwowy Instytut Geologiczny.

Cieśliński S. - 2001 - Szczegółowa Mapa Geologiczna Polski 1:50000 arkusz, Wysokie (823). Państwowy Instytut Geologiczny.

Cieśliński S. - 2002 - Osady kredowe Lubelszczyzny w świetle nowych faktów (zmiana poglądów na tektonikę regionu).

Cieśliński S., Witwicka E. - 1962 - Zagadnienia klimatyczne górnej kredy w Polsce. Księga Pamiątkowa ku czci prof. J. Samsonowicza. Polska Akademia Nauk.

Kaczanowski P., Kozłowski J.K. - 1998 - Najdawniejsze dzieje ziem polskich. Wielka Historia Polski. Oficyna Wydawnicza FOGRA.

Krassowska A. - 1977 - Kreda w okolicy Kraśnika - Zakrzewia (na podstawie Głębokich otworów wiertniczych). Przegląd Geologiczny nr.2.

Maruszczak H. - 2001 - Skamieniałe szczątki drzew lasu miocenijskiego na Roztoczu. (Polska SE i Ukraina NW). Przegląd Geologiczny nr.6.

Wągrowski A. - 1996 - Szczegółowa Mapa Geologiczna Polski 1:50000. Janów L. (858) Państwowy Instytut Geologiczny.

Wągrowski A. - 2001 - Objasnienia do szczegółowej Mapy Geologicznej Polski, Turobin (859). Państwowy Instytut Geologiczny.

Praca zbiorowa - 1957 - 1965 - Atlas Geologiczny Polski. Zagadnienia stratygraficzno - facjalne w skali 1:3000000. Instytut Geologiczny.

Praca zbiorowa - 1968 - 1973 - Budowa Geologiczna Polski. Tom I. Stratygrafia. Instytut Geologiczny.

Praca zbiorowa - 1985 - Tablica stratygraficzna obszaru Polski i krajów ościennych na tle Europy Centralnej. Wydawnictwa Geologiczne.

Praca zbiorowa - 1998 - Budowa geologiczna Roztocza (100 - lecie badań polskich Geologów). Materiały LXIX zjazdu naukowego Polskiego Towarzystwa Geologicznego. Wydawca: Uniwersytet M. Curie-Skłodowskiej.

Praca zbiorowa - 1998 - Atlas paleogeograficzny epikontynentalnego Permu i Mezozoiku w Polsce. Państwowy Instytut Geologiczny.



**Rekonstrukcja chaty sprzed 5000 lat.
Fot. Internet.**

Ryszard Garlicki

Harcerskie ślady w janowskim gimnazjum i liceum 1918-1939

PRZEDMOWA

Harcerskie ślady w Gimnazjum i Liceum w Janowie są owocem 6-letniej szerokiej korespondencji, prowadzonej przeze mnie z dużym nakładem czasu i wielkim uporem. Odległość, jaka dzieliła mnie od Janowa,¹² była głównym utrudnieniem w zbieraniu, uzupełnianiu i korygowaniu informacji oraz wszelkich innych potrzebnych materiałów. Poza tym stwierdziłem, że za późno zabrałem się do tej pracy, bo świadkowie opisywanych dziejów z zastraszającą szybkością znikają, przenosząc się na „Wieczną Wartę”.

Opracowanie, w którym dużą rolę odegrała moja pamięć, jest wynikiem tropienia śladów, ich opisem – raz bardzo ogólnikowym, innym zaś razem – w miarę możliwości – dokładnym z podaniem nawet drobnych szczegółów; nie jest to zatem kronika I. Janowskiej Drużyny Harcerskiej lub jej historia, ale zbiór wiadomości, dobrych i nieco gorszych, o organizacji szkolnej, nacechowanej żywotnością i najbardziej upowszechnionej wśród młodzieży Gimnazjum i Liceum.

Harcerskie ślady w latach 1918 – 1939 uzupełniłem rozdziałem „II wojna światowa”, który wykracza już poza rok 1939, ale jest nadzwyczaj istotny dla drużyny, po gwałtownym przerwaniu jej działalności. [...]

Gliwice, marzec 1996 r.

REFLEKSJE

Światowy ruch młodzieżowy, zwany skautingiem stworzył brytyjski generał Robert Baden – Powell, urodzony 22 lutego 1857r., zmarły 8 stycznia 1941r. Data jego urodzin od wielu lat obchodzona jest w całym świecie – i to nie tylko przez członków organizacji skautowych – jako Dzień Myśli Braterskiej, wiele drużyn i wyższych członów organizacyjnych Związku Harcerstwa Polskiego zachowuje tę tradycję, chcąc urzeczywistnić myśl twórcy światowego skautingu: DZIAŁAJ TAK, BY POZOSTAWIĆ PO SOBIE ŚWIAT LEPSZYM, NIŻ GO ZASTAŁEŚ. [...]

¹² Autor mieszka w Gliwicach – przypis J. Ł.

PIERWSZE DZIESIĘCIOLECIE

Janów Lubelski, znajdujący się w obszarze zaboru rosyjskiego, przechodzi podczas działań wojennych pod okupację austriacką. W roku 1918 powstaje z pożogi wojennej wyzwolone Państwo Polskie, a pozostali jeszcze na tym terenie żołnierze austriaccy są rozbrajani przez członków POW i miejscową młodzież. W tak gorącym i brzemionym w skutki okresie przenika do Janowa idea skautingu, która już prawie osiem lat wcześniej powoduje powstanie drużyn skautowych na terenach Małopolski, gdzie okupant austriacki nie czyni wielkich przeszkód dla tworzenia polskich organizacji młodzieżowych.

W Janowie nauczycielką szkoły powszechnej była wtedy Anna Hallerówna, siostra generała Józefa Hallera – twórcy Błękitnej Armii Polskiej we Francji, zwolenniczka i propagatorka skautingu. Idea ta padła na bardzo podatny grunt młodzieży męskiej, spragnionej polskich organizacji, ale była również bardzo popularna wśród dziewcząt, uczęszczających na tzw. komplety istniejące przy gimnazjum i realizujące jego program na zasadach prywatnej, płatnej nauki; władze szkolne bowiem nie wyraziły wówczas zgody na utworzenie gimnazjum koedukacyjnego.

Pod kierunkiem Anny Hallerówny utworzona drużyna skautowa organizowała piesze wycieczki w okolice Janowa. Korzystano z wyżywienia i noclegów w okolicznych dworach, plebaniach i u zamożniejszych gospodarzy. Po wyjeździe tej nauczycielki z Janowa, organizację skautingu przejęli legioniści i również nauczyciele gimnazjum. Jednym z tych nauczycieli był p. Giersztof, gorący patriota i organizator drużyny skautowej, który odszedł później do wojska.

W roku szkolnym 1918-1919 [...] powstała w Janowie Lubelskim gimnazjalna koedukacyjna drużyna skautowa (bo jeszcze chyba nie harcerska), której organizatorką i drużynową była Jadwiga Włodarska, córka ówczesnego dyrektora gimnazjum. Do drużyny należeli uczniowie gimnazjum oraz dziewczęta, które uczęszczały na komplety.

W 1919 r. wizytował drużynę komendant drużyn prowincjonalnych Wit Klonowiecki – w dniu 3 maja 1919 r. odbyło się pierwsze przyrzeczenie harcerskie, ośmiu druhów otrzymało stopień harcerski młodzika. Uroczystość tę rozpoczynała Msza Św. z udziałem wojska (?), młodzieży gimnazjalnej i szkół powszechnych.

Bolesław Smyrski został pierwszym podharcmistrem, który rozpoczął służbę harcerską w Janowie Lubelskim; posiada harcerską książeczkę służbową Nr 8020 z zapisem: „Bolesław Smyrski jest harcerzem. Wstąpił do Związku Harcerstwa Polskiego dn. 06.12.1918r. Złożył przyrzeczenie harcerskie dn. 03.05.1919r. Nr Krzyża 722. Podpis: Komendant Okręgu O.J. Woroniecki, Lublin 01.03.1921r.” [...]

W roku szkolnym 1919-1920 funkcję drużynowego objął Stanisław Włodarski, brat Jadwigi, uczeń VI klasy gimnazjum, drużyna skupiała już tylko chłopców. W drugim roku działalności, drużynę zorganizowano na sposób podobny do wojskowego, podzielono na dwa plutony, brak jest informacji o komendantach plutonów.

W 1920r. starsi harcerze drużyny, która liczyła wtedy ok. 100 harcerzy, zgłaszali się jako ochotnicy do wojska, biorąc przez kilka miesięcy udział w toczącej się wojnie [z Rosją Sowiecką]; w sumie wojowało 66 druhów w oddziałach bojowych lub pomocniczych. Wśród nich był dh Stanisław Małecki, który w czasie działań bojowych został ciężko ranny, nastąpiło u niego stałe kalectwo.

W roku szkolnym 1920/21 drużynę obejmują Eligiusz Batorski i wtedy powstaje Ochotnicza Harcerska Straż Ogniowa. Opiekunem drużyny w 1921r. był dyrektor gimnazjum Stanisław Lubicz-Majewski. I. Janowska Drużyna im. Zawiszy Czarnego uzyskała w tym roku tytuł drużyny „harcerskiej” i zapisano ją w poczet drużyn ZHP – do drużyny należało 39 harcerzy.¹³

¹³ Bolesław Zimmer w opracowaniu „Harcerskie Środowiska Lubelszczyzny 1911 – 1939 – Zarys historyczny – Lublin 1991” pisze: „(...) Początkowo kierowała pracą rada drużyny. W 1919r. podzielono drużynę na dwa plutony. Komendantem I plutonu był Stanisław Włodarski, II Zygmunt Szczepaniuk. Pierwszymi drużynowymi byli: St. Łukomski, Jan Stachurski i Julian Gozdał (...) W 1920r. podzielono drużynę na dwie półdrużyny, ich komendantami zostali: Eligiusz Batorski i Józef Perlak (...)” Dane te budzą szereg zastrzeżeń: za wielu jest drużynowych w krótkim okresie czasu (2 lata), niektóre nazwiska nie są znane w istniejących spisach gimnazjum, a Stefan Roch Łukomski występuje dopiero w roku szkolnym 1925/26 jako nauczyciel geografii i opiekun harcerstwa, zaś Julian

Gdy praca w drużynie po trudnych początkach zaczęła się systematyzować, wtedy działalność ogniskowała się głównie w zastępach, liczących do 10 harcerzy. Każdy zastęp miał z reguły raz w tygodniu zbiórkę, najczęściej w terenie, polegającą na przeprowadzeniu z góry ustalonych gier i zabaw. To obok wyrabiania sprawności fizycznej, zdobywania umiejętności poruszania się w urozmaiconym terenie itp. nastawiało na umiłowanie przyrody ojczystego kraju i niesienie pomocy drugiemu, często potrzebującemu człowiekowi. Harcerzom zawsze w każdej działalności czy pracy towarzyszyła piosenka patriotyczna, harcerska, ludowa lub inna. W słotne dni, również w zimie, zbiórki odbywały się w Izbie Harcerskiej – początkowo wspólnej dla drużyny męskiej i żeńskiej, w dalszych latach były już dwie izby. Wtedy przeprowadzano szkolenie teoretyczne, a także sprawdzano wyrobienie i osiągnięcia zastępów oraz przygotowanie druhów do prób na stopnie harcerskie lub sprawności. Gawędy harcerskie odbywały się w terenie przy ognisku lub w Izbie Harcerskiej, a przeprowadzali je kolejni opiekunowie drużyny z ramienia gimnazjum, instruktorzy harcerscy lub starsi harcerze. Warto dodać, że harcerze – zgodnie z prawem harcerskim – nie palili tytoniu i nie używali napojów alkoholowych; nawyk ten trwał u jednych na stałe, u innych na całe lata.

Pierwsze lata charakteryzuje entuzjazm młodzieży dla nowej organizacji, powstałej już w Polsce wolnej od okupantów. Odnajdzone ślady są dość nikle i niezbyt wyraźne, jednak można na ich podstawie sądzić, że napływ do harcerstwa był duży, co świadczy o właściwej drodze przyjętej przez tę organizację; odpowiadała ona zainteresowaniom młodzieży. Dobra i sprawna organizacja pracy w drużynie była jednak konieczna dla utrzymania działalności na wysokim poziomie i ku zadowoleniu wszystkich druhów.

Eligiusz Batorski, rozpoczynając działalność drużynowego z widocznymi osiągnięciami w roku szkolnym 1920/21, prowadzi ją jeszcze przez rok szkolny 1921/22. Drużynowym w latach 1922/23 i 1923/24 był Stanisław Kapica; a w latach 1924/25 i 1925/26 prof. Stefan Roch Łukomski, po nim w roku szkolnym 1925/26 prof. języka polskiego Jan Pytko; w latach szkolnych 1926/27, 27/28 i 28/29 prof. geografii Jan Jabłoński.

Rok szkolny 1925/26 zapisał się poza tym w historii janowskiego harcerstwa ważnym

Gozdał figuruje jako Julian Gozdalski, drużynowy w roku szkolnym 1924/25 i 1925/26.

faktem powstania Drużyny Harcerskiej im. Emilii Plater, której drużynową została Helena Chojecka.

Nie są mi znani opiekunowie drużyny z tych lat, jedynie z dużą dozą prawdopodobieństwa można określić opiekuna harcerzy (a także harcerek) w roku szkolnym 1925/26 - prof. Stefan Roch Łukomski oraz w roku szkolnym 1926/27 - prof. Jan Pytko. Z inicjatywy prof. Pytki powstał Zastęp Włóczęgów, do którego wstępowali starsi harcerze. Przejawem działalności tego zastępu było zbudowanie łódki i pływanie na niej po jezioru Misztalec, wtedy o dość dużej powierzchni. Zastęp organizował piesze kilkudniowe wycieczki.



Misztalec w okresie międzywojennym.

Fot. ze zb. L. Kąckiego.



Zbiórka III zastępu I JDH - 6 VI 1925r. [data niepewna - Red.]. Drużynowemu Mieczysławowi Przyłuskiemu (po prawej) składa raport przyboczny Stanisław Puczkowski (po lewej), pierwszy szereg od lewej: Marian Jaworski, Jerzy Wróblewski s. Jana, n.n., Karol Pawłowicz, N.N., Władysław Ulanowski. Drugi szereg od lewej: przedostatni Jan Matysek (najwyższy) i ostatni Stanisław Ryszko (twarz zastonięta w połowie), widoczny za drużynowym Feliks Kisiel (z sygnałką, w długich spodniach). Fot. ze zb. Krystyny Korczak.

W latach tych praca w drużynie różnie się układała, po okresach nasilonej działalności następowało osłabienie pracy drużyny i zastępów; drużynowy zwracał szczególną uwagę na wyniki nauki harcerzy i organizował pomoc dla słabszych w nauce.

Drużyna organizowała wycieczki, a czasem obozy, dla których miejscem kwatrowania były zabudowania okolicznych dworów lub zasobniejszych gospodarzy, gdyż nie było możliwości wypożyczenia namiotów. W lecie 1927r. był zorganizowany obóz w Batorzu - dla drużyny męskiej, trwający około 2 tygodni;

z braku namiotów kwaterowano w szkole, na posłaniach ze słomy. Na tym obozie było kilkunastu uczestników, podzielonych na dwa zastępy, zastępowymi byli mł. Stanisław Ryszko i mł. Marian Jaworski, komendantem obozu wywiadowca Mieczysław Przyłuski, oboźnym wywiadowca Stefan Graboś, a kucharzem Władysław Ulanowski, który z pełniącymi kolejno dyżury pomocnikami gotował wspiane obiady oraz przygotowywał śniadania i kolacje. Opiekę nad obozem sprawował Jan Jabłoński. Na obozie przygotowywano druhow do II stopnia harcerskiego – wywiadowcy, zdobywano także sprawności harcerskie, dużo czasu zajmowała nauka sygnalizacji. Wartę pełniono z lancami harcerskimi, w czasie obozu odbyły się dwa nocne alarmy z odpowiednimi ćwiczeniami terenowymi. [...]

W 1927r. drużyna liczyła 30 harcerzy, opiekował się nią z ramienia szkoły prof. Jan Jabłoński. Na czele drużyny stał Mieczysław Przyłuski, uczeń VII klasy gimnazjum. W pracy harcerskiej korzystano z podręczników, które zawierały wiedzę z metodyki oraz techniki harcerskiej. W lecie tego roku zorganizowano kolonie letnie dla 14 harcerzy. Kilku harcerzy uczestniczyło w kursie drużynowych Komendy Chorągwi Lubelskiej. Przez pewien okres 1928r. drużyna otrzymała kategorię „B”, widocznie nastąpiło jakieś załamanie pracy w drużynie, a stan liczbowy drużyny był bardzo zmienny i wahał się od 31 do 87 harcerzy. Ale także w tym roku zorganizowano przy drużynie warsztaty: introligatorski i stolarski. Przysposabiały one do rzemiosła i były źródłem zarobku. W lecie tego roku miał miejsce obóz drużyny, który trwał 3 tygodnie, uczestniczyło w nim 17 harcerzy. Dobra realizacja założeń programowych przez drużynę podniosła ocenę pracy, kwalifikując ją do kategorii „A”. Drużyna posiadała dobre warunki pracy, budżet po stronie dochody obejmował saldo ubiegłego roku, opłaty harcerzy, dochód z warsztatów, zapomogi szkoły, ofiary i wpływy na obóz (opłaty uczestników); suma ogólna wyniosła w 1928r. 1534 złote, co na owe czasy było dużą kwotą.

DALSZE LATA DRUŻYNY

Drugie dziesięciolecie rozpoczyna drużyna w roku szkolnym 1928/29, drużynowym jest nadal Mieczysław Przyłuski. I. Janowska Drużyna Harcerska – przy stanie liczbowym 87 harcerzy – uczestniczyła w II Narodowym Zlocie Związku Harcerstwa Polskiego w Poznaniu – 1929r. – brało w nim udział 15 harcerzy z

Mieczysławem Przyłuskim na czele, opiekunem drużyny złotowej był nauczyciel Jan Jabłoński. [...] Nie wiadomo, czy dane o stanie liczbowym drużyny w roku szkolnym 1926/27 – 30 harcerzy i w roku szkolnym 1928/29 – 87 harcerzy, mogą być prawdziwe, tym bardziej, gdy wspomina się o spadku drużyny do kategorii „B” w 1928r. Nie jest także możliwe, aby Jan Kowalczyk jako uczeń IV klasy gimnazjum był w 1928r. drużynowym, a jednocześnie komendantem drużyny złotowej. Uczestnictwo M. Przyłuskiego na zlocie potwierdził Tadeusz Garlicki. W roku szkolnym 1929/30 drużynowym jest raczej Jan Graboś, a nie Jerzy Szklowski – niefigurujący w spisie uczniów Gimnazjum, a podawany przez B. Zimmera, natomiast Stefan Karwatowski (a nie Karwowski) mógł być przybocznym, jako uczeń V klasy. Z introligatori czerpano dochody, które łącznie ze składkami harcerzy wyniosły w ciągu wspomnianego roku 430 złotych.

W roku szkolnym 1930/31 drużynowym został Jan Matysek, a w następnym Stefan Karwatowski (1931/32) – z tego okresu brak wszelkich materiałów i fotografii. [...]



Autor opracowania Ryszard Garlicki tuż po maturze w 1935 r. Na piersi Krzyż Harcerski z czarną wstążką – żałobą po śmierci Marszałka Piłsudskiego.

Ślady harcerskiej działalności wyraźnie się nasilają w 1932r. Wtedy, w lutym wspomnianego roku, w mroźną i bardzo śnieżną zimę przyjechałem do Janowa Lubelskiego i zacząłem uczęszczać do miejscowego gimnazjum, do klasy V. Ale materiałów z tego okresu niewiele się zachowało, wojna poczyniła wiel-

kie straty, odbierając nie tylko młodość i radość życia, ale także pamiętki. Bardzo wiele informacji, wiadomości, notatek i fotografii zaginęło bezpowrotnie, a także pamięć z upływem tak bardzo wielu lat osłabła.

Wśród uczniów gimnazjum poznałem i zapamiętałem wielu tych, którzy wtedy byli harcerzami, m.in.: Bielecki Stefan, Fyk Jerzy, Karwatowski Stefan, Krzewski Eugeniusz, Łukasik Jan, Porębski Zbigniew, Ryszko Stanisław, Matysek Jan, Trzepacz Adam, Trzepacz Rudolf, Wróblewski Jan, Zamecznik Henryk, Zamecznik Jerzy, Zamecznik Władysław.

Przyjechałem z Zamościa, skąd ojciec mój [...] został służbowo przeniesiony do powiatu Janów Lubelski. W Zamościu należałem od 1928r. do drużyny harcerskiej im. Hetmana Jana Zamoyskiego; moim zastępowym był m.in. Zbigniew Belina-Prażmowski, syn Władysława - twórcy polskiej kawalerii w Legionach J. Piłsudskiego. W tym roku uzyskałem stopień młodzika, otrzymując krzyż harcerski.



Zastęp Puchaczy w 1930r.: Drugi od lewej Tadeusz Burcan, trzeci Ryszard Garlicki, piąty zastępowy Zygmunt Otachel, szósty Eugeniusz Kornas, siódmy Marian Kasperski, ósmy Grzegorz Kosmański, dziewiąty Witold Andruszewicz, dziesiąty Jan Antoniuk

[...] Ożywienie działalności drużyny nastąpiło z początkiem roku szkolnego 1932/33. Mój brat Tadeusz, student KUL, przyjechał na wakacje do Janowa i po rozmowach z ówczesnym drużynowym Stefanem Karwatowskim podjął się współpracy z nim dla powiększenia stanu liczebnego drużyny, a przede wszystkim lepszego wyszkolenia i pracy metodyczno-wychowawczej w drużynie. Młodzież gimnazjalna była spragniona prężnej organizacji i

utworzono drużynę z większości młodych druhów. W drużynie tej było tylko dwóch młodzików – drużynowy Stefan Karwatowski i ja, w czasie reorganizacji drużyny przybył z innego miasta trzeci młodzik. [...] Drużyna przeprowadzała intensywne szkolenia z wyraźnym ukierunkowaniem przygotowania druhów do próby na stopień młodzika. Opiekunem z ramienia szkoły był prof. Jan (?) Niemiec – doskonały polonista, lubiany przez młodzież. Wyniki drużyny były widoczne, skoro już w kwietniu 1933r. komendant Chorągwi Lubelskiej hm Józef Ciszek delegował do Janowa Lubelskiego H.O. Tadeusza Garlickiego celem odebrania przyrzeczenia harcerskiego w dniu 23.04.1933r. Przyrzeczenie odbyło się w wyznaczonym dniu i miało miejsce w lesie Obarówka, przyrzeczenie składało 25 druhów.

W kwietniu 1933r. przyrzeczenie składali: Stefan Czarnowski, Stanisław Fijołek, Henryk Godzina, Piotr Godzina, Tadeusz Gorzelewski, Bolesław Grzybowski, Mieczysław Grzybuła, Stanisław Hałabis, Wiesław Horoszewicz, Marian Jocek, Tadeusz Karwatowski, Edward Kiełb, Władysław Kłyś, Eugeniusz Krzewski, Antoni Olaś, Ignacy Różyło, Zenon Sokal, Waclaw Sowa, Wiesław Strużak, Eugeniusz Szczepanik, Ryszard Tołwiński, Adam Trzepacz, Rudolf Trzepacz, Widz Stanisław, Józef Zapora.

W pierwszej połowie 1933r. uzyskałem stopień wywiadowcy, a po pewnym czasie przejąłem kierowanie drużyną, bo drużynowy Stefan Karwatowski przygotowywał się do egzaminu maturalnego.

W ostatnich dniach kwietnia 1933r. członkowie drużyny urządzili dwudniowy biwak w Batorzu w

70-tą rocznicę Powstania Styczniowego. Miejscowość ta jest znana w historii z uwagi na bitwę z wojskiem rosyjskim, w której zginął dowódca oddziału płk Marcin Leleweł – Borelowski. Było 16 uczestników biwaku, m.in. Tadeusz Garlicki, Stanisław Fijołek, Ryszard Garlicki, Henryk Godzina, Piotr Godzina, Tadeusz Gorzelewski, Ignacy Różyło, Antoni Olaś, Eugeniusz Szczepanik, Ryszard Tołwiński, Józef Zapora i Wiesław Horosze-

wicz. Noc przespaliśmy w czterech szałasach własnej roboty. Pogoda była słoneczna i bardzo ciepła, ale noc była wyjątkowo chłodna; pamiętam jak z Piotrem Godziną, już przed 5-tą rano wyskoczyliśmy z szałasu, by się rozruszać i rozgrzać. W południe odbyła się skromna (było jedynie 16 druhów), ale uroczysta defilada przed cmentarzem.



Kopiec na miejscu, gdzie zginął Lelewel-Borelowski. Fot. internet.

Przy okazji trochę szczegółów o warunkach pracy drużyny. Do biwaku należało poczynić przygotowania, bo druhowie nie posiadali plecaków, a drużyna namiotów. Nasze mamy musiały szyć plecaki z płótna lnianego, kieszenie i pasy obszyte brązową tasiemką, zapięcia ze skóry wykonywał miejscowy rymarz. Ja pierwszy miałem taki plecak, prócz mojego brata; był on wzorem dla następnych egzemplarzy. Trudniejsza była sprawa z czymś, co miało przypominać namioty, ale i to dało się załatwić – wg mojego pomysłu. Dwa arkusze chyba podwójnej dykty (wzg. sklejki) tworzyły ściany szałasu, przy czym arkusze te należało wzmocnić drewnianymi listwami lub żerdziami na całym obrzeżu. Linie zetknięcia się ścian szałasu przykrywano pasem papy, przód i tył szałasu zakrywano płótnem lub kocami. Nasze szałasy i skromny dobytek osobisty i kuchenny był transportowany przez konny wóz, wypożyczony nam przez Starostwo Powiatowe.

Opiekunem drużyny prawie od początku 1933r. został nowo przybyły prof. historii Tadeusz Warzała.

W okresie wakacji 1933r. Henryk Godzina ukończył zorganizowany przez Komendę Chorągwi kurs zastępowych, ja w lipcu uczestniczyłem w kursie drużynowych w Wólce Profeckiej koło Puław; była to Grupa Obozów Harcerskich zorganizowana przez Komendę Chorągwi Lubelskiej. Pamiętam zbiórkę i raport komendantów kursów i drużyn składanych

przed Mszą św. zastępcy komendanta Grupy phm. Tadeuszowi Borowieckiemu. Mszę odprawiono w pierwszą niedzielę trwania obozów, a raport składali: phm Fryderyk Koziarz, hm ...(?) Muż, phm Mieczysław Szewc – Stagrowski, Stefan Lisowski, H.O. Tadeusz Garlicki, Bronisław Ruta oraz dwaj NN komendanci obozów Chorągwi Wołyńskiej. Był to także pierwszy ślad pracy w harcerstwie H.O. Bronisława Ruty, który wtedy prowadził prawdopodobnie kurs zachowy. Kurs drużynowych prowadził phm Mieczysław Szewc – Stagrowski, znany mi jeszcze z Gimnazjum w Zamościu. Na kursie tym zorganizowano wycieczkę do Kazimierza i ruin zamku w Janowcu. [...] Na kursie uzyskałem stopień ćwika i pierwszą sprawność – zabawkarza. Mój brat Tadeusz prowadził wtedy obóz XI Lubelskiej Drużyny Harcerskiej im. Gen. Józefa Sowińskiego, miał stopień harcerza orlego.

Rok szkolny 1933/34 – drużynę prowadzi ćwik Ryszard Garlicki, który w zasadzie już z początkiem 1933r. pełnił tę funkcję, bo poprzedni drużynowy Stefan Karwatowski przygotowywał się do matury. W jesieni 1933r. postanowiliśmy na podstawie książki z naszej biblioteczki harcerskiej przygotować przedstawienie teatralne o Orłętach Lwowskich. Pułkownikiem Mączyńskim, komendantem obrony Lwowa, został druh Jan Wróblewski (późniejszy kapitan Żeglugi Wielkiej) – syn Nadleśniczego Lasów Państwowych w Janowie Lubelskim. Był to zamysł bardzo trudny jak na młodych amatorów, a przy tym nie mających żadnego przygotowania, nawet amatorskiego. Reżyserem naszego przedstawienia był nasz opiekun, historyk Tadeusz Warzała. Trudności mieliśmy z przygotowaniem sztuki, ale nie mniejsze były trudności techniczne i finansowe z przygotowaniem wystroju sceny i zrobieniem kurtyny. Salą teatralną został górny korytarz szkolny, którego oddzielona część była sceną. Nasze mamy uzbierały między sobą pieniądze na zakup materiału i same uszyły rozsuwaną kurtynę. Przedstawienie było, jakie było, ale świadczyło o żywotności niewielkiej drużyny harcerskiej przy wyjątkowo skromnych środkach.

Wczesną jesienią, a także podczas lata miały miejsce w okolicznych lasach (uzgadniane zawsze z Nadleśniczym, a często z udziałem pana Nadleśniczego) ogniska harcerskie z gawędą. Gawędę prowadził mój brat. W czasie jednego ogniska harcerki z żeńskiej drużyny przedstawiały jakąś inscenizację. Po ognisku fotografię (lub nawet dwie) wykonywał nasz

„fotoreporter” Władek Ulanowski – nieco starszy kolega i były harcerz. Czasem odbywały się biegi lub tylko gry harcerskie, ale to wymagało dodatkowych osób spoza drużyny, przygotowujących teren i oceniających zastępy, to sprawiało wiele kłopotu.

W drugim dziesięcioleciu, a dokładniej po roku 1930 Związek Harcerstwa Polskiego wyzwalał się spod wpływów Narodowej Demokracji i stawał się coraz bardziej organizacją prorządową, podporządkowaną linii wychowania wytyczonej przez oficjalne czynniki państwowe. Było to widoczne nie tylko „na górze”, gdzie przewodniczącym ZHP został Wojewoda Śląski dr Michał Grażyński, ale stawało się zauważalne także na szczeblach chorągwi oraz hufców poprzez dokonane tam w tym czasie zmiany personalne.

Na początku 1934r. przybył do Janowa nowy nauczyciel matematyki i fizyki Stefan Skupiński, został opiekunem naszej drużyny i to opiekunem z prawdziwego zdarzenia (miał stopień Harcerza Orlego). Należy wspomnieć, że profesor Stefan Skupiński był wśród nas raczej serdecznym starszym kolegą, a nie srogim nauczycielem. Podczas okupacji został uwięziony jako profesor liceum lubelskiego i jednocześnie harcerz, jednak katownię przeżył – mieszkał po wojnie w Warszawie.

Komenda Chorągwi Lubelskiej zaleciła podległym drużynom przekazywanie do Lublina meldunków o swych pracach i osiągnięciach w związku ze Świętem Państwowym 3 Maja 1934r. Sprawozdania zostały zebrane i miały być przekazane do Warszawy dla Marszałka Józefa Piłsudskiego. Z Janowa meldunek wiozła sztafeta rowerowa w składzie tylko dwóch druhow (drużynowy Ryszard Garlicki i Franciszek Gzik - dawny druh), bo wtedy mało jeszcze było harcerzy posiadających rowery. Wyjechaliśmy 2 maja. W Kraśniku w gmachu gimnazjum przyjęto nas drugim śniadaniem. Dowiedzieliśmy się także, że drużyny krańnicze sztafety nie wystawiły. Dla nas nic to nie zmieniło, gdyż i tak zakładaliśmy przejazd do samego Lublina. Wszystko układało się bardzo dobrze, jednak ja jechałem na starym rowerze mojego ojca, kupionym jeszcze w 1908r. Miał on tę wadę, że stale odkręcał się jeden pedał, zamocowanie miało bardzo nietypowy gwint, więc trudno było to naprawić. Mimo tego jakoś dojechaliśmy do Lublina, a tam harcerze z XI Lubelskiej Drużyny Harcerskiej przy pomocy znajomego mechanika nieco poprawili zamocowanie pedału tak, że po oficjalnym złożeniu meldunku i udziale w 3 – Majowych uroczysto-

ściach wróciliśmy do Janowa (176 km w obie strony).

Z inicjatywy opiekuna Stefana Skupińskiego druhowie przystąpili do budowy trzech kajaków dwuosobowych, a celem miał być spływ Wisłą do morza. Budowa kajaków odbywała się w dużej piwnicy nowego budynku szkoły podstawowej. Z trzech kajaków liczba spadła ostatecznie do dwóch. Przy budowie pracowali profesor Skupiński i bracia Godzinowie. W początkach wakacji dwa kajaki były gotowe do drogi i spływ naszej grupy się odbył, ale na krótszej trasie. [...]

Sport narciarski, który w małych miejscowościach dopiero zaczynał raczkować, miał również i w drużynie swoich zwolenników – pamiętam, że byli to Henryk i Piotr Godzinowie, Ryszard Tołwiński, Rudolf Trzepacz i ja. Gdy do naszego gimnazjum przybył prof. Stefan Skupiński, to i on chętnie nam towarzyszył na tzw. Górze Piaskowej i okolicy. Niektórzy mieli jakieś starsze, oryginalne narty. Deski nart z drzewa jesionowego potrafili wykonać miejscowi rzemieślnicy – amatorzy, były całkiem dobre; trudności były z wiązaniami, wszystkie były raczej złe, oryginalne zaś za drogie; buty narciarskie – tu używano zwykłych butów, które do chodzenia już się nie nadawały.

Rok szkolny 1934/35 – skład drużyny pozostał prawie niezmienny, przybyło jedynie może paru młodszych druhow. Drużyna składała się z czterech zastępów, zastępowymi byli: Stanisław Fijołek, Henryk Godzina, Piotr Godzina i Zenon Sokal.

Już w pierwszym półroczu 1934r. powstała w gimnazjum nowa organizacja młodzieżowa – Straż Przednia, której przewodniczącym został Rudolf Trzepacz. Była to organizacja prorządowa i miała większe możliwości finansowe, np. dotowanie obozów, ale teraz nasz przyboczny miał coraz mniej czasu dla drużyny.

Praca w drużynie miała pewne znamiona przygotowań do uczestnictwa w Zlocie ZHP, który miał się odbyć w lipcu 1935r., ale najważniejszym problemem były sprawy finansowe, zastanawialiśmy się czy potrafimy wystawić jakąś grupę do udziału w Zlocie. Na półroczu roku szkolnego 1934/35 został drużynowym p.o. Harcerz Orli Stefan Skupiński, bo ja miałem za parę miesięcy egzamin maturalny.

Parę słów należy poświęcić pewnym szczegółom, charakterystycznym dla naszej drużyny. [...] Harcerze drużyny ubrani byli dość jednolicie, w zielone bluzy z rozchylonym kołnierzem i krótkie spodnie koloru niebiesko-ciemnoszarego.

Później, w końcu lat dwudziestych i w latach trzydziestych był zwyczaj wyszywania przedniej strony nogawek ornamentami o motywach kwiatowych – różnokolorowymi nićmi, nie rozpowszechniło się to wyszywanie, gdyż drogo kosztowało. Kołnierz bluzy spinano tak zwanymi krajkami, o pasach w różnych kolorach, ale przed zlotem otrzymaliśmy chusty pomarańczowe, spinane poniklowanym pierścieniem z umieszczonym na nim stojącym żubrem. Na lewym rękawie sznur pleciony szary lub innego koloru, oznaczającego szarżę. Pasy noszone zwykle lub zapinane na okrągłej tarczy, z wyciśniętą lilijką lub krzyżem harcerskim. Na lewym rękawie umieszczony był herb miasta i napis „Janów Lubelski”. Na prawym rękawie noszono posiadane sprawności harcerskie. Czapki rogatywki zielone z ciemnym pasem zielonym i wpiętą lilijką. Na nogach podkolanówki, czarne lub inne ciemne, od góry wykładane, obuwie dowolne. Plecaki mieliśmy, wykonane według własnego pomysłu, jak to opisałem wcześniej, z przypiętym do niego trzema paskami zrolowanym kocem i przypiętą paskiem menażką. Dodatkowe wyposażenie stanowiły przypięte specjalnymi zamocowaniami: manierka, saperka i nóż fiński. [...]

W 1935r. miał miejsce ważny fakt dla harcerstwa janowskiego – rozkaz Naczelnika ZHP z dnia 25.03.1935r. o mianowaniu podharcistrzami H.O. Tadeusza Garlickiego i H.O. Bronisława Ruty. Był to szczególny rozkaz, którym uzyskało nominacje instruktorskie aż 20 starszych harcerzy z Chorągwi Lubelskiej, w tym 4 harcistrzów oraz 16 podharcistrzów, nigdy wcześniej nie było tylu nominacji jednocześnie.

W dniach 11 – 25 lipca 1935 r. odbywał się Jubileuszowy Zlot Harcerstwa Polskiego w Spale. Drużyny Chorągwi Lubelskiej występowały na Zlocie w składzie 5 Hufców.¹⁴ [...] Harcerze janowscy nie mieli swojego namiotu, zostaliśmy przygarnięci przez harcerzy kraśnickich, posiadających duże namioty wojskowe (przypuszczalnie wypożyczone od 24 Pułku Ułanów Kraśnickich). Z naszej drużyny uczestniczyło od 7 druhów, a byli to: 1. ćwik Ryszard Garlicki – zastępowy, 2. mł. Wiesław Horoszewicz, 3. mł. Marian Jocek, 4. mł. Tadeusz Karwatowski, 5. mł. Janusz Lewiński, 6. mł. Jan Maruszewski, 7. mł. Ryszard Tołwiński, a oprócz nich prawdopodobnie Stefan Czarnowski Zbigniew Matyjaszczyk i Antoni Olaś – trzej

¹⁴ Według „Księgi Pamiątkowej 25-lecia Harcerstwa na Lubelszczyźnie”.

nie byli w naszym zastępie, ani też w drużynie zlotowej. [...]

Zlot w Spale był dla mnie bodaj ostatnim punktem styczności z tymi chłopcami, pełnymi entuzjazmu i radości życia, czego mieli być pozbawieni za kilka lat, ale wówczas jeszcze tego nie wiedzieliśmy. Profesor Stefan Skupiński odszedł do Gimnazjum w Lublinie, ja wyjechałem na studia na Politechnice Lwowskiej, a mój brat odszedł do Włodzimierza Wołyńskiego do Szkoły Podchorążych Rezerwy Artylerii, również przyboczny Rudolf Trzepacz po maturze wyjechał na studia. Nienajlepiej się stało, że zniknęła cała szarża, ale warunki stworzyły konieczność powstania nowej kadry w drużynie. Była nadzieja, że mój brat Tadeusz, po roku Podchorążówki powróci do Janowa.

W roku szkolnym 1935/36 drużynę obejmuje jako p.o. drużynowego Stefan Czarnowski, a drużynowym II JDH (w Szkole Powojskowej) został phm Bronisław Ruta. Stan liczebny drużyny podobny do poprzedniego, odeszło dwóch najstarszych harcerzy, a przybyło prawdopodobnie kilku młodszych druhów z niższych klas. Rozkaz Komendy Chorągwi Lublin z dn. 10.05.1936r. zapowiada, że w dniach 22.06 – 10.07.1936r. w Dorohusku będzie miał miejsce kurs zastępowych Hufca Kraśnik, a w okolicach Janowa Lubelskiego odbędzie się kurs wodzów zuchowych. Nie wiadomo czy ktoś z I JDH uczestniczył w tym kursie. Inne ważniejsze wydarzenia z tego roku, to:

➤ JDH wraz z drużyną żeńską urządziła dochodową zabawę harcerską we własnej Izbie Harcerskiej.¹⁵

➤ Mianowanie w Komendzie Hufca Janów Lubelski (oficjalnie jeszcze nie było Hufca Janów) Komisji Prób na stopień Harcerza Orlego phm Tadeusza Garlickiego oraz phm Tadeusza Rutę.¹⁶

Jednocześnie:

➤ Mianowano komendantem Hufca w Janowie Lubelskim podharcistrza Tadeusza Garlickiego (po jego powrocie ze SPRA we Włodzimierzu Wołyńskim),

➤ Ćwik Józef Nastaj objął stanowisko współpracownika w Referacie Propagandy i Prasy Kom. Chor. Lublin (opuścił zatem II JDH w Janowie),

➤ Powiadamia się, że Naczelnik Harcerzy pismem z dnia 04.11.1936r. rozwiązał Hufiec Kraśnik, a drużyny 1, 2 i 3 z Kraśnika oraz

¹⁵ Wici Nr 4 – maj 1936r.

¹⁶ Rozkaz K.Ch. Lublin z dnia 15.10.1936r.

1 z Wierzchowisk i 1 z Zakrzówka włączył do Hufca Janów Lubelski (wydaje się, że do tego nie doszło, komendant Hufca p hm T. Garlicki nie otrzymał takiego zawiadomienia).¹⁷ [...]

Nowa kadra drużyny była szkolona na kursach w Chełmie, w Lublinie (Dom Żołnierza) i w Barcicach k. Starego Sącza; brak jest jednak danych, kto brał udział w tych kursach. Drużynowy Stefan Czarnowski uzyskał stopień ćwika, a po pewnym czasie stopień Harcerza Orlego. Drużyna organizowała biwaki, jeden z nich miał miejsce w Łążku Ordynackim. W Irene k. Zaklikowa drużyna zorganizowała obóz

(daty brak), którego komendantem był H.O. Stefan Czarnowski. Uczestnicy przeżyli wtedy bardzo gwałtowną burzę w lesie, innym zaś razem czteroletni „harcerzyk” (w mundurze!), syn p hm S.Maja – opiekuna obozu, podpalił poszycie leśne, co jednak szybko zauważono i w zarodku ugaszono. Drużyna przed Świętem Zmarłych (brak określenia roku) ustawiła nowe krzyże brzoze w Kwaterach Powstańców i żołnierzy I wojny światowej.



Na zdjęciu I. Janowska Drużyna Harcerska przed muszlą koncertową w parku (wrzesień 1932r.); figurują prawie wszyscy druhowie składający przyrzeczenia w kwietniu 1933r. Pierwszy rząd od lewej: Tadeusz Gorzelewski, Bolesław Grzybowski, Eugeniusz Szczepanik, Jerzy Fyk, Stanisław Widz, Stefan Karwatowski – drużynowy, prof. Jan (?) Niemiec – opiekun drużyny, H.O. Tadeusz Garlicki – instruktor z Lublina, Rudolf Trzepacz, Maciej Majewski, Józef Jurczyn, Tadeusz Karwatowski, Ryszard Tołwiński. Drugi rząd: Jan Wróblewski, Jan Łukasik, Zbigniew Porębski, Władysław Kłyś, Eugeniusz Krzewski, Adam Trzepacz, Piotr Godzina, Antoni Olaś. Trzeci rząd: Henryk Godzina, Stefan Czarnowski, Józef Zapor, Zenon Sokal, Zdzisław Woszczyński, Stanisław Fijołek, Stanisław Hałabis, Ignacy Różyło [Różyło?], Wacław Sowa, Mieczysław Grzybuła, Ryszard Garlicki – przyboczny, Czesław Urban, Marian Jocek, za nimi stoi Stefan Bielecki – raczej sympatyk drużyny. Do drużyny należeli poza tym: Wiesław Horoszewicz, Edward Kiełb, Jan Maruszewski i Wiesław Strużak [Stróżak?]. Prawdopodobnie są to wszyscy druhowie, razem 36 harcerzy.

¹⁷ Rozkaz K.Ch. Lublin z dnia 10.11.1936r.

Rozkaz Naczelnika Harcerzy z dnia 10.05.1937r. zwalnia p hm Tadeusza Garlickiego z funkcji komendanta Hufca w Janowie Lub. Zmiana ma związek z jego wyjazdem do Hrubieszowa po śmierci jego ojca; na stanowisko komendanta mianowano H.O. Michała Mazurka z Kraśnika, który jednocześnie został mianowany podhacmistrzem.

Rozkaz Naczelnika Harcerzy z dnia 10.10.1937r. podaje nominację H.O. Stefana Czarnowskiego na podhacmistrza. Stefan Czarnowski, dziś bardzo czynny naukowiec i ekonomista, mieszka obecnie w Zabrze, woj. katowickie. W roku szkolnym 1937/38 zastępowymi byli: Czesław Mazur, Antoni Olaś, Roman Pisarski, Andrzej Tęcza. W roku szkolnym 1938/39 drużynę obejmuje jako p.o. drużynowego Roman Pisarski. [...]

[Wypada jeszcze dodać, że w] latach 1933/34 – 35/36 obserwujemy zainteresowanie ruchem harcerskim w Wierzchowiskach. Pracował tam w szkole powszechnej młody nauczyciel Józef Bojar, ideowo związany z ZHP. Zorganizował on drużynę koedukacyjną, co było wtedy jeszcze ewenementem – wiejska drużyna harcerska! Poświęcał jej wiele czasu, a podczas wakacji w 1935 r. skierował trójkę druhów na obóz w Sulejowie, na którym odbywał się kurs zastępowych wiejskich, byli to: Adam Gilar, Józef Kowal i Kazimierz Kowalczyk. Na wakacje w roku następnym w podobnym kursie – sierpień 1936 r. nad jeziorem Żarnowieckim - wyjechała następna trójka druhów, którzy ukończyli klasę VI, byli nimi: Tymoteusz Dziadosz, Bolesław Stolarz i Stefan Ślusarski. Po przejściu nauczyciela Józefa Bojara na inne stanowisko pracy, działalność drużyny harcerskiej zanikła, bo młodzi chłopcy, zdani na własne siły nie byli w stanie podjąć zadania – a żaden z nauczycieli nie wykazywał zainteresowania harcerstwem. W następnym roku szkolnym, 1937/38 ostatnia trójka uczestników kursu dla zastępowych wiejskich znalazła się w Gimnazjum w Janowie Lub., włączając się czynnie do działającej tam drużyny. Był to ostatni rok działalności druż. p hm Stefana Czarnowskiego – potem zdawał on maturę i wyjechał na studia. Wtedy następuje drugi szczególny układ i to bardziej niekorzystny dla struktur składu drużyny i jej działalności, który można nazwać zmianą pokoleń w drużynie. W tym czasie odchodzi z drużyny większość harcerzy – członków drużyny przez 3 do 6 lat, pozostają tylko najmłodszy. Drużynowym zostaje Roman Pisarski, uczeń IV klasy (dawniej VI klasa), w stopniu ćwika, przybocznym zaś H.O.

Jan Suchański, który z Krakowa przeprowadził się do Janowa Lubelskiego. Na dodatek trójka harcerzy z Wierzchowisk, a teraz uczniów gimnazjum, otrzymała słabe stopnie w nauce, więc dyrektor Józef Majka zawiesił ich w pracy harcerskiej. Brak życzliwej opieki ze strony dyrekcji szkoły spowodował zastój i zanik ruchu harcerskiego; harcerze z Wierzchowisk po raz drugi natrafili na brak zainteresowania ideą harcerską szkoły, do której uczęszczali, nieco później w okresie okupacji okazali się wierni harcerskiej idei.¹⁸

JUBILEUSZOWY ZLOT W SPALE

[...] Przed Złotem w Spale – 1935r. – p hm Tadeusz Garlicki z mł. Marianem Jockiem udali się do Batorza, aby tam pobrać grudkę ziemi z pobojowiska z 1863r. Ziemia ze wszelkich pobojowisk Żołnierza Polskiego została zebrana w Spale, skąd delegacja Związku Harcerstwa Polskiego zawiozła te grudki ziemi do Krakowa, gdzie był usypywany na Sowińcu kopiec ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

W czasie zlotu odbyła się ogromna defilada drużyn krajowych i z innych państw, którą odbierał Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, profesor Ignacy Mościcki, w otoczeniu kierownictwa Złotu. Nasz złotowy hufcowy p hm Kazimierz Żbikowski (tzw. „Aniołek”) wyznaczył nam służbę wartowniczą w obozie złotowym, nie mogliśmy tego faktu odżalować, [...] bo powinniśmy brać udział w tej wielkiej uroczystości. Zastępy drużyn złotych brały udział w różnych konkurencjach sprawności harcerskiej, nam przypadł udział w biegu harcerskim i w dwudniowej wycieczce. [...]



Kopia kartki pocztowej, wysłanej ze Złotu w Spale z okolicznościowym stemplem pocztowym. Adresatem są rodzice Tadeusza Garlickiego.

¹⁸ Informacja Bolesława Stolarza.

II WOJNA ŚWIATOWA

HARCERZE, UCZESTNICZY WALK ZBROJNYCH

1. *Witold Andrzejewski*
2. *Stefan Bielecki*
3. *Stanisław Breś*
4. *Franciszek Flis*
5. *Jerzy Fyk*
6. *Henryk Godzina*
7. *Piotr Godzina*
8. *Julian Gozdalski*
9. *Marian Jaworski*
10. *Stanisław Hałabis*
11. *Stefan Karwatowski*
12. *Czesław Kiełb*
13. *Feliks Kisiel*
14. *Antoni Kleczyński*
15. *Eugeniusz Krzewski*
16. *Czesław Kurzawski*
17. *Jan Kuśmierczyk*
18. *Henryk Latało*
19. *Władysław Maksim*
20. *Jan Matysek*
21. *Antoni Olaś*
22. *Józef Piszczek*
23. *Andrzej Pleśniarowicz*
24. *Zbigniew Porębski*
25. *Ignacy Różyło*
26. *Wincenty Sowa*
27. *Janusz Stadnicki*
28. *Stanisław Ryszko*
29. *Zenon Sokal*
30. *Eustachy Wandycz*
31. *Józef Zapora* (wszyscy w *Wojsku Polskim we wrześniu 1939r.*)
32. *Władysław Zamecznik* (*I Dywizja Pancerna – 1944r. – 1945r.*)
33. *Eugeniusz Krzewski*
34. *Eustachy Wandycz* (*obaj I i II Armia Wojska Polskiego – 1944r. – 1945r.*)

HARCERZE W RUCHU OPORU

1. *Witold Andrzejewski*
2. *Henryk Burkowski*
3. *Edward Drzazga*
4. *Tymoteusz Dziadosz*
5. *Tadeusz Gorzelewski*
6. *Stefan Graboś*
7. *Stefan Karwatowski*
8. *Feliks Kisiel*
9. *Jan Kowalczyk*
10. *Czesław Kurzawski*
11. *Henryk Latało*

12. *Jan Łukasik*
13. *Jan Orzeł*
14. *Bogdan Osiał*
15. *Władysław Pilecki*
16. *Józef Piszczek*
17. *Andrzej Pleśniarowicz*
18. *Zenon Sokal*
19. *Jan Sowa*
20. *Wacław Sowa*
21. *Kandyd Strużak*
22. *Eugeniusz Szczepanik*
23. *Stefan Ślusarski*
24. *Andrzej Tęcza*
25. *Rudolf Trzepacz*
26. *Edmund Tudruj*
27. *Władysław Ulanowski*
28. *Czesław Urban*
29. *Eustachy Wandycz*
30. *Jan Wróblewski*
31. *Jerzy Wróblewski s. Jana*
32. *Jerzy Wróblewski s. Ksawerego*
33. *Jan Zaborski*
34. *Stanisław Zaborski*
35. *Józef Zapora*

HARCERZE W WALCE Z OKUPANTEM

W krwawej i straszliwej wojnie, od której minęło ponad pół wieku, uczestniczyli także janowscy harcerze. Pamięć o poległych, zamordowanych lub rozstrzelanych w nagłych akcjach hitlerowskiego okupanta, zakatowanych w obozach zagłady i tych, którzy przeżyli, powinna być naszym hołdem złożonym za poniesione przez nich ofiary i za bezgraniczną miłość do Ojczyzny.

Zebrane materiały informacyjne są na pewno niepełne, nieraz zawierają pomyłki oraz wymagają uzupełnień lub sprostowań.

Osoby, których nazwiska poniżej przytoczono i w wielkim skrócie zarysowano ich działalność, obrazują różne formy walki.

Kpt. obs. lotn. Jan Matysek (pseud. Orsza) - ur. 16.07.1911r., absolwent gimnazjum w 1932r., oficer zawodowy piechoty, później lotnictwa, we wrześniu 1939r. służył w 1 Pułku Lotnictwa w Warszawie, 211 Eskadra Bombowa – wyposażona w samoloty „Łoś”. Przez Rumunię i Francję dostaje się do Wielkiej Brytanii, przydzielony do 300 Dywizjonu Bombowego w Hemswell. Brytyjski nr ewidenc. P – 1441, stopień brytyjski F/O (porucznik). W czasie lotu bojowego w dniu 12 kwietnia 1942r., skierowanego na bombardowanie Hamburga, samolot Vickers „Wellington” Nr Z 1267 został zestrzelony do morza przez myśliwca hitlerowskiego. Zginęła cała załoga:

kapitan obserwator, dwóch poruczników pilotów i trzech sierżantów.

Odnaczony: Krzyżem Orderu Virtuti Militari, trzykrotnie Krzyżem Walecznych i Polową Odznaką Obserwatora.

Ppor. Władysław Ludwik Zamecznik, uczestnik kampanii we Francji, Belgii, Holandii i Niemczech 01.08.1944r. – 27.04.1945r. Brytyjski nr ewid. P – 10395. I Pułk Pancerny 1 Polskiej Dywizji Pancerniej, odznaczony Krzyżem Orderu Virtuti Militari, jako st. strz. podchorąży (data przyznania 28.09.1944r.) i Krzyżem Walecznych (data przyznania 19.08.1944r.) jako podporucznik, daty przyznania mają kolejność odwrotną, co pewnie wynika z dłuższej drogi służbowej przy przyznaniu Krzyża Orderu Virtuti Militari.

Władysław Zamecznik był wg wieku trzecim synem Starosty Janowskiego (Henryk, Jerzy, Władysław), który w połowie 1932r. został Starostą Zamojskim. Władysław Zamecznik przebywa prawdopodobnie w Australii.

Stefan Graboś, absolwent gimnazjum w 1931r., członek AK, poległ w Powstaniu Warszawskim.

Wiesław Horoszewicz rozstrzelany wraz z ojcem w Janowie Lub. przez hitlerowców.

Por. rez. Stefan Karwatowski, absolwent gimnazjum w 1933r., lek. med., udział w wojnie obronnej 1939r., żołnierz AK, w latach 1940 – 1945 w szeregach LWP, 1945r. na polecenie organizacyjne AK przyjmuje pracę jako lekarz UB, uprzedzony o dekonspiracji ucieka do Włoch do II Korpusu Wojska Polskiego;

Ppor. Czesław Kielb, absolwent gimnazjum w 1933r., oficer zawodowy 8 Pułku piechoty Legionów w Lublinie, poległ 19.09.1939r. pod Krasnymstawem;

Rotmistrz Feliks Kisiel, absolwent gimnazjum w 1931r., oficer zawodowy kawalerii, po kapitulacji Warszawy w 1939r. włączony przez gen. Tokarzewskiego do pracy konspiracyjnej, działał kolejno w ZWZ, AK; oficer wywiadu w Komendzie Głównej AK, udział w Powstaniu Warszawskim, odznaczony Krzyżem Walecznych;

Ppor. rez. Henryk Latało absolwent gimnazjum w 1931r., udział w wojnie obronnej 1939r.; konspiracja w AK, poległ w Postaniu Warszawskim;

Jan Łukasik, zginął w obozie koncentracyjnym;

Ppor. rez. Władysław Maksim, absolwent gimnazjum w 1930r., prawnik – sędzia,

19.09.1939r. jako dowódca schronu bojowego batalionu fortecznego „Sarny” poległ z całą załogą, broniąc granicy wschodniej przed Armią Czerwoną;

Ks. Jan Orzeł, absolwent gimnazjum w 1930r., zginął w obozie koncentracyjnym w Dachau;

Ppor. rez. Józef Piszczek, absolwent gimnazjum w 1938r., prof. dr hab. na Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu, udział w wojnie obronnej 1939r. w stopniu pchor. rez., po krótkim pobycie w obozie jenieckim zbiegł do kraju; członek AK, od 1943r. zastępca dowódcy Rejonu Batorz – Chrzanów, w 1945r. uwięziony przez UB;

Ppor. rez. Andrzej Pleśnierowicz, absolwent gimnazjum w 1932r., członek AK Obwód Biłgoraj, zginął w obozie koncentracyjnym;

Mjr rez. Stanisław Ryszko, absolwent gimnazjum w 1932r., udział w wojnie obronnej 1939r., lekko ranny, pobyt w oficerskich obozach jenieckich w Niemczech, tam działał w ramach batalionu AK „Odra” – kolportaż wśród oficerów – jeńców wiadomości z nasłuchu radiowego i Biuletynu Informacyjnego AK, w 1945 – 46r. oficer kontraktowy w I. Polskiej Brygadzie Spadochronowej, w 1946r. powrót do kraju, a w 1951r. powołany do służby zawodowej w LWP, po czterech latach, jako podejrzany politycznie, zwolniony karnie do cywila – bez aresztowania – z adnotacją: „wymaga nadzoru SB”, w 1956r. zrehabilitowany i awansowany do stopnia majora;

Ppor. rez. Jan Sowa, absolwent pierwszej matury w gimnazjum, uczestnik Powstania Warszawskiego, poległ na obecnym Placu Powstańców, pochowany na Powązkach, kwatera 27 Dywizji Wołyńskiej AK, rząd 10, grób 9 - wg relacji Ignacego Krajewskiego, absolwenta gimnazjum w 1928r.;

Rudolf Trzepacz, absolwent gimnazjum w 1935r., prawnik, w konspiracji członek AK, zamordowany przez hitlerowców na Zamku w Lublinie w dniu 22.07.1944r.;

Władysław Ulanowski, absolwent gimnazjum 1933r., członek AK, a następnie WiN, skazany na karę śmierci, wyrok wykonano w Lublinie w końcu maja 1946r., znany wszystkim w Janowie Lub. jako doskonały i bardzo czynny fotograf, wykonał bardzo dużo fotografii, ale trudno je odnaleźć;

Płk Eustachy Wandycz, absolwent gimnazjum w 1929r., oficer zawodowy wojsk inżynieryjnych, wojna obronna 1939r., w czasie okupacji w AK, w latach 1944 – 1945 udział w wojnie w szeregach LWP;

Jerzy Wróblewski s. Jana, absolwent gimnazjum w 1931r., prawnik, członek AK, aresztowany podczas przejazdu z Lublina do Janowa, zastrzelony na ulicy w Janowie w czasie konwojowania przez żandarma do więzienia;

Pchor. rez. Jerzy Wróblewski s. Ksawerego, absolwent gimnazjum w 1933r., ZWZ Zamość, AK Warszawa, poległ w 1943r. w Gidlach, woj. kieleckie;

Aleksandr Dubiel zginął w czasie wojny, brak bliższych danych;

Stanisław Fijołek zginął w czasie wojny, brak bliższych danych.

VI. HARCERZE W LATACH 1918 – 1939

W latach tych było dużo więcej harcerzy niż zawiera poniższy spis, ale obecnie bardzo trudno ustalić imiona i nazwiska w tych dawnych latach. W spisie podano nazwiska alfabetycznie, imiona i miejsce pochodzenia. Biorąc po uwagę, że w 1920r. drużyn liczyła 100 harcerzy, a 1929r. 87 harcerzy, to można określić szacunkowo liczbę harcerzy w całym tym okresie na 300 – 350 osób, co pokazuje jak niepełny jest ten spis.

1. Andrzejewski Witold	Urzędów	30. Grabosć Stefan	Batorz
2. Batorski Eligiusz	Gościeradów	31. Grzybowski Bolesław	Krzemień
3. Bączkowski Jerzy (?)		32. Grzybuła Mieczysław	Janów
4. Bielecki Stefan	Janów	33. Gumiennik Adam	Biała
5. Bojar Józef	Wierzchowiska	34. Gzik Franciszek	Potok
6. Breś Franciszek	Biała	35. Hałabis Stanisław	Zdziłowice
7. Breś Jan	Biała	36. Horoszewicz Wiesław	Janów
8. Breś Stanisław	Biała	37. Jakubiec Jan	Biała
9. Burkowski Henryk	Janów	38. Janacz Stanisław (?)	
10. Czarnowski Stefan	Janów	39. Janik Tadeusz	Janów
11. Drzazga Edward	Biała	40. Jasiński Stanisław	Frampol
12. Dubiel Aleksander	Frampol	41. Jaworski Marian	Janów
13. Dubiel Stanisław	Frampol	42. Jaworski Sławomir	Frampol
14. Dziadosz Tymoteusz	Wierzchowiska	43. Jocek Marian	Kawęczyn
15. Fijołek Stanisław	Polichna	44. Jurczyszyn Józef	
16. Filipowicz Franciszek	Frampol	45. Juśkiewicz Władysław	
17. Filipowicz Jan		46. Kapica Erazm	
18. Flis Franciszek	Dzwola	47. Kapica Stanisław	Frampol
19. Fyk Jerzy	Janów	48. Kapica Stanisław	Wólka Abram.
20. Garlicki Ryszard	Lublin, Zamość	49. Karwatowski Stefan	Janów
21. Gilar Adam	Wierzchowiska	50. Karwatowski Tadeusz	Janów
22. Godzina Henryk	Janów	51. Karwatowski Walerian	Janów
23. Godzina Piotr	Janów	52. Kielman Zbigniew	Janów
24. Gorzelewski Jan	Janów	53. Kiełb Czesław	Janów
25. Gorzelewski Stanisław	Janów	54. Kiełb Edward	Janów
26. Gorzelewski Tadeusz	Janów	55. Kielczyński Apolinary	Potok
27. Gorzowski Stanisław	Biała	56. Kisiel Feliks	Szastarka
28. Gozdański Julian	Urzędów	57. Kleczyński Antoni	Janów
29. Gozdański Zygmunt	Urzędów	58. Kłyś Władysław	Dzwola
		59. Kowal Józef	Wierzchowiska
		60. Kowalczyk Jan	Zdziłowice
		61. Kowalczyk Józef	Zdziłowice
		62. Kowalczyk Kazimierz	Wierzchowiska
		63. Krajewski Ignacy	Krzemień
		64. Krysteli Aleksander	Janów
		65. Krzewski Eugeniusz	Janów
		66. Krzysztoń Stanisław	Godziszów
		67. Kurzawski Czesław	Janów
		68. Kuśmierczyk Józef	Janów
		69. Kuśmierczyk Kazimierz	Janów
		70. Kuśmierczyk Leon	Janów
		71. Kuśmierczyk Mieczysław	Janów
		72. Latało Henryk	Lublin
		73. Latało Janusz	Lublin
		74. Lewandowski Władysław	Kraśnik
		75. Lewiński Janusz	
		76. Łukasiewicz Stanisław	Kawęczyn
		77. Łukasik Jan	Zofianka
		78. Majewski Jan	Wierzchowiska
		79. Majewski Maciej	Janów
		80. Maksim Jan	Chrzanów
		81. Maksim Władysław	Chrzanów
		82. Małecki Bolesław	
		83. Markowski Ryszard	Janów
		84. Maruszewski Jan	Janów
		85. Matyjaszczyk Czesław	Momoty
		86. Matyjaszczyk Zbigniew	Momoty

87. Matysek Jan Zdziłowice
 88. Mazur Czesław Biała
 89. Miś Andrzej Godziszów
 90. Morelowski Bogdan
 91. Moskwa Zygmunt Kąty
 92. Mróz Jan Branew
 93. Olaś Antoni Janów
 94. Orłowski Stanisław Modliborzyce
 95. Orzeł Jan s. Jana Biała
 96. Pawłowicz Jan Momoty
 97. Pawłowicz Karol Momoty
 98. Pietrzyk Mieczysław Modliborzyce
 99. Pilecki Roman Janów
 100. Pilecki Władysław Janów
 101. Piotrowski Tadeusz Biała
 102. Pisarski Lucjan Janów
 103. Pisarski Roman Janów
 104. Piszczek Józef Wólka Ratajska
 105. Pleśniarowicz Andrzej Obsza
 106. Porębski Janusz Obrówka
 107. Porębski Zbigniew Obrówka
 108. Przyłuski Mieczysław Dąbrowa
 k. Wilkołaza
 109. Puczkowski (?) Janów
 110. Puczkowski Stanisław Janów
 111. Radomski Wiesław Janów
 112. Rogowski Feliks Janów
 113. Różyło Ignacy Biała
 114. Ryszko Stanisław Janów
 115. Sawicki Kazimierz Krzemień
 116. Sieciechowicz Jan Janów
 117. Sikora (?) Godziszów
 118. Smoliński Jan
 119. Smyrski Bolesław Janów
 120. Smyrski Władysław Janów
 121. Sokal Jan Janów
 122. Sokal Władysław Janów
 123. Sokal Zenon Janów
 124. Sokołowski Franciszek Janów
 125. Sowa Jan Krzemień
 126. Sowa Waclaw Janów
 127. Sowa Zygmunt Janów
 128. Stachurski Jan Modliborzyce
 129. Stadnicki Janusz Branewka
 130. Stolarz Bolesław Wierzchowiska
 131. Strużak Kandyd Janów
 132. Strużak Wiesław Janów
 133. Suchański Jan Wierzchowiska
 134. Szczepanik Eugeniusz Biała
 135. Sztuba Stanisław Chrzanów
 136. Szymański Karol Wierzchowiska
 137. Szymończyk Władysław
 Wierzchowiska
 138. Szyszkowski Eugeniusz Janów
 139. Ślusarski Stefan Wierzchowiska
 140. Świdorski Ludwik Zaklików

141. Tęcza Andrzej Zamość
 142. Tołwiński Ryszard Janów
 143. Trzepacz Adam Janów
 144. Trzepacz Rudolf Janów
 145. Ulanowski Władysław Janów
 146. Urban Czesław Biała
 147. Urban Jan Ruda
 148. Wandycz Bolesław Janów
 149. Wandycz Eustachy Janów
 150. Widz Stanisław Janów
 151. Władarski Stanisław Janów
 152. Włodarski Włodzimierz Janów
 153. Woszczyński Zdzisław Janów
 154. Wróblewski Jan Obrówka
 155. Wróblewski Jerzy s. Jana Janów
 156. Wróblewski Jerzy s. Ksawerego
 Obrówka
 157. Zaborski Jan Janów
 158. Zaborski Stanisław Janów
 159. Zagórski Jerzy Janów
 160. Zaliński Tadeusz Janów
 161. Zamecznik Henryk Janów
 162. Zamecznik Jerzy Janów
 163. Zamecznik Władysław Janów
 164. Zapora Józef Janów
 165. Zyszkiewicz Ignacy Urzędów □

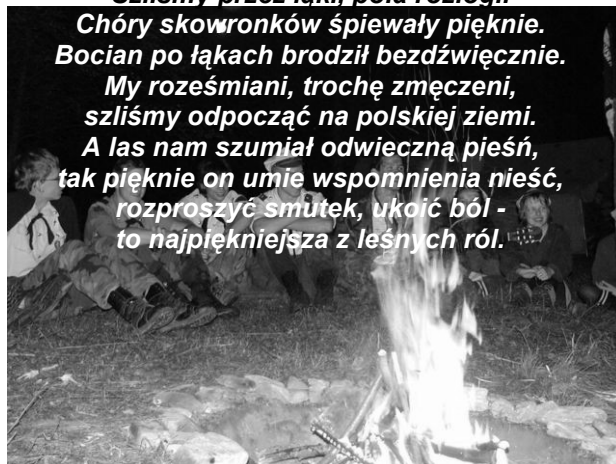
(zdjęcia ze zb. Autora i K. Korczak)

Krystyna Korczak

Ognisko

Harcerskie ognisko – na polanie w lesie,
 skry ulatują gdzieś hen, do gwiazd.
 Wiatr pieśń harcerską po kraju niesie
 - do małych wiosek i wielkich miast.
 Wokół ogniska wiele pokoleń
 stanęło dzisiaj na wspólny zew,
 aby powrócić do dawnych wspomnień,
 żeby znów zabrzmiał harcerski śpiew.
 Powspominajmy te dawne dni,
 gdyśmy do Kruczka na biwak szli.
 Wiodły nas polne, piaszczyste drogi.
 Szliśmy przez łąki, pola rozłogi.

Chóry skowronków śpiewały pięknie.
 Bocian po łąkach brodził bezdźwięcznie.
 My roześmiani, trochę zmęczeni,
 szliśmy odpocząć na polskiej ziemi.
 A las nam szumiał odwieczną pieśń,
 tak pięknie on umie wspomnienia nieść,
 rozproszyć smutek, ukoić ból -
 to najpiękniejsza z leśnych ról.



Urszula Habza

Więzienie w Janowie Lubelskim

Obszerne fragmenty pracy magisterskiej
napisanej w Zakładzie Historii UMCS - Lublin 1995

[...]

Rozdział II

WSTĘP

Więzienie w Janowie Lubelskim posiada dość odległą przeszłość. W roku bieżącym upływa 169 lat od jego powstania. W ciągu swego istnienia podlegało ono różnym władzom: carskim (1826 - 1915), niemieckim (1915 - 1918), polskim w okresie międzywojennym (1918 - 1939), hitlerowskim (1939 - 1944) i ponownie polskim. Tematem niniejszej pracy jest historia więzienia janowskiego w okresie rosyjskim od roku 1864 do 1915.

Za początek funkcjonowania więzienia uznaje się datę jego wystawienia i oddania do użytku, czyli 1 grudnia 1826 roku. Dolną cezurą mojej pracy jest rok 1864, kiedy to więzienie janowskie wraz z całym polskim więziennictwem, po upadku Powstania Styczniowego, pod względem prawnym i administracyjnym weszło w okres unifikacji z systemem karnym Cesarstwa Rosyjskiego. Górną natomiast granicą określającą kwerendę jest rok 1915 wiążący się z końcem panowania rosyjskiego w Królestwie Polskim.

Ponieważ dotychczas nie ukazała się żadna pozycja traktująca o więzieniu janowskim, dlatego też celem tej pracy jest przedstawienie sposobu funkcjonowania więzienia w Janowie Lubelskim w wyżej wymienionym okresie na tle ogólnych prawideł i zarządzeń obowiązujących w ówczesnym systemie penitencjarnym Królestwa.

Przedstawiając dzieje więzienia starałam się zachować jak najdalej idący obiektywizm. Jak już wspomniałam, ponieważ do tej pory nie ukazała się monografia owego więzienia, dlatego też pisząc pracę opierałam się głównie na źródłach archiwalnych i drukowanych oraz stosunkowo ubogiej literaturze przedmiotu. [...]

Rozdział II

POWSTANIE I DALSZY ROZWÓJ WIĘZIENIA

1. Budowa więzienia

Początkowo, od powstania Królestwa Polskiego, czyli od roku 1815, centrum obwodu zamojskiego stanowił Zamość. Jednak, gdy książę Konstanty podjął decyzję, że miasto to uczyni twierdzą na wyłączny użytek wojska, Ordynacja Zamojska zmuszona była odstąpić je rządowi. Po przejęciu Zamościa przez rząd zdecydowano, iż wszelkie urzędy muszą być przeniesione do innego miasta. Wtedy to na centrum obwodu zaproponowano Janów, a po zatwierdzeniu tejże propozycji przez rząd, od 1820 roku rozpoczęto starania o jak najrychlejsze przeniesienie wszelkich rządów do Janowa. Podjęto również decyzję o przeniesieniu z Zamościa do nowego miasta obwodowego Sądu Policji Poprawczej i więzienia karnego. Ponieważ w Janowie, który do 1820 roku był miastem prowincjonalnym, nie było przeznaczonych na ten cel budynków, przedsięwzięto kroki mające na celu jak najszybsze ich wystawienie.

Pierwsza udokumentowana wzmianka dotycząca budowy lokalu dla Sądu Policji Poprawczej oraz lokalu dla więzienia pochodzi z dnia 8 stycznia 1823 roku. Komisarz Obwodu Zamojskiego w piśmie do plenipotenty Administracji Ordynacji Zamojskiej donosi, iż „zamiarem rządu jest umieszczenie w Janowie Sądu Poprawczego i więzienia.” W związku z tym zapytuje, czy Ordynat Zamojski nie byłby skłonny wybudować gmachów na pomieszczenia owego sądu i więzienia. W odpowiedzi, A.O.Z. oznajmiła, iż podejmie się zadania kierowania budową owych lokali.¹

Początkowo jednak Ordynat Zamojski zaproponował, by Sąd Policji Poprawczej oraz więzienie umieścić w budynkach już istniejących a należących do ordynacji, zdaniem zaś ordynata, nadających się do przeróbki dla dostosowania ich do nowego przeznaczenia.

Dnia 30 V 1823 roku zjechali do Janowa Prokurator Królewski przy Sądzie Krymi-

nalnym Województwa Lubelskiego i Podlaskiego oraz Budowniczy Ordynacji Zamojskiej - Wacław Ritschel w celu obejrzenia onych budynków. A były to:

- Dom piętrowy na ulokowanie sądu oszacowany na 24.750 złp. 4gr.
- Dom bez piętra, z przeznaczeniem na więzienie, o wartości złp. 12.813 gr. 10.
- Stajnia z wozownią, z ewentualną przeróbką na kuchnię więzienną, której wartość wyniosła 4.516 złp. 24 gr.

Oprócz tych budynków, w koszty ogólne zostały wliczone parkany wokół nich, które oszacowano na sumę 1.814 złp. 10 gr. oraz rozbiórka drugiej stajni wynosząca 4.516 złp. 24 gr. i budowa studni obliczona na 1.000 złp. Przeróbka gmachów, mająca na celu dostosowanie ich do nowych potrzeb została ustalona w przybliżeniu na kwotę 7.000 złp. Ogólna suma wartości wszystkich budowli oraz kosztów ich przeróbki miała więc wynosić 147.760 złp. 12 gr.²

Propozycja Ordynacji nie została przyjęta przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych i na jej polecenie Komisarz Obwodu Zamojskiego wystosował pismo do A.O.Z. z powtórny zapytaniem, „czyliby nie zechciała w Janowie więzienia wybudować na 136 głów aresztantów i ze 6 izb z osobna dla sędziów.”³

Administracja zwróciła się do Budowniczego Ritschela z zadaniem wykonania kosztorysów i planów na wystawienie więzienia i lokalu dla sądownictwa w Janowie.

Kosztorysy zostały sporządzone w dwójki sposób: jeden, w którym policzono wartość materiałów i koszty wykonania, drugi zaś, w którym uwzględniono jedynie koszty wykonania. Kosztorys pierwszy opiewał na sumę 111.960 złp. 21 gr. Wzięto w nim pod uwagę nie tylko budowę lokalu dla Sądu Policji Poprawczej oraz więzienia, ale i szopy dla składu materiałów a także wykonanie parkanu i studni. Poszczególne przedsięwzięcia oszacowano na następujące sumy:

Lokal dla sądownictwa	- 35.698 złp. 17 gr.
Więzienie	- 63.848 złp. 13 gr.
Szopa na skład materiałów	- 2.438 złp. 23 gr.
Parkany i studnia	- 9.974 złp. 27 gr. ⁴

Okazało się więc, iż bardziej korzystnym będzie postawienie nowych budowli niż przeróbka już istniejących, gdyż, po pierwsze mogły znajdować się w jednym zamkniętym

okręgu otoczonym parkanem, a po drugie, co było bardzo istotne, kwota przebudowy przekraczała ogólną sumę wystawienia nowych obiektów.

Zanim podjęto ostateczną decyzję, hrabia Zamojski zobowiązał swoją administrację do ustalenia czym kosztem owe budynki mają być wystawione - administracji czy rządu.

A.O.Z. [Administracja Ordynacji Zamojskich] wyraziła gotowość albo podjęcia się entrepryzy na wystawienie według planu gmachów dla sądu i więzienia, z odstąpieniem na korzyść skarbu 30.000 złp. od ogólnej sumy złp. 111.690 gr. 21 – ansztagiem wyznaczonej, lub przyjęcia na siebie obowiązku uskutecznienia tejsze budowy własnym kosztem z warunkiem zwrócenia go po wystawieniu rządowi w wieczystą dzierżawę za sumę roczną wynoszącą 10% w stosunku do ogólnej sumy kosztów.

Książę namiestnik uznał pierwszą ewentualność za dogodniejszą dla rządu i wezwał do zawarcia stosownej w tej mierze umowy z A.O.Z. z uzupełnieniem, aby projektowana budowa przed 1 listopada 1825 roku została ukończona.

Przedtem jednak, po sprawdzeniu kosztorysu na wystawienie lokalu dla Sądu Policji Poprawczej i lokalu dla więzienia przez Budowniczego Obwodu Zamojskiego, Hiacynta Dąbrowskiego i wniesieniu doń poprawek, okazało się, że ogólny koszt wystawienia onych wzrósł do 128.447 złp. 8 gr. W związku z tym Administracja Ordynacji Zamojskiej postanowiła dodatkowo odstąpić kwotę 5.000 złp, co łącznie z wcześniejszą sumą wynosiło 35.000.⁵

Dnia 17 VIII 1825 roku został zawarty kontrakt pomiędzy Komisją Województwa Lubelskiego a Administracją Ordynacji Zamojskiej na wystawienie lokalu dla sądu i więzienia.

Administracja Ordynacji zobowiązała się do ich wystawienia zgodnie z planami i kosztorysem do dnia 30 listopada 1826 roku. Budowa odbywać miała się pod kierunkiem Budowniczego Ordynacji, ze zwierzchnim jednakże nadzorem Budowniczego Rządowego.

Ustalono, iż ogólna należność za budowę wynosząca - po odliczeniu od sumy anszlagowej 35.000 - 98.447 złp. zostanie uiszczona w dwóch terminach: pierwsza rata w kwocie 50.000 - 15 sierpnia 1826 roku, druga zaś, wynosząca 48.447 złp., dokładnie w rok później, tzn. 15 sierpnia 1827.

Ponieważ budynki miały należeć do rządu dopiero po zupełnym ich ukończeniu,

Ordynacja zobowiązała się pokrywać koszty wszelkich ewentualnych uszkodzeń, wynikających z niewłaściwego przeprowadzenia prac. Natomiast plac, na którym miały być postawione owe obiekty Administracja, na polecenie ordynata, odstąpiła rządowi bezpłatnie.⁶

Wykonawcą prac murarskich został Stanisław Okryński, który przystąpił do budowy jeszcze w sierpniu 1825 roku i zobowiązał się ją ukończyć do 1 października roku następnego.⁷

3 stycznia 1826 roku Wacław Ritschel jako Budowniczy Ordynacji zawarł kontrakt ze stolarzem Józefem Klimkiewiczem, na podstawie którego rzeczony Klimkiewicz rozpoczął prace stolarskie 10 stycznia i zakończył je 31 sierpnia za sumę 1653 złp. 18 gr.⁸

Podobne kontrakty zawarte zostały również z innymi rzemieślnikami, a mianowicie:

1 II 1826 roku ze ślusarzem ze Szczepieszyna, Ryszardem Francem, który podjął się wykonania z własnych materiałów prac ślusarskich przy obydwu budynkach do 30 czerwca za kwotę 2.195 złp.⁹

14 VI 1826 - ze zdunem z Bielaków, Walentym Śliwińskim, na wykonanie 30 kop kafli do pieców ogrzewczych, których koszt ustalono na 570 złp. (19 złp. od kopy)¹⁰,

30 VIII - z malarzem Tadeuszem Rużyckim, który za 779 złp. Pomalował okna,

drzwi oraz budynki z zewnątrz w terminie od 30 VIII do 30 X 1826 roku.¹¹

W dostępnych nam źródłach brakuje jakichkolwiek informacji na temat wykonawstwa pozostałych robót. Nie istnieje również szczegółowa dokumentacja dotycząca etapów powstawania budynków, jeśli nie liczyć pisma do Komisji Budowlanej Województwa Lubelskiego z dnia 19 lipca 1826 roku, w której A.O.Z. zawiadamia, iż „budynek Sądu Policji Poprawczej Obwodu Zamojskiego w Janowie już pokryto i zaczyna się wykańczanie z zewnątrz, zaś budynek więzienny jest w trakcie pokrywania”.¹²

Zarówno lokal dla sądownictwa jak i gmach więzienny, zgodnie z umową z dnia 17 VIII 1825 roku, zostały ukończone do 30 listopada 1826 roku i przekazane rządowi 1 grudnia.¹³

Cegła, dachówka oraz cegła posadzkowa na wystawienie obydwu obiektów dostarczana była do Janowa z dwu cegielni - solskiej oraz księżpolskiej, znajdujących się od Janowa w odległości odpowiednio 4 i 5 mil. Dostawcami byli chłopcy okolicznych wsi, którzy za najem dowozili materiał własnymi furami. Nieznana jest kwota jaką otrzymali w zamian za swe usługi.

Mamy natomiast dane liczbowe dotyczące liczby fur z poszczególnych miejscowości oraz ilość dostarczanych przez nich materiałów w roku 1826.

Tabela 8. Dostawy cegły, cegły posadzkowej oraz dachówki z cegielni Solskiej do Janowa w roku 1826.

Nazwa miejscowości	Liczba fur	Cegła	Dachówka	Cegła posadzkowa
		<i>w sztukach</i>		
1. Klucz zamchowski	350	19.500	21.400	2.980
2. Klucz solski	91	5.400		2.220
3. Łukowa	202	16.500		
4. Różaniec	40	4.000		
5. Borowe Młyny	37	3.700		2.220
6. Majdan Księżpolski	39	2.800		660
7. Biszczka	98			5.880
8. Chmielek	75	7.200		240
OGÓŁEM	932	59.100	21.400	14.200

Źródło : APL. AOZ, 5470, k. 231 - 240.

Tabela 9. Dostawy cegły z cegielni księżpolskiej do Janowa w roku 1826.

Nazwa miejscowości	Liczba fur	Cegła – w sztukach
1. Różaniec	157	15.700
2. Zamch	110	11.000
3. Obsza	63	6.300
4. Wola Obszańska	41	4.100
5. Babice	117	11.700
6. Majdan Księżpolski	12	1.200
OGÓŁEM	500	50.000

Źródło : APL. AOZ, 5470, k. 241 - 250.

Jak widać, z cegielni solskiej dostarczono 59.100 sztuk cegły zwykłej, 14.200 sztuk cegły posadzkowej oraz 21.400 sztuk dachówki. Cegielnia księżpolska dostarczyła zaś tylko cegłę zwykłą w ilości 50.000 sztuk.

Cegielnia solska była więc prawdopodobnie głównym dostawcą wyżej wymienionych materiałów. Księżpolska zaś odgrywała rolę wspomagającą, gdyż pierwsza nie była w stanie zapewne wyprodukować w oznaczonym czasie wymaganej ilości materiałów.

Zarówno lokal Sądu Policji Poprawczej, jak i więzienie, wzniesiono we wschodniej pierzei rynku „Nowego Miasta” przy ulicy Prostej i Ogrodowej.¹⁴

Według projektu Wacława Ritschela z 1824 roku budynek więzienia był dwukondygnacyjny, bez podpiwniczenia, założony na planie podkowy, ułożonej z prostokątów o równej szerokości boku i zwróconej swą osią symetrii w kierunku północ - południe. Od północy na osi budynku znajdował się ryzalit na rzucie prostokąta.

Więzienie przeznaczone było dla 130 więźniów. Zarówno piętro, jak i parter, miały korytarz w trakcie zewnętrznym. W trakcie wewnętrznym znajdowały się po dwie cele 11-osobowe i po 3 cele 13-osobowe. Dodatkowo na piętrze mieściły się 3 cele pojedyncze oraz w narożach - izba dla dozorców, „kordegarda” i „skład rekwizytów”. Na piętrze, oprócz pięciu cel pojedynczych, w narożach zaplanowano lazarety - oddzielnie dla kobiet i mężczyzn. W ryzalicy umieszczono kloaki.

Oba ramiona podkowy połączone zostały wewnętrznym murem z bramą i wieżyczką strażniczą.

Fundamenty budynku wykonano z kamienia łamanego w dolnych partiach i cegły pełnej w górnych. Materiały te spajano zaprawą wapienną. Również wszystkie ściany wy-

budowano z cegły ceramicznej pełnej łączonej zaprawą wapienną.

Okna wszystkich pomieszczeń wychodziły na dziedziniec, były jednoskrzydłowe i otwierały się do wewnątrz budynku. Każdy otwór okienny posiadał stalowe kraty.

Cały budynek więzienny otynkowano i pomalowano w kolorze piaskowym, zaś trzyspadowy drewniany dach pokryto dachówką.

Lokal dla Sądu Policji Poprawczej był także dwukondygnacyjny, lecz podpiwniczony i założony na planie prostokąta.

Na parterze, w środkowej jego części, znajdowała się sień, po jej zachodniej stronie - mieszkanie inspektora więzienia, kancelaria inspektora oraz skład rekwizytów; zaś po stronie wschodniej - kuchnia i spiżarnia dla inspektora oraz kuchnia i spiżarnia dla więzienia.

Osią piętra była klatka schodowa. Po stronie zachodniej klatki mieściły się: depozyt, archiwum i „izby inkwizycyjne”. We wschodniej stronie znajdowała się „sala audiencyjna”, „ekspedytora” oraz „izba ustępowa”.

Lokal dla sądownictwa wykonany został z takiego samego materiału jak i gmach więzienny.

Mimo, że budynki sądu i więzienia oddzielono murem wewnętrznym, stanowiły jednak całość, gdyż, jak wynika z planu, otaczał je jeden mur zewnętrzny.¹⁵

2. Remonty i modernizacje

Przedstawiony powyżej stan rzeczy z roku 1826 na przestrzeni lat uległ kolejnym zmianom. Dobudowywano nowe obiekty, stare zaś poddawano ciągłym remontom i modernizacjom. Wiele z nich nie zostało udokumentowanych, a te, które odnotowano, nie pozwalają na stworzenie pełnego obrazu przemian zachodzących na przestrzeni lat 1826 - 1915. Mimo to można podjąć się próby przynajmniej fragmentarycznej ich rekonstrukcji dotyczących zarówno budynku więzienia, jak i lokalu dla Sądu Policji Poprawczej.

Pierwszą udokumentowaną wzmianką, dotyczącą remontów po 1864 roku, była informacja o zainstalowaniu wentylacji w obydwu budynkach w roku 1871.

Wniosek o urządzeniu w janowskim więzieniu wentylacji został zatwierdzony w grudniu 1871 roku, po wcześniejszej wizycie na terenie więzienia gubernialnego architekta. Przybył on na miejsce z polecenia wicegubernatora i uznał, iż założenie wentylacji w tych

obiektach jest niezbędne dla poprawy warunków higienicznych, ponieważ ciężkie powietrze pozostające w celach wpływało zgubnie na zdrowie aresztantów.

Jak wynika z protokołu sprawozdawczego z IX 1872 roku¹⁶, w więzieniu janowskim wykonano wentylację wciągającą, polegającą na połączeniu powietrza z pomieszczeń z kanałem dymowym poprzez zamontowane w ścianach trąby wyciągające, dzięki którym tok powietrza z pomieszczeń przedostawał się na zewnątrz.

Wykonawcą prac montażowych był Jan Zabłocki, zaś koszt przedsięwzięcia zamknął się w sumą 104 rubli 58 kopiejek.¹⁷

W cztery lata później, w roku 1875, przeprowadzono malowanie ścian wewnątrz budynków na powierzchni 39.582 stóp kwadratowych. Wykonano również i pomalowano 29 ościeżnic oraz 39 opraw okiennych ze szklami. Wydatkowano wówczas 258 rubli.¹⁸

Z korespondencji nadzorca janowskiego więzienia do naczelnika powiatu w roku 1883 wynika, że w tym czasie dokonano nadbudowy II piętra nad budynkiem więziennym, wybudowano parterowe pomieszczenie dla kuchni wraz z magazynem z jednej strony i drewnianą dobudówką na składowanie drewna z drugiej, wystawiono także parterowy gmach przylegający do prawego skrzydła gmachu więziennego, z przeznaczeniem na łaźnię. Ów budynek oddzielony był od kuchni tzw. „łaźnianym” dziedzińcem.

Budynek sądownictwa oddano władzom więzienia na ich wewnętrzny użytek i od tej pory, prócz znajdujących się na parterze mieszkań nadzorca więzienia i jego pomocnika oraz arsenału, na parterze ulokowano cele i lazaret dla kobiet, przenosząc je z głównego więziennego gmachu.

W owym gmachu natomiast, na dobudowanym piętrze umieszczono, oprócz dodatkowych cel, lazaret dla mężczyzn, składający się z trzech pomieszczeń oraz izby przyjęć lekarza.

Po zakończeniu prac wszystkie cele przystosowane były do pomieszczenia 300 aresztantów.¹⁹

Ogólny koszt rozbudowy więzienia oszacowano na kwotę 31.112 rubli 94 kopiejek.²⁰

Brakuje niestety dokładniejszych informacji o przebiegu wspomnianych prac remontowych i budowlanych, które pozwoliłyby na szersze potraktowanie tego tematu.

Kolejna odnotowana propozycja zmiany w ogólnym wyglądzie budynków więziennych

pojawiła się w roku 1893 i dotyczyła przebudowy gmachu więziennego kuchni.

20 listopada tegoż roku naczelnicy - więzienia i powiatu janowskiego oraz inżynier - architekt powiatowy dokonali sprawdzenia stanu kuchni i doszli do wniosku, że nie nadaje się ona do dalszego użytku.

Po pierwsze, stan techniczny wewnątrz budynku był w opłakanym stanie - sufit z belkami zgnił i zagrażał oberwaniem, ceglana podłoga również uległa zniszczeniu, paleniska zaś nie nadawały już do dalszej eksploatacji.

Po drugie, ze względu na swój mały rozmiar, kuchnia nie odpowiadała swemu przeznaczeniu. Można było w niej przygotować jedzenie najwyżej dla 100 osób, więzienie zaś mogło pomieścić wówczas 300 aresztantów. Ze względu więc na niedostatek miejsca, w czasie letnim, w pogodne dni, jedzenie przygotowywano na więziennym dziedzińcu, w deszczowe zaś dni i zimą - również w więziennej łaźni, baraku służącym jako skład drewna lub w pustych celach. W wyniku tych niedogodności czas przygotowania jedzenia i wydawania go aresztantom sugerował, iż należało przeprowadzić remont kuchni wraz z nadbudową nad nią górnego piętra, o czym poinformowano wyższe instancje.²¹

Po długotrwałej korespondencji władz powiatowych do RGL-u, RGL-u zaś do Głównego Zarządu Więziennego i z powrotem, wyrażono zgodę na przeprowadzenie remontu kuchni w janowskim więzieniu na sumę nie przekraczającą 500 rubli.



Fot. archiwum.

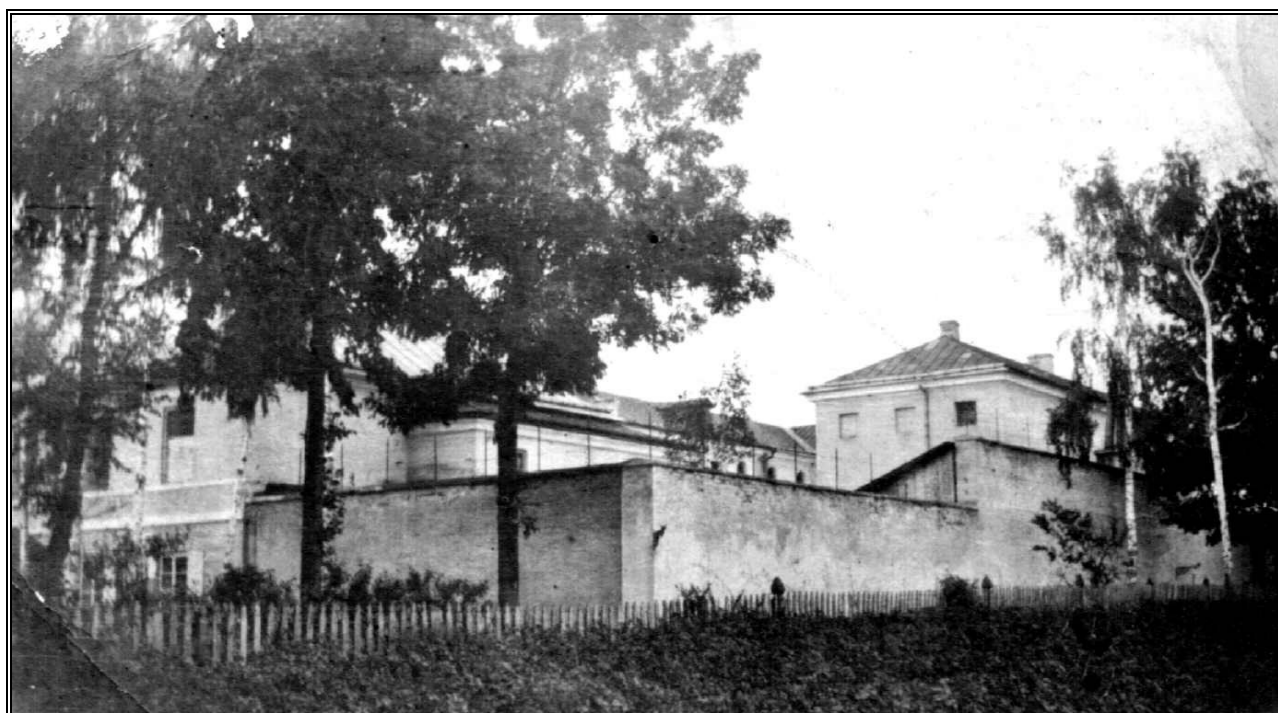
27 VII 1894 roku sporządzono anszlag na ów remont z wykazem poszczególnych prac i kosztów na kwotę 514 rubli 97 kopiejek.

Przedstawiał się on następująco:

Tabela 10. Koszty modernizacji więzienia janowskiego w 1894 roku.

Zestawienie prac	Koszty Wykonania		Materiały	
	Ruble	Kopiejki	Ruble	kopiejki
I. Rozbiórka	12	20		
II. Kopanie		98		
III. Prace murarskie	67	48	189	51
IV. Prace ciesielskie	15	94	67	14
V. Prace stolarskie	4	46	5	2
VI. Prace dachowe	5	85	72	18
VII. Prace zduńskie	4	59	1	90
VIII. Tynki	16	60	6	10
IX. Prace malarskie	4	52	8	
X. Prace szklarskie	3			
OGÓLEM	135	62	349	85
+ materiały	349	85		
+ inne koszty	39	50		
RAZEM	514	97		

Źródło : APL. RGL. WPiII, 1893: 394, k. 49 - 50.



Więzienie janowskie w 1930 r. Fot. ze zb. T. Wybrańskiego.

Prace remontowe nie przebiegały jednak według planu. Nie wykonano bowiem nadbudowy piętra a jedynie dobudowano w poziomie jedno pomieszczenie. Kontrahentem na dobudowanie owego pomieszczenia przy kuchni janowskiego więzienia został Moszka Weinberg. Wystawienie piętra nad gmachem nie doszło do skutku ze względu na brak fun-

duszy, bowiem, jak wspomniano wcześniej, Główny Zarząd Więzienny przyznał na ten cel jedynie 500 rubli. Koszt nadbudowy natomiast wyniósłby ponad 1490 rubli.

Dobudowa pomieszczenia miała zakończyć się w czerwcu 1895 roku, jednak, ze względu na przeprowadzane w międzyczasie inne dodatkowe przeróbki na terenie całego

więzienia, zakończenie prac przypadło na jesień tegoż roku.

Wspomnianych przeróbek w różnych pomieszczeniach więziennych dokonano wiosną 1895 roku. Ich koszt zamknął się z konieczności w 500 rublach, a były to niżej wymienione prace:

- wybudowano drewnianą szopę na skład drewna;
- wykonano 12 nowych, dużych ram okiennych z okuciami i zasuwkami;
- naprawiono pozostałe;
- wykonano 12 nowych podpór dębowych pod okna w pomieszczeniach nr 0, 3, 4, 6, 7, 10 i 12;
- naprawiono drzwi i wymieniono ramy w karczerze i celach nr 0, 4, 5, 6 i 10;
- zreperowano wszystkie tapczany;
- wykonano nowe drzwi wejściowe (wrota) na żeński dziedziniec;
- pomalowano podłogi w „dymowni” i szpitalu oraz wszystkie zewnętrzne okna i drzwi;
- przełożono piec łaźniowy i wykonano nowe palenisko pod kotłem;
- przeniesiono palenisko kuchenne do mieszkania pomocnika naczelnika, zaś dla aresztantów wykonano nowe;
- z nowego materiału ułożono sufity w kuchni aresztanckiej i w spichlerzu.

O kolejnych remontach janowskiego więzienia za lata 1896 - 1901 informują nas jedynie *Obzory Lublinskiej Guberni*, które nie wyszczególniają przeprowadzonych prac. Podane są tam tylko ogólne kwoty wydane na remonty obydwu więzień guberni lubelskiej, tzn. więzień w Janowie i Lublinie.

Tabela 11. Remonty więzień guberni lubelskiej w latach 1896 - 1901.

Rok	Koszt remontów	
	Ruble	Kopiejki
1894	1.739	90
1895	1.718	42
1896	1.496	69
1897	1.588	28
1898	3.402	44
1899	1.540	35
1901	1.275	—

Źródło: *Obzory lublinskiej guberni* za poszczególne lata.

Jak wynika z tabeli, koszty przeznaczone na remonty i modernizacje obydwu więzień

były dość pokaźne, jednak nie możemy stwierdzić jaki procent przypadł na każde z nich.

Na lata 1903 - 1904 w janowskim więzieniu przypadły starania o wykonanie kapitalnego remontu dachów na wszystkich budynkach.²⁴

Już w czerwcu 1903 roku, naczelnik janowskiego więzienia, Smoleński, wraz z inżynierem - architektem powiatowym, Łaszkiwiczem, po dokonanej oglądzie żelaznych dachów więziennych, postulowali konieczność wyremontowania wszystkich dachów łącznie z rynnami oraz pomalowanie takowych olejną farbą.

W piśmie do naczelnika powiatu janowskiego z 17 VI 1903 roku wyrazili oni potrzebę wykonania prac jeszcze w tym samym roku, zaś kwota wyliczona na ich realizację sięgała 871 rubli 99 kopiejek.²⁵

Z korespondencji RGL z Głównym Zarządem Więziennym dotyczącej powyższej sprawy, dowiadujemy się, że istniejące wówczas dachy i rynny wykonane były w 1882 roku²⁶, (najprawdopodobniej przy okazji rozbudowy więzienia) czyli ponad 20 lat wcześniej i nie ulega wątpliwości, że wymagały przeprowadzenia kapitalnego remontu.

Główny Zarząd Więzienny przychylił się do opinii naczelnika więzienia oraz inżyniera - architekta powiatowego i 28 listopada 1903 roku przyznał 750 rubli na konto wykonania niezbędnych prac konserwacyjnych.²⁷

Ze względu na zbliżającą się zimą, prace przełożono i rozpoczęto je wiosną roku następnego, ukończono zaś w listopadzie.²⁸

Zarówno *Obzory*, jak i poddane naszej kwerendzie dokumenty, o przeprowadzeniu jakichkolwiek modernizacji w latach następnych tzn. 1904 - 1909, nie wspominają. Nie znaczy to jednak, że takie prace nie były tam wykonywane. Brakuje po prostu wzmianek na temat ich realizacji.

Natomiast korespondencja lat 1909 - 1911 dostarcza wielu informacji o próbach kapitalnego remontu janowskiego więzienia. I tak w roku 1910 przeprowadzono następujące prace:

- pomalowano olejną farbą koloru szarego okna, kraty i drzwi w celach i na korytarzach parteru i I piętra głównego korpusu więzienia, korpusu administracyjnego, kuchni, łaźni i dwójga drzwi frontowych;
- wykonano podłogi cementowe w kuchni i łaźni;
- naprawiono drewniane podłogi w niektórych pomieszczeniach parteru i piętra głównego korpusu;

- wykonano w oknach parteru tegoż budynku oraz w oknach kuchni odwłokowe siatki oddzielające dla uporządkowania przeprowadzania aresztantów w czasie spacerów;
- w magazynie zapasów żywności więziennej kuchni zamieniono drewnianą kratę okienną na żelazną;
- wszystkie budynki więzienne pomalowano wapnem z domieszką żółtej farby.²⁹

Na przeprowadzenie wyżej wymienionych prac wydano około 500 rubli.

Korespondencja z tego roku donosi nam również o planach przebudowy niektórych

budynków więziennych. Komisja rewizyjna w składzie: inżynier - architekt gubernialny, naczelnik powiatu janowskiego, naczelnik więzienia oraz inżynier - architekt powiatowy, po obejrzeniu na miejscu wszystkich budynków, stwierdziła w raporcie przedstawionym rządowi gubernialnemu w dniu 6 lutego 1910 roku, iż niektóre gmachy wymagają kapitalnego remontu w celu podniesienia warunków bytowych w więzieniu.



Plan rozbudowy więzienia z 1910 r.

Wznowiono wówczas propozycję z roku 1895 dotyczącą nadbudowy II kondygnacji nad

kuchnią więzienną. Po jej wystawieniu miałyby tam znajdować się kwatery dla starszego do-

zorcy więziennego oraz dozorczyń oddziału żeńskiego, a także magazyn odzieży aresztanckiej.³⁰

W znajdującej się dotychczas kwaterze starszego dozorczy od tej pory mieścić się miało prawidłowo funkcjonujące pomieszczenie dla odwiedzin aresztantów.³¹ Dotychczasowy sposób odbywania się odwiedzin był bowiem dość prymitywny i urągał obowiązującym w tym względzie przepisom.

Murowany, parterowy budynek łaźni, składający się z 3 izb i korytarza postanowiono poddać przeróbce poprzez nadbudowę nad nim piętra. Według instrukcji komisji, na parterze miała być umieszczona, nie istniejąca dotąd przy janowskim więzieniu, pralnia. Łażnię zaś planowano przenieść na I piętro³², na miejsce składania rzeczy aresztanckich.

Wschodnia strona zajęta była przez dwa obiekty:

- parterowy murowany budynek kuchni z magazynem i drewnianą dobudówką na składowanie drewna,
- piętrowy budynek mieszczący pralnię i łaźnię.³³

Od strony południowej znajdował się dwukondygnacyjny, murowany budynek po Sądzie Policji Poprawczej, zwany „korpusem administracyjnym”, w którym ulokowano kancelarię więzienną, arsenał, pomieszczenie dla strażników, 4 cele dla kobiet oraz żeński lazaret a także mieszkanie naczelnika więzienia i mieszkania starszych strażników.³⁵

Pozostałą przestrzeń prostokąta wypełniały trzy dziedzińce: męski, żeński i główny. Dziedziniec męski znajdował się pomiędzy ramionami podkowy „głównego korpusu”, połączonymi ze sobą wewnętrznym murem z bramą, odgradzającym go od reszty budynków. Główny dziedziniec oddzielał budynek starego więzienia od korpusu administracyjnego, żeński zaś znajdował się pomiędzy tym drugim a kuchnią. Cały obszar zajęty przez obiekty więzienne, jak wynika z dostępnych nam planów, otoczony był do roku 1914 drewnianym parkanem.³⁶

Po zajęciu Janowa przez wojska austro - niemieckie, w sierpniu 1914 roku, również budynki więzienne przeszły w ich posiadanie.³⁷ Przez cały czas pobytu tych wojsk w Janowie większość pomieszczeń więziennych przysposobiono pod sale szpitalne, kuchnię zamieniono na łaźnię, zaś niektóre cele - na izolatki. Przy dostosowywaniu więzienia do celów szpi-

tala wojskowego, poczyniono w wyposażeniu jego oraz w wewnętrznym wyglądzie większości pomieszczeń dość znaczne przeróbki, znajdujące się natomiast do tej pory drewniane ogrodzenie zostało rozebrane, a materiały zniszczone.

Przypisy

1. APL. Archiwum Ordynacji Zamojskiej (A.O.Z.), 5470, k. 1-2.
2. APL. AOZ, 5470, k. 4 - 5 i 59v.
3. APL. AOZ, 5470, k. 7.
4. APL. AOZ, 5470, k. 17.
5. APL. AOZ, 5470, k. 44 - 50.
6. APL. AOZ, 5470, k. 123-131.
7. APL. AOZ, 5470, k. 120.
8. APL. AOZ, 5470, k. 141.
9. APL. AOZ, 5470, k. 150-151.
10. APL. AOZ, 5470, k. 175.
11. APL. AOZ, 5470, k. 196.
12. APL. AOZ, 5470, k. 185.
13. APL. AOZ, 5470, k. 189.
14. B. Nazarewicz: *Więzienie i lokal Sądu Policji Poprawczej w Janowie Lubelskim. Janów Lubelski 1992 (maszynopis)*. 15
15. APL. AOZ, 5470, k. 15.
16. APL. RGL. WP11, 1871 : 167, k. 15-21.
17. APL. RGL. WP11, 1871 : 167, k. 14.
18. *Obzory Lublińskiej Guberni za rok 1875*.
19. APL. RGL. WP11, 1883 : 123, k. 75v.
20. APL. RGL. WP11, 1890 : 238 cz. IV, k. 222v.
21. APL. RGL. WP11, 1893 : 394, k. 9 i 30.
22. APL. RGL. WP11, 1895 : 136, k. 5.
23. APL. RGL. WP11, 1895 : 136, k. 10.
24. APL. RGL. WP11, 1903 : 250.
25. APL. RGL. WP11, 1903 : 250, k. 1.
26. APL. RGL. WP11, 1903 : 250, k. 6.
27. APL. RGL. WP11 1903 250, k. 10.
28. APL. RGL. WP11 1903 250, k. 17-25.
29. APL. RGL. WP11 1909 27, k. 54v. 27,
30. APL. RGL. WP11 1909 k. 87. 27,
31. APL. RGL. WP11 1909 k.86. 27, 84.
32. APL. RGL. WP11 1909 k. 27,
33. APL. RGL. WP11 1909 k. 87v. 27,
34. APL. RGL. WP11 1909 k. 85. 27,
35. APL. RGL. WP11 1909 k. 148. 95,
36. APL. RGL. WP11 1914 k. 2-3. 307.
37. APL. RGL. WP11 1914 k. 2-3. 307.



WIĘZNIOWIE I NADZÓR

1. Więźniowie

a) Klasyfikacja i segregacja skazanych

Więźniowie to podstawowa część społeczności, bez której nie byłoby jakiegokolwiek sensu tworzenia jednostek penitencjarnych. Są to osoby, które swym postępowaniem przekroczyły ustalone normy prawne lub społeczne, w wyniku czego podlegają karze pozbawienia wolności. Wymiar i rodzaj kary zależą od charakteru wykroczenia i są podstawowymi czynnikami decydującymi o klasyfikacji więźniów na poszczególne grupy przestępcze.

Pierwszy XIX-wieczny polski kodeks karny, opracowany ostatecznie w 1818 roku, a więc kilka lat po powstaniu Królestwa Kongresowego, wymienia pięć rodzajów kary pozbawienia wolności w zależności od rodzaju przestępstwa, a mianowicie: areszt policyjny, dom aresztu publicznego, dom poprawy oraz więzienie ciężkie i więzienie warowne, czyli twierdzę.¹



Na przełomie lat 70/80 XX w. przez kilka lat funkcjonowało więzienie w budynku obecnego Zespołu Szkół przy ul. Jana Zamojskiego. Reprodukacja widokówki z 1964 r. Ze zb G. Wisowskiego.

W 1823r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych wydała instrukcję więzienną regulującą sprawy organizacyjne, ale pomijającą sposób klasyfikacji aresztantów. Powstała konieczność uzupełnienia jej dodatkowym aktem, wydanym 16 maja 1833r., dzielącym na

następujące kategorie: I - znajdujących się pod śledztwem, II - ukaranych aresztem publicznym, III - skazanych za przestępstwo skarbowe, nadto: przestępców poprawiających się i tzw. ciężkich, jeśli kara nie przewyższała 10 lat pozbawienia wolności, a 5 lat w wypadku recydywisty, oraz więźniów tzw. warownych i skazanych na więcej niż 10 lat, a w razie recydywy więcej niż 5 lat więzienia ciężkiego.²

Ów podział na kategorie pozbawienia wolności miał wiązać się jednocześnie, zgodnie z zamysłami wybitnych penitencjarystów, z podziałem na miejsca odbywania kary przez więźniów. Jednak z powodu braku więzień, a nade wszystko wadliwej organizacji, w jednych gmachach umieszczani byli więźniowie śledczy oraz skazani z różnego rodzaju wyrokami.

Sytuacja ta w pewnym stopniu uległa zmianie po roku 1830, kiedy to Fryderyk Skarbek³, wybitny polski penitencjarysta tego okresu, otrzymawszy od ministra Mostowskiego misję zreformowania więziennictwa przystąpił niezwłocznie do budowy nowoczesnych więzień celkowych. I tak w roku 1835 wybudowano tego typu więzienie w Warszawie, przy ul. Dzielnej, rok później w Sieradzu, w latach czterdziestych zaś w Siedlcach, Kaliszu i Płocku.⁴

Skarbek zamierzał radykalnie zreformować całe więziennictwo, ale dla osiągnięcia zdecydowanej poprawy należałoby wszystkie istniejące więzienia pozamykać, a wybudować nowe. Stały temu na przeszkodzie względy finansowe, zwłaszcza że nowo wybudowane lokale więzienne pochłonęły ogromne kwoty.

Wśród przebywających w więzieniu janowskim, na podstawie sporządzanych comiesięcznych protokołów rewizyjnych, możemy wyróżnić trzy kategorie aresztantów, a mianowicie:

1. aresztantów znajdujących się w trakcie śledztwa,
2. skazanych na rotę aresztanckie,
3. skazanych na osadzenie w więzieniu.

Podział na owe kategorie przedstawia tabela nr 12. Tabela ta obejmuje dane za 24 lata, [pokazane w niej zostaną tylko trzy lata, a będą to: 1887, 1900, i 1912].

Tabela 12: Podział aresztantów więzienia janowskiego na kategorie na podstawie wybranych lat.

ROK	MIESIĄC	STAN OGÓLNY WIEŹNIÓW	PODZIAŁ NA KATEGORIE					
			NA ROTY ARESZTANCKIE		NA OSADZENIE W WIEZIENIU		POZOSTAJĄCY POD ŚLEDZTWEEM	
1	2	3	4	5	6	7	g	9
1887	I	300	7	-	192	36	58	7
	II	302	8	-	185	33	67	9
	III	324	9	-	181	28	99	7
	IV	289	5	-	166	29	83	6
	V VI	252 - 230	5 - 6		142	27-31	75-54	3-1
	VII	211	5	-	135	26	44	1
	VIII	195	5	-	130	27	31	2
	IX	194	4	-	124	32	32	2
	X	225	5	-	138	38	39	5
	XI	228	6	-	133	35	43	11
	XII	242	4	-	147	32	50	9
	I	2	3	4	5	6	7	g
1900	I	186	15	-	100	21	45	5
	II	164	13	-	84	25	39	3
	III	153	13	-	83	17	36	4
	IV V	136-145	15 16		71 68	19-22	29 36	2-3
	VI	147	15	-	80	21	29	2
	VII	133	14	-	72	20	25	2
	VIII	157	14	-	75	25	35	8
	IX-	178	14	-	94	21	41	8
	X	193	15	-	105	16	49	8
	XI	186	14	-	94	20	50	8
	XII	185	14	-	87	17	59	8
	I	2	3	4	5	6	7	g
1912	I	147	35	-	56	21	28	6
	II	135	32	-	53	21	23	5
	III	134	25	-	43	32	26	7
	IV V	142 128	23 23		43 46	35 29	35 23	5 6
	VI	121	24	-	38	22	29	7
	VII	119	26	-	42	23	24	3
	VIII	142	27	-	53	20	34	7
	IX	142	26	-	52	18	37	8
	X	135	24	-	45	20	38	7
	XI	141	29	-	43	20	36	12
	XII	139	31	-	46	12	37	12

*M- mężczyźni **K- kobiety

Źródło: APL. RGL. WP III, 1887:40; 1900:62; 1912:111.

Jak wynika z tabeli nr 12, ogólny stan aresztantów zmieniał się nie tylko w ciągu lat, ale także w przeciągu poszczególnych miesięcy.

cy. Obserwując wybrane lata, można zauważyć wahania frekwencji. Najwyższą liczbę więźniów odnotowano w latach 1887 i 1893,

kiedy to zdarzały się przypadki przekroczenia ogólnej liczby miejsc jakie posiadało więzienie (np. III 1887 - 324 osoby, XII -1893 - 323). Mimo to owe lata przedstawiają dwie różne tendencje. W pierwszym przypadku liczba osób uwięzionych w początkowych miesiącach wzrastała (300 - 324), od kwietnia natomiast do września (289 - 194) zauważamy jej spadek, by w trzech ostatnich miesiącach zaobserwować niewielki przyrost (z 225 do 242).

W drugim przypadku (rok 1893) zaistniała sytuacja odmienna, gdyż w stosunku do stycznia, począwszy od lutego obserwujemy ciągły wzrost liczby osadzonych w więzieniu janowskim (w styczniu było 248 osób, w grudniu natomiast już 323).

W przeciągu trzech kolejnych lat nie zdarzył się przypadek przepełnienia więzienia, wręcz przeciwnie, zauważamy tu tendencje zniżkowe. Dokładniejsza analiza ogólnej liczby aresztantów zamieszczona została w następnym podrozdziale.

Biorąc pod uwagę kategorie podziału osadzonych w więzieniu janowskim, na podstawie tabeli nr 12 możemy stwierdzić, że największą grupę stanowili zawsze skazani na więzienie. Jest to fakt jak najbardziej zrozumiały, gdyż takie było przeznaczenie tego miejsca. Nie zachowały się jednak żadne księgi poświadczające wysokość wymiaru kar dla skazanych.

Drugą grupą osadzonych pod względem liczebnym byli aresztanci znajdujący się w trakcie śledztwa (tzw. śledczy). W przeciągu pięciu wybranych lat największy przyrost tej grupy, w stosunku do ogólnej liczby przebywających w więzieniu, odnotowujemy w roku 1906. Sytuacja ta ma swoje logiczne wytłumaczenie. Zwiększenie liczby aresztantów śledczych w tymże roku w więzieniu związane było z ogólną tendencją wzrostową zatrzymanych we wszystkich więzieniach Królestwa Polskiego w związku z wystąpieniami rewolucyjnymi lat 1905-1907.

Skazani na rotę aresztanckie a przebywający w janowskim więzieniu, stanowili w zasadzie znikomą część ogólnego stanu uwięzionych w przeciągu czterech wybranych lat (1889, 1893, 1900, 1906), kiedy to ich liczba wahała się od 5 do 19 osób. Natomiast w roku 1912 wzrosła nawet do 35. Uzasadnienie tego stanu rzeczy nasuwają nam dane tabelaryczne dotyczące lat 1907-1912.

Od 1907 roku bowiem nastąpił wzrost liczby skazanych na rotę aresztanckie, co związane było zapewne z zaostreniem repre-

sji ze strony władz wobec uczestników wspomnianej rewolucji lat 1905-1907. Wtedy to po raz pierwszy, obok więźniów kryminalnych, w janowskim więzieniu pojawili się aresztanci polityczni.⁵

Jak łatwo zauważyć, tabela nr 12, oprócz podziału na kategorie osadzenia, zawiera podział wewnątrz onych ze względu na płeć.

Podstawowym wnioskiem nasuwającym się po przeanalizowaniu tabeli jest to, że w każdej grupie przestępczej przewagę stanowili mężczyźni. Spośród pięciu wybranych lat, najwyższą liczbę kobiet odnotowujemy wśród skazanych na więzienie w roku 1893, kiedy to w grudniu osiągnęła ona rekordowy stan 72 osób, co szło w parze z ogólną tendencją wzrostową osadzanych w tymże roku w janowskim więzieniu.

Lata rewolucji odznaczają się ciągłym spadkiem liczby kobiet - aresztańek janowskiego więzienia, zaś w latach kolejnych, począwszy od roku 1908, obserwujemy ich ponowny wzrost.

Ciekawostką jest fakt, że na przestrzeni wszystkich lat ujętych w tabeli, wśród kategorii skazanych na rotę aresztanckie znajdowała się tylko jedna kobieta, która odbywała karę w okresie od XI 1891 roku do XI roku następnego. Był to jedyny przypadek odbywania tego typu kary przez kobietę w janowskim więzieniu w okresie 24 lat uwzględnionych w tabeli.

Z osadzaniem kobiet w więzieniu wiąże się kwestia umieszczania, lub też nie, wraz z nimi ich dzieci. Ów problem dotyczył zarówno tych urodzonych w więzieniu, jak i tych, które w chwili aresztowania matki były jeszcze zbyt małe na rozłączenie z nią. Matce wolno było zatrzymać przy sobie dziecko do dwóch lat, dzieci starsze oddawane były, w przypadku braku rodziny, która chciałaby się nimi zająć, do zakładów opiekuńczych dla sierot i dzieci opuszczonych lub do chłopów. Ci ostatni wynagradzani byli za opiekę nad dzieckiem z funduszków więziennych. Za dziecko od 2 do 6 lat otrzymywali oni 1 rubla i 50 kop. miesięcznie, za przysparzenie dziecka od 6 do 12 - po 2 ruble 25 kopiejek. W razie ciężkiej choroby lub śmierci matki, oddawano na wychowanie nawet młodsze potomstwo. Natomiast dzieci, które ukończyły już 12 lat, oddawane były na służbę.

Potomstwem więźniarek - żydówek obowiązywał zaopiekować się dozór bóżniczy. Również w razie śmierci matki w więzieniu, dzieci do lat 12 utrzymywane były

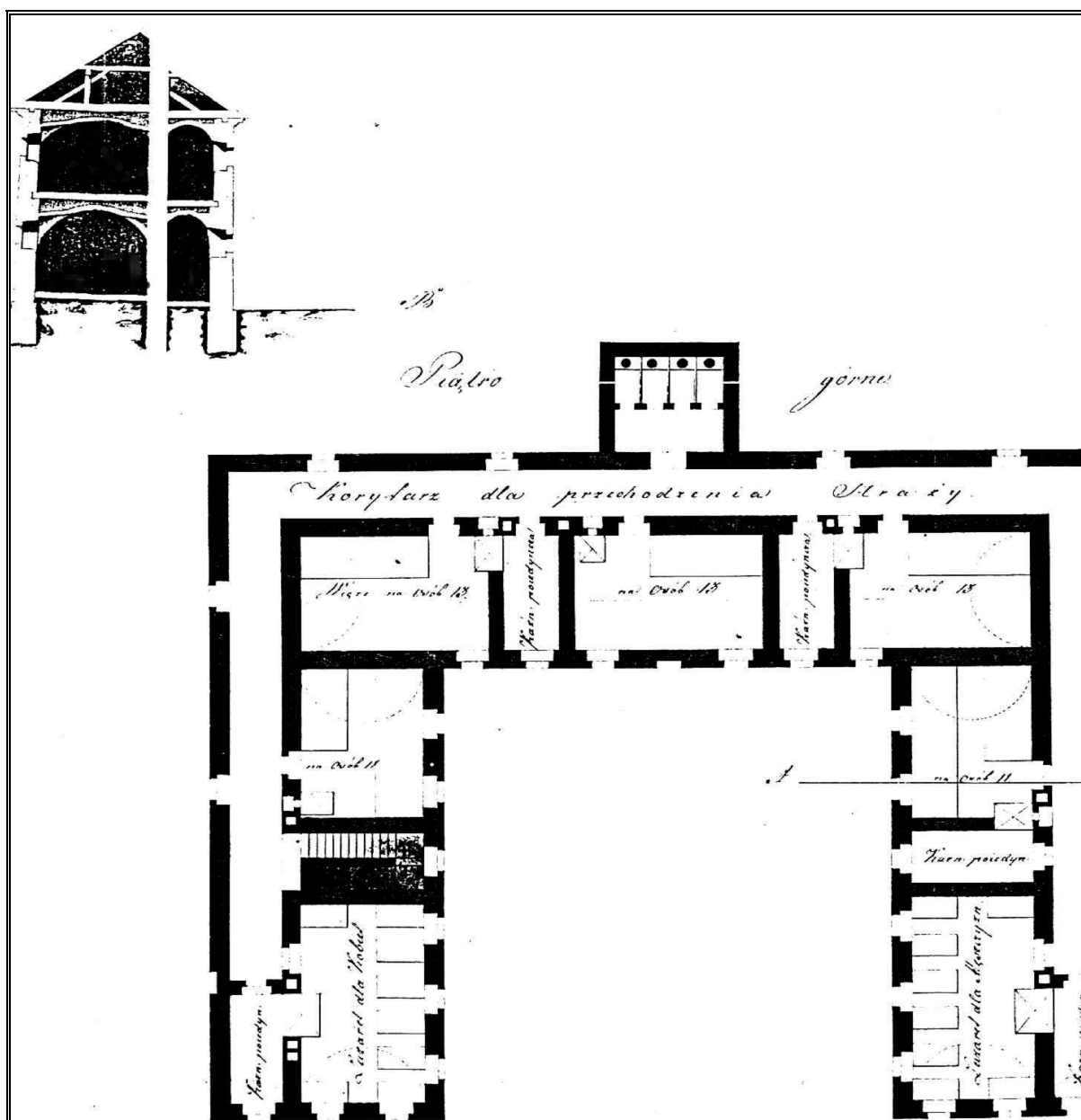
z funduszków więziennych, chyba że wcześniej umieszczone zostały w jakimś zakładzie dobroczynnym lub oddane na służbę.

Znajdujące się w więzieniu kobiety ciężarne do roku 1857 nie miały przy połogu właściwej pomocy, a nowo narodzone dzieci koniecznej dla nich opieki. Dopiero instrukcja lekarsko - więzienna z sierpnia tegoż roku wprowadziła obowiązek udzielania pomocy akuszeryjnej matce i dziecku.⁶

W janowskim więzieniu również wzywano do pomocy rodzających akuszarki, które za swą pracę otrzymywały wynagrodzenie w wysokości 1 r. za poród do roku 1896⁷, zaś od tegoż roku po 3 ruble.⁸

Liczba dzieci znajdujących się przy matkach w tymże więzieniu zmieniała się nie tylko z roku na rok, ale wręcz z miesiąca na miesiąc. Na podstawie znanych nam źródeł możemy stwierdzić, że najwyższy ich stan przypadł na październik 1893 roku, kiedy to odnotowano liczbę siedemnaściorga małych dzieci w janowskim więzieniu.⁹

Przyjęta w Królestwie Polskim zasada, że w więzieniu razem z matką mogą znajdować się dzieci do dwóch lat, była ze względów wychowawczych i ogólnospołecznych z pewnością słuszniejsza od zasady stosowanej w Cesarstwie, gdzie małoletnie dzieci wychowywały się w więzieniu przy swoich rodzicach,



Rzut poziomy piętra.

nawykając od dzieciństwa do atmosfery więziennej i przechodząc na początku swej drogi życiowej kurs przeszkolenia przestępczego.

Obok zagadnienia klasyfikacji przestępców na podstawie popełnionego czynu zaistniał problem segregacji więźniów, bez której jakkolwiek działalność poprawcza była niemożliwa.

Jak już było wspomniano, Skarbek próbował zrealizować program penitencjarny poprzez budowę więzień w nowym stylu. Jednak w wielu starych więzieniach owe szczytne założenia zostały w sferze teorii, ze względu na przepełnienie lub brak przystosowania gmachów do ich przeznaczenia. I tak małoletnich nie oddzielano od dorosłych, więźniów śledczych od skazanych, często w jednej celi znajdowali się skazani na więzienie warowne, na więzienie ciężkie lub na karę więzienia poprawczego.¹⁰

Podobnie sytuacja miała się w więzieniu janowskim. Jedynym przestrzegającym podziałem wewnątrzwięziennym był podział na mężczyzn i kobiety.

Od początku powstania więzienia kobietom wydzielano oddzielne cele na piętrze gmachu więziennego, zaś po 1883 roku, czyli po rozbudowie więzienia, oddział kobiecy, składający się z trzech cel, przeniesiono do oddzielnego budynku, zwanego korpusem administracyjnym.

Ponieważ liczba miejsc więziennych wzrosła do trzystu, administracja więzienia janowskiego mogła sobie pozwolić na rozmieszczenie aresztantów ze względu na wiek i rodzaj odbywanej kary. Miała ku temu zarówno warunki lokalowe, jak i wszelkie dane osobowe, zawarte w księgach rodowodowych, które wprowadzono instrukcją więzienną z roku 1859.¹¹

Księgi te prowadzono oddzielnie dla skazanych oraz dla pozostających pod śledztwem. Każdy aresztant miał swoją kartę, na której odnotowywano jego dane personalne: imię, nazwisko, wiek, wyznanie, rysopis, miejsce urodzenia i zamieszkania oraz dane informujące który raz dany delikwent odbywał karę i na jak długo go skazano.

Mimo to nie zawsze przestrzegano owego podziału. Świadczą o tym choćby dwa raporty z oględzin więzienia przeprowadzone na polecenie gubernatora w niewielkim odstępie czasowym.

Pierwszy raport datowany 25 X 1907 roku¹² donosi nam, że aresztowani w dniu kontroli rozmieszczeni byli w celach zgodnie z ro-

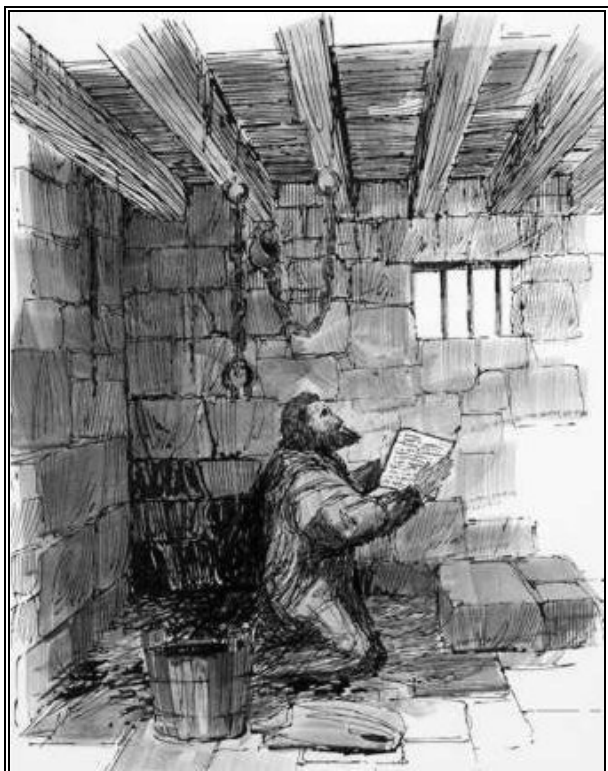
dzajem wyroku. Małoletni jednak nie zostali wydzieleni w osobnych celach, a przebywali wraz z dorosłymi, co według instrukcji z 1859 roku było sprawą niedopuszczalną, tym bardziej, że istniała możliwość ich rozdzielania, gdyż znajdowały się wówczas wolne cele.

Pod wpływem odbytej kontroli, na polecenie gubernatora władze więzienia janowskiego dokonywały zmian w rozmieszczeniu więźniów w celach, co poświadcza raport z dnia 7 XII tegoż roku. Informuje on, że kobiety umieszczone były w trzech celach oddzielnego budynku, mężczyźni zaś - w celach głównego korpusu więziennego. Jak i uprzednio aresztanci śledczy oddzieleni byli od już skazanych. Małoletni przestępcy zostali przeniesieni do jednej wspólnej celi i przebywali tam pod dozorem jednego dorosłego aresztanta. Dla nowo przybywających do więzienia wyznaczono również oddzielne pomieszczenie, w którym przebywali przez jeden tydzień a potem, po odbyciu wizyty lekarskiej i kąpieli, rozdzielano ich do poszczególnych cel.¹³

Dostępne nam dane o liczbie małoletnich w janowskim więzieniu dotyczą jedynie lat 1909 - 1910. Zawarte zostały przy okazji wzmianki o próbie zorganizowania szkoły dla młodocianych. W październiku 1909 roku liczba skazanych nieletnich przestępców w więzieniu janowskim sięgała 15 osób, co w połączeniu z 12 młodocianymi pozostającymi pod śledztwem a przebywającymi w tymże więzieniu wynosiło 27 osób.¹⁴

W niespełna rok później, w lipcu 1910 roku, liczba ta uległa znacznemu zmniejszeniu, bowiem znajdowało się tam zaledwie 8 nieletnich.¹⁵

Segregacja skazanych oraz łączenie ich w celach według kategorii przestępstwa i podobnego stopnia demoralizacji miała na celu nie tylko zapobieganie negatywnemu oddziaływaniu na siebie poszczególnych kategorii oraz ułatwienie administracji penitencjarnej oddziaływania wychowawczego, ale również samopoprawę tych skazanych. Szkoda tylko, że szczytne cele wybitnych penitencjarystów tego okresu nie zostały wcielone w życie, a jeśli już to w małym stopniu. Jak już zostało wspomniane, stały temu na przeszkodzie względy finansowe nie pozwalające dostosować gmachów więziennych do nowych wymogów a także zaniedbania naczelników poszczególnych więzień i ich pozostałego personelu.



Rys. archiwum.

b) Liczba aresztantów

Liczba aresztantów przebywających w janowskim więzieniu, począwszy od roku jego powstania aż po rok 1915, ulegała poważnym zmianom. Wahania w stanie ogólnym osadzonych uzależnione były od możliwości lokalowych więzienia, nasilenia przestępstw, ożywienia ruchu politycznego i stopnia wykrywalności oraz represyjności systemu sądowniczo - prawnego. [...]

W roku 1875 liczba osadzonych w janowskim więzieniu sięgnęła 112 osób. Niestety z lat kolejnych (1876-1883) brakuje nam danych, ale wnioskujemy, że ich liczba utrzymywała się w podobnych granicach, ponieważ więzienie janowskie przystosowane było wówczas do pomieszczenia 130 osób.

Wydawałoby się, że po roku 1883 stan aresztantów powinien automatycznie wzrosnąć, co można byłoby wytłumaczyć rozbudową więzienia i dostosowaniem go do przyjęcia 300 więźniów. Natomiast w roku 1884 w więzieniu janowskim przebywało zaledwie 96 osób. Ten stan rzeczy związany był najprawdopodobniej z ogólną amnestią w Królestwie Polskim, dotyczą lat 1883-1884, ogłoszoną z okazji wstąpienia na tron Aleksandra III.¹⁶

W kolejnych latach sytuacja ulega diametralnym zmianom, aby w roku 1887 osiągnąć stan 300 aresztantów w więzieniu janowskim. Wtedy to po raz pierwszy wykorzystano

możliwości lokalowe więzienia, związane z jego rozbudową.

Następne dwa lata, 1888-1889, przyniosła spadek w ogólnej liczbie więźniów do 215-217 osób, która później zaczyna wzrastać i w roku 1892 osiąga rekordową liczbę 334 osadzonych. Zbliżony stan odnotowujemy w dwa lata później, kiedy to w janowskim więzieniu przebywały 324 osoby. W obydwu przypadkach zostały przekroczone możliwości lokalowe więzienia, co wiązało się automatycznie z przepełnieniem w celach. Taka sytuacja miała miejsce jedynie w tych dwu latach. Dane późniejsze nie odnotowują przypadku przekroczenia limitu 300 miejsc. [...]

Począwszy jednak od roku 1900 następują ciągle wahania w liczbie aresztantów. Różnice w poszczególnych latach dochodzą nawet do 100 osób. Taka sytuacja miała miejsce w roku 1906, kiedy to stan uwięzionych wzrósł ze 103 osób w roku 1905 do 208 w roku następnym.

Nie ulega wątpliwości, iż ten wzrost związany był przede wszystkim z udziałem w wystąpieniach rewolucyjnych nowo osadzonych. Byli to m.in.: Walenty Pizoń, Wawrzyniec Wiechnik, Szymon Skrzypek i Antoni Leśniewski.¹⁷

Lata 1907-1908 charakteryzują się względną stabilizacją. Stan ten ulega zmianie już w roku 1909, kiedy to odnotowujemy wzrost liczby aresztantów janowskiego więzienia o 81 osób. Wzrost ten związany był z podjętą w tymże roku rozbudową więzienia lubelskiego, co pociągnęło za sobą konieczność przewiezienia osiemdziesięciu więźniów do Janowa.¹⁸ Po dwuletniej stabilizacji w latach 1911-1912 następuje kolejny spadek ilości aresztantów, co mogło być również związane z więzieniem lubelskim, tym razem z odesłaniem do niego wcześniej przybyłych aresztantów lubelskich.

Równie istotnym czynnikiem był zapewne fakt, iż po roku 1910 spadła fala represji, co było równoznaczne z wygaśnięciem wszelkich wystąpień rewolucyjnych.

Jak już zostało wcześniej wspomniane we wcześniejszym podrozdziale, stan ogólny przebywających w więzieniu janowskim ulegał zmianom nie tylko na przestrzeni lat. Duże skoki można odnotować także pomiędzy poszczególnymi miesiącami. Jako przykład może nam tutaj posłużyć rok 1892, w którym to różnica w liczbie aresztantów pomiędzy wrześniem a październikiem wyniosła 75 osób (we wrześniu - 279 więźniów, w październiku zaś - 204).

Praktycznie stan ogólny osadzonych w janowskim więzieniu, w ciągu 24 lat uwzględnionych w tabeli, ulegał zmianom co miesiąc. Wyjątkiem są tutaj jedynie trzy miesiące (VI, VII, VIII) roku 1908, kiedy to liczba aresztantów była stała i wynosiła 244 osoby.

Dodatkowym czynnikiem wpływającym na zmiany w comiesięcznej liczbie aresztantów były, także comiesięczne, przesyłki więźniów z janowskiego do lubelskiego więzienia. Źródła nam dostępne nie podają jaki charakter miały owe przesyłki, uwzględniają jedynie dane liczbowe. Na ich podstawie możemy stwierdzić, iż największe nasilenie odsyłania więźniów z Janowa do Lublina przypadało na lata 1891-1892, kiedy to odpowiednio przetransportowano 132 i 133 aresztantów.¹⁹ W pozostałych latach przewożono ich w granicach 50-70 osób z niewielkimi odchyleniami w jedną lub drugą stronę. Jedynie w roku 1912 z janowskiego więzienia odesłano do Lublina zaledwie 23 więźniów.²⁰

Jeśli chodzi o listy imienne osób znajdujących się w janowskim więzieniu, ich ilość jest znikoma w porównaniu z czasem, jaki nas interesuje. W zasadzie znane są jedynie trzy listy osobowe: jedna z 15 lipca 1874 roku, druga z 15 lipca 1879, trzecią zaś sporządzono 1 XII 1912r.

Tabela 13: Lista aresztantów przebywających w janowskim więzieniu w dniu 15 lipca 1874 roku.

L p.	Imię i nazwisko	L p.	Imię i nazwisko
1	Michał Lada	19	Mikołaj Arcaba
2	Bartłomiej Tysz	20	Maciej Jakubiszyn
3	Jan Bielica	21	Stefan Kokołowicz
4	Wasył Krawiec	22	Józef Margol
5	Jakub Kendra	23	Franciszek Jak
6	Daniel Kozak	24	Gabriel Rudy
7	Antoni Blacha	25	Wojciech Wójcik
8	Jan Błażucki	26	Michał Gózdź
9	Antoni Miziuk	27	Mikołaj Tytuła
10	Iwan Wołoszyn	28	Stefan Jun
11	Kacper Dobosz	29	Stefan Kusz
12	Józef Swatowski	30	Dawid Gotlib
13	Antoni Teterycz	31	Szaja Szechtner
14	Andrzej Sitarczyk	32	Hilary Maziarczyk
15	Giersz Rajer	33	Jan Bury
16	Tomasz Dycha	34	Feliks Bednarski
17	Józef Chodara	35	Tomasz Lisowski
18	Jan Zaborski		

Źródło: APL. RGL. WP III, 1874:75.

Tabela 14: Lista aresztantów przebywających w więzieniu janowskim w dniu 15 lipca 1879 roku.

Lp.	Imię i nazwisko	Lp.	Imię i nazwisko
1	Michał Siemieniuk	30	Onufry Pawłowski
2	Tomasz Bochniak	31	Andrzej Młynarski
3	Moszek Rosenbaum	32	Franciszek Andrzejewski
4	Kacper Wójcik	33	Jan Kmieć
5	Luka Krzysztofiak	34	Józef Jagucek
6	Luka Libus	35	Mikołaj Bratswin
7	Michał Rabiega	36	Dawid Jakubów
8	Józef Jaguciak	37	Wojciech Błaszczuk
9	Józef Szczembara	38	Rozalia Poniatowska
10	Marcin Szczembara	39	Józef Skaczuk
11	Szlema Flem	40	Iwan Grabowski
12	Fajwer Cennikier	41	Józef Kuzama
13	Anastazja Łupicka	42	Marcin Wiatras
14	Józef Zawiślak	43	Józef Piejka
15	Haim Śrut	44	Aleksander Bury
16	Tomasz Lenczyk	45	Michał Książek
17	Iwan Ziembra	46	Tomasz Jaktoma
18	Antoni Szpakowski	47	Jakub Bednarz
21	Jakub Gruchało	50	Józef Dycha
22	Paweł Lenard	51	Jan Kuciński
23	Józef Liaszczak	52	Iwan Daniel
24	Paweł Tłuczka	53	Luka Derwecki
25	Eaweł Grzesza	55	Kacper Wójcik
26	Józef Miszura	56	Paweł Wróbel
27	Fiodor Mazurek	57	Piotr Nalepa
28	Andrzej Wasyl	58	Józef Łaszczak
29	Teofil Jakubowicz		

Źródło: APL. RGL.WPIII, 1879: 103.

Listy osadzonych z lat 1874 oraz 1879 w więzieniu janowskim nie wydają się być kompletnymi. Wniosek ten można wyciągnąć na podstawie uwzględnionej niewielkiej liczby osób oraz danych za rok 1875, dotyczących ogólnego stanu więźniów janowskich, które odnotowują obecność 112 osób na początku roku.²¹

Natomiast liczba aresztantów z roku 1912 (tabela 15) zawiera kompletny spis osadzonych w tym czasie w więzieniu janowskim wraz z wyrokami dla poszczególnych osób oraz terminem ich ukończenia. Jak wynika z tejże tabeli, osadzeni wówczas w tym więzieniu podzieleni byli na 4 kategorie,

a mianowicie: katorżników więziennych, skazanych na rotę aresztanckie, skazanych na karę więzienia oraz będących pod śledztwem.

Pierwszą grupę stanowiły 2 osoby: Rozalia Sitarz, skazana na 15 lat katorgi oraz Józef Przytuła, odbywający karę 4 lat. Skazanych na rotę aresztanckie było pod koniec 1912 roku w janowskim więzieniu 29 osób. Wysokość wyroków wahała się od 1 roku do lat 5. Trzecią grupę stanowili skazani na zamknięcie w więzieniu, których liczba sięgała 62 osób. Wyroki te same grupy były ogólnie krótsze. Najniższa kara wynosiła 1 miesiąc i 15 dni, najwyższe wyroki natomiast, odnotowane w grudniu 1912 roku, liczyły 3 lata. Aresztanci śledczy janowskiego więzienia stanowili wówczas pięćdziesięcioosobową grupę.

Ogółem, w dniu I XII 1912r., w murach więzienia janowskiego przebywało 141 aresztantów, w tym 108 mężczyzn i 33 kobiety.

Po przesłedzeniu nazwisk z owych lat możemy z całą pewnością stwierdzić, że prawie 90% aresztantów więzienia janowskiego w wyżej podanych latach stanowiły osoby polskiego pochodzenia. Pozostała część to głównie Żydzi. Taka sytuacja istniała najprawdopodobniej przez cały czas, bowiem Żydzi nie stanowili zbyt dużej grupy wśród ludności wiejskiej tego regionu, natomiast miast w których Żydzi stanowili prawie 50% ogółu, było niewiele.

c) Ucieczki i zaburzenia

Najwyższą, a zarazem najbardziej śmiałą formą oporu ze strony więźniów były ucieczki organizowane na terenie całego Królestwa Polskiego. Były one zjawiskiem dość częstym. Świadczy o tym chociażby fakt, iż już kodeks karzący, na ogół dość zwięzły, poświęcił im aż 5 artykułów, przewidując za nie surowe kary (do 3 miesięcy przykucia na łańcuchu).

Więźniowie uciekali pojedynczo lub większymi grupami i niejednokrotnie nie udawało się władzom policyjnym ująć ich ponownie. Już w 1817 roku miała miejsce duża ucieczka - z więzienia w Kalwarii zbiegło 54 więźniów, z których zaledwie kilku złapano. Nagminnie stały się ucieczki w drugiej połowie XIX wieku i na początku XX. Jako przykład mogą posłużyć chociażby wyprowadzenie w 1906 roku 10 więźniów z Pawiaka, czy też ucieczka 40 więźniów z więzienia lubelskiego w maju roku 1907.²³

W celu zapobieżenia próbom ucieczek zwrócono uwagę na konieczność wzmożenia nadzoru nad więźniami i ściślejszego odbywania rewizji więzień. Rewizje te, czyli parokrotne

w ciągu doby szczegółowy obchód więzienia przez nadzorcę, uważane były za najskuteczniejszy sposób mogący zapobiec ucieczkom więźniów. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych wielokrotnie przypominała podległym sobie władzom o konieczności regularnego dopełniania tego obowiązku przez nadzorców więzień.

Zachęceniu personelu więziennego do większej czujności i wysiłków w kierunku zapobieżenia ucieczkom służyć miał również osobliwy dosyć przepis, przewidujący za ujęcie zbiegłego aresztanta w ubiorze więziennym wynagrodzenie w kwocie 15 rubli.

Instrukcja 1823 roku normowała bardzo szczegółowo sposób dokonywania przez nadzorcę rewizji więzienia. Miała ona odbywać się trzy razy na dobę, tj. rano, wieczorem i w nocy, co dzień w różnych godzinach, aby personel i więźniowie nie mogli się do niej przygotować. Nadzorca miał przekonać się, czy przepisy instrukcji są dokładnie i ściśle przestrzegane oraz sprawdzać czy liczba więźniów jest kompletna, czy nie ukryto jakichś narzędzi pomocnych przy organizowaniu ucieczek. Miał obowiązek w tym celu przejrzeć dokładnie pościel, prycze i okna, szpary w ścianach i podłogach, gdyby takowe istniały, kajdany, wszelką odzież i zrewidować aresztantów.²⁴

W praktyce ten przepis nie zdawał egzaminu i nie był w stanie uchronić przed organizowaniem ucieczek. Świadczy o tym chociażby korespondencja naczelników więzienia janowskiego do władz zwierzchnich, podająca przykłady o dokonanych lub zamierzonych ucieczkach więźniów.

O pierwszej udokumentowanej ucieczce z janowskiego więzienia informuje nas pismo naczelnika powiatu janowskiego do władz gubernialnych z dnia 31 III 1886r.²⁵ Informuje ono, że znajdujący się od 23 XII 1885r. w janowskim więzieniu decyzją Sądu Pokoju miasta Zamościa chłop ze wsi Topólcza, gminy Zwierzyniec - Paweł Marończak (znany również jako Antoni Lach) - 28 III 1886 roku zbiegł i bez względu na podjęte od razu kroki nie został złapany. Według wyjaśnień nadzorcy więzienia okoliczności ucieczki były następujące:

Dnia 28 III, na prośbę popa janowskiej prawosławnej cerkwi, Marończak odesłany był do rąbania drzewa cerkiewnego w odległości 300 kroków od budynku więziennego. Do pilnowania aresztanta nadzorca nie wyznaczył więziennego strażnika, gdyż mieli zwracać na niego uwagę zarówno sam pop, jak i cerkiewny stróż. Mimo to Marończak, wykorzystując chwi-

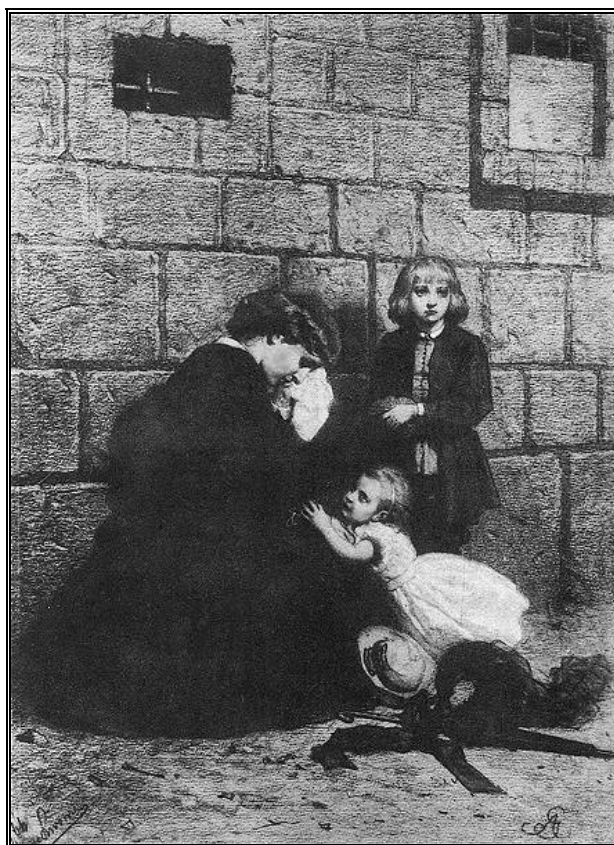
lową nieobecność stróża cerkiewnego, zdążył się ukryć i nie został odnaleziony.

Do rutynowych działań w przypadku niepowodzenia pościgu bezpośredniego za zbiegiem, należało zawiadomienie władz gubernialnych, które rozsyłały listy gończe, oraz żandarmerii, która prowadziła poszukiwania operacyjne. Zamieszczano również odpowiednie adnotacje w lokalnych gazetach, podając rysopis uciekiniera. Na wypadek pojawienia się zbiega w rodzinnym domu powiadamiano naczelnika odpowiedniego powiatu. W razie schwytania odsyłano ich z powrotem do więzienia janowskiego pod zdwojoną strażą.²⁶

Tak też było i w tym przypadku. Naczelnik powiatu donosząc o incydencie rządowi gubernalnemu, zwrócił się z prośbą o zarządzenie poszukiwania Pawła Marończaka na terenie guberni, załączając w tym celu rysopis zbiegłego aresztanta. 23 lipca 1886 roku, w wyniku przeprowadzonych poszukiwań, zbiegły aresztant został odnaleziony na terenie powiatu zamojskiego i odstawiony do janowskiego więzienia.²⁷

Lakonicznych informacji na temat kolejnych ucieczek dostarczają nam Obzory. Na ich podstawie można odnotować, iż w roku 1890 z więzienia janowskiego zbiegł jeden aresztant, który po pewnym czasie dobrowolnie powrócił.²⁸ W cztery lata później, w roku 1894, z robot zewnętrznych zbiegł również jeden aresztant, ale po zarządzeniu natychmiastowych poszukiwań został ujęty.²⁹ Kolejny przypadek ucieczki, tym razem dwóch więźniów z janowskiego więzienia odnotowano w roku 1904. W tym przypadku brak jest jakichkolwiek informacji na temat dalszych losów zbiegów.

Władze więzienne w celu zapobieżenia ucieczkom podejmowały różne kroki. Świadczy o tym chociażby, przeprowadzony w 1907 roku przez specjalnie sporządzoną komisję, ogląd budynków janowskiego więzienia pod kątem ich zabezpieczenia przed ucieczkami aresztantów. Powołana komisja opowiedziała się za zmniejszeniem okiennych otworów w budynkach więziennych, wzmocnieniem krat, wymianą starych futryn drzwiowych w niektórych celach oraz przemieszczeniem rynien w celu oddalenia ich od okien. Najistotniejsza była jednak propozycja nadbudowy piętra nad partelowym budynkiem kuchni, co miało zapobiec organizowaniu ewentualnych ucieczek poprzez ten budynek.³¹ Niestety ten postulat nie został zrealizowany.



**Artur Grothger: Pod murami więzienia.
Reprod. archiwum.**

Mimo wszelkich starań nie udało się zapobiec następnym próbom ucieczek, bowiem już w październiku 1907 roku, podczas pobytu kilku aresztantów na robotach zewnętrznych, dwóch z nich uciekło. Podobny przypadek, w wyniku niedopatrzeń ze strony więziennych strażników, miał miejsce 13 XII tegoż roku, kiedy to do przenoszenia drzewa z zewnętrznego na wewnętrzny dziedziniec więzienia, wyprowadzony został, wraz z dziewięcioma innymi więźniami, długoterminowy aresztant - Franciszek Zaniewicz. Tego dnia na terenie dziedzińca wewnętrznego panowało ogólne zamieszanie, ponieważ w tym samym czasie, gdy ci aresztanci wykonywali swą pracę, na dziedzińcu znajdowali się także więźniowie wyprowadzani na spacer oraz udający się do pracy w kuchni. W dodatku, prawie cały personel więzienny na czele z naczelnikiem więzienia Bławackim, za wyjątkiem strażnika pełniącego nadzór nad pracującymi aresztantami oraz odźwiernego, uczestniczył w robieniu zdjęć. Fakt ten na tyle odwrócił uwagę tak strażnika, jak i odźwiernego, że nie zauważyli oni zniknięcia aresztanta Zaniewicza. O ucieczce mającej miejsce około godziny czwartej po południu, stało się wiadomym administracji dopiero o dwunastej w nocy, gdy

podczas nocnej rewizji przez nowo mianowanego pomocnika naczelnika więzienia; okazało się, że brakuje jednego aresztanta. Sytuacja ta powinna być zauważona już przez przeprowadzających rewizję wieczorną dyżurnego więzienia, strażnika Chrzantowskiego i starszego dozorcę więziennego - Wierszynina, co dowodzi o kolejnym poważnym uchybieniu w wykonywaniu obowiązków przez więzienny personel. Obaj oni tłumaczyli się, iż wprawdzie zauważyli ów brak, ale jeden sądził, że pomylił się w liczeniu, drugi zaś, że brakujący aresztant nie powrócił do celi z robót zewnętrznych, dlatego nie poinformowali o zaistniałym fakcie naczelnika Bławackiego.³²

Aby zapobiec podobnym wypadkom, po ucieczce Zaniewicza, w każdym oddziale zaprowadzono książkę, w której więzienni strażnicy odnotowywali wyprowadzenie aresztantów z cel na zewnątrz oraz ich powrót. Ten krok uporządkował nieco sposób wychodzenia więźniów do pracy, pojawiły się jednak postulaty, aby odznaczać ich sporządzonymi w tym celu emblematami.³³

W dziejach funkcjonowania więzienia janowskiego zdarzyły się również przypadki wykrycia i zapobieżenia realizacji planu ucieczki. Przypadek taki miał miejsce we wrześniu roku 1908, kiedy to jeden z byłych aresztantów więzienia janowskiego doniósł naczelnikowi o tym, iż w celi nr 2 podległego mu więzienia, w której m.in. znajdowali się więźniowie: Lewandowski, Kisa i Lipa, przygotowywano ucieczkę. Narzędzia pomocne przy realizacji ucieczki - piłka do drewna, piłka do metalu i noże schowane miały być w materacach wyżej wymienionych. Plan ucieczki przedstawiał się następująco: po przepiłowaniu kraty w celi aresztanci mieli zamiar przejść na dziedziniec spacerowy, aby potem przemknąć się do żeńskiego oddziału, przez który mieli nadzieję przemknąć się do pobliskiego parku.³⁴

W związku z tym faktem przedsięwzięto kroki w celu zapobieżenia planowanej ucieczce. W wyniku zarządzenia naczelnika więzienia, kraty w celach podlegały codziennie starannemu oglądowi przez dyżurnych podczas nagłych, nieprzewidzianych kontroli cel o różnych porach dnia. Aresztanci z głównego korpusu na zewnętrzny dziedziniec wypuszczani byli tylko pod eskortą strażników i przy tym w bardzo ograniczonej liczbie. W celu jeszcze lepszego zapewnienia bezpieczeństwa, zorganizowano oddzielny posterunek na zewnątrz, przy budynku administracyjnym, obowiązkiem którego była ochrona wejść z dziedzińca do pomieszczeń naczelnika i jego pomocnika.³⁵

Postanowienia porządkowe dotyczące sprawowania służby wartowniczej miały również na celu zapobieżenie wszelkiego rodzaju zaburzeniom. W razie dostrzeżenia przez straż wewnętrzną lub zewnętrzną jakiegokolwiek poruszenia, zawiadamiała ona o tym natychmiast nadzorcę, który wezwawszy całą wartę do stawienia się pod bronią, udawał się osobiście, z zachowaniem wszelkich środków ostrożności na wskazane miejsce i stwierdzał jaka była przyczyna poruszenia, a ponadto odbywał ścisłą rewizję wszystkich izb więziennych i więźniów. W razie stwierdzenia nieprawidłowości, nadzorca więzienia janowskiego donosił o tym komisarzowi obwodowemu i właściwemu sobie sądowi okręgowemu w Lublinie, opisując dokładnie sprawę i wymieniając winnych.

Jako potwierdzenie może posłużyć poniższy przypadek. Otóż 16 VI 1906 roku, około godziny 22⁰⁰ znajdujący się w janowskim więzieniu aresztanci śledczy - Szymczak z celi nr 3 i Orenowski z celi nr 4, weszli na parapety i zaczęli prowadzić głośną rozmowę. Pełniący wówczas służbę strażnik - szeregowy 70 riazkańskiego pułku piechoty - Cybisow, uznając to za naruszenie porządku nakazał im się uciszyć. Kiedy aresztanci zaczęli urągać strażnikowi, ten drugi po kilkakrotnych ostrzeżeniach o strzelaniu, na rozkaz przybyłego naczelnika, strzelił w okno celi nr 3. Kula jednak nikogo nie zraniła. Po wystrzale aresztanci ucichli, lecz nie na długo, gdyż po kilku minutach we wszystkich celach podniósł się hałas. Wtedy naczelnik straży wyprowadził na dziedziniec wszystkich wartowników i wezwał do pomocy dodatkowy dyżurny pluton pułku. Po jego przybyciu aresztanci uspokoili się. Później, podczas przeprowadzonego śledztwa, tłumaczyli się, że do buntu sprowokował ich sam strażnik rzucając jako pierwszy pod adresem aresztantów obelgi. Naczelnik więzienia, podczas obchodu po wydarzeniu, zagroził, że gdy taki incydent się powtórzy, zaostrzy rygor w funkcjonowaniu więzienia.³⁶

Wyodrębnienie ludzi przebywających w więzieniu jako społeczności, ważne jest dlatego, że jest to zbiorowość szczególna, nieprzypadkowa, zhierarchizowana, powiązana różnymi interesami, a jednocześnie - wewnętrznymi konfliktami. Wszyscy więźniowie hołdują przynajmniej jednej wspólnej wartości - wolności. Dążenie do wolności, pragnienie jej i niechęć do osób, które stały wolności na przeszkodzie, jednoczyły wszystkich więźniów. Wzajemnie respektowano prawo każdego więźnia do próby odzyskania wolności

i największym przestępstwem w umownym kodeksie więźniów było wydanie planów lub przygotowań ucieczki. Na tym jednym przynajmniej polu można było oczekiwać solidarności skłóconych lub wrogich sobie grup więźniów.



Fot. archiwum.

2. Nadzór więzienny

a) Naczelnicy

Role bezpośredniego zarządcy więzienia pełnił jego nadzorca, od 1887 roku zwany naczelnikiem. Początkowo zakres jego uprawnień był dość szczególny, bowiem był on zarówno urzędnikiem, jak i prywatnym dostawcą więzienia. Sytuacja ta uległa jednak zmianie po roku 1859, kiedy to wyszło zarządzenie, że naczelnik więzienia nie może pełnić roli dostawcy, którą to przekazano osobnym liwerantom, nie wchodzącym w skład administracji więziennej.

Naczelnik, jako urzędnik, sprawował bezpośredni nadzór nad służbą więzienną i więźniami, a jednocześnie odpowiadał za wszystkie wykroczenia popełnione podczas służby i różnego rodzaju straty, bez względu na to, czy wynikały one z jego winy, czy też z winy personelu. Dla zabezpieczenia odpowiedzialności materialnej naczelnika, wymagano od niego złożenia podczas obejmowania stanowiska kaucji w gotówce, która w przypadku więzienia janowskiego wyniosła 300 rubli.³⁷

Według instrukcji naczelnik miał obowiązek przebywać stale w więzieniu, co łączyło się również z wynajmem dla niego mieszkania w gmachu więziennym, oraz zakaz oddalania się z więzienia na czas dłuższy niż 24 godziny bez zezwolenia władz zwierzchnich. Mieszkanie naczelnika janowskiego mieściło się na

piętrze budynku administracyjnego (dawny lokal Sądu Policji Poprawczej) i składało się z czterech pomieszczeń.

Obowiązkiem nadzorcy było utrzymanie dokładnej ewidencji i kontroli stanu więźniów. W tym celu prowadzone były tzw. księgi rodowodowe oraz wykaz stanu więźniów, w którym odnotowywano liczbę więźniów z każdego dnia oraz sposób ich zatrudnienie. Wykaz ten służył jako podstawa rachunkowości więzienia, stosownie do którego rozliczał się z kwot za odzież, żywność i inne świadczenia. Dlatego dużą wagę przywiązywano do ścisłości i wiarygodności danych zamieszczanych w owych wykazach. Na ich podstawie sporządzano comiesięczne protokoły rewizyjne, mówiące o stanie liczbowym więźniów w danym miesiącu i warunkach bytowych więzienia oraz wykazy kosztów poniesionych na utrzymanie więzienia.

Przy wyżej wymienionych lustracjach więzienia, obok jego naczelnika w skład komisji rewizyjnej wchodził naczelnik powiatu oraz lekarz. Sporządzanie protokołów na podstawie przeprowadzonego oglądu, informujących o stanie liczbowym więźniów, podziale ich na kategorie oraz sposobie funkcjonowania więzienia - stanie technicznym budynków, jakości wyżywienia i bytowania osadzonych a także ewentualnych skargach aresztantów, następnie przekazywanie ich do władz gubernialnych było zadaniem naczelnika więziennego. Informacje w nich zawarte były często przekłamane, co miało na celu ukrycie ewentualnych niedociągnięć w funkcjonowaniu administracji więziennej przed władzami zwierzchnimi. O stosowaniu takiej metody świadczą protokoły z nieoczekiwanych, sporadycznych lustracji dokonywanych przez urzędników gubernialnych na polecenie samego gubernatora, w których można napotkać informacje o złej jakości pożywienia i różnego typu skargach aresztantów.⁴⁰ Żaden natomiast protokół rewizyjny sporządzany przez naczelników takich skarg nie zawierał, mimo iż zawarte były w nim odpowiednie podpunkty.

Naczelnik więzienia mógł uczynić warunki znośnymi, mógł być neutralnym rygorystą, ale zdarzali się też sadyści. Najczęściej byli to jednak ludzie środkowej kategorii należący do typowych służbistów, którzy po nabraniu rutyny zniechęcali się do nadmiernego wysiłku i pozostawiali wszystko naturalnemu biegowi rzeczy. Przykładem takiej osoby, pełniącej funkcję naczelnika w więzieniu janowskim był kapitan Konstanty Bławacki, który w trakcie dość krótkiej służby na tym stanowisku zdążył

ulec rutynie i nie dbał o dyscyplinę zarówno wśród aresztantów, jak i wśród strażników więziennych. Wiadomym jest, że w ciągu roku, gdy funkcję naczelnika sprawował wspomniany Bławacki, na skutek rozluźnienia dyscypliny zbiegło z janowskiego więzienia trzech długo-terminowych aresztantów, m.in. Franciszek Zaniewicz.⁴¹

„Pamiętnyje książki lubelskiej guberni” za poszczególne lata dostarczają nam informacji o nazwiskach kolejnych naczelników oraz ich pomocników pełniących te funkcje w janowskim więzieniu. Na ich podstawie zostały sporządzone poniższe tabele (nr 16 i 17).

Tabela 16: Naczelnicy więzienia janowskiego (1872-1914)

Imię i nazwisko	Okres sprawowania funkcji
Lew Cywiński	1872 - 17.07.1874
Walerian Sobocki	17.07.1874 - 02.10.1879
Józef Smigielski	02.10.1879 – 1883
Michał Chabarow	1883 - 31.05.1884
Aleksander Makarow	31.05.1884 - 01.03.1887
Michał Kójszewski	01.03.1887 - 01.07.1891
Aleksander Smoleński	01.07.1891 - 1907
Konstanty Bławacki	1907 - 27.04.1908
Ignacy Holiawin	27.04.1908 - 1913
Włodzimierz Krzysztofowicz	1913 - 1914

Źródło: *Pamiętnyje książki* za lata: 1872, 1877, 1879, 1882, 1884, 1886-1888, 1890-1912, 1914. APL. RGL. WP III, 1874:75; 1879:103; 1884:74; 1891:321; 1908:216.

Tabela 17: Pomocnicy naczelnika więzienia janowskiego (1887-1914)

Imię i nazwisko	Okres sprawowania funkcji
Aleksy Gierasimienko	1887 - 06.02.1890
Józef Skłodowski	06.02.1890 - 07.05.1891
Józef Łappo	07.05.1891 - 30.01.1892
Antoni Ulich	30.01.1892 - 01.04.1894
Jewgienij Safronow	01.04.1894 - 03.03.1895
Walenty Janowski	03.03.1895 - 01.02.1897
Paweł Iliński	01.02.1897 - 1914

Źródło: *Pamiętnyje książki* za lata: 1887, 1879, 1882, 1884, 1886-1888, 1890-1912, 1914.

Analizując tabelę nr 16 można stwierdzić, iż najdłużej naczelnikiem więzienia janowskiego był Aleksander Smoleński, który objął funkcję 1 lipca 1891 roku i nieprzerwanie pełnił do roku 1907. W gronie naczelników janowskich znaleźli się zarówno Polacy jak i Rosjanie. Większość z nich była oficjalnie w stanie spoczynku.

Biorąc pod uwagę tabelę pomocników naczelników janowskich (nr 17) możemy stwierdzić, że za wyjątkiem Pawła Ilińskiego pełniącego służbę na tej posadzie przez 17 lat, wszyscy inni obejmowali funkcję pomocnika na dość krótko. Skład narodowościowy zmieniał się podobnie jak w przypadku naczelników.

Pamiętnyje książki informują także, że od roku 1890 do końca 1904 naczelnik więzienia janowskiego otrzymywał roczną pensję w wysokości 800 rubli, pomocnik zaś 400.⁴² Od roku 1905 wynagrodzenie ich wzrosło odpowiednio do 920 i 430 rubli rocznie.⁴³ Dokumenty archiwalne podają natomiast, że sprawujący funkcję naczelnika, Włodzimierz Krzysztofowicz, pobierał pensję 776 rubli rocznie.⁴⁴

Naczelnicy więzienia janowskiego pod względem administracyjnym podlegali - w kolejności hierarchicznej - janowskim władzom powiatowym, lubelskim władzom gubernialnym oraz utworzonemu w 1879r. Głównemu Zarządowi Więziennemu. Wszelka ich korespondencja, często kilkakrotnie, przechodziła przez każdy szczebel tejże hierarchii, by w końcu być sfinalizowaną.

b) Personel więzienny

Personel więzienia składał się z lekarza, felczera, katolickiego księdza, duchownego prawosławnego, odpowiedniej liczby strażników oraz pisarza. Pisarza więziennego, strażników i stróżów obowiązywała, podobnie jak i naczelnika, ciągła obecność w więzieniu, a co za tym idzie musieli oni mieszkać albo w gmachu więziennym, lub też w niewielkiej odległości od niego. Lekarz, felczer i ksiądz natomiast dochodzili do więzienia w miarę potrzeby.

Do 1865r. w Rosji i w Królestwie Polskim nadzór nad porządkiem i spokojem w więzieniach powierzony był wojsku, które trzymało straż wewnątrz i na zewnątrz budynków. Urzędnicy resortu sprawiedliwości uważali, że dowódcy takich straży wykonywali swe obowiązki opieszale, nie czuli się odpowiedzialni za więźniów a czasem nawet sami strażnicy uciekali z podopiecznymi. Naczelnik więzienia był skrzepowany, bowiem nie było wyraźnie

powiedziane, jakie ma uprawnienia w zakresie wydawania rozkazów strażnikom wojskowym. Postanowiono więc rekrutować straż na zasadzie wolnego najmu, ale w zamian za to zażądać pieniędzy na jej opłacenie z resortu wojskowego. Wywołało to oczywiście protesty dowództwa armii i ministerstwa wojny, ale stopniowo zaczęto wymieniać straż wojskową na wolnonajemną. Wojskowa pozostała na zewnątrz, by kontrolować osoby wchodzące i wychodzące z więzienia i dawać baczenie, czy ktoś nie próbuje uciekać. W janowskim więzieniu funkcję strażników zewnętrznych pełnili żołnierze pułku riasańskiego stacjonującego w Janowie.⁴³

Od początku powstania więzienia janowskiego do roku 1893 liczba strażników więziennych sięgała siedmiu osób. Podział funkcji przedstawiał się następująco: Jeden strażnik, tzw. odźwierny, znajdował się stale przy głównym wejściu do więzienia, z którego to posturunku mógł oddalić się, nawet na krótko, tylko za pozwoleniem naczelnika. Klucza do drzwi nie mógł nikomu oddawać, chyba że na polecenie samego naczelnika. Do obowiązków jego, poza wpuszczaniem i wypuszczaniem wchodzących i wychodzących z więzienia, należało pilnowanie, aby więzień idący pod strażą nie wynosił niczego z więzienia oraz aby nikt z odwiedzających nie przynosił aresztantom alkoholu czy innych niedozwolonych rzeczy. Czterech strażników znajdowało się w dwóch budynkach więziennych dla pilnowania aresztantów pozostających w celach. Po jednym strażniku przydzielono dla pilnowania porządku w kuchni, dla pilnowania aresztantów pracujących oraz przy kancelarii - na posyłki. Dwóch innych pełniło funkcję dyżurnych na korytarzach w nocy, zaś jeden starszy strażnik trzymał pieczę nad częścią gospodarczą.⁴⁶

W związku z rozbudową więzienia, w roku 1884 przyjęto czterech młodszych strażników na służbę, a byli to: szeregowy Błażej Król, szeregowy Szymon Szkutnik, kanonier Józef Szcześniak i podoficer Józef Dylbas.⁴⁷ W roku 1907 liczba strażników janowskich wzrosła do 15 osób.⁴⁸ Kolejne dane, dotyczące składu liczbowego i osobowego całego personelu więzienia janowskiego oraz miesięcznych i rocznych sum wynagrodzenia, pochodzą z roku 1914, a przedstawia je tabela nr 19. Na jej podstawie można stwierdzić, iż pod koniec okresu rosyjskiego w historii więzienia janowskiego ogólna liczba strażników sięgnęła 22 osób. Składało się na nią 2 starszych dozorców więziennych, 18 młodszych strażników i 2

młodsze dozorcynie oddziału żeńskiego. Pensja starszych dozorców wynosiła 294 ruble rocznie, młodszych zaś (także dozorczyń) - 235,20 rubli.⁴⁹

Na wysokość wynagrodzenia składały się, oprócz kwoty podstawowej ustalonej odgórnie, dodatki za wysługę lat. W myśl zarządzenia Głównego Zarządu Więziennego z 1888 roku za pięcioletnią służbę przysługiwał dodatek w wysokości 1/3 pensji, po 10 latach wahał się pomiędzy 1/3 a 2/3, zaś po 15 latach wynosił dokładnie 2/3 pensji podstawowej.³⁰

Carscy strażnicy więzienni nosili umundurowanie zgodne z zarządzeniem Komitetu Państwowego z 1888 roku. W jego skład wchodził czarny mundur z gwardyjskiego sukna, spodnie zwane szarawarami, czarna bluza, krawat i furażerka z pokrowcem. Całość dopełniały buty oraz zimą kożuch z futrzaną czapką.⁵¹

Do połowy XIX wieku uzbrojenie strażników stanowiły pałasze i berdysze.⁵² Później zgodnie z instrukcją wyposażono ich w rewolwery, a odźwiernych dodatkowo w szablę.⁵³ W praktyce strażnicy janowscy nie przechodzili szkolenia w zakresie strzelania. Jeden z naczelników więzienia, Konstanty Bławacki, tłumaczył owo zaniedbanie brakiem czasu oraz małą ilością strażników, których odłączenie od istotnych obowiązków było niemożliwe.⁵⁴

Bliższych informacji na temat składu osobowego personelu poza wspomnianą tabelą nr 19 oraz listą ordynatorów i pisarzy janowskich za poszczególne lata źródła nie podają. Listę ordynatów szpitala więziennego zawierał będzie rozdział następny, przy okazji omówienia opieki medycznej w janowskim więzieniu. Natomiast tabela poniższa przedstawia skład osobowy pisarzy więziennych za lata 1872-1914.

Tabela 18: Pisarze więzienia janowskiego w latach 1872-1914.

<i>Imię i nazwisko</i>	<i>Czas pełnienia funkcji</i>
Stanisław Głowacki	1872 - 1882
Władysław Czerniawski	1882 - 27.07.1884
Stanisław Głowacki	27.07.1884 - 1891
Modest Mielechowicz	1891 - 01.02.1892
Mikołaj Mielczukow	01.02.1892 - 15.03.1893
Dominik Szyszkowski	15.03.1893 - 01.01.1900
Anastazy Lewicki	01.01.1900 - 1904
Dominik Szyszkowski	1904 - 1914

Źródło: *Pamiętnyje książki* za poszczególne lata.

Jak wynika z tabeli nr 18 dwukrotnie funkcję pisarza w więzieniu janowskim pełnili: Stanisław Głowacki, z łącznym stażem 17 lat oraz Dominik Szyszkowski, który posadę tę piastował przez 14 lat. Pensja pisarza do roku 1914 wynosiła 250 rubli⁵⁵, zaś w roku 1914 wzrosła do 310 (patrz tabela 19).

Podstawowym podziałem w więzieniu, jeśli chodzi o osoby przebywające w nim, był podział na więźniów oraz tych, którzy ich pilnowali, czyli na nadzorowanych i nadzorujących. Był to podział ważny, ale więzienie sprawiało, że nawet personel i strażnicy stawali się częściami tego i żyli bardziej w społeczności więziennej niż w normalnym świecie wolnych. Relacje między dwiema podstawowymi grupami nie były ułożone. Panował między nimi otwarty antagonizm, ale dochodziło też do współpracy. Wiele zależało od tego, kim był naczelnik więzienia, który odgrywał więc dużą rolę w kształtowaniu warunków w poszczególnych zakładach karnych. □

c. d. n.



Fot. archiwum

Przypisy

1. M Czerwiec: *Więzienioznawstwo*. Warszawa 1958, s. 51.,
2. Ziemiński: *Warszawa 1973*, s. 138.
3. Hrabia Fryderyk Florian Skarbek, wybitny penitencjarysta, znany także jako ekonomista, historyk, powieściopisarz i dramaturg, urodził się 15 III 1792 roku w Toruniu. W r. 1827 minister Mostowski powołał Skarbka na kierownicze stanowisko ówczesnej organizacji więziennej w Królestwie. Od tego czasu w działalności tej nie ustaje, a zwłaszcza po roku 1832, tj. po zamknięciu Uniwersytetu Warszawskiego. W związku ze swą działalnością przy tworzeniu zakładu dla nieletnich, został w r. 1845 mianowany prezesem Rady Głównej Opieki Zakładów Dobro-

czynnych, a w r. 1847 niejako dla ukoronowania jego działalności wieloletniej na polu penitencjarnym, zostaje mianowany dyrektorem głównym w Komisji Rządowej Sprawiedliwości. Z tego stanowiska w roku 1858 przechodzi na emeryturę. 25 listopada 1866 roku, w wieku 75 lat, Skarbek umiera.

4. J. Haytler: *Fryderyk Hr. Skarbek jako penitencjarysta*. Warszawa 1935, s. 25-26.
5. APL. RGL. WP III, 1906:118, s. 17.
6. M. Senkowska: *Kara więzienia w Królestwie Polskim w pierwszej połowie XIX wieku*. Warszawa 1961, s. 114-115.
7. APL. RGL. WP III, 1895:107, k. 15.
8. APL. RGL. WP III, 1896:89, k. 10.
9. APL. RGL. WP III, 1893:106, k. 60.
10. M. Senkowska: *op.cit.*, s. 129.
11. *Tamże*, s. 126.
12. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 155-156.
13. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 158
14. RGL. WP UI, 1909:253, k. 6.
15. RGL. WP III, 1909:253, k. 11.
16. *Historia więzienia w Siedlcach w okresie rosyjskim (1844-1915)*. Lublin 1993, s. 101 (maszynopis).
17. *Koprukowniak: Ruchy rewolucyjne na wsi lubelskiej 1905-1907*. Lublin 1967, s. 174.
18. RGL. WP III, 1907:349, k. 25.
19. RGL. WP III, 1891:116; 1892:91.
20. RGL. WP III, 1912:111.
21. *Obзор za rok 1975*.
22. RGL. WP III, 1912:312.
23. E. Kaczyńska: *Ludzie ukarani. Więzienia i system kar w Królestwie Polskim 1815-1914*. Warszawa 1989, s. 434-435.
24. M. Senkowska: *op.cit.*, s. 126-127.
25. APL. RGL. WP III, 1886:64, k. 1.
26. APL. RGL. WP III, 1886:64, k. 5-22.
27. APL. RGL. WP III, 1886:64, k. 13.
28. *Obзор za rok 1890*.
29. *Obзор za rok 1894*.
31. *Obзор za rok 1904*. APL. RGL. WP III, 1909:27, k. 7-10.
32. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 156-157.
33. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 158.
34. APL. RGL. WP III, 1909:27, k. 24.
35. APL. RGL. WP III, 1909:217, k. 32.
36. APL. RGL. WP III, 1906:188, k. 15-22.
- APL. RGL. WP III, 1879:103, k. 1.
- APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany.
- APL. RGL. WP III, 1887:40; 1892:91 - raport o rewizji i utrzymaniu Więzienia janowskiego.
41. RGL. WP III, 1907:230, k. 155-160; 1909:27, k. 1-2.
42. RGL. WP III, 1907:230, k. 157.
43. *Pamiętnyje książki za lata 1890-1904. Pamiętnyje książki za lata 1905-1912*.
44. APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany.
45. RGL. WP III, 1907:230, k. 160v.
46. APL. RGL. WP III, 1883:123, k. 43-45.
47. *Tamże*, k. 31.
48. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 161.
49. APL. RGL. WP III, 1914:307 - poszyt niepaginowany.
50. APL. RGL. WP III, 1889:121, k. 18-19.
51. APL. RGL. WP III, 1893:188, k. 2.
52. M. Senkowska: *op.cit.*, s. 100.
53. APL. RGL. WP III, 1907:230, k. 160.
54. *Tamże*, k. 163.
55. *Pamiętnyje książki za lata 1898-1912*.
56. *Tamże*.

Zenon Baranowski

Zarys dziejów parafii w Otroczcu



środek duszpasterski w Otroczcu istnieje już ponad 440 lat i posiada niezwykle zawiłą historię, którą chciałbym przybliżyć w niniejszym artykule. Pierwotnie mieściła się tutaj parafia prawosławna przekształcona po zawarciu unii brzeskiej w greckokatolicką. Po likwidacji unii w 1875 r. zamieniono ją ponownie na ośrodek prawosławny, który z kilkuletnią przerwą istniał do 1945 r. Równoległe od 1919 r. funkcjonowała tutaj parafia rzymskokatolicka.

1. Początki ośrodka duszpasterskiego

Pierwsza wzmianka o istnieniu parafii prawosławnej w Otroczcu pochodzi z 1563 r., czyli zaledwie siedem lat po lokacji miejscowości¹⁹. Utworzenie w Otroczcu ośrodka duszpasterskiego dla ruskich osadników wyznania prawosławnego należy zawdzięczać Stanisławowi Tęczyńskiemu, który władał wówczas włością kraśnicką, do której należały te tereny²⁰. Miało to spowodować chętniejsze i liczniejsze osiedlanie się w nowo powstałej wsi²¹. Około 1579 r. jako uposażenie miejscowy pop Dorosz otrzymał, z nadania księżnej Katarzyny Olelkiewicz-Słuckiej, pułtanek pola²². Pierwszy okres prawosławny zakończył się wraz z przyjęciem unii brzeskiej 9 października 1596 r., kiedy to Otrocz stał się parafią katolicką obżądku greckiego.

2. Okres unicki (1596-1875)

Od chwili powstania Otrocz należał do diecezji (eparchii) chełmskiej, początkowo prawosławnej, później unickiej. W pierwszym okresie prawosławnym parafia wchodziła

w skład protoprii szczebrzeszyńskiej. Od chwili zawarcia unii był to dekanat szczebrzeszyński. W latach 1794 - ok. 1817 r. Otrocz należał do dekanatu krasnostawskiego, przejściowo również do dubienieckiego, przechodząc ponownie do dekanatu szczebrzeszyńskiego. Kilka lat przed likwidacją unii, po kolejnej reorganizacji sieci dekanalnej, otrocka parochia trafiła do dekanatu biłgorajskiego (1866 r.)²³.

Zabezpieczenie materialne parafii stanowił pułtanek pola położonego w dwóch ćwierciach²⁴. Od chwili powstania parafia obejmowała tylko jedną wieś – Otrocz. W 1840 r. jako cerkiew filialną dołączono do Otrocz cerkiew w Tarnawie. W latach 60-tych XIX w. parafia obejmowała Otrocz, Starawieś i Biskupie²⁵.

2.1. Cerkwie

Pierwotnie cerkiew, zapewne drewniana, została ufundowana przypuszczalnie przez Tęczyńskich. Była ona pod wezwaniem Św. Trójcy. Wizytacja z 1743 r. określiła jej stan jako dobry²⁶. Mimo to właściciele i kolatorzy Otrocz, którymi byli wówczas Zamojscy, w 1767 r. ufundowali nową drewnianą świątynię, również pod wezwaniem Św. Trójcy²⁷. Na podstawie wizytacji z końca XVIII w. można odtworzyć następujący jej wygląd: po bokach cerkwi znajdowały się zakrystia i skarbczyk, kruchta w 1788 r. była w budowie. Kopuła świątyni mieściła sygnaturkę, a dzwonnica, z dwoma dzwonami, stała osobno. Cmentarz przykościelny był ogrodzony parkanem. Wewnątrz świątyni mieściły się trzy ołtarze. W głównym, pomalowanym na zielono, mieścił się obraz

²³ Bieńkowski, *Organizacja*, s. 809, 811; APL, *Chełmski Konsystorz Grecko Katolicki*, sygn. 135, k. 156v.

²⁴ APL, CHKGK, sygn. 106, k. 149v-150. *Wizytacja z 1778 r. mówi o tylko o 1 ćwierci, natomiast wizytacja z 1793 r. wymienia 3 ćwierci*, por. CHKGK, sygn. 135, k. 156v-158; sygn. 124, k. 63-63v.

²⁵ APL, AOZ, sygn. 3611, k. 4; RGL Adm., sygn. 413, k. 38.

²⁶ APL, CHKGK, sygn. 106, k. 149v-150; sygn. 156, k. 35.

²⁷ APL, CHKGK, sygn. 135, k. 156v-158; sygn. 131, k. 13-14v; sygn. 127, bp; AOZ, sygn. 3611, k. 4; *Kancelaria Gubernatora Lubelskiego Adm.*, sygn. 1053, bp. *Data budowy cerkwi podana w Słowniku Geograficznym Królestwa Polskiego jest błędna.*

¹⁹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, ASK, I, sygn. 33, k. 54.

²⁰ M. Stworzyński, *Opisanie historyczno-geograficzne ordynacji zamojskiej z 1834 r.*, Biblioteka Ordynacji Zamojskiej, rkps 1815, Biblioteka Narodowa w Warszawie (odpis w bibliotece Archiwum Państwowego w Lublinie, sygn. 4386), k. 95v.

²¹ L. Bieńkowski, *Organizacja Kościoła Wschodniego w Polsce*, w: *Kościół w Polsce*, red. J. Kłoczowski, t. II (Wiek XVI-XVIII), Kraków 1970, s. 818.

²² APL, *Księga Miasta Lublina*, sygn. 266, k. 30v; Stworzyński, *Opisanie*, s. 95v-97; R. Nowosad, *Dziedzice Kraśnika*, *Regionalista* 1998 nr 16, s. 23.

Matki Boskiej słynącej cudami. Na obrazie umieszczono, oprócz zweryfikowanych wot, cztery tabliczki, dwie srebrne korony i trzy sznury pereł. Zasuwę stanowił obraz Św. Trójcy. Dwa pozostałe ołtarze zawierały obrazy św. Mikołaja i koronacji Matki Boskiej²⁸.



Cerkiew na Podlasiu. Fot. internet.

W latach 60-tych XIX w. pojawiły się projekty budowy nowej świątyni. Wzniesiono ją w latach 1872-73²⁹ dzięki staraniom proboszcza ks. Jana Skrobańskiego i wysiłkowi wszystkich wiernych, którzy uścili składkę parafialną. Poświęcenia świątyni dokonał 8 września dziekan biłgorajski. Cerkiew pod wezwaniem Narodzenia NMP została zbudowana na nowym placu wydzielonym przez ordynację w 1867 r. Do budowy wykorzystano materiał gromadzki, kamień z pastwiska, a cegłę i wapno zwieziono szarwarkiem³⁰. Brak informacji o wyglądzie cerkwi z XIX w. Wiadomo jedynie, że w 1840 r. wymagała ona remontu. Remont ostatecznie przeprowadzono w 1863 r.

W 1743 r. obok plebanii parafia posiadała oborę i stodołę. W 1843 r. konieczny był remont plebanii i wozowni. W latach 40-tych XIX w. postawiono nowe budowle, jednak

w wyniku pożaru w 1855 r. budynki gospodarcze spłonęły. Odbudowano je do 1863 r.³¹

Do połowy XIX w. użytkowany był cmentarz położony wokół kościoła. Wskutek jego przepełnienia w 1845 r. założono nowy cmentarz, użytkowany do chwili obecnej. Rok później został on otoczony parkanem³².

Tab. Liczba parafian³³

Rok	Zdolni do spowiedzi
1743	50 (liczba zaniżona)
1759	300
1778	300
1782	400
1793	521 (z Majdanem)

W 1810/11 r. Otrocz zamieszkiwało 643 unitów.

2.2. Życie religijne

Życie religijne wiernych otrockich koncentrowało się na nabożeństwach odprawianych w cerkwi i życiu sakramentalnym. Dorożny odpust odbywał się w święto Matki Bożej Siewnej (8 września). W parafii funkcjonowało bractwo cerkiewne Św. Trójcy (co najmniej od 1786 r.), posiadające skarbonę na ofiary³⁴. W służbie liturgicznej parochom pomagał diak³⁵.

W II połowie XVIII w. istotną rolę w życiu religijnym odegrał kult cudownego obrazu Matki Boskiej. W dniu 19 października 1779 r. wierni zebrani w cerkwi zaobserwowali niezwykle zjawisko. Z obrazu Matki Boskiej umieszczonego pod chórem popłynęły krwawe łzy. Następnego dnia obraz został przeniesiony do głównego ołtarza. Po tym fakcie w Otroczcu wybuchła zaraza. W wyniku modlitw parafian do Matki Boskiej epidemia zanikła, a wszyscy chorzy doszli do zdrowia. Kolejne miesiące przyniosły dalsze cuda, m.in. uzdrowienie kilkorga ociemniałych i niemych. Z kolei 2 lutego 1780 r. obraz płakał czystymi łzami. Po tych faktach kult cudownego obrazu

²⁸ APL, CHKGK, sygn. 156, k. 35; Słownik Geograficzny Królestwa Polskiego, Warszawa 1893, t. VIII, s. 762.

²⁹ Utrwalona w literaturze data 1874 r. jako rok zakończenia budowy cerkwi jest błędna. Wszystkie wcześnie źródła podają rok 1873. Data późniejsza o rok pojawiła się dopiero w połowie XX w. i jest zapewne wynikiem pomyłki. Por. przypis 12.

³⁰ APL, UWL WSP, sygn. 661, k. 27, 47; sygn. 646, k. 246; AOZ, sygn. 3611, k. 354, 359, 396; Archidiecezjalne Archiwum Lubelskie, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 120. Źródła rozbieżnie tłumaczą pochodzenie placu – miał to być plac po leśniczówce, która była położona obok gruntów plebańskich, por. APL, AOZ, sygn. 3611, k. 354; lub były to błonie gromadzkie, por. APL, UWL WSP, sygn. 661, k. 27.

³¹ APL, CHKGK, sygn. 106, k. 149v-150; AOZ, sygn. 3611, k. 4, k. 130-130v, 226-227v, 245, 353.

³² APL, KGL Adm., sygn. 1053, bp.

³³ APL, CHKGK, sygn. 10, k. 158; sygn. 106, k. 149v-150; sygn. 124, k. 63-63v; sygn. 127, bp; sygn. 135, k. 156v-158; AOZ, sygn. 3220, k. 1v-17v.

³⁴ APL, CHKGK, sygn. 3, k. 252; sygn. 135, k. 156v-158.

³⁵ APL, CHKGK, sygn. 3, k. 251. Informacja o diaku pochodzi z 1786 r. Mówią o nim również XIX w. źródła (1843 r.), por. APL, AOZ, sygn. 3611, k. 52, 80.

gwałtownie się rozwinął. Do Otroczka przybywały liczne pielgrzymki z okolicznych miejscowości. Ordynat Andrzej Zamojski „*dla pomnożenia chwały Boskiej i wygodę prawowiernych chrześcijan na to miejsce w wielkim gminie uczęszczających, ile wielkimi łaskami od Boga udarowane i przez cuda w obrazie Matki Boskiej tam się znajdującym*” skierował ok. 1782 r. do pomocy duszpasterskiej zakonnik.

Do zbadania tych cudownych wydarzeń władze diecezjalne przysłały komisarza, który zapieczętował obraz, a następnie komisję. Spisała ona relacje o cudach potwierdzone przysięgą pięćdziesięciu świadków. Księga ta została przesłana do Chełma celem dalszych badań. Zdarzające się po tym fakcie cuda i żądania wiernych skłoniły władze kościelne do odsłonięcia obrazu. Dekret w tej kwestii wydano w październiku 1788 r.³⁶

W następnych wiekach kult obrazu osłabł i praktycznie ograniczył się do samej parafii.



Kościół (b. cerkiew) w Otroczku.
Widok współczesny. Fot. internet.

2.3. Duchowieństwo

Nazwiska unickich proboszczów znamy dopiero od połowy XVIII w. W 1743 r. był nim ks. **Dymitry Tłuczkwicz**³⁷, a w 1759 r. ks. **Michał Gruszecki**³⁸. Kolejnymi duszpasterzami byli:

Ks. **Teodor Romanowski**. Był parochem co najmniej od 1778 r. Opuścił parafię w 1786 r. Jego postać wiąże się z konfliktem w parafii, jaki wybuchł po skierowaniu do Otroczka, przez kolatora ordynata Andrzeja Zamojskiego bazylianina o. Barlaama Kalinowicza

(ok. 1782 r.). Miał on służyć pomocą duszpasterską ks. Romanowskiemu, w związku z napywem wiernym związanym z cudownym obrazem Matki Boskiej Otrockiej. Ks. Romanowski przeszkadzał zakonnikowi w celebracjach liturgicznych, rzucał na niego oszczerstwa oraz składał skargi. Konflikt ten zakończył się gorszą sprawą wykradzenia przez proboszcza cudownego obrazu z cerkwi. Po tym fakcie ks. Romanowski wyjechał do Warszawy³⁹.

O. **Barlaam Kalinowicz**. Bazylianin, rezydował w Otroczku od ok. 1782 r. do co najmniej 1789 r. Pierwotnie służył pomocą proboszczowi, a po opuszczeniu przez niego parafii, zastępował go. O. Kalinowicz przybywając do Otroczka miał za sobą 20 lat stażu zakonnego, pełnił również obowiązki superiora⁴⁰.

Po opuszczeniu parafii przez ks. Romanowskiego przez pewien okres (1786-87) administrował parafią proboszcz branewski ks. **Michał Radawski**⁴¹.

Ks. **Piotr Filewicz**. Urodzony w 1759 r., wyświęcony w 1790 r. Proboszczem otrockim został w 1791 r. Około 1804 r. objął funkcję dziekana krasnostawskiego. Był proboszczem jeszcze w 1806 r. Według wizytacji z 1793 r. wikarym w Otroczku był ks. Onufry Turowicz, a w 1806 r. administrował parafią ks. S. Dolinowski, przy czym proboszczem był ks. Filewicz⁴².

Ks. **Andrzej Żukowski**. Urodził się w 1774 r. Został wyświęcony w 1800 r. Był proboszczem w Otroczku od 1817 r. do 1841 r. do chwili przejścia na emeryturę. Przez następne sześć lat rezydował w Otroczku. Zmarł w 1852 r.⁴³

Ks. **Stefan Gomella**. W 1841 r. został administratorem parafii otrockiej, a potem proboszczem (do 1854 r.). Urodził się w 1809 r., wyświęcono go w 1840 r. Zmarł w 1854 r.⁴⁴

Ks. **Jan Skrobański**. Urodzony w 1831 r. Po ukończeniu seminarium chełmskiego został wyświęcony w 1854 r. Administratorem w Otroczku został dwa lata później, wcześniej będąc nim w Branwi. W 1860 r. objął urząd proboszcza otrockiego. Był ostatnim parochem

³⁹ APL, CHKGK, sygn. 3, k. 251, 255, 311-312, 336, 344, 346, 435-441; sygn. 127, bp; sygn. 124, k. 63-63v.

⁴⁰ APL, CHKGK, sygn. 3, k. 2258, 286, 312; sygn. 131, k. 13-14v, 288-289.

⁴¹ APL, CHKGK, sygn. 3, k. 293; sygn. 4, k. 76.

⁴² APL, CHKGK, sygn. 135, k. 156v; sygn. 137, k. 375-376.

⁴³ APL, CHKGK, sygn. 154, k. 603v, 604.

⁴⁴ APL, CHKGK, sygn. 643, k. 19-20; AOZ, sygn. 3611, k. 26; W. Kołbuk, *Duchowieństwo unickie w Królestwie Polskim 1835-1875*, Lublin 1992, s. 179.

³⁶ AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 118-118v; APL, CHKGK, sygn. 3, k. 312, 314; sygn. 135, k. 156-158.

³⁷ APL, CHKGK, sygn. 106, k. 149v-150.

³⁸ APL, CHKGK, sygn. 110, k. 158.

unickim, a jednocześnie pierwszym prawosławnym. W 1874 r., gdy władze przymierzały się do likwidacji unii, zbiegł do Galicji. W następnym roku jednak powrócił i przyjął prawosławie⁴⁵.

3. Okres prawosławny (1875-1945)

Po zniesieniu unii brzeskiej, które nastąpiło 17 marca 1875 r., wskutek decyzji władz rosyjskich, mieszkańcy Otroczka zostali wyznawcami prawosławia. Była to konwersja przymusowa i dlatego część wiernych sprzeciwiła się temu zyskując miano „opornych”. Po ukazie tolerancyjnym z 1905 r. powrócili oni do wiary katolickiej, ale już w wersji łańciskiej (rzymskokatolickiej)⁴⁶. Jednak większość mieszkańców tej roztoczańskiej wsi pozostała przy prawosławiu, nie decydując się na zmianę wyznania. Niewątpliwie wpływ na to miała działalność prowadzona przez duchownych prawosławnych oraz rusyfikacyjne oddziaływanie szkoły założonej w Otroczku już w 1881 roku.

W 1915 r., wraz z odwrotem armii rosyjskiej, niemal cała ludność prawosławna została ewakuowana w głąb carskiego imperium. Po tym fakcie parafia prawosławna upadła. Pierwsi przesiedleńcy wrócili już w 1918 r, ale główna fala powrotów przypadła na lata 1920-22, a pojedynczo zdarzało się to i później⁴⁷. Po powrocie prawosławni zaczęli czynić starania o reaktywację ośrodka duszpasterskiego. Pierwsza prośba z 1919 r. została przez władze państwowe załatwiona odmownie. Jako uzasadnienie tej decyzji ministerstwo podało znikomą ilość wiernych. Rusini domagali się ponadto przekazania w ich ręce cerkwi, która na początku 1919 r. powróciła do rąk katolików. Tych prośb, petycji, listów i starań było w latach dwudziestych wiele. Stanowczo przeciwko temu opowiadały się władze kościelne oraz państwowe, argumentując to faktem, iż był to kościół powstały w okresie unickim. Ponadto liczyły one na polonizację i katolizację ludności prawosławnej. Rusini mieszkający w Otroczku, na zebraniu w 1925 r., wypowiedzieli się, że cerkiew zbudowali ich przodko-

wie, za ich pieniądze i nie ma znaczenia, iż powstała ona jako greckokatolicka. W 1922 r. wierni otrzymali zgodę na budowę kaplicy, lecz aż do lat trzydziestych z niej nie skorzystali, licząc na upadek parafii katolickiej i przejęcie cerkwi. Nie powiodła się również próba uzyskania zgody na odprawianie nabożeństw w jednej z sal szkoły powszechnej. Ostatecznie przez kilkanaście lat odbywały się one w prywatnym domu, gdzie mieszkał również pop⁴⁸.

Mimo żądań mieszkańców Otroczka reaktywacji parafii na miejscu, pierwotnie pojawiały się projekty utworzenia jej w Turobinie (przy opuszczonej cerkwi), albo utworzenia dużej parafii obejmującej teren kilku powiatów, z uwagi na nielicznych wiernych. Prawosławni, którzy powrócili z Rosji, podlegali opiece duszpasterskiej parafii w Chełmie, a od 1921 r. parafii w Lublinie. Ostatecznie prawosławna placówka została reaktywowana w lutym 1923 r. Wówczas do Otroczka skierowano na stałe księdza⁴⁹.

3.1. Cerkiew

Parafia prawosławna użytkowała cerkiew zbudowaną w okresie unickim w latach 1872-73. W 1888 r. była ona remontowana i przebudowana na styl bizantyjski poprzez dodanie dwóch kopuł. Po wyjeździe prawosławnych podczas I wojny światowej cerkiew pozostała zamknięta przez cztery lata, do chwili odzyskania jej przez katolików w 1919 r. Od czasu reaktywacji parafii prawosławnej miejscowi wierni domagali się przekazania im cerkwi względnie udostępnienia jednej z sal szkolnych. Rozważano też salę w organistowce. Tymczasem nabożeństwa odprawiano w prywatnym domu⁵⁰.

Gdy nie powiodły się próby przejęcia cerkwi, prawosławni zdecydowali się wreszcie na budowę domu modlitwy. 10 lutego 1935 r. zebranie parafialne postanowiło o podjęciu starań w celu budowy cerkiewki. Powołano w tym celu komitet budowy, w skład którego weszło 18 członków. Budowla powstała niedługo potem i liczyła 11,9 m długości, 7,5 m szerokości i ok. 4 m wysokości. Duchowny prawosławny zamieszkiwał w prywatnym budynku,

⁴⁵ Z. Baran, *Dzieje wsi Branew, Sandomierz 1999*, s. 100; Kołbuk, *Duchowieństwo*, s. 162, W. Kołbuk, *Duchowieństwo unickie wobec likwidacji unii w diecezji chełmskiej*, *Zeszyty Naukowe KUL 1984*, nr 4, s. 72.

⁴⁶ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 57, 59; UWL WSP, sygn. 646, k. 22, 123-124; *Niektórzy powrócili do wiary katolickiej po 1918 r.*

⁴⁷ APL, UWL WSP, sygn. 646, k. 21-22, 24, 29-37, 83; sygn. 673, k. 16, 37.

⁴⁸ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 16, 38, 40, 43, 55, 116, 118; sygn. 661, k. 42-44, 54; sygn. 646, k. 15, 51, 135, 224-225.

⁴⁹ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 109; sygn. 646, k. 4-5, 7, 13, 46, 173, 185, 229, 236. Już od 1922 r. przebywający tam ksiądz prowadził księgi stanu cywilnego.

⁵⁰ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 5, 15, 43; sygn. 661, k. 42, 47; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 127.

gdzie odbywały się nabożeństwa. Zbudowany ok. 1935 r. dom modlitwy mieścił również mieszkanie popa⁵¹.

3.2. Zasięg terytorialny, wierni i uposażenie

W II połowie XIX w. zasięg parafii znacznie się rozszerzył i obejmował około dwudziestu miejscowości. W 1878 r. były to (wraz z liczbą wiernych): Otrocz – 842, Tokary – 174, Tarnawa – 102, Starawieś – 96, Majdan Starowiejski – 35, Majdan W.(?) – 28, Biskupie – 9, Badków – 15, Majdan Słupiczny – 5, Wólka Ponikiewska – 23, Rudnik – 15, Zakrzew – 29, Targowisko – 5, Dębina – 4, Turobin – 1, inni wierni – 34. W okresie międzywojnia zakres terytorialny parafii zmniejszył się i obejmował tylko Otrocz i Tokary. Liczba wiernych przedstawiała się następująco: 1873 r. – 1422 osób; 1878 r. – 1477 os.; 1921 r. – 823 os.; 1927 r. – 1100 os.⁵².

W 1922 r., podczas parcelacji popówki, dla parafii prawosławnej zarezerwowano 25 mórg. Jednak z uwagi na to, że formalnie jeszcze ona nie istniała, to ziemię wydzierżawiono parafii katolickiej i miejscowym chłopom. Pop przejął część ziemi (9 mórg) trzy lata później, a całość zapewne w 1930 r. Mimo tego Otrocz była najbiedniejszą parafią w diecezji chełmskiej. Pierwszy proboszcz dwukrotnie otrzymywał subwencję państwową⁵³.

3.3. Duchowieństwo

W tym okresie duszpasterską posługę sprawowali w Otrocz następujący duchowni:

Ks. **Jan Skrobański**. Duszpasterzował w Otrocz w latach 1875-1892. Por. wyżej. Podobno nigdy nie krył sympatii katolickich, miał się przed śmiercią wypowiadać u katolickiego duchownego⁵⁴.

Ks. **Stefan Hersztański**. Pop od 1892 r. do 1903 r.⁵⁵

⁵¹ APL, UWL WKB, sygn. 996, k. 14, 15, 24.

⁵² APL, KV, sygn. 114, k. 51-54v; KV, sygn. 118, k. 56v; UWL WSP, sygn. 646, k. 24.

⁵³ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 2, 54, 78, 107, 112, 135; J. Pelica, *Duchowieństwo prawosławne w województwie lubelskim w latach 1918-1939*, Lublin 1993 (*mps w Arch. UMCS w Lublinie*), s. 48, 64.

⁵⁴ APL, UWL WSP, sygn. 646, k. 123-124; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 120.

⁵⁵ APL, *Klirovye Viedmosti*, sygn. 659, k. 92-95v; sygn. 667, k. 89-94v; *Pamiętna Książka Ljublińskiej Guberni 1903*, s. 227; 1904, s. 274.

Ks. **Mikołaj Demczuk**. Proboszcz od 1905 do 1914/15 r.⁵⁶

Przed reaktywacją parafii okresowo przyjeżdżał z Lublina (1920-21 r.) ks. **Józef Dyńko-Nikolski**⁵⁷. Zapewne w 1922 r. zarządził parafia (filia), prowadząc księgi metrykalne o. **Antoni Doroszczuk**, który na początku 1923 r. miał się udać do klasztoru w Jabłecznej⁵⁸.

Ks. **Teofil Kowalczuk**. Proboszcz od lutego 1923 r. do listopada 1925 r.⁵⁹

Ks. **Mikołaj Małacha**. Ekonom wileńskiego seminarium duchownego, proboszcz od 1925 r. do 1928 r.⁶⁰

Ks. **Jerzy Marczuk**. Proboszcz od 1928 do ok. 1934 r.(?)⁶¹.

Ks. **Bazyli Tylimoniuk**. Proboszcz od ok. 1934 r.(?) do 1935 r.⁶²

Ks. **Andrzej Drzewiecki**. Proboszcz od 1935 r. do 1945 r.(?)⁶³.



Okolice Otracza. Fot. internet.

4. Okres rzymskokatolicki

W chwili powstania parafia, wydzielona z części terytorium parafii Batorz i Turobin,

⁵⁶ *Pamiętna Książka Ljublińskiej Guberni 1904*, s. 274; 1914, s. 311.

⁵⁷ APL, UWL WSP, sygn. 646, k. 11, 15, 108-113.

⁵⁸ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 91-92; sygn. 646, k. 185.

⁵⁹ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 5, 51, 90.

⁶⁰ Pelica, *Duchowieństwo*, s. 64, aneks; APL, UWL WSP, sygn. 646, k. 185; *Akta Stanu Cywilnego parafii prawosławnej w Otrocz, Urząd Stanu Cywilnego w Chrzanowie*.

⁶¹ Pelica, *Duchowieństwo*, aneks; *Akta Stanu Cywilnego parafii prawosławnej w Otrocz, USC w Chrzanowie*; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 272v.

⁶² APL, UWL WKB, sygn. 996, k. 14.

⁶³ Pelica, *Duchowieństwo*, aneks; *Akta Stanu Cywilnego parafii prawosławnej w Otrocz, USC w Chrzanowie*.

objęła swoim zasięgiem wsie: Otrocz (z Dalekowicami) i Tokary, a nieco później Kolonię Otrocz. W czerwcu 1923 r., celem wzmocnienia parafii jej granice rozciągnięto na część Chrzanowa (rok później na całą wieś) i Zdziłowic. Spotkało się to z gwałtownymi protestami mieszkańców tych miejscowości, którzy czuli się związani z dotychczasowymi parafiami: Gorajem i Batorzem. W przypadku Zdziłowic nie doszło w praktyce do włączenia do otrockiej parafii. Opór chrzanowiaków sprawił, że w 1927 r. wieś powróciła do Goraja. Również wierni z Tokar wykazywali chwiejne stanowisko, raz opowiadając się za Otroczem, a raz za Turobinem. Dlatego w 1928 r. część, a dwa lata później całość, wsi powróciła do turobińskiej parafii. Granice parafii uległy ponownie zmianie w 1946/47 r., gdy część Tokar ponownie przyłączono do Otracza. W latach dwudziestych planowano przyłączenie wsi Wólka Ponikiewska⁶⁴.

Przynależność administracyjna parafii otrockiej kształtowała się następująco: 1919-92 – diecezja lubelska, od 1992 diecezja sandomierska; 1919-93 r. dekanat janowski, a od 1993 r. dekanat modliborski. Otrocz został uposażony w 22 ha pocerkiwnej ziemi⁶⁵. Ilość wiernych: 1920 r. – 800 osób, 1932 r. – 658 os., 1955 r. – 997 os., 1966 r. – 984 os., 1976 r. – 921 osób, 1997 r. – 920 osób⁶⁶.

4.1. Powstanie parafii

Parafia katolicka, ale już obrządku rzymskokatolickiego (łacińskiego), odrodziła się po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. 22 października 1918 r. do władz kościelnych wpłynęła prośba od wiernych otrockich o zmianę cerkwi na kościół katolicki. Świątynię przejęto 5 lutego 1919 r. Dekret erekcyjny pa-

⁶⁴ KP I, s. 2; APL, UWL WSP, sygn. 661, s. 42; *Catalogus omnium ecclesiarum et universi cleri dioecesis Lublinensis 1920*, Lublin 1920, s. 33; Zahajkiewicz, *Diecezja*, s. 195; KP I, s. 2; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 22v, 30, 42, 43-49, 96, 98-99, 106, 134, 135, 138-139, 143, 148, 154, 156, 157, 159, 203, 206, 208, 216, 229.

⁶⁵ Zahajkiewicz, *Diecezja*, s. 195; KP I, s. 2; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 224. W 1922 r. przeprowadzono parcelację pocerkiwnych gruntów, a parafia otrzymała na własność 19,8 ha. Wcześniej dzierżawca popówki odstąpił administratorowi otrockiemu 2,2 ha (1919 r.), por. AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 17.

⁶⁶ *Catalogus omnium ecclesiarum et universi cleri dioecesis Lublinensis 1920*, Lublin 1920, s. 33; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1932, s. 88; *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1955, s. 96-97; *Spis kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1966, s. 126. *Rocznik Diecezji Sandomierskiej 1997*, Sandomierz 1997, s. 243.

rafii został wydany 25 września 1919 r. przez biskupa lubelskiego ks. Mariana Fulmana⁶⁷. W 1942 r. świątynia wskutek niemieckiej decyzji ponownie trafiła w ręce prawosławnych. Katolicy odzyskali kościół po wyjeździe ludności ruskiej na Wschód, dzięki czemu 18 marca 1945 r. mógł on zostać ponownie rekuncyliowany.

Początki istnienia parafii rzymskokatolickiej były niezwykle trudne. Stabilizacji nie sprzyjała mała liczba wiernych w Otrocz (w 1919 r. 22 rodziny) i przewaga ludności prawosławnej, która wielokrotnie wysuwała żądania przekazania jej byłej cerkwi unickiej. Duszpasterze otrocki oraz władze państwowe liczyły na katolizację Rusinów, co - mimo początkowych chęci z ich strony - jednak się nie stało⁶⁸.

Zmianę sytuacji przyniosło dopiero przesiedlenie prawosławnych na Wołyń (1944/45 r.) i nasiedlenie na jej miejsce katolickiej ludności z okolicznych wsi, a także kilkorga repatriantów zabużańskich. Kilkadziesiąt osób narodowości ukraińskiej, które nie zdecydowały się na wyjazd, uległo polonizacji i katolizacji, chociaż przez długi czas prywatnie praktykowali wschodnie obrzędy⁶⁹.

4.2. Kościół i zabudowania gospodarcze

Parafia otrocka przejęła opuszczony przez prawosławnych kościół zbudowany jeszcze w okresie unickim, w latach 1872-73. W 1928 r. rozebrano kopuły cerkiewne, a na to miejsce wybudowano nową wieżę. Dach świątyni został pokryty blachą. Również wewnątrz kościoła dokonano zmian. Duży ołtarz powstał z fragmentu carskich wrót, a boczną kaplicę przekształcono w zakrystię oraz przeprowa-

⁶⁷ AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 1-2v, 12v, 30; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1932, s. 88; APL, UWL WSP, sygn. 646, k. 246; *Kronika Parafialna I*, Archiwum Parafialne, k. 1; *Catalogus omnium ecclesiarum et universi cleri dioecesis Lublinensis 1920*, Lublin 1920, s. 33. Uroczystej rekuncyliacji dokonano 16 lutego 1919 r. Inne źródła podają jako datę przejęcia kościoła 7 luty, por. AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 12v.

⁶⁸ APL, UWL WSP, sygn. 673, k. 38, 41, 55, 141, 1422; sygn. 661, k. 27, 54; sygn. 646, k. 13, 224-225, 254; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 1-2v, 4v, 5, 8. Pojawiła się nawet petycja o przywrócenie obrządku unickiego.

⁶⁹ KPI, s. 1, 3. Wyjeżdżając na Ukrainę prawosławni zabrali m.in. cudowny obraz MB (znalezł się on w miejscowości Szewłów k/Łucka), dzwony, żyrandol, lichtarze, itp.

dzono drobne prace⁷⁰. Kolejne remonty przeprowadzono już po II wojnie światowej w latach pięćdziesiątych (1958 r.). W 1960 ogrodzono plac kościelny metalowymi przęsłami. Trzy lata później rozpoczęto tynkowanie kościoła, wykonano odwodnienie, ułożono chodnik z płyt cementowych od bramy do drzwi kościoła oraz założono światło elektryczne. W 1964 r. pomalowano dach świątyni. W 1970 r. zamontowano ołtarz soborowy, rok później Marian Pecka z Frampola wykonał malowanie wnętrza kościoła, a w 1972 r. zamontowano nagłośnienie.

W 1976 r. wieża i dach kościoła zostały pokryte nową blachą. Z okazji 50-lecia jubileuszu istnienia parafii położono chodnik przy kościele oraz naprawiono ogrodzenie. W latach 1984/85 wykonano tynkowanie kościoła, w 1987 r. pomalowano wnętrze świątyni, w 1989 r. powstało nowe ogrodzenie placu kościelnego, a w 1991 r. wstawiono nowe ławki.⁷¹

Ostatnie lata zaznaczyły się nowymi pracami przy otrockiej świątyni: malowanie z zewnątrz (1997 r.), wymiana instalacji elektrycznej oraz malowanie wnętrza (2000 r.), renowacja ołtarza głównego (2002 r.), a w 2004 r. odwodnienie kościoła.

Proboszcz zamieszkiwał przez dłuższy czas w starej plebanii zbudowanej jeszcze w okresie prawosławnym (1881 r.). Była ona kilkakrotnie remontowana (1925-29, 1945 i 1958 r.). Nowa, murowana plebania powstała w latach 1980-82. Jej budowie towarzyszył spór dotyczący przeniesienia położenia plebanii bliżej kościoła, wobec czego swój sprzeciw wyrazili parafianie. W 1985 r. budynek otynkowano, a ostatnio wykonano ocieplenie (1996 r.) oraz zamontowano centralne ogrzewanie (1998 r.). Inwentarz z 1922 r. wymieniał organistówkę, dwie stodoły i oborę. Na ich miejsce w 1927 r. zbudowano oborę i spichlerz. Po II wojnie światowej ich miejsce zajęły powstała w 1967 r. obora oraz pięć lat później stodoła i drewnia⁷². W 2001 r. Lucjan Dycha z Tokar ufundował nowy dzwon (290 kg, nazwany św. Kazimierz) umieszczony w nowej dzwonnicy. Poprzedni, mały, znajdował się w wieży⁷³.

W listopadzie 1991 r., po kilkuletnich staraniach, poszerzono cmentarz grzebalny w

⁷⁰ AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 218, 224; KP I, s. 1, 2.

⁷¹ KP I, s. 13, 23, 35, bp.

⁷² KP I, k. 2, 79, 68; AAL, Rep. 60B, sygn. 174a, k. 165, 218, 224.

⁷³ KP I, k. 32, bp.

kierunku południowym. W latach 1994-95 wykonano ogrodzenie starej i nowej części cmentarza⁷⁴.



Ołtarz w otrockim kościele św. Izydora – współpatrona parafii. Fot. internet.

4.3. Życie religijne

Życie religijne parafii skupiało się zawsze wokół mszy św., zwłaszcza niedzielnej. Celebrowano również różnego rodzaju nabożeństwa (różańcowe, majowe, drogę krzyżową), śpiewano gorzkie żale, godzinki, odprawiano pierwsze piątki i soboty. Ważną rolę odgrywały uroczystości odpustowe: Narodzenia NMP (8 września) i św. Izydora (10 maja).

Istotną rolę w ożywianiu religijności odegrały misje święte, odprawiane w parafii co dekadę (1960, 1971 – przygotowujące do nawiedzenia obrazu MB Częstochowskiej w symbolach Świecy i Ewangelii, 1981 r., 1996 r. – misje Słowa Bożego). Podczas ostatnich misji rodziny w parafii zostały poświęcone Najświętszemu Sercu Pana Jezusa.

Z okazji obchodów Tysiąclecia Chrztu Polski rodziny parafii nawiedziła kopia obrazu MB Częstochowskiej (1965-66 r.). Wierni otrockcy odwieźli do Częstochowy księgę oddania się parafii w macierzyńską niewolę

⁷⁴ KP II, bp.

Maryi. Uroczyście obchodzone poprzedzony rekolekcjami jubileusz 50-lecia istnienia parafii rzymskokatolickiej.



Ołtarz główny kościoła w Otrocz.
Fot. internet.

Dużym echem w parafii odbiły się kilkukrotne nawiedzenia rodzin: w 1964 r. Różańca Soborowego, w 1987/8 r. przez obraz MB Częstochowskiej, w 1997 r. figury Matki Boskiej Fatimskiej, a w 1999 r. cudownego obrazu Matki Bożej z Sulisławic. W 2001 r. w uroczystość Niepokalanego Poczęcia NMP zawierzono na nowe tysiąclecie wszystkie rodziny w parafii Matce Bożej. W 2004 r. Otrocz odwiedziła figura MB Fatimskiej⁷⁵.

W okresie międzywojennym w Otrocz funkcjonowało Stowarzyszenie Żywego Różańca⁷⁶. W 1956/7 r. powstał chór parafialny, istniało Towarzystwo Przyjaciół KUL. Od 1956 r. ks. Prejs zorganizował 26 kótek różańcowych. Obecnie w parafii funkcjonuje 8 kótek różańcowych, koło ministrantów i chór parafialny⁷⁷.

4.3. Duchowieństwo

⁷⁵ KP I, s. 17, 39, 47, 65, 79; KP II.

⁷⁶ Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej 1932, Lublin 1932, s. 88.

⁷⁷ KP I, s. 6, 13.

Administratorami i proboszczami w Otrocz byli następujący duchowni:

Ks. **Tadeusz Tworek**. Pierwszy duszpasterz orocki, był nim zaledwie kilka miesięcy (w 1919 r.). Urodzony w 1883 r., wyświęcony w 1907 r.⁷⁸

Ks. **Julian Matraś**. Administrator Otrocz w latach 1919-22. Urodzony w 1885 r., wyświęcony w 1908 r.⁷⁹

Ks. **Seweryn Śluskowski**. Administrator parafii w 1922 r. Urodził się w 1867 r., wyświęcony w 1889 r. Zmarł w 1939 r. w Lublinie⁸⁰.

Ks. **Wacław Padkowski**. Proboszcz w latach 1923-1930. Wyświęcony w 1912 r.⁸¹

Ks. **Adam Padziński**. Duszpasterzował w Otrocz w latach 1930-1942. Wyświęcony w 1900 r. Został zabity przez Niemców w publicznej egzekucji 14 sierpnia 1942 r. Pochowany na miejscowym cmentarzu⁸².

W latach 1942-1944 opiekę duszpasterską nad orockimi wiernymi sprawował proboszcz sąsiedniego Chrzanowa ks. **Wincenty Grosz**⁸³.

Ks. **Piotr Gader**. Proboszcz w latach 1944-1953. Wyświęcony w 1940 r. Poprzednio był wikariuszem w Rzeczy Ziemiańskiej. Został przeniesiony do Olbięcina⁸⁴.

Ks. **Zygmunt Tchórzewski**. Proboszcz w latach 1953-1956. Wyświęcony w 1949 r. Wcześniej wikariusz w Grabowcu i kapelan ss. Misjonarek w Zamościu⁸⁵.

Ks. **Tadeusz Prejs**. W Otrocz w latach 1956-1967. Urodzony w 1924 r., wyświęcony w 1952 r. Po opuszczeniu Otrocz był proboszczem w Targowisku, Batorzu i Piłatce⁸⁶.

Ks. **Ignacy Zdeb**. Proboszcz w latach 1967-1978. Przeniesiony do Nielisza⁸⁷.

Ks. **Witold Ostaszewski**. Duszpasterzował w latach 1978-1983.⁸⁸

⁷⁸ *Catalogus omnium*, s. 33.

⁷⁹ *Catalogus ecclesiarum et cleri dioecesis lublinensis*, Lublin 1922, s. 50.

⁸⁰ Z. Baran, *Dzieje*, s. 118; *Catalogus*, s. 50.

⁸¹ *Catalogus ecclesiarum et cleri dioecesis lublinensis*, Lublin 1924, s. 37; *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1932, s. 88.

⁸² *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1932, s. 88; *Zahajkiewicz, Diecezja*, s. 195.

⁸³ KP I, s. 3.

⁸⁴ KP I, s. 3, *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1948, s. 97-98.

⁸⁵ KP I, s. 3. *Katalog kościołów i duchowieństwa diecezji lubelskiej*, Lublin 1955, s. 96-97.

⁸⁶ *Rocznik*, s. 244; KP I, s. 65.

⁸⁷ KP I, s. 65, 78.

⁸⁸ KP I, s. 78.

Ks. **Kazimierz Florek**. W Otroczcu w okresie 1983-1992. Urodzony w 1938 r., wyświęcony w 1961 r.⁸⁹ Zm. w 2002 r.

Ks. **Stanisław Mroczek**. Proboszcz w latach 1992-2004. Urodzony w 1960 r., wyświęcony w 1984 r. Wikariusz w Komarowie i Janowie Lubelskim⁹⁰. Przeniesiony do Lipy.

Ks. **Stanisław Chmielewski**. Proboszcz od 2004 r. Ur. 1963, święcenia 1989.

Aneks

Kopia napisów na 2-ch obrazach Matki Boskiej, znajdujących się w kościele w Otroczcu

Niech będzie pochwalona S.S.S. Trójca. Wiadomość publiczna o przedziwnym obrazie Naj. Marji Panny we wsi Otroczcu. Zjawieniu i o cudach, których przy nim wierni Chrystusowi doznawać zwykli wyroki Boga Wszchemogącego, aby okolice i miejsca tutejsze dobroć Jego upominkiem uszczęśliwione zostały, dozwoliły nam pobożnym z wiarą Jego wyznawcami cieszyć się z obfitych łask cudownego na tem miejscu obrazu Niep. Poczętej Maryi Najdostojniejszej u Boga Matki, codziennie doznawanych.

A najprzód roku 1779 w sobotę dnia 19 października w cerkwi parafialnej w Otroczcu w województwie Ruskim a ordynacji Zamojskiej, wzmiankowany Matki Boskiej obraz nad konfesjonalem pod chórem wiszący wieczór widziany był od pospólstwa na nabożeństwie będącego, iż krwawymi łzami płakał, tak dalece, że na podłogę spadały, wkrótce potem choroba na całą wieś padła przez którą w przeciągu 2ch niedziel umarło 30 ludzi. Klęską tą pospólstwo przerażone z pobożną ufnością udało się do Cudownej w tym obrazie Maryji, za której przyczyną gniew Boski uśmierzony został. Wszyscy zupełnie zdrowie otrzymali i odtąd na obrazie łzy krwawe widzieć się przestały.

Roku 1779 d. 12 grudnia konających, chorych, ciemnych i niemych 8miu cudu doznało niewzmiankując innych łask, których zapis tu się pilnie zachowuje. Roku 1780 d. 2 lutego, w dzień Najśw. Marji Gromnicznej gdy się lud na nabożeństwo rano o g. 10 zgromadził w czasie Mszy św. podczas Ewangelji tenże obraz aż do suplikacji czystymi łzami płakał, pod które widocznie spadające głęboka podstawiona była patena. Te do dużego kielicha zdjęte po skończonym nabożeństwie zniknęły.

Roku 1781 dnia 25 marca Zwiastowanie Najś. Marji Panny w przytomności domowych i postronnych ludzi na nabożeństwo zgromadzonych o g. 11ej przy zaczęciu Mszy św. obraz ten gdy był odstoniony i od wszystkich adorowany w momencie zniknął i przez kwadrans był nie widziany, czem stroskani ludzie rzewne łzy wylewając na ziemię padli i natychmiast ujrzeli obraz na powietrzu unoszący się przy chórze gdzie pierwiej zostawał, skąd przed nabożeństwem znowu był do Wielkiego ołtarza wstawiony. Liczniejszemi i większemi cudami słynąc zaczął, o których zwierzchność uwiadomiona zostawszy, przesłała J. X. Komisarza który obraz zapieczętował po wyprowadzonej komisji ichmoście komisarze zesłani zapisane w księgach cuda stwierdzone przysięgą 50ciu świadkami stwierdzone.

Zważywszy i pilnie do zupełniejszego sądu czy ad officium Chelmenze odesłali. Nieustannie zaś na tenże miejscu doznając cudów gdy usilnie żądał oglądać obraz Naj. M. Panny officium podług praw i kanonów kościelnych zupełną pilność zachowawszy obraz odpieczętowano i dekretu w tej mierze ludowi przeczytano.

Październik 1783 r. 1864 odmalowano.

(Archidiecezjalne Archiwum w Lublinie, Akta parafii Otrocz, Rep. 60 IVB, sygn. 174a, k. 118-118v. Odpis sporządzono z oryginału na polecenie ks. Michała Zawiszy, dziekana janowskiego w 1922 r.)

We wsi Otrocz w obiegu krąży również inny opis cudu. Zawiera on w zasadzie identyczną treść jak powyższy tekst. Różnice, poza uwspółcześnieniem niektórych wyrazów, rozwinięciem skrótów, itp., sprowadzają się do odmiennej treści w trzech fragmentach: nr 1 - brakuje w powyższej wersji, natomiast nr 2 - brakuje w wersji krążącej w obiegu. Kursywa oznacza brakujący fragment.

1. „...że na podłogę spadały, które nazajutrz w dzień niedzielny 20 października w przytomności zgromadzonego ludu kapłan z uszanowaniem zebrał i obraz z uszanowaniem i nabożeństwem do wielkiego ołtarza przeniósł. Wkrótce potem choroba...”

2. „...przesłała J. X. Komisarza, który obraz zapieczętował po wyprowadzonej komisji ichmoście komisarze zesłani zapisane w księgach...”

Ponadto zakończenie wersji obiegowej jest następujące: „... podług praw kościelnych zupełnie obraz opieczętować i dekrety w tej mierze ludowi na miejscu czytać rozkazał, a tak obraz za cudowny został dnia (nieczytelne) października 1788 roku.”

Pochodzenie drugiej wersji jest nieznanne. Być może zostało sporządzone z kopii (oryginału), a brakujące fragmenty są wynikiem omyłkowego kopiowania. □

⁸⁹ KP I, s. 79.

⁹⁰ Rocznik, s. 243.

Zenon Baranowski

Rys historyczny janowskich cmentarzy

Da przestrzeni dziejów na terenie Janowa Lubelskiego znajdowało się aż siedem cmentarzy. Z tej liczby tylko jeden – cmentarz biański – nadal służy jako miejsce pochówków. Natomiast pozostałe są albo nieczynne (austriacki, nowy żydowski, poddominikański) albo uległy likwidacji (stary żydowski, prawosławny i biański przykościelny). Poniżej chciałbym pokrótce przybliżyć ich historię. Mówi się również o istnieniu niegdyś cmentarza muzułmańskiego (dla Tatarów, XVII w.) i protestanckiego (XIX w.), lecz brakuje źródłowego potwierdzenia tych miejsc pochówków. Istnieją jedynie tylko pewne znaleziska, co do których można snuć różne przypuszczenia.

Cmentarze katolickie

Na terenie Janowa funkcjonowały (lub funkcjonują) cztery cmentarze katolickie. W kolejności chronologicznej były to: 1. cmentarz biański przykościelny; 2. cmentarz dominikański

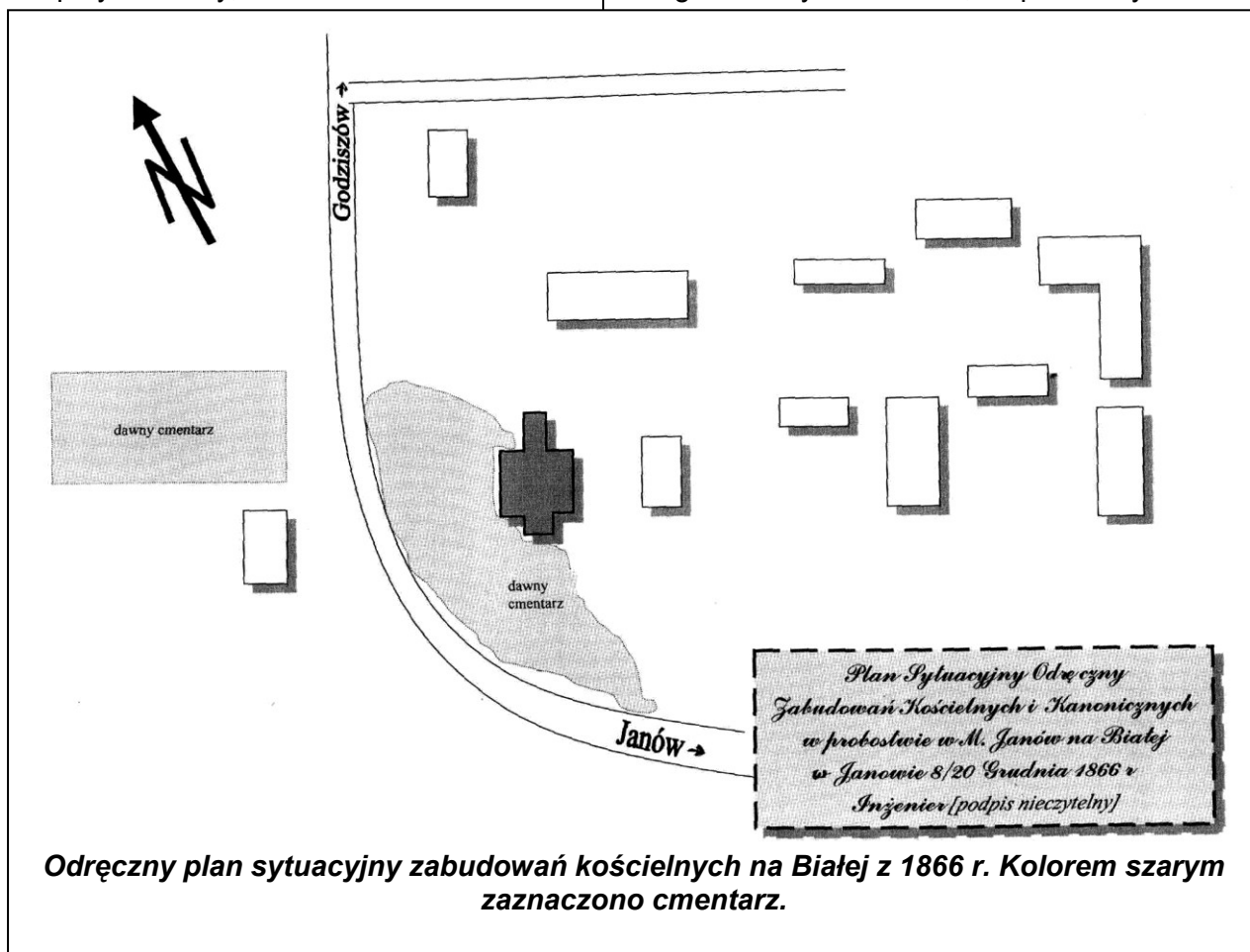
przykościelny; 3. cmentarz austriacki; 4. cmentarz biański. Na skraju granic miasta, we wsi Biała, leży również cmentarz wikariacki. Funkcjonował on od 1778 r. do lat trzydziestych XIX w. Obecnie znajdują się na nim dwa pomniki z I połowy XIX w., położone od strony zabudowań.

1. Cmentarz biański przykościelny

Najstarszy cmentarz na terenie Janowa Lubelskiego. Powstał wraz z założeniem parafii biańskiej, czyli przed 1325 r. Był to cmentarz przykościelny. Funkcjonował do końca XVIII w., do chwili otwarcia, położonego naprzeciwko, cmentarza obok wikariatu.

2. Cmentarz dominikański

Powstał wraz z budową kościoła i kompleksu dominikańskiego w 1660 r. Należy przypuszczać, że był wykorzystywany w ograniczonym zakresie, zapewne tylko dla



zakonników i znaczniejszych parafian. Funkcjonował do drugiej połowy XIX w.

3. Cmentarz austriacki

Pierwotnie był to cmentarz parafialny. Został założony w 1834 r. przy gościńcu prowadzącym z Białej do Zofianki. Z uwagi na dużą liczbę wiernych w parafii janowskiej, a co za tym idzie wysoką śmiertelność, stosunkowo szybko uległ on zapelnieniu. Planowano jego rozszerzenie, lecz z uwagi na kamieniste podłoże, błotnistą drogę oraz konieczność zakupu miejskich gruntów zrezygnowano z tego. Pochówki zmarłych trwały do 1861 r. Cmentarz liczył około 3 morgów.

W 1863 r. donoszono, że stary cmentarz nie ma ogrodzenia, a Żydzi wybierają kamień spod niego. Dlatego też postanowiono wykonać ogrodzenie. Po zgromadzeniu materiałów powstało ono w 1872/73 r. W czasie I wojny światowej płót spłonął. W 1915 r. część cmentarza od strony miasta została zajęta na groby wojenne. Spoczyły tutaj prochy żołnierzy austriackich (stąd późniejsza nazwa) poległych m.in. w okolicach Godziszowa i Janowa. Wśród nich byli także Polacy. Ziemne mogiły otoczono pagórkami oraz fosą. Według wykazu z 1925 r. znajdowało się na nim 174 mogił żołnierzy. W tym okresie cmentarz zajmował ok. 3 mórg.

Podczas II wojny światowej zamknięto cmentarz (pozostawiając część wojskową), na którym znajdowało się jeszcze wiele kamiennych nagrobków i murowanych grobowców. Teren ten został zaorany i do chwili obecnej jest użytkowany jako pole uprawne. W 1957 r. parafianie skarżyli się, że proboszcz rozkopuje cmentarz wydobywając stamtąd żwir.

4. Cmentarz biały

Wobec zapelnienia cmentarza parafialnego, spowodowanego liczebnością parafii i dużą śmiertelnością na początku lat pięćdziesiątych XIX w. dozór kościelny podjął działania w celu znalezienia nowego miejsca na cmentarz. Wybrano je nieopodal kościoła białskiego, na gruntach plebańskich. W czerwcu 1854 r. ks. proboszcz Hetner wyraził zgodę na odstąpienie 6 morgów z jego niwy za roczną opłatą 60 zł. Tę decyzję zaakceptował 30 czerwca 1854 r. konsystorz diecezji lubelskiej.

Miejsce na cmentarz zostało wyznaczone w 1856 r. i w drugiej połowie (przypuszczalnie około listopada) tegoż roku pochowano

tam pierwszych zmarłych. Mimo tego faktu formalne uregulowanie powstania nowego cmentarza trwało jeszcze kilka lat. 24 września 1856 r. Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych i Duchownych zażądała szczegółowych wyjaśnień w kwestii kwalifikacji gruntów wybranych na nowy cmentarz. Zwróciła uwagę na mniejszą, niż wymaganą przepisami, odległość od zabudowań mieszkalnych. W związku z czym zalecała wstrzymanie się z ogrodzeniem terenu. Naczelnik powiatu janowskiego argumentował do Rządu Gubernialnego Lubelskiego, że nie ma możliwości zakupu bardziej odpowiedniego terenu. Jednocześnie w styczniu 1857 r. skierował pismo do dozoru kościelnego, z prośbą o wstrzymanie się z budową tymczasowego ogrodzenia cmentarza, ponieważ miejsce to może nie zostać zatwierdzone przez władze.



*Cmentarz biały. Widok współczesny.
Fot. archiwum.*

W lutym 1857 r. rządca klucza krzemieńskiego ordynacji zamojskiej zwrócił się do plenipotenta ordynacji Jajkiewicza o poparcie

sprawy cmentarza w Rządzie Gubernialnym Lubelskim. W odpowiedzi usłyszał, że zatwierdzenie miejsca i planu cmentarza leży poza kompetencjami RGL. Ostatecznie KRSWiD reskrytem z 28 października 1857 r. wyraziła zgodę na założenie nowego cmentarza, na gruntach plebańskich w zamian za coroczny czynsz, i jego ogrodzenie tymczasowym drewnianym parkanem, a następnie murowanym. 10 czerwca 1865 r. zawarto urzędowy kontrakt, w formie aktu notarialnego, między ks. Hetnerem a ordynacją zamojską o odstąpienie 6 mórg, na których powstał cmentarz grzebalny.

Tymczasowe ogrodzenie cmentarza miało być drewniane, lecz nie wiadomo czy ostatecznie powstało, ponieważ naczelnik powiatu janowskiego, Buczyński, zażyczył sobie, aby od razu powstało murowane ogrodzenie. W maju 1857 r. ukończono fundament pod parkan, ale z uwagi na kłopoty materiałowe prace zostały wstrzymane.

W latach 1859-61 cmentarz otoczony został murem z kamienia i cegły. Wykonano również żelazną bramę (1859 r.), dom dla dozorczy oraz kostnicę (1861 r.). Kontrakt na te prace zawarty został z murarzami: Stanisławem Kołtysiem, Wojciechem Dolinowskim i Franciszkiem Bialskim; opiewał na 1473 rs. Mur nie został jednak nakryty oraz otynkowany, dlatego też po kilku latach uległ uszkodzeniu, a w wielu miejscach zaczął się rozsypywać. W 1875 r. otrzymano od ordynacji sadzonki drzew do posadzenia na cmentarzu. W 1915 r., w odrębnej kwaterze, pochowano 132 żołnierzy austriackich.

Po I wojnie światowej pojawił się problem braku wolnego miejsca na pochówki. Dlatego też w kwietniu 1923 r. miało miejsce zebranie dozoru kościelnego w sprawie znalezienia miejsca na nowy cmentarz. Zebranie parafialne 10 października 1926 r. postanowiło jednak o poszerzeniu cmentarza w kierunku wschodnim. Poświęcenie nowego terenu (3,5 morgi) nastąpiło w październiku 1927 r.

Podczas II wojny światowej spoczęły tutaj ciała żołnierzy polskich poległych we wrześniu 1939 r. i w lipcu 1944 r., żołnierzy radzieckich z 1944 r. oraz mieszkańców wsi Pikule zamordowanych przez Niemców w 1942 r.

W latach 1955-60 dokonano przebudowy muru otaczającego cmentarz. Po ukończeniu prac liczył on 2 km.

Cmentarz prawosławny

Cmentarz prawosławny został założony ok. 1841 r. na potrzeby stacjonujących tu rosyjskich żołnierzy oraz rosnącej w liczbę ludności prawosławnej. Usytuowany na skraju miasta cmentarz miał początkowo powierzchnię 0,226 morgi (1866 r.). W 1872 r. został poszerzony o 1,202 mórg (w 1880 r. wypełniony był w trzeciej części). Od 1873 r. służył on jako cmentarz parafialny parafii prawosławnej. Przed 1880 r. został ogrodzony płotem. Podczas I wojny światowej ogrodzenie zostało rozebrane przez wojsko rosyjskie z przeznaczeniem na okopy. Ok. 1915 r. pochowano na nim 36 poległych rosyjskich żołnierzy.

Po odzyskaniu niepodległości cmentarz prawosławny został rekuncyliowany na katolicki w październiku 1918 r. przez wojskowego kapelana wojsk austriackich ks. Metodego Sikorę. Mimo wolnego miejsca parafianie nie chcieli chować tam swoich zmarłych. Opuszczony cmentarz popadał w dewastację. W 1927 r. proboszcz janowski zwracał się do starosty o położenie kresu temu procederowi dokonywanemu - jak się wyrażał - przeważnie przez żydowskie szumowiny, i uporządkowanie miejsca pochówków. Ubolewał, że władze lokalne nie chcą zająć się własnością rządową, której w dodatku nie zamierza się przekazać katolikom. We wrześniu 1939 r. na cmentarzu chowano zmarłych w znajdującym się po drugiej stronie szosy szpitala. W czerwcu 1943 r. spoczęły tutaj ciała kilkunastu partyzantów zabitych podczas „czyszczenia” przez Niemców Lasów Janowskich.

W 1959 r. postanowiono o likwidacji cmentarza, w miejscu którego znajdował się dawniej postój furmanek, i stworzeniu tutaj parku kulturalno-rozrywkowego. Plany te zrealizowano w latach 1970-73. W ramach prac społecznych na obszarze 1 ha powstał park, na którym posadzono co najmniej 200 drzewek.

Cmentarze żydowskie

1. Stary kirkut

Powstał przed 1661 r., przy końcu obecnej ulicy 3 Maja. Służył społeczności żydowskiej przez około 200 lat. W latach pięćdziesiątych XIX w. został nieco poszerzony w kierunku północnym. W 1866 r. liczył 0,231 morgi. Cmentarz został zdewastowany podczas II wojny światowej. W latach pięćdziesiątych uległ likwidacji i częściowej zabudowie.



**Cmentarz biański. Widok współczesny.
Fot. archiwum.**

2. Nowy kirkut

Bazując na rządowych zaleceniach lokowania miejsc pochówków na obrzeżach miasta, w maju 1824 r. magistrat janowski zwrócił się do ordynacji zamojskiej o wyznaczenie terenu pod nowy kirkut. Administracja ordynacka poleciła wyznaczyć miejsce pod lasem przy obecnej ulicy Wojska Polskiego. W następnym roku teren o powierzchni ok. 1 morgi wymierzył geometra Bojanowski. Plany przewidywały zbudowanie domu (ohela) przy cmentarzu. Dokonano równocześnie zakupu materiału drzewnego na ogrodzenie kirkutu. Zostało ono postawione ok. 1826 r. i od tego momentu zaczęto chować tutaj zmarłych (parkan istniał na pewno w 1829 r.). W 1866 r. kirkut liczył 1,267 morgi. W 1915 r. spoczęły na cmentarzu szczątki 10 żołnierzy żydowskich z armii austriackiej.

Podczas II wojny światowej Niemcy zdewastowali kirkut wykorzystując macewy do budowy drogi (ohel został zniszczony jeszcze podczas nalotów we wrześniu 1939 r.). Na cmentarzu organizowano egzekucje ludności

żydowskiej, w wyniku których zginęło ok. 300 osób. Ofiary, jak mówią relacje świadków, musiały kopać własne groby.

W latach sześćdziesiątych XX w. planowano zabudowę tego terenu, ale z uwagi na sprzeciwy i względy sanitarne zrezygnowano z tego. W 1971 r. na byłym kirkucie posadzono 370 drzewek. □

Źródła i Literatura:

- *Archiwum Państwowe w Lublinie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej*, sygn. 351, k. 1, 2, 11; 3691, 3692; 3774, bp;
- *AOZ Plany*, sygn. 178; 169/6; *Urząd Wojewódzki Lubelski, Wydział Komunikacyjno-Budowlany*, sygn. 3202, k. 6;
- *CiK Komenda Powiatowa Janów*, sygn. 153, k. 9-204; *Tabela likwidacyjna Janowa*, sygn. 1094;
- *Klirovyje Viedmosti*, sygn. 49, 611, k. 49-52v;
- *Rząd Gubernialny Lubelski Adm.*, sygn. 505, k. 5-5v;
- *Księża Ziemska Lubelska, Ingrosacje*, sygn. 9, k. 324v-325;
- *Archiwum Państwowe w Lublinie, Oddział w Kraśniku: Prezydium Miejskiej Rady Narodowej w Janowie Lubelskim*, sygn. 114, bp; 203, bp.
- *Archiwum Archidiecezjalne w Lublinie, Akta parafii Janów Lubelski, Rep. IVb*, sygn. 65, k. 155, 156, 158, 160, 163, 258; *Rep. 60 VI*, sygn. 1.
- *Kronika parafii Janów Lubelski, Archiwum Parafialne*.
- *Z. Baranowski, J. Łukasiewicz, B. Nazarewicz (red.), Janów Lubelski 1640-2000, Janów Lubelski 2000*;
- *M. Zahajkiewicz oprac.*, *Diecezja Lubelska 1985, Lublin 1985*;
- *J. Łukasiewicz, A. Wediuk (opr.)*, *Z przeszłości Janowa Lubelskiego, Stalowa Wola 1990*.



Janowski cmentarz 2003. Fot. G. Krzak.

Teresa Duda

*Kapłanowi,
co ukochał wierzchowski lud,
który powierzył Mu sam Stwórca – Bóg*

Ksiądz Kanonik Władysław Goliński założyciel i ojciec parafii Wierzchowiska

W 2004 roku mija pół wieku, gdy przeszedł do życia w wieczności wielce utrudzony pracą na niwie Pana, śp. ks. Władysław Goliński – pierwszy proboszcz parafii Wierzchowiska w dekanacie janowskim. Wierny powołaniu: „Wiara Ojców - naszą wiarą” nie tylko nauczał prawd wiary, ale także miłości Ojczyzny – i to takiej miłości, która w razie potrzeby wymaga ofiary życia. Naszym Ojcom przekazał to, co Kościół ma najważniejszego do przekazania – wyrastający z Ewangelii depozyt wiary.

Dzieciństwo i lata młodości

Ksiądz Władysław Goliński urodził się 19 czerwca 1888 roku w Urzędowie. Pochodził ze znanej, m. in. z licznych powołań kapłańskich, ziemiańskiej rodziny Golińskich, był stryjem ks. biskupa Zdzisława Golińskiego, sufragana lubelskiego, późniejszego ordynariusza częstochowskiego. Do szkoły podstawowej (elementarnej) uczęszczał w Urzędowie. Po ukończeniu gimnazjum w Sandomierzu, wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Dnia 21 lipca 1912 roku przyjął święcenia kapłańskie z rąk bpa lubelskiego ks. Franciszka Jaczewskiego. Jako młody wikariusz pracował w: Gołębiu, Mokrymlipiu, Krasnobrodzie i w Starym Zamościu. W dziesiątym roku kapłaństwa, mając 34 lata, otrzymał nominację na stanowisko proboszcza w starej, sięgającej być może nawet XI wieku, wsi Wierzchowiska, w nowo erygowanej parafii rzymskokatolickiej. 5 sierpnia 1922 roku ks. Goliński odprawił tu pierwszą Mszę Św., rozpoczynając, jako proboszcz, okres 27 – letniej pracy duszpasterskiej.

Początki tworzenia nowej parafii

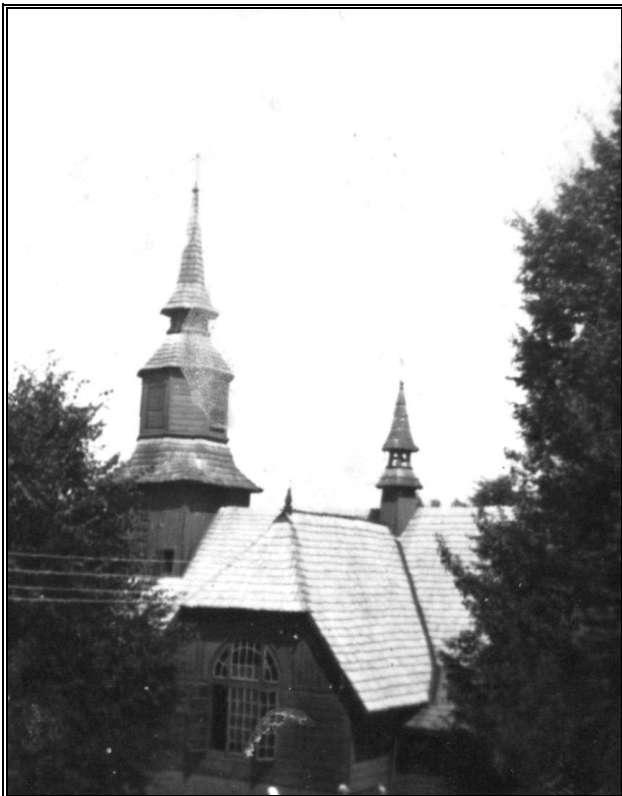
Praca ks. Wł. Golińskiego w Wierzchowiskach była prowadzona na wielu płaszczyznach i przyniosła obfite owoce. Początki tworzenia nowej parafii były bardzo trudne. Młody, energiczny i pełen zapału ks. Władysław przyjechał do Wierzchowisk na „gołe pole”, na którym stała jedynie mała, drewniana kapliczka. Dzięki uprzejmości pp. Zofii i Gustawa Świdów zamieszkał najpierw w „lokatornym” – w ich pałacu, a następnie w wynajętym mieszkaniu na poddaszu domu pp. Czajczyków.

W pierwszym okresie swojej pracy, ks. proboszcz główny wysiłek skierował na rozbudowę kaplicy, która od początku okazała się za mała i niewystarczająca dla potrzeb duszpasterskich parafii. Do pierwszych inicjatorów budowy nowej świątyni należała wrażliwa na sprawy religijne i społeczne rodzina Państwa Świdów. Pragnęli oni potraktować nowy kościół, jako dziękczynne wotum za opiekę Bożą podczas I wojny światowej i szczęśliwy powrót z wojny 1920 roku. Na początek ofiarowali działkę ziemi pod kościół, cmentarz i dla potrzeb gospodarstwa parafialnego, deklarując jednocześnie pomoc materialną przy jego



Wierzchowiska. Krzyż Powstańczy z 1863 roku.

budowie. Świda proponował też, aby kościół wybudowany został w wierzchowskim parku, gdzie stoi Krzyż Powstańczy z 1863 roku. (Krzyż ten stoi do dzisiaj w parku, powyżej chylącego się ku ruinie pałacu.) W pierwotnym planie miał to być murowany i w miarę obszerny kościół. Ze względu na przewidywany koszt budowy, propozycja ta nie znalazła szerszego poparcia, a wręcz znalazły się osoby na wsi przeciwne budowie świątyni. Mimo pojawiających się trudności, powołano komitet budowy kościoła, do którego weszli najaktywniejsi parafianie, między nimi: Jan Wielgus, Jan Kucharczyk, Jan Grzyb, Mateusz Dziadosz i inni. Ks. Proboszcz zorganizował zebranie parafialne, aby zdecydować czy ten Dom Boży ma być drewniany, czy murowany? Diedzic Świda oświadczył, że daje cegielnię do produkcji cegły, z Wapniaka – palone wapno, z kopalni – kamień, z lasu – drzewo, a mieszkańcy dołożą własną robociznę. Na sali powstał „wielki krzyk”, że majątki będą musieli sprzedawać, a nie zwracali uwagi na zaproponowane możliwości, które mogły być wykorzystane do budowy dużej świątyni.



Drewniany kościół w Wierzchowiskach.

Zapadła decyzja o budowie drewnianego kościoła. Ustalono też składkę na budowę w „metrach zboża” według wielkości gospodarstwa. Rozpoczęte prace budowlane nad rozbudową małego, skromnego kościółka jedno-

czyły wysiłek państwa dziedziców z wysiłkiem chłopskiego społeczeństwa wierzchowskiego. Pod okiem dobrego gospodarza budowa postępowała w szybkim tempie. Dobudowano dwie boczne kaplice oraz przedłużono go tak, że otrzymał kształt krzyża. Ostateczny kształt nadano kościołowi już w latach 1923 – 24. Był to kościółek drewniany, kryty gontem, o lekkiej konstrukcji, z bardzo ładnym wystrojem wewnętrznym i zewnętrznym, nawiązującym swą architekturą do stylu zakopiańskiego. W 1926 roku został wyposażony w organy, aby Bogu oddawać większą chwałę. Kościół miał malownicze położenie u stromego zbocza doliny Sanny, a wkomponowany harmonijnie w krajobraz zdobił Wierzchowiska i wystawiał jego budowniczym świadectwo dobrego wyczucia estetycznego.

Gdy kościół stał już na mocnych fundamentach, a w nim odprawiane były nabożeństwa, niektórzy parafianie – przeciwnicy tego dzieła - mijali go, czasem nie zdejmując czapki z głowy i szli 7 km, a nawet więcej do Modliborzyc. Tam nadal wozili dzieci do chrztu, nawet przez parkan cmentarny trumny przetrzucali, bo miejscowy proboszcz nie wyrażał zgody na pochowanie ciała, gdy w swojej parafii był już i cmentarz.

Następnym ważnym krokiem w rozbudowie parafii, była budowa murowanej plebanii, na którą materiał przekazał również p. Gustaw Świda, po rozbiórce browaru. Plebanię oddano do użytku 21 grudnia 1927 r. I znowu nieprzychylni mieszkańcy komentowali, że „ksiądz mieszka jak dziedzic, a kościół – Dom Boży jest drewniany”.

Jednocześnie z myślą o mieszkaniu dla organisty zakupiono w Godziszowie dom, który przeniesiono na teren posesji kościelnej. W 1926 r. zamieszkał w nim p. Piotr Łatwiński, który będąc organistą, pracował równocześnie na stanowisku naczelnika urzędu pocztowego.

Ważnym i śmiałym przedsięwzięciem ks. proboszcza była zmiana koryta rzeki Sanny, bowiem pierwotnie półkolem podchodziła pod sam kościół. Po wyprostowaniu koryta rzeki, powiększył się teren placu kościelnego. Na prośbę księdza, każde dziecko miało przynieść sadzonkę wierzby i posadzić nad rzeką, aby umocnić jej brzegi, a ta propozycja nadała miejscu estetyczny charakter. Dzieci zaś miały udział we wspólnym dziele.

W późniejszym okresie z inicjatywy proboszcza wybudowano letnią kaplicę. Pomysł ten okazał się nie tylko oryginalny, ale wielce pożyteczny dla liturgiczno – religijnego

życia parafii, bowiem w gorące, niedzielne dni tam odprawiana była Msza Św., w której wierni mogli uczestniczyć, przebywając na świeżym powietrzu. Kaplica pełniła również funkcję dzwonnicy. Gdy powstała parafia, były zakupione dwa dzwony: „Józef” i „Stanisław”. Po pierwszych misjach dokupiono następne dwa, jenemu nadano imię „Katarzyna”, a dużemu „Władysław” - od imienia ks. Proboszcza.

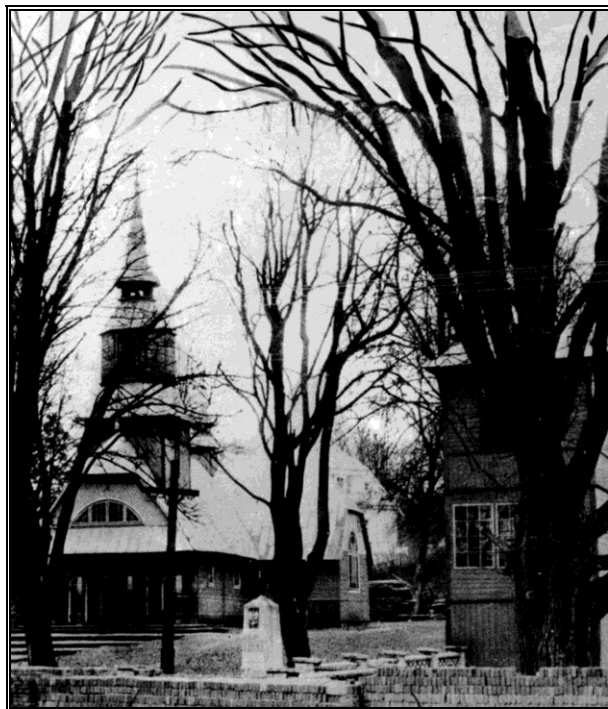
Pod koniec wojny, gdy chyliła się ku upadkowi niemiecka potęga, władze okupacyjne zarządziły, aby ze wszystkich kościołów zebrać dzwony, by potem przelać je na kule armatnie. Ksiądz był zawsze bardzo obowiązkowy, polecił i tym razem, „by zgodnie z zarządzeniem przewieźć dzwony do Szastarki na stację. Ale spotkali się odważni parafianie: Ignacy Błojda, Ludwik Wielgus, Stefan Gębala i ustalili, że dzwon „Władysław” ukryją. W drodze do stacji ukryli go w Rackim Dole, a następnie zakopali na polu S. Gębali i na tym miejscu posadzili ziemniaki.

Po wojnie przypomniano sobie o zakopanym „skarbie” i wydobyto go z ziemi. Jakież było zdumienie, a zarazem wielkie szczęście ks. proboszcza, gdy w dzień Zielonych Świąt – 10 czerwca 1946 r. dzwon „Władysław” donośnym echem potwierdził swoje istnienie. Głosił on zarazem zwycięstwo odważnych i wiernych parafian wierzchowskich. Z pola do kościoła został on przewieziony procesyjnie i z wielką owacją na wozie ozdobionym wieńcem. Było to bardzo radosne wydarzenie, które trwale zapisało się w pamięci mieszkańców.

Nowatorską też na owe czasy była inicjatywa ks. Władysława dotycząca Domu Katolickiego. Powstał budynek, wokół którego koncentrowało się życie religijno – kulturalne i społeczne parafii. Spełniał on różnorakie funkcje. Posiadał bibliotekę parafialną, scenę, na której odbywały się przedstawienia teatralne; był miejscem zebrań parafialnych, spotkań młodzieżowych, uroczystości świątecznych: „opłatka”, „święconego jajka” czy wreszcie przyjęć weselnych.

Parafia otrzymała od dziedzica Świdwy do swojej dyspozycji obszar 12 mórg ziemi ornej. Zaistniała więc potrzeba odpowiednich budynków gospodarczych. Wybudowano je w latach 1922 – 1927. W ten sposób w przeciągu zaledwie pięciu lat nowa parafia wyposażona została w pełne zaplecze materialne niezbędne dla jej funkcjonowania. Wielka w tym dziele była zasługa proboszcza, który umiał zintegrować parafian wokół sprawy kościoła, umiejętnie pokierować ich pracą i zachęcić do ofiarności.

Organizowanie parafii w Wierzchowskich wcale nie było łatwe. Od początku procesowi temu towarzyszyły różne trudności wewnętrzne i zewnętrzne kontestacje.



Tylko na zachowanych fotografiach można obejrzeć pierwszy kościół w Wierzchowskich.

Po poświęceniu pierwszej kaplicy, bp Leon Fulman w czasie kazania ogłosił powstanie nowej parafii, przydzielając do niej wioski: Wierzchowiska, Antolin, Pasieka, Kol. Węglińska i Kol. Zamłyńne. Oprócz tych wiosek istniał problem przydzielenia także Majdanu Obleszcze oraz Andrzejowa i Bilska - ze względu na dużą odległość do Janowa. Ale pewnego dnia, gdy proboszcz przyjechał bryczką do Bilska na zebranie, mieszkańcy przyjęli go bardzo nieprzychylnie, a kilku chłopów zebrało się i wyrócili bryczkę. Po tym wydarzeniu zaprzestał dalszych starań. To świadectwo obrazuje trudności wpływające na fakt, że ostateczne granice parafii, zaakceptowane przez władze kościelne i dużą grupę samych parafian, wytyczone zostały dopiero w 1931 roku. Uformowany wówczas terytorialny kształt parafii przetrwał do dzisiaj.

Pomyślne rozwiązanie trwających przez lata trudności, to rezultat cierpliwości roztropnego ks. proboszcza, jego taktu i wielkiego zaangażowania w bieżące życie parafii. Rozbudowując zaplecze materialne parafii, porządkując ją pod względem organizacyjnym, koncentrował się zarazem na kształtowaniu

poziomu życia moralno – religijnego swoich parafian.

Ksiądz Goliński –ojciec i bardzo gorliwy kapłan

Ks. Władysław wykazywał wielką wrażliwość społeczno – duchową. To była święta osoba, był prawdziwym księdzem z powołania. Często widziano go z brewiarzem lub różańcem w ręku, spacerującego po placu kościelnym lub po cmentarzu grzebalnym. Dużo modlił się, umacniając wiarę wierzchowiaków. Z wielką gorliwością organizował życie duchowo – religijne w parafii. [...]

Wyposażony przez naturę w umiarkowane zdolności wokalne i kaznodziejskie, uzupełniał je systematyczną, własną pracą i osobistym zaangażowaniem. ks. Goliński był człowiekiem konfesjonatu, w którym łatwo go było odnaleźć nie tylko w niedziele i święta, ale też i w dni powszednie. Bardzo troszczył się o to, aby parafianie systematycznie i godnie uczestniczyli we Mszach Św. i nabożeństwach. Złożył ślub Matce Bożej Nieustającej Pomocy – patronce parafii, że nie będzie udzielał Sakramentu Małżeństwa w soboty i niedziele, aby nie narażać gości weselnych na zaniedbanie obowiązku godnego uczestniczenia w niedzielnej Mszy Św. Zdarzyło się tak, że pewna para narzeczonych przed nieoczekiwaną podróżą, prosiła usilnie o ślub w niedzielę. Ksiądz im zaproponował, aby przyszli po północy, gdy tylko nastanie poniedziałek. Tak też uczynili. Bardzo troszczył się o formację duchowego wzrostu rodzin, rozwijał zainteresowania, walczył z alkoholizmem.



Pielgrzymi zakupili w 1938 r. w Częstochowie feretron dla swojej parafii.

Ks. proboszcz organizował pielgrzymki pociągiem, rowerowe i piesze do miejsc świętych, takich jak: Częstochowa, Kalwaria Ze-

brzydowska, Leżajsk, Radecznica, sam też często brał w nich udział, starając się pogłębiać wiarę pątników i ukazywać im jak najwięcej „nowego świata”.

Obok życia liturgiczno – sakramentalnego wiele pracy i wysiłku wkładał w organizację życia społeczno – religijnego. W jego parafii, w okresie międzywojennym istniało i niezwykle prężnie działało wiele organizacji religijnych, grupujących reprezentacje wszystkich stanów, a były to: Bractwo Różańca Świętego, Bractwo Matki Bożej Szkaplerznej, Stowarzyszenie Żywego Różańca, Trzeci Zakon Św. Franciszka, Honorowa Straż Serca Jezusowego, Apostolstwo Modlitwy, Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary, Akcja Katolicka, Katolickie Stowarzyszenie Mężów, Kobiet, Młodzieży Męskiej i Żeńskiej. Wszystkie te stowarzyszenia i organizacje pełniły ogromnie ważną funkcję – cywilizowały społeczność wierzchowiaków i wiodły ją ku szczytom, ku ukochaniu wartości duchowych.

Ks. Władysław szczególną troską otaczał dzieci i młodzież, bardzo troszczył się o ich duchową formację. Do pierwszej Komunii Św. prowadził nauki dla dzieci z całej parafii w godzinach popołudniowych w Domu Katolickim. Wśród dzieci przygotowujących się do spotkania z Jezusem Eucharystycznym, wyróżniał się wielkim skupieniem i bystrością odpowiedzi na zadawane przez katechetę pytania – bardzo skromny chłopiec – Józio Abramek z Majdanu Obleszcze, po latach Ojciec Rufin - przeor Jasnej Góry. Ks. proboszcz był zawsze pogodny, uśmiechnięty, łagodny jak tato. Wokół wprowadzał ciepłą, życzliwą atmosferę i chociaż dużo wymagał, był sprawiedliwy, konsekwentny, a ludzie to w nim cenili i garnęli do niego całym sercem. Był to tym większy sukces, jeśli uwzględni się fakt, że był człowiekiem skromnym, z natury raczej nieśmiałym i bez szczególnych uzdolnień przywódczych. Źródłem jego sukcesów była osobista gorliwość i wielkie zaangażowanie w sprawy religijno – duszpasterskie połączone z ciągłą, wytrwałą i rzetelną pracą oraz serdecznym i życzliwym stosunkiem do ludzi.

Przykładem była sytuacja z wizyty duszpasterskiej w okresie bożonarodzeniowym. Pewnego dnia ksiądz wszedł do mieszkania takich parafian, którzy chodzili do kościoła w Modliborzycach i nie byli przygotowani na wizytę duszpasterską. Gospodyni piekła chleb, w piec włożona była łopata, więc się pochylał i przeszedł pod nią, poczęstował się pieczonym ziemniakiem i w czasie serdecznej, szczerzej

rozmowy gospodarze zrozumieli swój błąd, przeprosili proboszcza, nawet uzupełnili swoje ofiary na rzecz kościoła i odtąd gorliwie uczestniczyli w życiu parafialnym. Jego postawa i podejście zjednywały mu parafian.

Ks. Władysław - średniego wzrostu, szczupły blondyn, dość energiczny i bardzo dobry organizator, był też wymagający w stosunku do siebie i swojej rodziny. Życzył sobie, aby nawet najbliżsi zwracali się do niego przez „ksiądz”. Cieszył się dużym szacunkiem u ludzi. Czasem bywało tak, że gdy przechodził, ludzie serdecznie witali go jak ojca, często zdarzało się, że przyklękali i całowali w rękę. Dużą troską otaczał ludzi biednych. W czasie wizyty duszpasterskiej nie omijał żadnego domu, nawet tych, którzy mieli inne zdanie zjednywał dobrocią, a nade wszystko wpajaniem zasad wiary. Gdy widział trudne warunki – a interesował się wszystkim, wszędzie zajrzał, o wszystko zapytał – nigdy „kolędy” nie brał. Dowodem tego, że był autorytetem we wsi jest fakt, że nadawano bardzo wielu dzieciom przy chrzcie imię proboszcza: Władysław, Władysława.

Wykazywał też wiele innych cech, między innymi punktualność. Dbał o to, aby codziennie, na „Anioł Pański” punktualnie były dzwony. Dla mieszkańców wioski był to znak, że jest południe. Dla podkreślenia tej cechy, na jubileusz 25-lecia kapłaństwa otrzymał od parafian zegarek kieszonkowy, bo innych wówczas jeszcze nie było.

Inicjatywy społeczno – gospodarcze

Ks. Goliński aktywnie uczestniczył w życiu społeczno – gospodarczym parafii. Kochał wieś. Troszczył się o podniesienie kultury rolnej wierzchowskich gospodarzy, sam m.in. wprowadzając nowe technologie w tym zakresie na terenie gospodarstwa parafialnego.

Często po zakończeniu nabożeństwa wychodził do parafian przed kościół, rozmawiał o wszystkich sprawach, ich radościach i problemach, wszystko go interesowało, wszystkiego był ciekawy. Potem przebierał się, zakładał lniany płaszcz lub fartuch na sutannę i wychodził na wieś. Chciał zobaczyć z bliska, jak żyją jego parafianie. Mieszkańcy Wierzchowisk pamiętają, że czasem nosił ze sobą siatkę, a czasem w kieszeni miał młotek, gwoździe i gdy widział jakąś usterkę czy zaniedbanie, sam reperował, naprawiał, np. oderwaną sztachetę przybił, wodę przepuścił itd. Wszędzie zajrzał, wszystko obejrzał. Szczególnie interesował się, gdy ktoś prowadził budowę, analizował, dysku-

tował, doradzał, a miał ciekawe pomysły i rozwiązania. Dbał o estetykę, porządek czy to w domu, czy w gospodarstwie, na ulicy, na cmentarzu - i tego uczył swoich parafian.

Jako gospodarz uprawiał z pomocą parafian niewielki areal ziemi należącej do parafii. Starał się, aby ten zagon był należycie zagospodarowany. [...] Zatrudniał dwie gospodynie do prowadzenia domu i gospodarstwa oraz parobka do pomocy. Miał drób, świnie, krowy, a także dwie pary koni, których używał do wyjazdów bryczką na zebrania dekanalne, na odpusty do sąsiednich parafii oraz do pracy w polu. Pielęgnował sad z wieloma odmianami różnych drzew owocowych oraz ogródek kwiatowy. Był wzorem dla mieszkańców, ale wkładał w to wiele serca i wysiłku.

Wielki społecznik

Na początku swojej działalności społecznej w parafii powołał do życia Wiejską Straż Pożarną, której był kapelanem, a pierwszym prezesem został dziedzic Gustaw. Ksiądz bardzo interesował się rozwijaniem sprawności fizycznej strażaków, osobiście uczestniczył w każdym zebraniu, organizował różne imprezy sportowe, zawody, zaś dziedzic finansował obiady i nagrody.

W 1928 r. powstała i została zarejestrowana w Sądzie Rejonowym w Lublinie Spółdzielnia Oszczędnościowo – Kredytowa pod nazwą „Kasa Stefczyka”. Wśród założycieli tej kasy m. in. byli: I. Błojska, W. Koszałka - nauczyciel, P. Łatwiński – organista, St. Gębala, proboszcz Goliński był przewodniczącym Rady Nadzorczej. Poprzez przynależność do tej kasy uczył parafian oszczędnego gospodarowania pieniędzmi.

W krótkim czasie zorganizował też orkiestrę dętą, która uczestniczyła we wszystkich uroczystościach religijnych, lokalnych, patriotycznych, nadając im podniosły charakter.

Patriota

Ks. Władysław zapisał się na kartach historii wierzchowskiej ziemi jako wielki patriota. Organizował uroczystości związane z odzyskaniem Niepodległości. Pierwszym pomnikiem było drzewko – dąb i przy nim organizowane były patriotyczne akademie. Na 10-tą rocznicę tego święta, zainicjował budowę pomnika z kamienia, z kopalni Andrzeja Biżka. Odprawiane były też uroczyste Msze Św. w dniach 11 listopada, 3 maja, urządzone

akademie, w których obowiązkowo uczestniczyli uczniowie wraz z nauczycielami. W przygotowaniach, występach i defiladzie mocno angażowali się członkowie różnych stowarzyszeń, a szczególnie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. Uroku dodawała biorąca udział w defiladzie banderia na koniach w odświętnych strojach – białe koszule ze wstążkami i czarne rogatywki na głowach. Takie uroczyste obchody uroczystości patriotycznych trwały aż do wybuchu II wojny światowej.

Drugim monumentem jest pomnik wystawiony z racji przejazdu przez Wierzchowiska w 1934 r. Naczelnego Wodza - Józefa Piłsudskiego. Tu witany był „chlebem i solą” przez ks. Władysława i mieszkańców wioski jako bohater narodowy, który przyczynił się do odzyskania Niepodległości Ojczyzny, po 123 latach niewoli.

Na propozycję proboszcza organizowane były dożynki na zakończenie żniw. Po uroczystym nabożeństwie w kościele, poświęceniu wieńców dożynkowych, radośnie bawiła się cała wieś, bo trud zbierania zboża z pól został zakończony.

Czas okupacji w Wierzchowiskach

Okres II wojny światowej wypełniony był zagrożeniami i różnymi nieszczęściami dotyczącymi parafian, był czasem zwiększonej troski proboszcza o swoich wierznych. Był razem z nimi w każdej sytuacji i każdym niebezpieczeństwie, wykazywał duży spokój oraz odwagę, co promieniowało na parafian. Miał nadzieję, że państwa zachodnie przyjdą Polsce z pomocą i dzielił się z nimi tą nadzieją, że wojna szybko się skończy.

W mojej pamięci tkwi historia opowiadana przez śp. Mamę.

Tuż przed napadem wojsk niemieckich na Polskę, Tato został zmobilizowany do woj-ska, i wkrótce wraz z całym oddziałem dostał się do niewoli niemieckiej. Mama została w domu z dwoma małymi córeczkami. Mocno wierząc Opatrzności Bożej, zamówiła u księdza Mszę Św. o szczęśliwy powrót Taty do domu.

W niedługim czasie Tato powrócił z wojny – a jak opowiadał – cudem wyszedł spod wymierzonej w skroń lufy karabinu niemieckiego; gdy nie mógł stanąć na opuchnięte nogi, koledzy kilka kilometrów nieśli na rękach, dopóki nogi nie odzyskały sprawności. Mama z radości pobiegła do proboszcza, aby zmienić intencję Mszy Św. na dziękczynną, a ksiądz odpowiedział: „Zosiu, ja ci zaraz tę Mszę Św. odprawiłem”. Rodzice byli przekonani, że to było cudowne ocalenie życia.

Znaczącym wydarzeniem w życiu religijnym parafii był pobyt i praca ks. Zdzisława Golińskiego, profesora Seminarium Duchownego w Lublinie, późniejszego biskupa pomocniczego lubelskiego, a następnie ordynariusza częstochowskiego. Poszukiwany przez Gestapo przyjechał do Wierzchowisk, do swojego stryja - ks. proboszcza Władysława. Dużo pomagał w pracy duszpasterskiej jako wspólny kaznodzieja, inicjator nowych form życia liturgicznego w parafii, otwarty na kontakty z ludźmi. W letnie, upalne dni chętnie chodził nad stawy, aby w ciszy odpoczywać, czytać książki, robić zapiski. Pewnego dnia Ksiądz Profesor znalazł się w dość ciekawej sytuacji. Podeszły do niego dziewczyny, a że był przy stojny, (chodził bez sutanny, aby nie zwracać na siebie uwagi) i mógł im się podobać, więc nawiązały rozmowę i zaproponowały spotkanie. Ks. Zdzisław przyjął propozycję i umówił się z nimi, aby przyszły w niedzielę do kościoła na godz. 11.30. No i przyszły. Jakież było zdziwienie dziewcząt, gdy zobaczyły



**Pomnik postawiony
w 10. rocznicę odzyskania
niepodległości.**

umówioną osobę przy ołtarzu, odprawiającą Mszę Św. Ich nadzieje przysły.

Ks. profesor miał kolegów w Modliborzycach i czasem rowerem jeździł do nich z wizytą. W pierwszych dniach września 1940 r., jadąc przez Wolicę, zauważył Niemców, więc z wielką szybkością pędził do domu w Wierzchowiskach. Po drodze zobaczył otwartą stodołę, a w niej Walenty Serwatka młócił cepami zboże. Szybko wbiegł do niej i prosi: „*Walenty schowaj mnie*”. Pan Waluś szybko odgarnął rozłożone snopy zboża na bojowisku i kazał mu położyć się na nim, z powrotem rozłożył posad zboża i dalej młóci. Po chwili do stodoły wpada żandarmeria niemiecka z krzykiem: „*Gdzie jest ksiądz?*” jednocześnie grożąc, że jeśli księdza znajdą, zabiją i jego. A Walenty miał swoje powiedzenie i odpowiedział: „*O sia klew, lecioł tu lecioł*” i dalej młócił. A tymczasem Niemcy z wściekłością szukali w całej stodołę, bo widzieli jak tu wbiegał, kolbami kłuli snopy w zapolu, dalej odgrażając, ale nikogo nie znaleźli i musieli wycofać się. I oto w tak cudowny sposób ks. Zdzisław uszedł z życiem. Wdzięczność za ocalone życie zachował nawet wówczas, gdy sprawował posługę jako biskup. Zaś Waluś, ile razy dowiedział się, że biskup przyjedzie wychodził na drogę. Dostojny pasterz, gdy go zobaczył, zatrzymywał bryczkę, kazał siadać obok siebie i razem przyjeżdżali do kościoła, a potem zapraszał go na plebanię na obiad.

W 1947 r. ks. proboszcz gościł w parafii w sierpniu dwóch biskupów: 6 sierpnia bpa St. Wyszyńskiego, późniejszego Prymasa Polski, który przyjechał na wizytację parafii, oraz 30 sierpnia bpa Z. Golińskiego, który publicznie dziękował dzielnemu p. Serwatce za uratowanie życia. Wizyta dwóch dostojników Kościoła w jednym miesiącu odbiła się głośnym echem w okolicy – odczytane to było jako wielkie uznanie dla parafii.



Procesja Bożego Ciała w Wierzchowiskach.

Przeniesienie ks. Władysława Golińskiego do parafii Potok Wielki

W lipcu 1949 roku ks. W. Goliński, proboszcz wierzchowski, a od 1495 r. także wicedziekan dekanatu janowskiego, decyzją Biskupa Lubelskiego został przeniesiony do parafii Potok Wielki. Jego długoletnia praca w Wierzchowiskach pozostawiła rozległe i trwałe ślady na obliczu duchowym parafii. To kwalifikowało go do miana Wielkiego Proboszcza. Owoce tej pracy można odnaleźć w następnych pokoleniach parafian, choćby w postaci siedemnastu powołań kapłańskich, wyrosłych w rodzinach uformowanych w znacznym stopniu przez ks. Władysława. Piękne świadectwo tej pracy wystawili sami parafianie. W liście z dnia 3 sierpnia 1949 r. skierowanym do ks. biskupa - ordynariusza diecezji lubelskiej, w którym proszą o pozostawienie ks. Golińskiego w Wierzchowiskach, pisali: „*My, niżej podpisani parafianie wierzchowscy, wiadomość o przeniesieniu naszego Duszpasterza przyjęliśmy z wielkim bólem serca i choć nie ośmielamy się protestować przeciwko woli Arcypasterza, to jednak zanosimy gorącą prośbę do Jego Ekscelencji, by był łaskaw pozostawić nam nadal naszego dotychczasowego proboszcza. Nasz dotychczasowy duszpasterz Ks. Władysław Goliński jest dla nas czymś więcej niż zwykłym proboszczem: jest On budowniczym i ojcem naszej parafii, jest opiekunem i doradcą nie tylko w sprawach duchowych, lecz także i życiowych, jest naszym przyjacielem, który zna nasze troski, i kłopoty i wspólnie z nami cierpi i raduje się, i dlatego jest przez nas nie tylko szanowany, ale i kochany. Gdy on przybył przed dwudziestusiedmiu laty do Wierzchowisk – zastał pustą raczej kaplicę niż kościółek, dookoła którego rosły osty i pokrzywy. Dziś terenem, na którym znajduje się kościół i plebania, wszyscy się zachwycają, jest to wyłączna*



**Jeden z najpiękniejszych zabytków Ziemi Janowskiej – dwór Gustawa Świdły.
Obecnie w stanie chylącym się ku ruinie. Fot. archium.**

zasługa i praca naszego Przewielebnego ks. Proboszcza: każdy kamień i cegła użyte do budowy były przezeń dokładnie obejrzone, a każde drzewko troskliwie pielęgnowane. Przekonani jesteśmy również, że nie tylko my kochamy naszego Duszpasterza, lecz i On nas darzy prawdziwie ojcowską miłością i choć bez szemrania godzi się z wolą swych władz przełożonych, to jednak na pewno z bólem serca i przykrością przyjdzie mu pożegnać nas i to wszystko czego w ciągu dwudziestu siedmiu lat pracy dla nas dokonał.” (list podpisało 233 parafian wierzchowskich)

Oprócz listu pojechała też do biskupa delegacja parafian, wśród których była też moja śp. Mama, aby prosić o zatrzymanie proboszcza nadal w parafii. Gdy ks. bp Goliński wysłuchał prośb i zobaczył te płynące wierzchowskie łzy żalu za proboszczem - a jego stryjem - uśmiechnął się i powiedział: „Ks. Goliński odjedzie, ale wy dostaniecie takiego ‘sygit’ księdza.” I tymi słowami ich pożegnał.

W wyniku przeprowadzonej przez biskupa wizytacji stwierdzono, że jest tu dużo obowiązków, siły ks. proboszcza są coraz słabsze, zaś parafia za mała żeby otrzymać wikariusza oraz za zgodą ks. Władysława, który miał wrażenie, że się już znudził parafianom - została podjęta decyzja: w lipcu ks. Goliński

został przeniesiony przez Biskupa Lubelskiego do parafii Potok Wielki.

W ostatnią niedzielę ks. W. Goliński z ambony ogłosił, że w parafii będzie zmiana proboszcza. W kościele powstał wielki szloch i płacz, to był jeden „krzyk”. Prosił, aby nie robili żadnych starań o jego zatrzymanie, bo to decyzja biskupa, a on do końca chciał być lojalny. Podziękował parafianom za ich ofiarną współpracę. Wspominał, że pierwszy pogrzeb, który celebrował w Wierzchowiskach, był pogrzebem dziecka i ostatni też; odczytał to za znak, że z pierwszym aniołkiem rozpoczął a z drugim kończy swoją działalność duszpasterską w tej parafii. Ze łzami wypowiedział słowa, które zawierały w sobie wszystko: „Osoba moja będzie w Potoku, ale serce zostanie w Wierzchowiskach”. Przeżywał bardzo to odejście.

W dniu odjazdu podjechały pod plebanie wozy, ludzie pomogli załadować cały jego dobytek. On ostatni wyszedł z plebani i poszedł na ostatnią „audiencję” z Panem w wierzchowskim kościele. Potem były jeszcze pożegnania i wśród ogólnego płaczu wsiadł na bryczkę i... odjechał, odprowadzany przez wiele osób. Na końcu parafii jeszcze zebrała się gromada wiernych i dzieci żegnały go kwiatami. Był ogólny płacz, pożegnanie tak czułe, jak na pogrzebie najbliższej osoby. Gdy dojechał

do granicy parafii na górcę, zatrzymał bryczkę, wstał, odwrócił się w stronę malowniczo rozłożonych w dolinie „jego” Wierzchowisk, popatrzył chwilę, otarł łzy ręką i już bez słów - jechał dalej. Potem wypowiedział się, że gdyby wiedział, że parafianie darzą go tak wielką miłością, nigdy by stąd nie odszedł.

W Potoku Wielkim pracował jedynie cztery lata. W uznaniu zasług dla Kościoła w 1952 r. został wyróżniony godnością Kanonika Honorowego Kapituły Zamojskiej.

Ale od pewnego czasu stan Jego zdrowia pogarszał się. Czas gromadził trudy życia, dochodziły do głosu skutki dawnych przeżyć, zwłaszcza z okresu II wojny światowej, a także intensywnej pracy i ustawicznego spalania się dla idei, której przez całe życie wiernie służył.

26 marca 1954 r., w 66 roku życia Bóg powołał go do siebie. Pochowany został na cmentarzu w Potoku Wielkim. Uroczystości pogrzebowe zgromadziły zastępy duchownych, na czele z ks. bp. Z. Golińskim, oraz rzesze wiernych. Z Wierzchowisk przyjechało „połowę” parafian, wierzchowscy strażacy nieśli na ramionach trumnę na cmentarz. Wśród słów pożegnania, w imieniu wierzchowskich wiernych Ignacy Błojda dziękował i żegnał gorliwego Kapłana i dobrego Człowieka w osobie do niedawna jeszcze swojego Proboszcza.

27-letnia działalność proboszcza Golińskiego pozostawiła trwałe ślady w duszach jego byłych parafian. Czas wykruszył większość tych, którzy znali osobiście, których

chrzcili i nauczał, którym udzielał sakramentów św., z którymi przeżywał wspólnie dobre i trudne chwile. Dzisiaj żyje już nowe pokolenie, jednak pamięć o pierwszym proboszczu w Wierzchowiskach jest nadal żywa w sercach i świadomości parafian. Znajduje ona swój piękny wyraz w częstej modlitwie, którą można usłyszeć w kościele parafialnym w kolejne rocznice śmierci ks. W. Golińskiego oraz podczas corocznych „wypominków” w dzień zaduszny.

Życie i praca ks. Władysława Golińskiego zapisały się złotymi zgłoskami w historii i sercach parafian wierzchowskich, a żywa pamięć o nim - chociaż od śmierci minęło pół wieku - wciąż trwa. □

Była parafianka wierzchowska wdzięczna ks. Golińskiemu za wprowadzenie do Kościoła Św. przez Sakrament Chrztu.

W pracy wykorzystano:

- Akta personalne ks. W. Golińskiego nr 2b. 65. Archiwum Arcybiskupie w Lublinie.
- Artykuły parafian wierzchowskich, księży profesorów KUL: Władysława Prężyny i Stanisława Wielgusa, zamieszczonych w piśmie „Głos Pokoleń”, którego dwa numery ukazały się w Wierzchowiskach w 1992 r. i 1993 r. z inicjatywy Towarzystwa Regionalnego „Pokolenie”.
- Wspomnienia obecnych i dawnych mieszkańców Wierzchowisk: Zofii i Henryka Biały, Antoniego z żoną Czajczyk, Feliksa Flisa, Zofii Kuźnickiej, Ignacego Kucharczyka, Marii Teresy Wielgus, Genowefy i Antoniego Wołoszynek. Obecnie - Janów Lub: Władysławy Kawękiej, Alfredy Olech, Zofii Zezulińskiej oraz autorki tekstu.



Wierzchowiska, lata 60. XX w. Dzieci ze szkoły podstawowej. Na drugim planie fragment dawnego parku dworskiego i „czworaki”. (ze zb. Tomasza Żuławskiego)

Magdalena Ciupak, Agnieszka Janik
uczennice Gimnazjum w Wierzchowiskach

Rola dziedzica w życiu mieszkańców Wierzchowisk

Wierzchowiska to miejscowość nierozłącznie związana z dworem. Należał on kolejno do rodziny Wiercińskich, Kochanowskich, Bogdańskich, a po upadku Powstania Styczniowego do Jana Michalisa. W 1900 r. majątek nabył Gustaw Świda. Liczył on wtedy trzy tysiące mórg. Był przy tym zaniedbany i zadłużony. Nowy dziedzic sprzedawał odleglejsze tereny, a zdobyte w ten sposób pieniądze przeznaczał na modernizację. W latach 1905-1906 część ziemi została sprzedana, a w kolejnych latach dokonano parcelacji, która korzystnie wpłynęła na sytuację materialną wsi.

Dziedzic był człowiekiem udzielającym się społecznie. Organizował dożynki, które dzieliły się na: chmielowe (odbywały się po zebraniu chmielu) i żniwowe (odbywały się po zakończeniu żniw). Trwały one całą noc i odbywały się przy świetle kaganków, na terenie wokół dworu. Wszystkich częstowano tam piwem, wędliną, ciastkami i ogórkami, które znajdowały się w beczkach. Z jego inicjatywy powstało Koło Młodzieżowe „Siew”, „Drużyna Strzelecka” o charakterze wojskowym i „Koło Młodzieżowe Stronnictwa Ludowego”. Dziedzic był przewodniczącym rady gminy w Brzozówce i prezesem „straży ogniowej wiejskiej”, która składała się ze strażaków ze służby majątkowej.

Z opowiadań ludzi wiadomo, że dziedzic był osobą pomagającą innym. Chętnie dawał zatrudnienie potrzebującym. Uchodził też za bardzo uczciwego człowieka. Wśród swoich pracowników i chłopów wzbudzał szacunek. Ceniony był też za konsekwencję. Jego pracownicy wspominają, że karał ich za nieposłuszeństwo lub niedociągnięcia w pracy. Były to najczęściej kary pieniężne, które przeznaczał jednak na cele społeczne. Przykładem tego była historia pijanego stangreta, który nie zgłosił się na wezwanie pana i za to wykroczenie musiał zakupić ołtarz do nowo wybudowanego kościoła. Dziedzic zawsze wypłacał swoim pracownikom wynagrodzenia w wyznaczonym terminie i według umowy. Zapewniał im pomoc lekarską i jeżeli ktoś zachorował, a np. konie były wprężnięte do żniwiarki, kazał je natychmiast odpiąć i zawieźć chorego do szpitala w Janowie Lubelskim.

Gustaw Świda posiadał swoją służbę zwaną fernalami, która mieszkała w czwora-

kach. Fernali zajmowali się hodowlą świń i krów, a także uprawą roli. W drugich czworakach mieszkali zaś bandosi, których Świda przywoził na czas żniw z okolicznych wsi (m.in. z Rataja, Kawęczyna) do pomocy w polu. W tych czworakach znajdowała się też kuchnia czeladnia, w której gotowano dla nich jedzenie. Dziedzic posiadał także swojego stangreta, czyli człowieka, który powoził bryczką, dbał o konie i zajmował się czyszczeniem stajni; był nim pan Czajczyk. Miał też swojego rządcę – Stanisława Bańkowskiego, który przychodził do niego codziennie wieczorem i razem ustalali pracę, jaka ma być wykonywana w majątku następnego dnia.

Jeden z zatrudnionych we dworze wspomina: „Od 15 roku życia byłem stałym robotnikiem dniówkowym. Jako wynagrodzenie otrzymywałem wtedy 3q zboża rocznie i 40 zł miesięcznie. Matka zarabiała 6q zboża i otrzymywała kawałek ziemi na ziemniaki. Utrzymywała jedną krowę na dworskiej paszy i otrzymywała 1zł dziennie. Jako pracownicy dworscy otrzymaliśmy mieszkanie w czworakach. Na 16m² mieściło się 7 osób. Warunki były bardzo ciężkie, ale służba dworska w czasie okupacji nie pragnęła chleba. Mimo kontyngentów dziedzic starał się robotnikom wydać zboże wg umowy”.

Dziedzic był absolwentem Akademii Rolniczej. Jako ekspert propagował uprawę nowych roślin i nowe sposoby uprawy roli. Upowszechnił też nowe narzędzia. Wprowadził nieznaną dotąd uprawę cykorii, buraka cukrowego i pastewnego oraz chmielu. Jako pierwszy w tutejszej okolicy, zastosował nawozy sztuczne, do czego mieszkańcy wsi długo nie mieli zaufania. Później wieś przyjęła od dworu uprawę ogórków, pomidorów i truskawek.



**Rok 1944. Dzieci ze szkoły podstawowej w Wierchowiskach.
(ze zb. Tomasza Żuławskiego)**

Mieszkańcy podziwiali jego dokładność i gospodarność. O piękny park, alejki i altanki dworskie dbało stale sześć zatrudnionych tam dziewcząt. W pobliżu dworu znajdował się staw, a obok niego państwo mieli swoją altankę. Spędzali tam dużo czasu oddychając świeżym powietrzem, rozmawiając, a także przyjmując przyjaciół. Dziedzic każdego dnia posyłał swoje konie do Janowa Lubelskiego, skąd przywoził prasę i pocztę dla całej wioski. W czasie Nowego Roku i Wielkanocy każdy mógł wejść do dworu i złożyć panu życzenia. W zamian był częstowany kiełbasą i ciastem. W czasie Bożego Narodzenia wystawiane były we dworze jasełka dla całej wsi. Przygotowywały je rezydentki z dziećmi służby. Dwór nie zamykał się sam w sobie, ale był otwarty na wieś. Jednak „pokoje” państwa były dla ogromnej większości wielką zagadką.

Dziedzic rzeczywiście był osobą pomagającą innym. Gdy pewnego razu w Wierchowiskach był pożar i kilka domów się spaliło, to podarował tym rodzinom nie tylko drewno na budowę, ale także zboże i siano dla ich zwierząt. Znając język niemiecki często występował w obronie miejscowej ludności. Wielu uratował przed aresztowaniem. Pewnego razu w majątku dziedzica zdarzył się przykry wypadek. Mateusz Pikula, który był pracownikiem folwarku, został zabity przez konia. Gustaw Świda chciał

pomóc jego żyjącej żonie. I chociaż nie był winny, to jako zadośćuczynienie dał jej 5 mórg pola. Dziedzic dostarczał także mleko do szpitala w Janowie Lubelskim, oczywiście za opłatą.

Uchodził za gorącego katolika, patriotę i propagatora nauki. Do początku XX w. ludność Wierchowisk najprawdopodobniej nie znała sztuki pisania i czytania. Świadczą o tym krzyżki w księgach parafialnych. Z zachowanych przekazów wynika, że około 1905 r. w miejscowym dworze dwie emerytki, zwane rezydentkami, zajmowały się nauczaniem dzieci robotników dworskich.

Dopiero lata 20-te zapoczątkowały okres ożywienia i rozwoju społeczno-kulturowego. Wieś zaczęła się wyzwalać z wiekowych zaniedbań. Postępem w dziedzinie nauki było powstanie szkoły, założonej dzięki staraniom dziedzica. Szkoła ta odegrała bardzo ważną rolę w rozwoju oświaty i kultury. Z jego inicjatywy powstała także Ochotnicza Straż Pożarna. Już w trzecim roku jej istnienia wybudowano remizę i zorganizowano jedną z pierwszych w okolicy orkiestrę strażacką, na czele której stał pan Jaworski. Później zgromadzono sprzęt przeciwpożarowy. Dziedzic najprawdopodobniej pokrył koszty instrumentów muzycznych i przekazał część sprzętu przeciwpożarowego ze straży dworskiej.

W roku 1922, bez zgody większości mieszkańców, w Wierzchowiskach została utworzona parafia rzymskokatolicka. Diedzic idąc na wojnę polsko-radziecką w 1919 r. ślubował, że jeżeli powróci szczęśliwie z wojny to wybuduje kościół. Po zakończeniu wojny wspólnie z żoną Zofią podjął starania o budowę. Większość chłopów nie zgodziła się, ponieważ tłumaczyli, że nie chcą mieć parafii, gdyż nie podołają kosztom jej utrzymania. Mimo tego Gustaw Świda zaproponował budowę kościoła murowanego, na co zobowiązał się dać działkę ziemi i materiały budowlane. Wieś miała zapewnić robociznę niefachową. I na to większość mieszkańców nie wyraziła zgody. W tej sytuacji dziedzic sam wybudował drewniany kościół w stylu zakopiańskim. Zadbął też o jego wyposażenie: zakupił organy i wybudował plebanię. Pierwszą mszę w nowym kościele odprawił biskup lubelski Fulman. Matka Zofii Świdowej, pani Skibińska, zakupiła do kościoła obraz Matki Boskiej Nieustającej Pomocy, także komeżki dla ministrantów i sutanny dla księży. Diedzic początkowo traktowany był z dystansem z powodu nowości, jakie wprowadzał, ale z biegiem czasu były one docenione i uważane za wielką zasługę na rzecz wsi.

go. Nawet w krytycznej sytuacji, kiedy majątek wystawiony był do licytacji, wykupił go syn Marek i wyprowadził z długów. Szczególnie trudna sytuacja istniała w czasie wojny. Majątek podpadł wskutek rekwizycji. W 1943 r. dziedzic musiał ukrywać się w budynkach gospodarczych - zarówno własnych, jak i chłopskich. W 1944 r. opuścił Wierzchowiska na stałe. Jednak na długi czas pozostał jeszcze w pamięci ludzi.

Obok dziedzica ludzie chętnie wspominają jego żonę Zofię, która także działała na rzecz wsi. Założyła i wspierała materialnie Stowarzyszenie Młodzieży Katolickiej. Zapewniała temu kołu fachowych instruktorów. Zbudowała dom z prowizoryczną sceną i widownią, gdzie kilka razy pod jej kierownictwem wystawiano „Halkę” i „Dziady”. Przyczyniła się do powstania niewielkiej biblioteki, gdzie propagowano też czytelnictwo prasy. Ludzie pamiętają ją jako kobietę dobrą, troskliwą i wyrozumiałą. W okresie żniw, objeżdżała na swoim kucyku pola, kontrolując nie tylko dokładność wykonywanej pracy, ale i stan zdrowia robotników. Zabraniała pracować na polu kobietom w zaawansowanej ciąży. Wszystkim kobietom pracującym na polu zakupiła takie same ubra-



11 Rok 1937. Dzieci ze szkoły podstawowej w Antolinie. (ze zb. Tomasza Żuławskiego)

Ludzie, którzy znali go osobiście, zwracają także uwagę na jego przywiązanie do majątku. Bardzo często borykał się z kłopotami finansowymi. Trzy razy oddawał majątek w dzierżawę, ale za każdym razem odzyskiwał

nia i chusty. Zofia Świda opiekowała się także sierocińcem w Janowie Lubelskim.

Niestety, po pewnym czasie małżeństwo Świdów rozpadło się, ponieważ Gustaw znalazł inną kobietę, a doszło do tego

ponieważ pewnego razu do dworu przywieziono listy, pośród nich był jeden w innej kopercie, różniący się od wszystkich. Ten list przeczytała właśnie żona dziedzica i dowiedziała się z niego, że jej mąż ją zdradza. Natychmiast kazała zaprzęgać konie, wzięła syna i pojechała do swojej matki do Szastarki. Gdy matka dowiedziała się o tym wydarzeniu, doradziła jej, że skoro już raz rozeszła się z mężem, to żeby już do niego nie wracała. Rzeczywiście, tak się stało. Później dziedzic zaczął ubiegać się o prawo do opieki nad swoim synem Markiem. Ostatecznie sąd przyznał mu ojcostwo, ale Marek rozplakał się i powiedział, że chce wracać z mamą. Ojciec w końcu przystał na to. Z drugą kobietą miał dwoje dzieci (bliźnięt): chłopca, który zmarł w wieku 7 lat i dziewczynkę, która żyje do tej pory w Lublinie.

Zupełnie inny obraz dziedzica ukształtowany jest w oczach współczesnej młodzieży. Z opowiadań dziadków młodzież mało zapamiętała, kim był dziedzic i czym się zajmował. Najczęściej kojarzy się im z bogactwem, okazałymi strojami, końmi i bryczką, niekiedy z luksusowym trybem życia. Obraz dziedzica to także wzór pochodzący z literatury. Dziedzic utożsamiany jest w dwojaki sposób: dla jednych jest surowym panem, który wyzyskuje i karze chłopów; wzór ten prawdopodobnie wy-

wodzi się z drugiej części „Dziadów”. Dla pozostałych, a tych jest większość, dziedzic to człowiek mający własne idee. W sposób uczuciowy związany ze swoją ziemią i, mimo kłopotów, starający się ją zatrzymać. Ten drugi obraz dziedzica uwzględnia także intelektualne zainteresowanie dziedzica. Jako przykład powoływany jest najczęściej Korczyński z „Nad Niemnem” Elizy Orzeszkowej. Tak więc wyobrażenie współczesne odbiega od rzeczywistości, jaka istniała. Młodzież kojarzy go głównie tylko z bohaterem literackim.

Ludzie wspominają ład i porządek jaki panował wokół dworu za czasów Świdy, a także sam dwór, który utrzymywany był w bardzo dobrym stanie i regularnie konserwowany. Do chwili obecnej zachowały się tylko szczątki tych dworskich wspaniałości. Przemiany dotyczące dworu spowodowały, że ludzie patrzą z żalem na to co się z nim dzieje i mówią, że: „już nigdy nie będzie takiego porządku, jaki był za Świdy”. □

W opracowaniu wykorzystano:

Kronikę Szkoły Podstawowej w Wierzchowskach oraz informacje uzyskane od: Antoniego Czajczyka, Antoniny Kowal, Józefa Kowala.



Fot. archiwum.

Stefania Wójcik

Mam w pamięci obrazy z Janowa

Nie potrzeba sięgać daleko. Najciekawsze historie i scenariusze pisze życie – o tym przekonałam się sama.

W czerwcu obchodzone są uroczystości na Porytowym Wzgórzu. W parafii św. Jadwigi 13.06.2004 r została wmurowana tablica pamiątkowa poświęcona poległym partyzantom. To taka mała lekcja historii i patriotyzmu. Temat ten zbiega się z moim osobistym przeżyciem. Otóż na uroczystości rodzinnej miałam przyjemność poznać ciekawego człowieka. Człowieka który liczy sobie 76 lat i nosi w sobie kawał historii. Ale po kolei.



Fot. archiwum.

Henryk H. jest janowiakiem, choć od 56 lat mieszka za granicą - w Niemczech. Jego matka pochodziła z Janowa z ulicy Prostej - z domu Mieszkowska, zaś ojciec spod Lwowa. W tym małżeństwie mieli 12 dzieci, z tego sześcioro zmarło. Pozostali mieszkają w Kraśniku, pod Poznaniem, w Lublinie i siostra w Janowie.

Ojciec wyjeżdżał wiele razy za chlebem do Ameryki i - jak opowiada z humorem - matka za każdym odjazdem zostawała z kolejnym dzieckiem. Żył się ciężko. Wszystkim musiała zajmować się sama.

Gdy wybuchła wojna, Niemcy dotarli do Janowa. Potrzebowali młodych chłopaków do kopania rowów więc werbowano do „junaków”. W kwietniu w czasie wojny dostał się do tej formacji Henryk. Z Dębłina wraz z dwoma kolegami - Marianem Tomczykiem i drugim postanowił uciec z „junaków”. Przedzierali się, aż dotarli w okolice Otrocza. Zmęczeni, głodni, nocując po laskach, szli pieszo do Janowa. Gdy zobaczyli jadącego furmanką chłopca w kierunku Godziszowa, zaczęli się wahać. Nieufni koledzy zrezygnowali z jazdy, zaś Henryk z obolałymi stopami przysiadł się na wóz do gospodarza. Ci dwaj poszli pieszo i już ich nigdy więcej nie zobaczył. Ich los nie był znany i okryty tajemnicą przez spory kawał czasu. Aż sumienie ludzkie odezwało się po wielu latach. Otóż umierał pewien człowiek z Godziszowa i dręczony wyrzutami sumienia tuż przed śmiercią przyznał się, że przyczynił się do śmierci dwóch janowiaków uciekinierów. Zamordowani są pochowani w dołach branewskich. O tym nikt nie wiedział, dopiero po 15 latach mroczna tajemnica ujrzała światło dzienne. Działo się to w roku 1962. Rodzina zamordowanych została powiadomiona po śmierci sprawcy i postanowiła odkopać szczątki zwłok. Oczywiście o identyfikacji nie było mowy, ale medalik i sygnet a właściwie jakaś obrączka na palcu, a raczej kościach trupa, została przez rodzinę rozpoznana. Nie było wątpliwości, że umierający powiedział prawdę. W czasie ucieczki Henryk miał styczność z sołtysem Chrzanowa - nosił nazwisko Śmiszek. Bardzo chciałby go odszukać i się z nim teraz spotkać - jeśli żyje.

Po tej ucieczce Henryk walczył w partyzantce, a jego dowódcą był wspaniały człowiek i żołnierz – Hieronim Dekutowski „Zapora” z Tarnobrzega. Zginął w wieku 31 lat - on i jego 6 żołnierzy. Siedzieli 2 lata w więzieniu, a potem zostali zamordowani przez UB. *„Jak już uciekłem do Niemiec, interesowałem się losem ich grobów. Posyłałem wieńce, a 30 maja tego roku odwiedziłem proboszcza i rozmawiałem z nim na temat tablic pamiątkowych. Ciekawy byłem, czy pali ktoś znicze i przynosi kwiaty.”*

„Mam także w pamięci, mimo 76 lat, obraz pędzonych na Misztalec Żydów. Tam był kirkut. Kto uciekał i udało mu się nie trafić na kule, to przeżył, resztę, głównie dzieci, kobiety i starszych Niemcy wystrzelali. Widziałem to

jako młody chłopak". Uciekinierzy ukryli się po dołach a nawet grobowcach. Jednak gdy nastały silne mrozy, powychodzili z jam i - jeżeli jakiś litościwy i odważny Polak ich nie przygarnął, to zostali wybici.

Los Polaków też nie był lepszy. Ginęli ludzie za udział w AK i za przynależność do WiN (organizacja polityczna Wolność i Niezawisłość). Henryk także należał do WiN i jako polityczny (nie ufał władzy komunistycznej) musiał uciekać. Wspomina jak potoczyły się koleje losów tych, którzy zaufali i uwierzyli obietnicom UB.

Piotr Pytlak z Łady, którego rodzina wyjechała z tej miejscowości, pracował w GS-ie. Obietnice, że będzie szkoła, że będzie praca kończyły się na wywózce do Rosji na Syberię. Wielu z AK tam skończyło swój żywot. Po obietnicach zdawano broń a UB biło lub mordowało w bunkrach. A nawet jeśli cudem ktoś ocalał i wrócił, to „często wspominam opowiadania mamy, jak to wrócił znajomy z kopalni w Donbasie spuchnięty”. Podobno ta opuchlizna była po biciu przez deskę i wyglądało to porównywalnie w organizmie jak bąbel po oparzeniu. Tak zwane odbite ciało i mięśnie. Wrócili i umierali. Podobnie i ci, co byli zagłodzeni. Wychudzonego, gdy wracał do domu, kobiety chciały szybko dokarmić. Niestety, to był błąd. Taki zagłodzony człowiek powinien być dożywiany bardzo powoli i ostrożnie. Inaczej szok powodował zgon.

W Rosji w XX wieku istniały kolonie niewolnicze - łagry. Tam zdarzało się, że trafiali i Polacy — patrioci, żołnierze i polityczni. Mało kto przeżył. Czasem dotarł jakiś pod karą śmierci przemycony list. Nie trzeba było czytać „Archipelagu Gułag” Sołżenicyna, bo w Polsce szeptem o tym mówiono znacznie wcześniej, zanim wydrukowano książkę. Henryk nie chciał dzielić takiego losu .

Henryk H. uciekł z Polski 3 marca 1949 roku. Urodzony 15.11.1926 roku, a więc w czasie wyjazdu liczył 22 lata. Bezinteresownie pomógł mu Rosjanin, a potem przejść przez Nysę pomógł mu Niemiec w zamian za przemycenie na plecach 30 kg słoniny i mięsa. Z obawy przed represjami nie kontaktował się z rodziną przez 3 lata. Wykorzystując sytuację i fakt, że matka miała siostrę cioteczną w Danii, zaproszono ją do Polski. Po wielu zabiegach doszło do spotkania w Polsce. Cioteczna siostra matki dowiedziała się o położeniu i sytuacji Henryka. W ramach rewanżu zaprosiła matkę Henryka do Danii, skąd już śmiało pojechały do Niemiec.

Wtedy okazało się, że kolega Henryka ma kłopoty z powodu broni partyzanckiej, którą zakopano w czasie wojny a o której miejscu rzekomo wiedział Henryk. Takie sprawy w Polsce ciągnęły się latami i represje obejmowały całe rodziny. Bardzo chce poznać swoje akta w Archiwum IPN w Lublinie, a także losy nieżyjących kolegów.

W Niemczech Henryk pracował przy amerykańskim wojsku. Znajomość języka angielskiego, rosyjskiego i francuskiego bardzo się przydała. Teraz zna biegle niemiecki i wykorzystuje go, by pomagać Polakom pracującym za granicą. Właśnie gospodarz, u którego przebywał na zaproszenie w gościnie i gdzie usłyszałam tę historię doświadczył pomocy z jego strony.

Henryk pomimo podeszłego wieku jest nadal wrażliwy na sprawy Polski .Gdy opowiada o Ojczyźnie wzrusza się. „*Nie miałem wyboru*” - mówi rozżalony. Jest oczytany i bardzo przeżywał wejście Polski do Unii. Z innej perspektywy patrzy na to wszystko. Bardzo go boli, gdy Niemcy z pogardą mówią o Polsce. Sam wiele przeżył i widział, może dlatego nie wierzy w zbyt lukratywne obietnice. Ma żonę polskiego pochodzenia - z Prus, a dokładnie z Tylży, ale ona czuje się Niemką. Zapomniała o swoich korzeniach. I choć boleje nad tym, nie ma na nią wpływu.

„*Pomagam Polakom jak mogę, bo sytuacja w kraju jest trudna. Dużo czytam o Polsce, oglądam polskie programy. Zbieram polską sztukę i mam w planach odwiedzić jeszcze Porytowe Wzgórze*”. □



Jacek Malczewski: Ojczyzna. Archiwum.



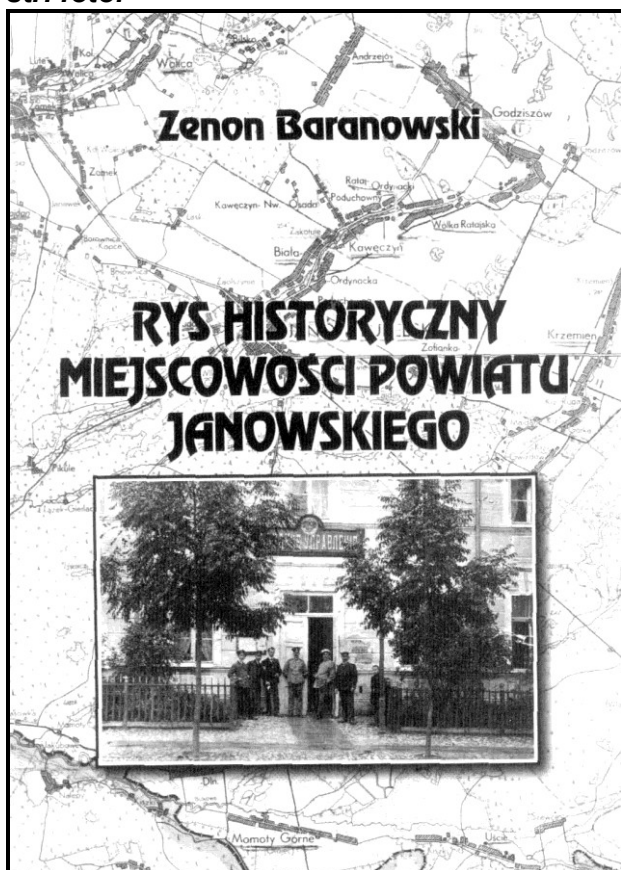
Pomnik Strzelców Piłsudskiego w Janowie Lub. – stał na skwerze k. kościoła (obecnie statua MB Jazłowieckiej). Ze zb. Leszka Kąckiego.

J. Łukasiewicz

Co czytać?

Wydawnictwa o Janowie Lubelskim i rejonie – cz. II

Zenon Baranowski: Rys historyczny miejscowości powiatu janowskiego. Wyd. Muzeum Regionalne w Janowie Lub. i Stow. „Janowszczyzna”. Lublin 2001. 171 str. + 16 str. foto.



Książka przedstawia udokumentowane źródłowo dzieje ponad stu miejscowości Ziemi Janowskiej. Ponadto ukazuje środowisko geograficzne regionu, rozwój rolnictwa i przemysłu, życie kulturalne i religijne, grupy etnograficzne, zabytki, ludzi tej ziemi.



Wystawa poplenerowa. Wyd. Komenda Wojewódzka Policji w Lublinie. Janów Lubelski 2003. 16 str.

W kwietniu 2003 odbył się w Janowie plener malarski policjantów z całego kraju. Broszurka zawiera 21 zdjęć (trzecią część) powstałych wtedy obrazów oraz sylwetki ich twórców.



Gmina Batorz w przeszłości i dzisiaj. Wyd. Gminny Ośrodek Kultury w Batorzu. Krośno 2001. 131 stron + 12 stron kolorowych zdjęć.

Zbiór tekstów kilkunastu lokalnych autorów, poprzez które przedstawiono położenie i dzieje Batorza, sytuację społeczno-gospodarczo-polityczną, wydarzenia historyczne (w tym bitwę M. Borelowskiego w 1863 r.), dzieje parafii, kulturę i szkolnictwo. W książce znajdziemy też zarys historyczny i współczesność wsi wchodzących w skład gminy.



W. Wójcikowski, L. Paczyński: Puszcza Solska, Lasy Janowskie i Lipskie. Wyd. „Sport i Turystyka”. Warszawa 1982. 174 strony.

Przewodnik w formacie „kieszonkowym” (10x18 cm). Jest opisem ok. 40 oznakowanych i nieoznakowanych szlaków turystycznych, m.in. z Lipy przez Porytowe Wzgórze do Suśca, z Łążka do Ujścia, z Modliborzyc do Łążka itp. Zawiera 18 mapek i 2 plany (Janowa i Biłgoraja).



Janów Lubelski. Plan miasta. 1998.

Kolorowy, duży (70x45 cm), rozkładany plan Janowa. Opisane są wszystkie ulice oraz wskazane ważniejsze objekty.



J. Łukasiewicz, A. Wediuk (red.): Z przeszłości Janowa Lubelskiego 1640 – 1990. Stalowa Wola 1990. 83 str.



W książce są przedruki oryginalnych tekstów opisujących na różne sposoby Ziemię Janowską oraz dotyczących dziejów miasta, m.in.: Roberta Przegalińskiego „Janów Lubelski”, J. Sowiakowskiego „Okupacyjne wspomnienia”, A. Nowosada „Wyjście z okrażenia”.



D. Fijałkowski: Janowski Park Narodowy (projekt). Wyd. Tow. Wolnej Wszechnicy Polskiej, Lublin 1991. Str. 18.

Autor, profesor UMCS, jest znanym geobotanikiem i obrońcą przyrody. Prowadził badania w Parku Krajobrazowym Lasy Janowskie i rozpoznał tu setki gatunków flory i fauny. Wymienia też niektóre pomniki przyrody i rezerwy naszych lasów.



Janowskie Gimnazjum i Liceum w oczach wychowanków. Janów Lubelski 1993. 59 str.



Wspomnienia sięgają inicjacji Gimnazjum jeszcze podczas I wojny światowej i kontynuowane są do początku ostatniej dekady ub. wieku. Pokazano warunki pracy szkoły w różnych okresach jej istnienia, wpływ gimnazjum i liceum na życie publiczne miasta, organizacje szkolne (m.in. harcerstwo), na końcu zamieszczono wykaz nauczycieli z lat 1918-1993.

C. D. N..

